

Olivia Cunning
Gorący Rytm

Przekład BARBARA KWIATKOWSKA

SPIS TREŚCI

Rozdział 1.....	5
Rozdział 2.....	15
Rozdział 3.....	18
Rozdział 4.....	25
Rozdział 5.....	43
Rozdział 6.....	45
Rozdział 7.....	50
Rozdział 8.....	56
Rozdział 9.....	68
Rozdział 10.....	73
Rozdział 11.....	80
Rozdział 12.....	86
Rozdział 13.....	89
Rozdział 14.....	96
Rozdział 15.....	110
Rozdział 16.....	116
Rozdział 17.....	121
Rozdział 18.....	125
Rozdział 19.....	128
Rozdział 20.....	132
Rozdział 21.....	135
Rozdział 22.....	139
Rozdział 23.....	141
Rozdział 24.....	143
Rozdział 25.....	145
Rozdział 27.....	156

Rozdział 28.....	161
Rozdział 29.....	163
Rozdział 30.....	166
Rozdział 31.....	173
Rozdział 32.....	177
Rozdział 33.....	187
Rozdział 34.....	198
Rozdział 35.....	247
Rozdział 36.....	268
Rozdział 37.....	273
Rozdział 38.....	275
Rozdział 39.....	279
Rozdział 40.....	283
Rozdział 41.....	285
Podziękowania	293

*Pamięci Cliffa Burtona - jednego z najbardziej
utalentowanych i znaczących metalowych basistów,
jacy pieścili cztery struny gitary.
Jesteś nieobecny, ale nie zapomniany.
... teraz po prostu się pożegnam.*

Fade to Black Metallica

Rozdział 1

Już kilka sekund od poznania mężczyzny Aggie potrafiła przypisać go do jednej z dwóch list.

Lista A: Faceci niewarci mojego czasu.

Lista B: Faceci, z którymi miałabym ochotę się pieprzyć.

Lista A wydłużała się z każdą godziną pracy Aggie w klubie nocnym Raj Odnaleziony. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio jakiś trafił na Listę B.

To by wyjaśniało, dlaczego upuściła bicz, kiedy On pojawił się na horyzoncie. Kimkolwiek był. Kandydat na Listę B kroczył przez salę, jakby był jej właścicielem. Wyglądał jak stereotypowy niegrzeczny chłopiec - skóry, tatuaże i wypisane na czole „bez kija nie podchodź” - ale ten image jaskrawo kontrastował z najśłodszą twarzą, jaką Aggie w życiu widziała. Kiedy usiadł przy stoliku najbliższym jej sceny, odchylił krzesło do tyłu, wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach, jakby planował zostać dłuższą chwilę.

Interesujący. I z całą pewnością wart, żeby się z nim pieprzyć.

Popijając napój, Facet o Twarzy Anioła spojrzał na nią z dziwnym, wyzywającym błyskiem w ciemnych oczach. Było w nim coś, co natychmiast wywołało w Aggie falę niegrzecznych myśli. I tylko połowa z nich dotyczyła zadawania bólu temu twardemu ciału. Przystojny facet, na pewno, ale nie z powodu urody tak ją pociągał. Najdziwniejsze, że sama nie wiedziała, co wyróżnia go spośród klientów klubu. Może potrzebowała oddzielnej listy specjalnie dla niego.

Tymczasowa Lista C: Faceci, których nie potrafię oszacować w jednej chwili. Nie miała wątpliwości, że jedyny gość z tej listy szybko wylądowałby na Liście A. Wykluczone, żeby uznała klienta klubu za kandydata na Listę B. Nieważne, jak bardzo byłby atrakcyjny.

Podniosła bicz z podłogi (ale wstyd) i strzeliła nim tuż koło policzka przystojniaka. Nawet nie drgnął. Jego ciało stężało, ale nie ze strachu. Cicho sapnął i gwałtownie zamrugał - po tym poznała, że zagrożenie go podnieciło.

Faceci w większości lubili oglądać występ Aggie z ciemnego kąta i wyobrażać sobie, że są tak brutalnie przez nią traktowani. W Raju Odnalezionym wybierali zabawę z dominatrix, bo chcieli pokazać, jacy są twardzi, ale niewielu siadało w zasięgu jej bicza. Oczywiście w klubie nigdy nikogo nie uderzyła. Jeśli facet chciał zostać ukarany za posiadanie chromosomu Y, musiał zapłacić ekstra.

Aggie zamachnęła się i jeszcze raz strzeliła biczem obok policzka nowego gościa.

Rzemień trzasnęła centymetry od jego skóry. Z zadowoleniem stwierdziła, że koleś i tym razem nawet nie mrugnął. Rany, ale byłoby super go łamać. Już od wieków nie miała prawdziwego wyzwania w swoim lochu. Patrzył jej prosto w oczy, kiedy zbliżała się, tańcząc. Wyglądał dość młodo - na jakieś dwadzieścia pięć lat - ale w oczach miał mądrość ponad swój wiek. Założyłaby się, że widział w życiu niejedną tragedię. Jak wielu z tych, którzy szukali u niej ulgi. Młody mężczyzna pokiwał na nią palcem. Zaskoczona uniosła brew i zerknęła na Elegio - ochroniarz stał niedaleko sceny. Nie powinna w klubie załatwiać swoich prywatnych interesów. Dla kolegów z pracy dominatrix Aggie była tylko sceniczną kreacją. Później, kiedy zeszła ze sceny, żeby obcować z klientami bardziej bezpośrednio, dyskretnie rozdawała wizytówki potencjalnym niewolnikom, ale teraz jej występ jeszcze się nie skończył. Musiała się skupić na tańcu, a nie śnić na jawie o zrobieniu z tego super przystojnego twardziela swojej dziwki.

Oplotła nogą srebrzystą rurę i zawirowała dookoła; długie czarne włosy powiewały za jej plecami. Kiedy się zatrzymała, zobaczyła, że facet wstał z krzesła i stoi tuż przy scenie, u jej stóp. Z tylnej kieszeni wyciągnął banknot i uniósł w jej stronę, trzymając między dwoma palcami. O, dzień dobry, stówko. Mamusia potrzebuje nowych botków.

Chwyciła rurę jedną ręką i pochyliła się w stronę klienta, dając mu lepszy widok na swój głęboki, pełny dekolt. Jego spojrzenie przesunęło się na nagą skórę; przeciągnął językiem po górnej wardze. Zwykle w jej oczach jeden klient wyglądał równie nijako jak drugi, ale tego obejrzała sobie dokładnie, od ciężkich czarnych buciorów po platynowe nażelowane kolce włosów. Ciemne oczy. Ciemne brwi. Ciemny zarost. Zza dekoltu koszulki wystawał kawałek tatuażu. Prawy nadgarstek zdobiła nabijana ćwiekami skórzana bransoleta. Wyglądał twardo i szorstko, a jednocześnie słodko jak cukierek. Anioł z piekła rodem, z mocnym wskazaniem na anioła. Ciekawe, czy niegolony zarost to próba zasłonięcia tej dziewczęco ślicznej twarzy.

Gość wsunął banknot między piersi Aggie, pod jej czarny skórzany stanik. Kiedy jego palce musnęły ciało, stwardniały jej sutki. To u niej absolutnie nietypowa reakcja. Zwykle przechodziły ją, kiedy dotykali jej klienci. A ten obudził całe jej ciało do życia. Małe srebrne kółko w jego uchu błysnęło w świetle stroboskopu. Aggie przygryzła język, ale tak naprawdę chętnie skubałaby jego ucho. Można powiedzieć, że miała słabość do uszu.

Oj, źle, Aggie. Klienci nigdy nie są odpowiednimi kandydatami do łóżka.

- Tańczysz prywatnie? - wbił w nią spojrzenie swoich czekoladowych oczu. Głos miał niższy, niż się spodziewała, i tak cichy, że nie usłyszałaby go przez dudniącą muzykę, gdyby nie pochylała się tak blisko niego.

- Masz na myśli taniec na kolanach klienta?

- Jeśli to robisz. Ile?

- Pięćdziesiąt dolców.

Wręczył jej kolejną stówkę. Facetowi musiało się poszczęścić w kasynie. Nie wyglądał na nadzianego. Był w gładkiej białej koszulce, znoszonej kurtce z czarnej skóry i w obcisłych džinsach, które opinały wielką wypukłość pod rozporkiem. Oo, witaj, wielkoludzie. Cieszyła się, że nie tylko ona ma tu ochotę zatańczyć horyzontalną mambę.

Aggie, kobieto, weź się w garść. To klient. Nie liczy się jako facet. Och, ale tak bardzo chciała, żeby się liczył. Czy raczej: żeby ją zaliczył.

Spojrzał w podłogę i się zarumienił.

- A oferujesz inne usługi? Prr, kolego. Wyhamuj trochę.

- Nie jestem prostytutką, jeśli o to pytasz. Pokręcił głową.

- Nie to miałem na myśli. Chciałbym, żebyś mnie zbiła. -Wciągnął drżący oddech w szeroką pierś. - Mocno.

- O tak. To się da zrobić, cukiereczku.

Aggie znów spojrzała na ochroniarza, żeby się upewnić, że nie obserwuje jej pokątnej transakcji. Ale Elie skupił się na drugiej, dalszej scenie, na której najnowsza tancerka Raju Odnalezionego, Jessica alias Feather, tańczyła w białych piórach i jedwabnym szalu. Mężczyźni byli nią oczarowani. Ale choć Jessica miała fantastyczne ciało i umiała się poruszać, zwyczajnie nie miała odpowiedniego nastawienia, żeby być tancerką egzotyczną. Żaden z śliniących się facetów, którzy otaczali scenę Feather z wybałuszonymi oczami i bulwą pod rozporkiem, nie zgodziłby się z opinią Aggie. Oni widzieli tylko piękne opakowanie - nie widzieli złamanego serca w środku. Aggie je dostrzegała. Zauważyła to, kiedy tylko poznała Jessicę i pomogła jej dostać tę pracę. Biedna mała. Taka skołowana, skłócona sama ze sobą.

Wróciła spojrzeniem do faceta u swoich stóp. Jej współczucie nie obejmowało mężczyzn.

- Spełniam zachcianki za odpowiednią cenę - odparła. - Alenie uprawiam seksu.

- Nie potrzebuję seksu.

Skinęła głową. Nie był nowicjuszem w tej zabawie, przez co wydawał się bardziej intrygujący niż większość jej ofiar. Owszem, miała paru stałych klientów w lochu, ale to głównie goście zwiedzający Vegas, którzy chcieli przez jedną noc zgłębiać swoją mroczną stronę. Większości z nich nie widziała nigdy więcej, co jej odpowiadało. Wiele dziewczyn w jej fachu preferowało stałych klientów, ale Aggie wołała zarobić na szybko parę dolców i nie

ryzykować, że za bardzo polubi któregoś ze swoich niewolników.

Ten najnowszy chętny bardzo ją zainteresował - każdy centymetr jego ciała był pełen potwornego napięcia. Kiedy popatrzył jej w oczy, głęboki emocjonalny ból w jego spojrzeniu sprawił, że poczuła łaskotanie w żołądku. O tak, blondasku, właśnie takiego wyzwania potrzebuję w tej chwili.

- Zajmę się tobą, aniołku, ale nie tutaj. Później dam ci wizytówkę i możesz zadzwonić. Jeśli ci się poszczęści, pokażę ci swój loch.

Zadrzał, a z jego ust wyrwało się przesycone podnieceniem westchnienie.

Może powinna go wziąć za kulisy i dać mu próbkę tego, co ma do zaoferowania. Sprawiał wrażenie, że zaraz eksploduje z napięcia; ledwie mieścił w sobie ten cały ból. Potrzebował ulgi, a ona mogła mu ją dać. Aggie z kolei potrzebowała zobaczyć, jak on czołga się u jej stóp, by móc go zaliczyć do facetów niewartych jej czasu. Im szybciej ten gość dołączy do tysięcy innych na Liście A, tym lepiej dla niej.

Uklękła na scenie, by porozmawiać z nim, nie przerywając tańca.

- To kiedy? Jak najszybciej.

- Zdaje się, że mam wolną chwilę za parę dni.

- Dzisiaj. Pieniądze nie grają roli. Podaj cenę.

Podaj cenę? O tak, z całą pewnością mówił jej językiem, ale wiedziała, że jeśli zmusi go do czekania, połowa roboty odwali się sama. Przeciągnęła krwistymi spiczastymi paznokciami po jego szyi, pozostawiając lekkie zadrapania.

- Zajrzę w terminarz i sprawdzę, czy uda mi się ciebie wcisnąć. Może jutro. Albo pojutrze.

Miała wielką ochotę poznać jego skórę szramami i usłyszeć, jak płacze z bólu. Pragnęła największej satysfakcji, jaką mógł jej dać: błagania o litość, błagania, żeby przestała. W tej słodkiej chwili on odda jej całą swoją moc i zostanie jej własnością. Tego chciała. Potrzebowała tego, żeby nie zapaść się na nowo w tę czarną dziurę, w której kiedyś egzystowała. Ale jeszcze za wcześnie, żeby go zaspokoić. Wiedziała, że jego spełnienie będzie głębsze, jeśli każe mu czekać parę dni. Niech oczekiwanie ogarnie całe jego ciało i umysł, aż nie będzie mógł myśleć o niczym oprócz tego cudownego bólu, który mu obiecała.

Jej uwagę ściągnęło zamieszanie po drugiej stronie sali. Ochroniarz ruszył biegiem w stronę sceny Feather. Jakiś potężnie zbudowany, przystojny klient w skórzanej kurtce chwycił Jessicę w ramiona. Uwięził jej ręce, więc miotała się bezradna w objęciach. Kilku ochroniarzy próbowało ją uwolnić. Kilku innych wyprowadzało z klubu jakiegoś wysokiego, chudego gościa. Trzeci facet, stojący obok napastnika, kręcił z zażenowaniem głową.

Wszyscy trzej klienci wyglądali dziwnie podobnie, jakby grali w tym samym zespole rockowym, czy coś w tym rodzaju. Jak się tak zastanowić, to przystojniak pod jej sceną też do nich pasował. Kolejny od kompletu. Spojrzała w dół - jej potencjalna zabawka zniknęła.

- Sukinsyny! - wrzasnął jej blond anioł i rzucił się na plecy jednego z ochroniarzy.

Kiedy Jace zobaczył, że ochroniarz wlecze perkusistę Sinnersów, Erica, w stronę wyjścia, nie zastanawiał się - po prostu ruszył do akcji. Z jego głowy uleciały wszystkie myśli o pięknej czarnowłosej dominatrix i cudownych rzeczach, które mogłaby zrobić z jego ciałem.

Popędził przez klub, wybił się na krzesło i wylądował na plecach ochroniarza. Zdawał sobie sprawę, że nie jest dość potężny, żeby powalić takiego byka, ale umiał walczyć. Gdyby jego życie potoczyło się inaczej, pewnie zostałby zawodowym bokserem, a nie basistą zespołu rockowego Sinners.

Nie miał nic przeciwko bójce od czasu do czasu - potrafił się bić i załatwić przeciwnika jednym ciosem - ale teraz nie wiedział nawet, dlaczego nawalają się z bandą ochroniarzy w trakcie wieczoru kawalerskiego Briana. Mieli tu balować, a nie robić bydlę. Oby Eric miał dobre wytłumaczenie, dlaczego wkurzył ośmiu bramkarzy do tego stopnia, że zaczęli tłuc wszystko, co się rusza.

Kiedy rozróżba przeniosła się na chodnik przed klubem, rozkręciła się na dobre. Jace wyeliminował dwóch gości jednym uderzeniem pięścią, po czym zatrzymał się, żeby ocenić sytuację.

Eric, wysoki i zylasty, robił, co mógł, ale tamci mieli nad nim przewagę liczebną - czterech na jednego. Otoczony, bez drogi ucieczki, wskazał nagle w niebo. - Patrzcie, latające Elvisy!

Wszyscy czterej ochroniarze spojrzeli w mroczne niebo jak indyki podczas gradobicia. I kiedy tak wpatrywali się w ciemność, pochylony Eric rąbnął jednego z nich na wysokości pasa, próbując uciec z tego kręgu mięśni, ale kiedy tamci zorientowali się, że z nieba nie lecą gwiazdorzy na spadochronach, od nowa zaczęli go okładać.

Jace postanowił trochę wyrównać szanse. Dwa sierpowe i kilkadziesiąt prostych później kolejni dwaj ochroniarze leżeli na chodniku: jednemu całkiem odcięło zasilanie, drugi próbował wstać, ale jakoś nie mógł złapać równowagi.

Eric otarł krew z oka i ogarnął zaskoczonym spojrzeniem ludzkie szczątki u swoich stóp. Spojrzał na Jace'a. - Jezu, knypku, jesteś człowiekiem demolką. Jace rozproszony komplementem Erica poczuł nagle pięść na szczęce. Ból ogarnął całe pół twarzy. Zadzzwoniło mu w uszach. Obraz się zamazał. Ból mu nie przeszkadzał, ale zakłócenie działania zmysłów

wytrąciło go z równowagi. Dostał kolejnego haka w szczękę, zanim zdołał się skupić na tyle, żeby grzmotnąć przeciwnika w podbródek.

Zadyszany odwrócił się i zobaczył, że jakiś gość walnął gitarzystę rytmicznego Sinnersów, Treya, kijem bejsbolowym w głowę. Trey nawet nie był w klubie, kiedy zaczęła się zadyma. Za co w ogóle oberwał?

- Pieprzona ciota - warknął bramkarz. Nieprzytomny Trey osunął się na ziemię. Eric ruszył na popaprańca z kijem. Wyrwał mu broń z ręki i rzucił na jezdnię.

- Nikt... - Walnął tamtego w twarz. - Nie będzie... - Uderzył jeszcze raz. - Go nazywał... - I jeszcze raz. - Ciotą. - Tłukł, aż facet przestał się podnosić.

Ich gitarzysta solowy Brian (a ten kiedy, u diabła, przyłączył się do awantury?) bił się solo z ostatnim stojącym ochroniarzem. Wymieniali się ciosami kawalek dalej. W końcu Brian dostał pięścią w nos i to go tak wkurzyło, że załatwił przeciwnika dwoma mocnymi, szybkimi prostymi.

Jace wziął głęboki wdech. Cieszył się, że już po wszystkim. Teraz może będzie mógł dopić swoją whisky i umówić się z tą seksowną jak diabli dominatrix. Wokalista Sinnersów, Sed, wypadł z klubu. Widocznie znudził się striptizerką, którą porwał ze sceny, i przybył gotów do walki. Przydałby się trochę wcześniej. Był ogromny. Paker świetnie nadawałby się na wykidajkę, gdyby nie jego niebiański głos. Teraz rozejrzał się dookoła, szukając kogoś, komu mógłby przyłożyć, ale wszyscy ochroniarze leżeli pokotem.

Niestety Trey też.

Sed dwoma krokami przeszedł przez chodnik i schylił się nad kumplem. Chwycił go za ramiona, uniósł jego tułów z ziemi i delikatnie potrząsnął. Głowa Treya bezwładnie opadła do tyłu. Był całkowicie nieprzytomny.

- Trey? Trey! Trey, otwórz oczy. - Sed spojrzał na Erica. -Kurde, co mu się stało?

- Ten palant walnął go bejsbolem w tył głowy. - Wspomniany palant jęczał na ziemi. Eric zmasakrował mu twarz.

- Cholera, co jest? - Sed z powrotem opuścił Treya na chodnik, po czym sam padł na kolana i przyłożył mu ucho do piersi. Serce mu bije. I oddycha.

- No ba. Chyba nie myślałeś, że się przekreślił? Nawet niekrwawi.

Brian podszedł do nich chwiejnym krokiem. Rozmasowywał kostki prawej dłoni, jego brwi marszczył groźny grymas.

- Niech cię szlag, Eric, dlaczego zawsze musisz wywołać zadymę?

- To przez Seda. To on porwał Jessicę ze sceny.

Jace spojrzał na Seda ze zdumieniem. Jessica? Narzeczona, która rzuciła Seda prawie

dwa lata temu? Jaki ten świat mały. Jace nie rozpoznał jej bez ubrania.

- Czy to ważne, kto zaczął? Już po wszystkim - mruknął Sed. -Wynośmy się stąd, zanim przyjadą gliny. Wątpię, żeby Myrna chciała wyciągać Briana z aresztu w dniu ślubu, a poza tym jutro mamy koncert. Nie bardzo możemy go odpuścić.

Pewnie powinni pomyśleć o tym, zanim zmasakrowali sobie dłonie, twarze i resztę w awanturze, która teraz, kiedy się skończyła, wydawała się bezsensowna. I choć ta impreza dla uczczenia ostatnich chwil wolności Briana mogłaby startować w konkursie na Najkrótszy Wieczór Kawalerski w Historii, z pewnością nieprędko ją zapomną.

Jace spojrział na drzwi klubu i westchnął sfrustrowany. Nie dostał wizytówki od tej kuszącej dominatrix, a bardzo potrzebował spotkać się z nią w bardziej kameralnych warunkach. Owszem, bójki po części uwalniały napięcie - dlatego wciąż boksował rekreacyjnie, choć miał teraz lepszą fuchę w zespole - ale barowa awantura nie koiła zamętu w jego duszy. A na pewno nie tak skutecznie jak chłosta do granic wytrzymałości w wykonaniu kobiety w szpilkach i czarnych skórkach.

Sed podniósł Treya z chodnika, przrzucił go sobie przez szeroki bark i ruszył do różowego thunderbirda rocznik 57 przy krawężniku. Wycie syren stawało się coraz głośniejsze. - Spadamy! - krzyknął Eric.

Jace rzucił ostatnie tęskne spojrzenie na wahadłowe drzwi klubu, wsiadł na swojego harleya, poczekał, aż Eric usadowi się za nim, i pomknął za thunderbirdem do autokaru - ich domu na kołach zaparkowanego na tyłach hotelu Mandalay Bay. Na pewno ktoś zgłosi glinom, czym odjechali. Było mnóstwo świadków bójki. Teraz cały zespół prawdopodobnie ma przechlapane. Wpadli na całego. Szykowały się potężne kłopoty. Ich menedżer Jerry zapowiedział im, że jeśli znów wylądują w areszcie, to już niech do niego nie dzwonią. Ostrzegł, że nie wpłaci kaucji. Zagroził też, że jeśli ekipa techniczna im pomoże, natychmiast zostanie zwolniona. A Jerry nie rzucał słów na wiatr.

Kiedy Jace zatrzymał się za autokarem, Trey wytoczył się z samochodu Myrny i oparł o zderzak. Teraz przynajmniej był przytomny. Jace postawił motocykl na nóżkach, wyłączył silnik i podszedł do gitarzysty.

- Dobrze się czujesz, stary?

Żaden z członków zespołu nie miał zdrowych rumieńców, ale Trey był biały jak duch.

- Taak. Jestem tylko trochę zamulony. - Trey przycisnął skronie obiema dłońmi. - Ja pierdolę, ale mnie łeb boli.

Brian wychylił się przez okienko kierowcy.

- Wracaj do samochodu, Trey, zawieziemy cię do szpitala.

- Wal się. Wiesz, że nie cierpię szpitali. Niby dlaczego nie poszedłem w ślady ojca?

- Bo jesteś za głupi na doktora - odparł Brian. - Wracaj do samochodu.

Sed z lekkim trudem wydostał się z małego auta.

- Posłuchaj Briana, Trey. Wsiadaj z powrotem. – Chwycił Treya za ramiona i spróbował siłą wepchnąć go do kabiny.

Trey mu się wyrwał.

- Eric krwawi jak zarzynana świnia, a jemu nie grozicie wycieczką do szpitala.

Sed wzruszył ramionami.

- Jasne, bo to tylko Eric.

- Bardzo ci, kurde, dziękuję za troskę, Sed - burknął Eric. -Naprawdę. Doceniam. -
Krew z rozcięcia na skroni wciąż ciekła mu na twarz i czarną koszulkę.

- Trzeba cię szyć? - spytał Jace. Eric zmarszczył brwi.

- A ciebie?

Jace pokręcił głową.

- Mnie nie leci krew.

- A dlaczego, knypku?

Jace wzruszył ramionami i spojrzał w ziemię, żeby Eric nie zorientował się, że zdołał go wkurzyć. Znowu. Z Erikiem po prostu nie dało się wygrać. Nigdy. A Jace za bardzo go szanował, żeby dać mu w zęby. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, nie przestając wpatrywać się w ziemię. Znosił wieczne docinki Erica, ale jeśli tego trzeba, żeby zostać w zespole, to będzie je znosił dalej. Nic na całej pieprzonej planecie nie znaczyło dla niego więcej niż ci czterej genialni muzycy.

- Sed, daj mi swoje okulary - powiedział Brian, który zdążył wysiąść z samochodu.
Niecierpliwie pomachał ręką na Seda.

- Do cholery, po co ci ciemne okulary? Jest prawie północ.

- Dawaj i tyle.

Sed wyjął okulary z kieszeni kurtki, wręczył je Brianowi i wziął głęboki wdech.

- Okej, wchodzę. Myrna mnie zabije, że pozwoliłem skopać tyłek Brianowi w noc przed ślubem.

- Nikt mi nie skopał tyłka.

- Wyglądałeś lepiej, przyjacielu. Uwierz mi.

Sed ruszył do schodków autokaru. Eric poszedł za nim.

- Na pewno wszystko dobrze, Trey? - spytał Jace.

- Tak. Potrzebuję tylko trochę lodu. - Dotknął palcami potylicy i się skrzywił. Poszedł

po schodkach za Erikiem, lekko zataczając się na lewo.

- Ty następny - polecił Brian Jace'owi. Jace wyszczerzył się w uśmiechu.

- Boisz się Myrny?

- Jasne, że się boję Myrny. Nie cierpię się z nią kłócić. Zawsze wygrywa. I ma wszelkie powody, żeby się na mnie wściec. Kto chce iść do ołtarza z facetem, który ma podbite oczy?

Jace uśmiechnął się szerzej, po jego twarzy rozlał się rumieniec zażenowania.

- Myrna chce. Bo cię kocha. Brian westchnął głęboko.

- Obyś miał rację. Boże, nie mogę się doczekać, żeby jej założyć tę obrączkę na palec. No dobra, Jace, idź. Pewnie już usłyszała nowiny. Im więcej przeszkód na jej drodze, tym lepiej dla mnie, a nie sądzę, żeby cię uderzyła. Nie wiedzieć czemu myśli, że jesteś słodki. - Mało nie zakrztusił się ze śmiechu.

Jace nigdy nie dał Myrnie powodu, żeby myślała inaczej.

- Wszystko będzie dobrze. Po prostu się płaszcz.

- Płaszczyc się? - Brian zastanawiał się chwilę, w końcu skinął głową. - To się da zrobić.

Jace wszedł po schodkach i zobaczył Myrnę, wciąż jeszcze ubraną w biznesowy kostium. Wyglądała jak grzeczna skromnisia, choć z całą pewnością nie była ani grzeczna, ani skromna. Opatrywała skaleczenie na skroni Erica, a ten rozkoszował się każdą minutą jej zainteresowania. Był trochę... nie, był potwornie zabujany w dziewczynie Briana, więc kiedy tylko poświęcała mu uwagę, zaczynał się zachowywać jak podpity. Trey szukał lodu w zamrażarce. Sed stał przy stole z taką miną, jakby obrabował bank.

Myrna nie potrzebowała nawet dwóch minut, żeby ustawić Briana. Brak prywatności jej przeszkadzał, więc zabrała go z tą kłótnią do sypialni na końcu autokaru, ale nawet przez zamknięte drzwi Jace słyszał, jak kumpel się płaszczy. Zdaniem Jace'a całkiem nieźle mu szło, choć Myrna wciąż nie chciała darować swojemu narzeczonemu, że ten ma lima pod oczami.

Jace rozmasowywał spuchnięte kostki palców, zastanawiając się, jak będzie grał jutro wieczorem. Nie mógł się narażać na więcej bólek. Gdyby rozwalil sobie dłonie, Sinnersi pozbyliby się go bez mrugnięcia okiem. Wolał nie dawać im powodu do wyrzucenia go z zespołu. Zbyt ciężko pracował, by go przyjęli.

Sed przyniósł z łazienki aspirynę i z szerokim uśmiechem podał ją Treyowi. Skinieniem głowy wskazał drzwi sypialni.

- Wygląda na to, że się pogodzili.

Nie było już słycać błagań Briana. Zza drzwi dobiegały tylko niedające się z niczym pomylić krzyki rozkoszy, które Myrna wydawała z siebie właściwie codziennie.

Trey się roześmiał.

- Kto mógłby się długo gniewać na Briana? - Połknął kilka tabletek i podał pudełko Ericowi.

- Cieszę się, że się pogodzili - powiedział Eric, który przyciskał do skroni zakrwawioną ściereczkę do naczyń. – Czułbym się fatalnie, gdyby odwołała ślub.

- I powinienes się czuć fatalnie - odparł Jace, wpatrując się w podłogę, bo wiedział, że jego spojrzenie będzie prowokacyjne. Mimo wszystkich lekcji, jakich próbował udzielać mu ojciec, nigdy nie zdołał zgasić tego wyzwania w spojrzeniu. - Ty to wszystko zacząłeś.

- No cóż, nie prosiłem cię o pomoc, knyplu.

Fakt, nie prosił. Jace powinien trzymać się z daleka i pozwolić, żeby goryle z klubu przefasonowali Ericowi twarz.

Zacisnął wargi i lekko skinął głową. Wyszedł z autokaru bez słowa, bo nie był w nastroju na kolejną konfrontację. A już na pewno nie z Erikiem. Z facetem, który nie zdawał sobie sprawy, jak pozytywny wpływ miał na życie Jace'a. Gdyby Jace nie uważał Erica za swojego bohatera, już dawno dałby mu po gębie.

Wsiadł na harleya, zapiął kask i odpalił silnik. Motocykl ryknął. Poczucie wolności, jakie symbolizował ten dźwięk, natychmiast przyniosło mu spokój ducha. Odjechał. Nie bardzo wiedział, dokąd zmierza, ale jego myśli skupiły się na czarnowłosej piękności z biczem. Ta kobieta była dokładnie tym, czego potrzebował.

Zastanawiał się, czy ona jest jeszcze w klubie. Musiał odebrać tę wizytówkę, którą mu obiecała, i umówić się na cudowne lanie.

Natychmiast.

Rozdział 2

Jace zaparkował w zaułku obok klubu ze striptizem. W ogóle nie powinno go tu być. Choć zawsze doskonale potrafił pozostawać niezauważony, wiedział, że wygląda dość charakterystycznie, a ochroniarze nie bywali raczej wyrozumiali dla ludzi, którzy spuścili im łomot. Gdyby go zobaczyli, pewnie spędziłby noc w areszcie. Albo, co gorsza, w szpitalu. Brać udział w bójce to jedno, a dostać lanie od bandy mięśniaków to już zupełnie coś innego. Ale był skłonny zaryzykować, żeby jeszcze raz ją zobaczyć. Ją. Kimkolwiek jest. Do diabła, nie znał nawet jej imienia. Wyłączył silnik, szarpnął motocykl do tyłu, żeby ustawić go na nóżkach, i zsiadł. Nie zdejmując kasku, oparł się o siodło. Zamierzał poczekać przy tylnym wyjściu, aż pojawi się jego piękna diablica w czarnych skórach. Miał nadzieję, że się z nią nie rozminą. Potrzebował jej. Bardzo. Mógł sterczeć tu nawet całą noc, jeśli trzeba. Przecież nie musiał być nigdzie indziej.

W ciągu pół godziny z tylnych drzwi wyłoniło się parę osób, głównie tancerek. Poczul na sobie parę ciekawskich spojrzeń, ale nikt nie spytał go, co tu robi.

Kiedy wreszcie wyszła, zaparło mu dech. Miała długi, czarny futrzany płaszcz założony na skórzany stanik, czarne satynowe figi i buty sięgające ud. Jace stłumił dreszcz pierwotnej tęsknoty. Zatrzymała się u stóp schodów i sięgnęła po coś do kieszeni. Może po papierosa?

Jace poklepał się po kieszeniach, szukając zapalniczki, ale ona wyjęła paczkę gumy do żucia i wrzuciła jedną do ust. Odwróciła głowę w jego stronę. Zauważyła go.

Jego kutas drgnął z podniecenia. Z niecierpliwości. Każdy centymetr skóry zaczął go mrowić z pragnienia. Jej pełne czerwone wargi wygiął seksowny uśmiech. Rozpoznała go? Nie wiadomo. Wciąż miał na głowie kask z czarną szybką. Może uśmiechała się tak do każdego faceta. Sam nie wiedział, dlaczego ta myśl go rozżłościła. Chciał kupić jej usługi na parę godzin, a nie zapraszać ją na stałe do swojego życia. Ale musiał przyznać, że dziewczyna ma klasę. Boże święty, ale ona ponętna.

Ruszyła w jego stronę pełnym wdzięku krokiem polującej kotki. Im bliżej była, tym Jace'owi mocniej i szybciej łomotało serce. Wyprostował się i odsunął o krok od motocykla.

Zatrzymała się tuż przed nim. Przez ubranie czuł żar jej ciała. To ciepło pieściło mu skórę. Całe jego ciało odbierało jej wibracje. Lekko pochylił się w jej stronę. Pragnął jej dotknąć. Posmakować. Doświadczyć wszystkiego, czym ona jest.

Ale przede wszystkim chciał, żeby sprząła go na kwaśne jabłko. - Tak myślałam, że się

pojawisz - mruknęła. - Jestem ci winna taniec.

W tych swoich kozakach na ośmiocentymetrowych obcasach była wyższa od niego. Bez butów pewnie on byłby ze dwa centymetry wyższy. Ale jej wzrost mu nie przeszkadzał. Podniecało go patrzenie na nią z dołu. Ta długa biała szyja. Ostry kąt zuchwy. Gładkie policzki. Gęste rzęsy. Kruczoczarna grzywka. Piżmowy zapach jej perfum zmieszany z zapachem skórzanego ubrania i miętowej gumy. Miękki, lekko ochrypy głos. Wszystko w tej dziewczynie go podniecało. Potrzebował jej. Teraz. Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby nie przyciągnąć jej do siebie.

- Skąd wiedziałaś, że to ja? - spytał.

Uniosła szybką kasku i spojrzała mu w oczy. Jej intensywnie błękitne tęczęwki szokująco kontrastowały z kruczymi włosami i porcelanową skórą.

- Pomijając fakt, że jesteś w tych samych ciuchach? No tak.

- To przez twoją postawę, aniołku. Napięcie w twoim ciele. Wręcz bucha od ciebie. Kiedy ostatnio je rozładowałeś?

Wiedział, co dziewczyna ma na myśli. Nie chodziło jej o napięcie seksualne. To mógł rozładować, kiedy chciał. Pytała, od jak dawna nie dostał tego, czego potrzebował. Ulgi, którą ona mogła mu dać.

- Prawie rok temu. Zacisnęła usta ze współczuciem.

- Biedaku. Ja to naprawię. - Dotknęła jego policzka. - Wszystko będzie dobrze.

Dreszcz rozkoszy przemknął po jego szczęce, w dół szyi, po brzuchu. Chwycił go za jaja. Jace zadrżał. Sięgnął do niej. Potrzebował tego. Jej.

Dała mu po łapie.

- Nie.

Zacisnął dłoń w pięść i opuścił rękę. Jako domina przywykła do tego, że mężczyźni słuchają jej rozkazów, więc nie odbierał jej tej mocy. Na razie.

- Chodźmy.

- Teraz?

- Tak, teraz. Właśnie teraz.

Roześmiała się. Głęboki, zmysłowy dźwięk wywołał dreszcze na jego plecach.

- Muszę wracać do pracy, cukiereczku. Jace sapnął sfrustrowany.

- Więc kiedy? Kiedy?

- Jutro wieczorem. O dziesiątej.

Poczuł ściskanie w żołądku. Pokręcił głową.

- Nie mogę czekać tak długo.

Chwyliła go za krok. Jace wstrzymał oddech. Ścisnęła mu jaja. Nie za mocno. Tylko tyle, żeby obdarzyć go cudownym bólem. Bolało tak wspaniale, że przygryzł wargę, by nie krzyknąć z rozkoszy.

- Poczekasz - powiedziała spokojnie. - Powtórz. Opierał się.

Ścisnęła mocniej.

- Powtórz.

Wchłonął w siebie ten koszmarny, słodki ból, ale pragnął więcej.

Kiedy zabrała rękę, skrzywił się. Wnętrznosci mu się wywracały, ale chciał więcej bólu. O wiele więcej. I wiedział, że ona mu go nie da, nigdy, chyba że będzie jej posłuszny.

- Poczekam.

Uśmiechnęła się i wsunęła mu coś w dłoń. Wizytówkę.

- Tu masz adres. Przyjdź punktualnie, bo inaczej nie otworzę. Spojrzał na prosty, czarny kartonik. W zaułku było dość światła, by dało się odczytać krwawo czerwony tekst.

„Pani V

Specjalistka od kar cielesnych”

Od kar cielesnych? Rany, o mało nie spuścił się w nogawkę, widząc te słowa w druku.

Głęboko zaczerpnął powietrza, żeby się uspokoić. Nie mógł zapominać o obowiązkach. Jutro wieczorem Sinnersi mają ważny koncert. Czy wyrobią się do dziesiątej? Choć zwykle występowali jako gwiazda, jutro grają jako support, więc zaczynają wcześniej niż zwykle. Skończą pewnie jakoś o wpół do dziesiątej, więc będzie musiał się pospieszyć.

- Będę na czas - powiedział.

- Nie mogę się doczekać twoich błagań o litość - mruknęła.

- No to się rozczarujesz. - Wsunął wizytówkę do kieszeni i wsiadł na motor. Przekręcił kluczyk i silnik znów ryknął. - Do jutra.

Rozdział 3

Jace przełożył okład z lodu z lewej dłoni do prawej. Opuchlizna zaczynała schodzić, ale wiedział, że będzie dziś grał do dupy. Występowali na rozgrzewkę przed Exodus End, przy wysprzedanym stadionie. W pieprzonym Las Vegas. To powinien być potężny kopniak w górę dla ich kariery, a wydawało się niemal gwarantowane, że dadzą ciała. Sinnersi wspinali się po drabinie sławy, ale Exodus End był na szczycie w swoim gatunku i nie zanosilo się, by miało się to zmienić. Czy mogli wybrać sobie gorszy koncert do spieprzenia? Mało prawdopodobne.

Eric ze swoją rockową fryzurą mokrą po prysznicu klapnął na kanapę obok Jace'a.

- I jak tam?

Jace wzruszył ramionami.

- Przeżyję.

- To tak, ale czy dasz radę grać?

Jace spojrzał na Erica, któremu trzy wąskie plasterki zamykały ranę na skroni.

- No raczej. A jak Trey?

- Zdrzemnął się. Jace zmarszczył brwi.

- Zdrzemnął się? - To nie było w stylu Treya. Zazwyczaj właśnie szukał sobie jakiejś dziewczyny do pieprzenia za parę godzin. Albo jakiegoś chłopaka. Lubił i jedno, i drugie. – Może powinniśmy zabrać go do lekarza.

- On chyba jest zdołowany tym ślubem. Oczywiście nic nie powie, ale Brian nie będzie miał już tyle czasu dla swojego najlepszego kumpla, kiedy do ekipy dołączy Żoneczka Sinclair.

Jace uznał, że jest w tym trochę racji. Trey i Brian przyjaźnili się prawie dwadzieścia lat. Nawet mieszkali razem. Teraz, kiedy Brian się ożenił, Trey miał prawo czuć się odstawiony na boczny tor.

- No tak.

Eric bez ostrzeżenia trzasnął Jace'a w tył głowy.

- Dlaczego nigdy nie wspomniałeś, że walczysz jak mistrz UFC? Jace spojrzał na niego.

- Bo nigdy nie pytałeś.

- Gdzie się nauczyłeś tak bić?

Kabina autokaru zaczęła się robić jakby za ciasna. Jace nie lubił myśleć o przeszłości,

a co dopiero o niej mówić. Zagapił się na okład w dłoni i wzruszył ramionami.

- Nie wiem. A ty? Też byłeś niezły.

Miał nadzieję, że uda mu się zmienić temat. Przeniesienie uwagi na kogoś innego było niezłą techniką unikania cudzego wścibstwa. Szczególnie w przypadku Erica, który uwielbiał być w centrum zainteresowania.

- Ja musiałem się nauczyć walczyć. Nie miałem wyjścia. Przez piętnaście lat przepychali mnie z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Niestety nie pofarciło mi się i nie trafiłem na sponsora, który chciałby pomagać dzieciom albo stworzyć zdrową rodzinę. Wszystkim zależało tylko na łatwej kasie od państwa. Połowa to nawet nie dawała mi jeść. - Wzruszył ramionami, a jego niebieskie oczy pojaśniały, kiedy z łatwością porzucił wspomnienia o swoim dzieciństwie. Jace chciałby to umieć. - Ale spuszczać komuś łomot to niezła zabawa, nie?

Zabawa? Raczej nie. Za to świetnie podbudowywało ego.

- Pewnie tak. A w ogóle to od czego się zaczęło?

- Nie widziałeś, jak ten bramkarz przydusił Seda? Nie puścił, nawet jak mu powiedziałem, że Sed to wokalista. Musiałem mu przywalić.

Jace pewnie też by mu przyłożył. Między innymi dzięki głosowi Seda Sinnersi byli tak wyjątkowi. Uśmiechnął się blado.

- W takim razie cieszę się, że im spuściliśmy manto.

- Powinniśmy iść na próbę. - Eric zerwał się na nogi. - Nasz występ jest mniej więcej o połowę krótszy niż zwykle. Po prostu wiem, że zacznę od intro do Twisted, kiedy powinienem grać Goodbye is Not Forever. Jace się roześmiał.

- A ja coś czuję, że i tak to schrzaniemy. - Wstał z wygodnej skórzanej kanapy i wrzucił topniejący lodowy okład do małej zamrażarki.

- Nikt nie zauważy. Fani będą zbyt nakręceni czekaniem na Exodus End, żeby w ogóle się nami przejmować.

- Myślę, że zauważą, że schrzaniiliśmy koncert. Eric ryknął śmiechem.

- Spoko. Nikt nigdy nie słucha basisty. Możesz sobie chrzanić do woli.

Jace przygryzł wargę, żeby się nie odciąć Ericowi. Napięcie naprawdę zaczynało go rozsadać, musiał je rozładować. Ile to jeszcze godzin do wizyty u Pani V? Spojrzał na zegar na odtwarzaczu. Cholera. O cztery za dużo.

Po próbie i szybkim poczęstunku resztkami tortu weselnego Jace stał sam za kulisami i usiłował przygotować się psychicznie do występu przed dwunastoma tysiącami ludzi. Opuchlizna na dłoniach zeszała, ale palcom brakowało zwykłej sprawności. Bał się, że

zawiodą chłopaków z Exodus End, dając marny koncert jako ich support. Aż go mdliło na myśl, że mógłby ich rozczarować. Był im winien całe morze wdzięczności. Szczególnie gitarzyście solowemu Dare'owi.

Coś kolnęło go w lewy bark. Obrócił się - szeroko uśmiechnięty Eric dźgał go pałeczką.

- Dzisiaj znowu będziesz się chował za perkusją?

Jace wzruszył ramionami. Nie przepadał za występami na żywo. Chciał tylko grać na basie tak dobrze, jak się da, a zabawianie tłumu zostawić Sedowi, Brianowi i Treyowi. Ci trzej mieli wrodzony talent do nawiązywania kontaktu z publiką. Jace nie miał. Czuł się jak debil, kiedy zmuszał się, by wyjść z bezpiecznej tylnej części sceny.

- Bo dzisiaj będzie z tym mały problem, knypku.

- Jaki problem?

- Gramy pierwsi, a to znaczy, że mamy dla siebie tylko półsceny. Nie dasz rady się upchnąć z tyłu. Moje gary zajmują za dużo miejsca. Dzisiaj stoisz na froncie.

Żołądek wpadł Jace'owi do butów.

- Cholera.

Eric roześmiał się, widząc zdruzgotaną minę kumpla.

- To powinno być zabawne. Chociaż pamiętam jeden występ, kiedy Brian myślał tylko o Myrnie i zająłeś jego miejsce. Jak chcesz, potrafisz być interesujący.

Problem w tym, że Jace nie chciał. Grał dla muzyki. Nie zależało mu na niczym więcej. Nie potrzebował podkreślać sobie ego uwielbieniem fanów. Nagle jakiś łoskot wyrwał go z zamyślenia. Travis, jeden z ich najbardziej doświadczonych techników, wsunął rękę w stertę pustych futerałów od gitar i postawił Treya na nogi.

- Wszystko dobrze? - spytał.

Trey zatoczył się na bok i dłuższą chwilę przytrzymał się ramienia Tralisa. Wciąż nienaturalnie blady powoli skinął głową.

- Tak, tylko straciłem równowagę.

Jace stanął obok chwiejącego się na nogach gitarzysty.

- Moim zdaniem powinieneś dać się zbadać. Z urazami głowy nie ma żartów.

- Cholera, nic mi nie jest. Wolałbym, żeby wszyscy przestali mnie traktować jak weterana wojennego. Gdzie Brian, do diabła?

- Zdaje się, że poszedł na szybki numer z Myrną – odparł Sed, który wciął całe kilometry czerwonych cukierków lukrecyjnych. Gliceryna z cukierków pomagała mu nawilżyć więzadła głosowe, a przynajmniej tak twierdził. Widocznie gardło ciągle go bolało.

- Jezu, ostatnio nie robi nic innego tylko pieprzy tę dziewczynę - burknął zrzędlawie Trey. - Nie wie, że za parę minut mamy być na scenie?

- Siedem minut - sprecyzował ich główny realizator dźwięku Dave, po czym wybiegł na zewnątrz zająć się sprzętem. Trey osunął się na Jace'a, który chwycił go za ramiona i przytrzymał.

- Oddychaj głęboko.

Trey zamknął oczy i usłuchał bez szemrania.

- Lepiej?

Powoli kiwnął głową i skrzywił się z bólu.

- Rany, ale mnie łeb nawala.

- Może usiądź? - zaproponował Eric. - Zaraz coś rozwalisz.

- Najprędzej własną czaszkę - stwierdził Brian. Wreszcie dołączył do nich i przełożył pasek gitary przez ramię.

- Skończyłeś bzykać Myrnę? - spytał Trey, kręcąc głową nad przyjacielem, który stał się uzależnionym od seksu pantoflarzem.

Brian parsknął śmiechem.

- O, daleko mi do końca. Prawdziwy miesiąc miodowy zaczyna się za czterdzieści sześć minut.

Sed zmarszczył brwi i złapał za rękę Jake'a, specjalistę od strojenia gitar, z imponującym irokezem na głowie.

- Jake, znajdź mi na dzisiaj dwie naprawdę ostre. - Spochmurniał jeszcze bardziej. - Albo lepiej trzy.

Nikt nie musiał pytać, o co chodzi. Sed miał na myśli fanki. I nie było żadnych wątpliwości, co zamierza z nimi robić. Miał jazdę, od kiedy wczoraj wieczorem natknął się na Jessicę, swoją dawną dziewczynę. Trzy fanki, które Jake wybierze dla rozrywki Seda, czeka pieprzenie. Długie, mocne i dobre. Sed wszedł w tryb drapieżnika. Jace tym bardziej się cieszył, że spędzi czas po koncercie w lochu Pani V. Ukąszenia jej bicza z pewnością będą mniej bolesne niż patrzenie, jak wielbicielki Seda płaczą i błagają o jego uwagę, kiedy już z nimi skończy i każe im się wynosić do diabła.

Światła stadionu przygasły i publiczność zaczęła wrzeszczeć: już czas, żeby wyszedł zespół.

Kiedy Trey po ciemku potknął się o dolny stopień, Brian chwycił go pod ramię i pomógł mu się wspiąć na scenę.

- Na pewno wszystko dobrze, stary? - Jace usłyszał głos Briana mimo wrzasków

tłumu.

- Jakby cię to obchodziło. - Trey wyrwał rękę z uścisku i potruchtał na swoje miejsce z prawej strony sceny.

Po ciemku Jace ledwie dostrzegł swój X z żółtej taśmy naklejony na deskach. Przynajmniej stał w drugiej linii i gdzieś pośrodku. Tu pewnie będzie mógł się schować za barczystym, muskularnym Sedem.

Uderzenie bębna basowego Erica przyspieszyło mu tętno. Wszedł w pierwszy kawałek - Twisted, spokojną progresją linii basu. Jego posiniaczone i spuchnięte palce protestowały przy każdej nucie. Zanim Brian zaczął solówkę, Jace ledwie mógł je zmusić, żeby się poruszały. Trey usiadł na głośniku. Zwykle uderzał struny swojej gitary rytmicznej z wielkim entuzjazmem, ale kiedy kilka razy zatoczył się na stojak z mikrofonem, poszukał sobie czegoś stabilnego do siedzenia. Był w stanie grać bez większych problemów, dopóki nie ruszał się za dużo. Na końcu lekko spieprzonej solówki Briana Sed wreszcie ryknął do mikrofonu, ale nagle urwał w połowie nuty i się rozkaszał. Odchrząknął i spróbował jeszcze raz, bez sukcesu. Jezu, co za katastrofa.

Kiedy piosenka litościwie dobiegła końca, Jace rozmasował sztywne i obolałe kostki palców, a Sed zawołał do ludzi, że są najlepszą publicznością na świecie. Mówił to samo każdej publiczności. Nawet nie próbował usprawiedliwiać tej wyjątkowo marnej formy zespołu. Tylko Eric grał w miarę na poziomie. A że to on wywołał całą tę barowa awanturę, było trochę nie fair, że nie dawał dupy tak jak reszta.

Sed wiedział, że jego wokół jest do kitu, więc najwyraźniej uznał, że wynagrodzi to fanom dodatkową porcją gwiazdorskich popisów. Runął na tłum w połowie drugiego kawałka, jakby zupełnie się nie przejmował, że nie zaśpiewał ogromnej większości tekstu. Przepłynął nad głowami ludzi, podawany z rąk do rąk. Gdyby Jace spróbował takiego wariackiego numeru, pewnie rzuciliby go na beton i zdeptali na śmierć. W końcu ochrona wyłowiła wokalistę z falującej masy tłumu.

- Hell jea. Walnięte sukinsyny, umiecie się bawić! - krzyknął Sed do mikrofonu już z powrotem ze sceny. - Kto tu przyszedł zobaczyć pieprzony Exodus End? - Wyrzucił pięść w powietrze, a publika odpowiedziała rykiem. Sed odchrząknął. Skrzywił się. Odrobinę obniżył natężenie swoich wrzasków. - Dziś boli mnie gardło. Zapamiętać na przyszłość: nie wdawać się w bójki w klubach ze striptizem, choćby laska była najostrzejsza na świecie.

Publiczność pochwaliła aplauzem to przyznanie się do rozpusty. Jace nie mógł powstrzymać uśmiechu. Im więcej Sinnersi rozrabiali, tym bardziej fani ich uwielbiali. Od czasu do czasu musieli się zachowywać jak grzesznicy - Sinners - i podtrzymywać swój w znacznej części zmyślony mroczny image. Wszyscy grzecznie zaczekali, aż Brian i Trey wymienią gitary elektryczne na akustyczne, by zagrać kolejny kawałek: Goodbye Is Not Forever. Przy tej piosence Jace'a zawsze coś ścisnęło za gardło. Przypominała mu się Kara Sinclair. Jako nastolatki byli ze sobą w tajemnicy przed wszystkimi. Szalony, samowolny i pozbawiony hamulców - taki właśnie Jace podobał się najbardziej Karze. Nie mógł o niej zapomnieć również dlatego, że była młodszą siostrą Briana. Była, bo zginęła w wypadku samochodowym. Brian nie miał pojęcia, że Jace kiedyś z nią chodził. Że skradł jej niewinność. I zamierzał zabrać ten sekret do grobu. Po co psuć facetowi czyste, drogie wspomnienia o idealnej siostrzyczce.

Trey i Brian siedzieli na platformach w dwóch końcach sceny i wygrywali zawily riff jedynej ballady zespołu. Sed usiadł pośrodku sceny, z nogami zwieszonymi przez krawędź, i zaśpiewał jak nawiedzony. Jace, oprócz obowiązkowej kluchy w gardle, poczuł dreszcz na plecach na dźwięk niesamowitego głosu Seda.

Kiedy fani usiedli, odsłonili basistę. Jace wziął głęboki wdech. Jego palce same odnajdowały grube stalowe struny i właściwe nuty. Skupiony na wydobyciu idealnego dźwięku - co nie było proste z tak spuchniętymi kłykciami - podszedł do przedniej krawędzi sceny i stanął między Sedem a Treyem. Przebiegł oczami po tłumie i zauważył nagły entuzjizm sporej garści dziewczyn na widowni, kiedy znalazł się w zasięgu ich wzroku. Pozdrowił kiwnięciem dwóch palców wyjątkowo podnieconą dwudziestoparolatkę, wtedy ona chwyciła skraj swojej koszulki i uniosła obie ręce nad głowę i wrzeszcząc na cały regulator, pokazała zespołowi nagie piersi. Sed zerknął z dołu na Jace'a i wyszczerzył się w uśmiechu. Nie chciał być gorszy: podciągnął koszulkę i błysnął twardymi mięśniami piersi i sześciopakiem na brzuchu dziewczynom z fanklubu zajmującym kilka pierwszych rzędów. Od pisków na widowni Jace'owi zadzwoniło w głowie mimo słuchawki w uchu.

Sed znów odwrócił się do basisty, jakby chciał powiedzieć: twoja kolej. Jace pokręcił głową i cofnął się kilka kroków. Jego chwilowa zachcianka, by nawiązać kontakt z widownią, zniknęła bez śladu. Dbał o kondycję, ale nie mógł się równać z Sedem kulturystą. Nie miał ochoty narobić sobie obciachu przed dwunastoma tysiącami ludzi.

Kiedy występ się skończył, palce Jace'a w ogóle się już nie ruszały, Trey ledwie trzymał się na nogach, Sed śpiewał szeptem, a Brian był tak rozkojarzony - zapewne myślami

o swoim miesiącu miodowym - że schodząc ze sceny, zapomniał zdjąć gitarę. Rozległa się seria przeszywających dźwięków, kiedy pobiegł za kulisy, gdzie jeden z techników zdołał zatrzymać go na moment i odebrać mu instrument. Ogólnie rzecz biorąc, Jace nie przypominał sobie gorszego występu. Ale nawet jeśli publika to zauważyła, ciężko było to wywnioskować z wiwatów i skandowania „Sinners, Sinners, Sinners” grzmiącego po całym stadionie.

- Rany, ale byliście do bani - skomentował Eric, rzucając pałeczkę w tłum pod sceną.

Jace pstryknął piórkiem od gitary w tę dziewczynę w pierwszym rzędzie, która pokazała cycki. Kiedy piórko wylądowało w jej dłoni, przyłożyła je do ust, pocałowała i zaczęła podskakiwać z radości.

- Zdaje się, że masz fankę - stwierdził Sed, ocierając pot z twarzy brzegiem koszulki. - Może powinieneś ją zaprosić za kulisy. Moim zdaniem przydałoby ci się obciążanie.

Jace poczuł, że uszy mu czerwienieją. Ta fanka nie dałaby mu tego, czego pragnął. To dostałby od czarnowłosej dominatrix w skórzanych ciuchach. Na myśli o Pani V i potrzebach, które niedługo miała zaspokoić, Jace musiał poprawić rozporek za gitarą.

- Bo mnie na pewno dobrze zrobi - dodał Sed.

- Będę mógł popatrzeć, nie? - spytał Eric.

- Przecież wiesz, że najlepsze występy mam przy publiczności. - Sed puścił oko, ukłonił się jeszcze raz i ruszył za kulisy.

Jace podał swój instrument Jake'owi, który ostrożnie zaniósł go do kolekcji gitar poustawianych wzdłuż boku sceny. Wyjął z kieszeni czarnoczerwoną wizytówkę. Teraz musi już tylko znaleźć adres. I chyba jedynie śmierć może go powstrzymać przed zjawieniem się pod drzwiami Pani V punktualnie o dziesiątej.

- To zdrobnienie od Jason?

Zesztywniał, a jego regularne rysy ściągnął wyraz głębokiego bólu.

- Nigdy nie mów do mnie Jason. Nigdy.

- Jak sobie życzysz. Będę cię nazywać psem, dziwką, niewolnikiem, cipą, gnojkiem, Batmanem. Cokolwiek lubisz.

Uśmiechnął się i spojrzał na swoją dłoń, którą trzymał na kolanie.

- Wystarczy Jace.

Ten krótki przeblysłk uśmiechu sprawił, że Aggie poczuła łaskotanie w żołądku. Jeszcze nigdy nie zgłupiała tak na punkcie faceta, a już na pewno na punkcie żadnego z niewolników. Co się z nią dzieje? Postanowiła, że zleje go super mocno za to, że obudził w niej takie pragnienia.

Pogłaskała ciemny, szorstki zarost na jego policzku; chciała, żeby na nią spojrzał. Otworzył usta i przechylił głowę, drżąc z hamowanego pożądania. O tak. Trzeba brać się do roboty.

- Twoje bezpieczne słowo to „litości”. Litości, Pani V.

- Nie potrzebuję bezpiecznego słowa.

Przygryzła wargę, żeby stłumić rozbawione prychnięcie.

- Kary cielesne to moja specjalność.

- Dlatego tu jestem.

Pomyślała, że ten facet lubi rzeczy, na które ona ma za słaby żołądek.

- Zanim zacznę, musisz coś wiedzieć. Nie zgadzam się na uszkodzenia skóry. Nie bawię się w haki ani drut kolczasty. Nie przybiję ci moszny do podłogi. Jeśli podniecają cię takie rzeczy, to mogę cię skierować do kilku swoich koleżanek, ale ja nie posunę się tak daleko, choćbyś nie wiadomo ile zapłacił.

Pokręcił głową.

- Chcę tylko, żebyś mnie zbiła. Roześmiała się.

- To robię. I robię to dobrze.

- Możemy już zacząć?- O tak, pewnie.

- Chcesz, żebym cię spętała?

- Nie.

- Knebel? Kaptur? Obroża?

- Do cholery, po prostu mnie zlej, okej? Nie chcę o tym gadać. O, pożaluję tego braku szacunku.

- Połowę stawki płacisz teraz. Połowę, kiedy skończymy.

- Ile?

- Dwieście za dziesięć minut.

- A za dwie godziny? Szeroko otworzyła oczy.

- Dwie godziny?

Krótko przytaknął, unikając jej spojrzenia.

- Skarbie, nie sędzę...

- Ile?

Jej najdłuższa sesja trwała czterdzieści minut. On chyba nie wie, co go czeka. Niektóre dominy przez większość czasu drwią z klienta, ale ona lubi od razu zabierać się do rzeczy. Jej motto brzmi: oszczędzasz bat, psujesz niewolnika. Nie wiązała facetów i nie zostawiała ich na podłodze przez dwie godziny, żeby potem, jak już pomalowała sobie paznokcie, przez trzy minuty dawać im klapsy i odsyłać ich do domu. Ona biła od razu. A potem chłostała. Jeśli tak długo wytrzymywali. Ale skoro Jace zamierzał zapłacić za dwie godziny, bardzo chętnie weźmie jego pieniądze.

- Dwa kawałki. - Zniżka dla przystojniaka. Otworzył portfel i wyjął plik świeżutkich studolarówek.

Aggie poskładała banknoty i wsunęła za skórzany stanik.

- Żadnych zwrotów.

- W porządku. - Wstał. - Gdzie?

Nie gadał na darmo. Naprawdę zaczynała lubić tego gościa.

- Chcę, żeby było jasne, że nie jestem prostytutką. Nie kupujesz seksu. Nie uprawiam seksu z klientami.

- Znam zasady.

- Świetnie. - Wstała z sofy i wzięła go za rękę. - Za mną, proszę.

Wprowadziła go do swojego sanktuarium i zasunęła ciężkie drzwi. Szczęknął zamek. Przesunęła zasuwę i sprawdziła, czy działa guzik alarmowy. Nigdy nie musiała go wciskać i wątpiła, by dziś był ten pierwszy raz, ale nawet dziewczyna, która jest ekspertem od samoobrony i umie używać bicia, może w pewnej chwili potrzebować pomocy policji albo pogotowia.

Jace rozejrzał się z ciekawością. Kwadratowy pokój z dźwiękochłonną wyściółką na trzech ścianach. Lustro na czwartej ścianie dla tych klientów, którzy lubią obserwować, kiedy domina zadaje ból. A jeśli nie lubią patrzeć, jak płaczą i błagają, może zaciągnąć na lustro ciężkie aksamitne zasłony. Dalej drugi pokój, tam trzyma dodatkowe przyrządy, a także czyści i sterylizuje narzędzia po każdej sesji.

Jace obejrzał gadzety leżące na stole pod ścianą.

- Coś ci się spodobało? - zapytała.

- Chciałbym wypróbować wszystkiego. - Obejrzał się przez ramię, jego brązowe oczy patrzyły spokojnie w jej źrenice. - Dużo razy i bez hamulców.

Aggie zamaskowała śmiechem swoje zaskoczenie.

- Pożałujesz, że dałeś mi całkowicie wolną rękę, Jace. Jestem znana z brutalności.

- Nie mogę się doczekać.

Kiedy się uśmiechnął, jej serce zgubiło rytm. Boże, i tak był chyba najprzystojniejszym facetem, jakiego знаła, ale kiedy się uśmiechał... Przełknęła ślinę i skarciła się w duchu. Nie mogła sobie pozwolić na zauroczenie klientem. Nawet takim, na którego sam widok robiło jej się mokro.

- Gotów?

- Tak.

Podeszła bliźutko i zatrzymała się z nosem tuż przy jego nosie.

- Tak, Pani V. - Jej głos brzmiał twardo. Zadrżał, patrząc na nią spod przymkniętych powiek.

- Tak, Pani V.

- Zdejmuj ciuchy.

- Wszystkie? - zaprotestował nieśmiało. Zaciśnęła zęby i dźgnęła go palcem w środek piersi.

- Nie kwestionuj moich rozkazów. Nigdy. Zrozumiano?

- Tak, pani.

Zdjął skórzaną kurtkę, koszulkę, buty i skarpetki. Niezłe ciało. Smukłe, z rzeźbą mięśni. Tu i ówdzie ozdobione tatuażami. Żałowała, że nie ma czasu obejrzeć ich uważniej, ale musiała udawać, że nim gardzi. Że on nic nie znaczy. Że jakkolwiek uwaga z jej strony to dla niego zaszczyt. Nawet bicie. Zwłaszcza bicie. To jeden z najważniejszych składników tej gry.

Jace zawahał się z ręką na pasku spodni.

- Nie noszę bielizny.

- Co? Myślisz, że rusza mnie widok twojego fiuta? Myślisz, że jest jakiś wyjątkowy? Że mógłby mnie w ogóle zainteresować?

Wbił spojrzenie w podłogę.

- Nie, pani.

- Rozbieraj się.

Ściągnął dzinsy. Okazało się, że jego fiut jednak jest wyjątkowy. Ogromny. Piękny. Gruby. I twardy jak granit. Jej cipka zaczęła pulsować. Okej, więc może i ruszał ją ten widok, ale nie wolno jej tego okazać.

- Czy ja cię podniecam, Jace? - spytała z drwiącym uśmiechem. Już dawno nie miała ochoty bzykać się z facetem. Jakimkolwiek. A już na pewno nigdy nie miała ochoty bzykać się z klientem.

Aż do dziś.

- Tak, pani. - Gwałtownie wciągnął powietrze. - Sprawiasz, że robię się twardy. Ukarz mnie.

- Na kolana.

Zawahał się. Nie patrząc na nią, powiedział:

- Nie.

- Nie?

Więc chciał się pobawić. Aggie lubiła wyzwania. Rzadko jej się przytrafiały.

- Pragnę tylko, żebyś mi zadała ból. Nie chcę się poniżyć ani być upokarzany. - Kiedy uniósł głowę, żeby na nią popatrzeć, w jego oczach był bunt.

Bunt? Nie kręciła go uległość? Więc co tu w ogóle robi? Do czego jej potrzebuje?

Obserwowała, jak Jace próbuje opanować swoją buntowniczość, i uznała, że jednak chce być uległy. Po prostu potrzebował większej zachęty niż inni. Jej typowy klient czołgałby się już na czworakach, błagał o ból, a potem o litość.

- Jeśli zależy ci na bólu, zrobisz, co każę - warknęła groźnie. Zesztywniał, kiedy przeciągnęła dłonią po jego lędźwiach. Próbowała nie zwracać uwagi na dreszcz podniecenia, który zawibrował w jej brzuchu, gdy dotknęła muskularne ciało. - A jeśli ci się zdaje, że możesz mówić do mnie bez należnego szacunku, to cię zaknebluję, do cholery. Zawsze zwracaj się do mnie z szacunkiem. Pani V. - Chwyciła i wykręciła jego sutek. Tak naprawdę miała ochotę pchnąć kolesia na podłogę i wciągnąć jego potężnego kutasa w swoją szparę na jakąś godzinę. To wszystko przez to jego spojrzenie. Tę siłę. Nie przywykła do czegoś takiego. Jego postawa sprawiała, że z trudem wytrzymywała na dominującej pozycji. Chciała mu się poddać. A to było absolutnie nie do przyjęcia. Nawet nie próbując, wytrącił ją z roli i to wcale jej się nie podobało. Wkurzało ją. Zacisnęła zęby.

- Nie patrz tak na mnie.

Bunt nie zniknął ze spojrzenia, ale Jace spuścił oczy. Żeby go ukryć. Kiedy zwolniła jego sutek, złapał kilka głębokich wdechów.

- Przepraszam, Pani V. Ta niezwykła mieszanka siły i słabości doprowadzała ją do

szahu.

- Jace, jeśli chcesz poczuć ukąszenia mojego bicza, uklęknij. Pokonał własną dumę i wreszcie padł na kolana u jej stóp. Nie

patrzył na nią. Nie podnosił oczu. Bez wątpienia wciąż ukrywał przed nią bunt. Nie przejmowała się tym - wiedziała, że szybko go od tego uczucia uwolni. Uniosła nogę i przycisnęła spiczasty obcas do jego piersi.

- Pocałuj.

Znów się zawahał. Och, łamanie go będzie świetną zabawą.

Nie mogła się już doczekać.

Stała cierpliwie. Mijały minuty. Noga zaczynała jej się już męczyć, kiedy wreszcie cmoknął podeszwę buta.

- Wybacz mi, Pani V.

- Wstań, Jace.

Wstał. Tym razem bez wahania.

Aggie wzięła gruby czerwony sznur zaczepiony o kółko w ścianie. Napięła go i podała Jace'owi. Owinął go wokół lewego nadgarstka i chwycił mocny splot poranioną lewą dłonią. Aggie dała mu drugi sznur, zamocowany do przeciwległej ściany. Oplótł go sobie wokół skórzanej bransolety na prawym nadgarstku i złapał prawą dłonią. Teraz, kiedy stał z rękami wyciągniętymi na boki, mogła zająć się jego odsłoniętymi plecami, a przy okazji miała świetny widok na jego obłędne ciało. Nie był wysoki, ale idealnie zbudowany. Szczególnie fascynował ją ten jego mały, twardy tyłek. Do diabła, miała ogromną słabość do męskich tyłków. Ten był wręcz cudowny. Nie wyobrażała sobie ładniejszego. Łagodna krzywizna, delikatne pośladki. Małe dołeczki po bokach. Mogłaby pisać ody do tego tyłka, ale Jace nie płacił jej za gapienie się na jego boskie nagie ciało. Miała robotę do wykonania.

Zwykle zaczynała łagodnie i zwiększała intensywność doznań, aż odnajdywała poziom odpowiadający klientowi. Nie знаła jego wytrzymałości i musiała poszukać progu bólu, zanim naprawdę zabierze się do rzeczy. Wic polegał na tym, żeby odnaleźć tę granicę i ją przekroczyć. Ale nie posunąć się za daleko. Nigdy za daleko. Klient musi się znaleźć tam, gdzie pragnie być. Ponad bólem. W miejscu, gdzie rządzi euforia.

Wybrała gładką, okrągłą drewnianą packę ze stołu i stanęła za plecami Jace'a. Ich oczy spotkały się w lustrze.

- Byłeś niegrzeczny, Jace? Potrzebujesz lania? - Kiedy ogarnął ją piżmowy zapach jego podniecenia, stwardniały jej sutki.

- Tak, Pani V - rzucił bez tchu. Na moment zdjęła maskę Pani V i szepnęła mu do ucha:

- Krzycz sobie do woli, Jace. Pokój jest dźwiękoszczelny. Nikt cię nie usłyszy. Będę cię biła, dopóki nie powiesz: Litości, Pani V. Rozumiesz? -

Plasnęła go packą w tyłek na tyle mocno, żeby zaboląło, ale żeby nie został siniak.

Nawet nie drgnął, a do krzyku to już w ogóle było daleko.

- Co się mówi, żebym przestała? - zachęciła go. Kiedy nie odpowiedział, przeciągnęła dłonią po jego tyłku, biodrze, udzie. Twarde mięśnie drżały pod jej dotykiem.

- Powiedz, Jace, albo koniec sesji.

- Nie potrzebuję bezpiecznego słowa. Opuściła rękę i odsunęła się o krok.

- W takim razie nic z tego. Ubieraj się.

- Litości, Pani V - wyszeptał.

- No dobrze. Nie mów tego bez prawdziwej potrzeby. Obiecuję, że kiedy tylko to usłyszę, przestanę, choćbym nie wiadomo jak świetnie się bawiła twoim cierpieniem.

Głośno przełknął ślinę i skinął głową.

Aggie uderzyła go w tyłek packą i obserwowała jego reakcję, żeby wiedzieć, czy jest bliski granicy. Mocniej. W to samo miejsce. Jeszcze raz. I jeszcze. Znała najlepszy punkt. To wrażliwe miejsce na pośladkach, które po uderzeniu piecze jak diabli. Jace spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby chciał spytać, kiedy zacznie.

- Byłeś bardzo niegrzeczny, co? - powiedziała, pocierając jego tyłek dłonią. Zwykle w ten sposób łagodziła pieczenie, żeby klient zniósł więcej bólu, ale tym razem po prostu chciała go dotknąć.

- Bij mnie, Pani V. Proszę, bij mnie. Postanowiła zastosować coś bardziej jadowitego. Pominęła jeździecki palcat i wybrała krótki pejcz: trzy rzemienie zamocowane do rączki. Z głośnym trzaskiem smagnęła go po plecach. Większość facetów krzyknęłaby. Jace nawet nie drgnął. Widziała w lustrze, że chłopak ma oczy szkliste od bólu. Nie fizycznego. Emocjonalnego. Głębokiego i mocno raniącego. Dlaczego poczuła nagłą śmieszna potrzebę, żeby go przytulić? Uderzyła go mocniej. I mocniej. Mocniej niż zazwyczaj. Patrzyła, jak na jego plecach pojawiają się potrójne krechy. Zwykle nie posuwała się tak daleko - niewiele brakowało, a pokazałaby się krew. Dlaczego on nie krzyczy i nie błaga o litość? Czy w ogóle czuje ból?

Coraz bardziej sfrustrowana rzuciła pejcz i chwyciła ze stołu swój długi bicz. Trzasnął głośno, kiedy koniec zostawił czerwoną pręgę wzdłuż boku Jace'a. Przy drugim uderzeniu owinał się wokół jego ciała i zostawił ślad na brzuchu. Na udzie. Na piersi. I znów na plecach. Jace nie zareagował. Ani razu. Jediną wskazówką, że cokolwiek czuje, było przelotne drgnienie mięśnia pod lewym okiem. Nawet nie ścisnął sznurów.

Do cholery, gdzie jest próg bólu tego gościa? Nie wiedziała, czy zdoła go bić mocniej, a nie zauważała żadnego ze zwykłych znaków, które pozwalały jej określić granice wytrzymałości klienta.

- Czy ja w ogóle zadaję ci ból?

- To za mało - szepnął. - Bij mnie do krwi.

Nie zamierzała tego robić, ale знаła inne sposoby, żeby go złamać. A właśnie tego potrzebował. Potrzebował, żeby go złamać. Postanowiła, że rzuci go na kolana. Sprawi, by błagał o łaskę. Podda jej się, choćby to miało zająć całą noc.

Pani V odłożyła bicz i wróciła do stołu. Zdmuchnęła świeczkę. Sprawdziła palcami stopiony wosk i szarpnęła dłoń do tyłu. Gorący! Spojrzała Jace'owi w twarz i chlapnęła woskiem na jego pierś i szyję.

- A co powiesz na to? - wyszczała. - Bolało?

- Czy ja cię złoścę, Pani V?

Nigdy nie spotkała mężczyzny, którego nie umiałyby złamać, i owszem, jego cierpienie w milczeniu - jego stoicyzm - złościły ją. Chłopak musiał bardzo cierpieć, a zachowywał się tak, jakby łaskotała go piórkiem.

- Nie jestem zła. Próbuję wymyślić, jak cię zmusić do uległości.

- To jeszcze nikomu się nie udało - odparł. - Ale próbuj dalej. Świetnie ci idzie. Nie przestawaj.

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie.

- Możesz mnie wychłostać? Wychłostała go, najpierw pejczem z trzydziestoma długimi włóknami. A potem rzemiennym pejczem z węzłami, który zmienił jego plecy w czerwoną połąć krzyżujących się szram. A on wciąż nie drgnął. Nie zaprotestował. Wzięła gruby bambusowy kij i uderzyła go więcej niż dziesięć razy w obolałe plecy. Uważała, żeby omijać nerki, ale aż stękała z wysiłku z każdym ciosem, który lądował między jego łopatkami. Złała go kijem. Nigdy do tej pory nie robiła tego z taką siłą. W ogóle rzadko używała pręta, bo zwykle nie było to konieczne. A on wciąż nie protestował. To już przestało ją bawić. Poczucie władzy, które przepełniało ją, kiedy karała swoich niewolników, zniknęło bez śladu. Wściekła się.

Jace obejrzał się przez ramię.

- Jeśli się zmęczyłaś...

- Zamknij się.

Znów wzięła bicz i wyładowała narastającą frustrację na jego plecach. Wymachując bykowcem, już nawet nie grała dominatrix. Po prostu chciała, żeby krzyknął. Chociaż raz. Doceniłaby każdą wskazówkę, że Jace choć trochę czuje jej wysiłki. Potrzebowała tego. Musiała wiedzieć, że ma kontrolę nad sytuacją. Nie chciała uznać, że tak nie jest. Nie chciała uznać, że dopóki ona wścieka się na niego, to on tu rządzi. Zaczęła bić po tylnej stronie ud; doskonale wiedziała, jak to boli, ale on to przyjął. Spokojnie. I czekał na ciąg dalszy.

- Do diabła, Jace! Współpracuj ze mną. - Znów smagnęła go po plecach. Pojawiła się wściekle czerwona krecha. Nie opuchlizna. Krew. Sapnął cicho.

Rzuciła bicz. Była dumna ze swojego profesjonalizmu: potrafiła zadać wszelkiego rodzaju ból tak, żeby klient nie krwawił. To, co teraz zrobiła, urągało jej profesjonalizmowi. Była sfrustrowana. Wściekła. Nigdy wcześniej nie czuła gniewu w trakcie sesji. Ale też nigdy nie spotkała mężczyzny, którego nie zdołałaby złamać w dziesięć minut, którego próg wytrzymałości tak bardzo przekraczałby normę. Może nafaszerował się środkami przeciwbólowymi albo innym świństwem. Nie wyglądał na naćpanego, ale nie potrafiła wymyślić żadnego innego rozsądnego wytłumaczenia dla tej jego nonszalancji w znoszeniu bólu. Zatrzymała się za jego plecami i delikatnie dotknęła krwawiącej szramy - biegła od barku do kręgosłupa.

- Przepraszam, Jace. Nie chciałam...

- Dziękuję, Pani V. Mogę prosić o jeszcze?

- Nie. - Gwałtownie pokręciła głową. - Nie! Koniec sesji.

- Zapłaciłem za dwie godziny.

- Więc oddam ci pieniądze.

- Powiedziałaś: żadnych zwrotów.

Obeszła go, żeby stanąć przodem do niego, i spojrzała mu w oczy. Nigdy nie widziała tyle bólu w kimś tak młodym. On nie potrzebował jej, żeby osiągnąć ulgę. On brał od niej ból i kumulował go wewnątrz. Dodawał do tego, który już nosił w sobie. Gromadził go. Zrozumiała, że czuł każde uderzenie bicza. Zrozumiała, że raniła go o wiele mocniej, niż dawał po sobie poznać. Dlaczego nie chciał się poddać? Nie rozumiała tego.

- Cokolwiek zżera cię żywcem, musisz sobie odpuścić - mruknęła, głaszcząc go koniuszkami palców po czole, po szorstkim policzku, po kanciastej żuchwie. - Daruj sobie, Jace.

Zacisnął zęby i lekko pokręcił głową.

- Prędzej dam się wypatroszyć.

Wciąż z dłonią na jego policzku przechyliła głowę i przysunęła się bliżej, aż ich usta dzielił ledwie centymetr. Nie powinna go całować. Chciała, ale... Odchyliła się odrobinę i odnalazła wzrokiem jego oczy. Choć pragnęła go fizycznie, ważniejsze było, żeby mu pomóc. Wymazać ten bolesny cień z jego oczu. Zabrać go.

Wchłonąć w siebie.

Musnęła ustami jego usta, lekko jak piórkiem. Zadrżał, wypuścił powietrze i rozchylił wargi, by zachęcić ją do głębszego pocałunku. Pożarła jego usta, oszołomiona jego smakiem, jego zapachem. Głęboka tęsknota rozdarła jej wnętrze, pozostawiając pustkę pragnienia. Aggie przycisnęła odziane w skórę piersi do jego twardej klaty, wolną ręką objęła go i przyciągnęła do siebie. Lepka krew pod palcami przypominała jej, co mu zrobiła. Odsunęła się, w pełni świadoma, że ten pocałunek to wyłącznie jej pomysł. Nie mogła przypisać temu przystojniakowi nawet cząstki winy. Jace wciąż trzymał sznury, zaciskając pięści, aż zbieleły mu kostki.

- Pragnę cię, Pani V - zawarczał.

Jej usta rozchyliły się, sutki stwardniały, cipka nabrzmiała i zaczęła pulsować. Aggie też go pragnęła, ale nigdy nie uprawiała seksu z klientami. Westchnęła pełna poczucia winy.

- Mam na imię Aggie. - Odplątała więzy z jego prawego nadgarstka; Jace puścił sznur.

- Zajmijmy się tą raną.

- To nic - powiedział nagle. - Skończ ze mną.

- To nie jest nic i już z tobą skończyłam. Zapłaciłeś za profesjonalną sesję, a ja dałam się ponieść. Przepraszam, że nadużyłam twojego zaufania. Doprowadziłam do tego, że zacząłeś krwawić. To niedopuszczalne.

- Ja tak nie uważam, ale w porządku. Skoro nie bawisz się w takie rzeczy, pójdę sobie.

- Puścił drugi sznur i przeszedł pod ścianę po swoje ubranie.

Nie chciała, żeby odchodził. Jego kutas wciąż stał na baczność, twardy jak skała. Pragnęła mieć go w sobie. W Aggie, nie w Pani V, ale on pragnął Pani V. Sam to powiedział.

Zanim zdążył włożyć spodnie, chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę zaryglowanych drzwi.

- Nigdzie cię nie puszczę, dopóki nie opatrzę tej rany -oznajmiła.

Nie zaprotestował. Pozwolił jej otworzyć drzwi i poprowadzić się przez hol do drugiej części domu. Nigdy wcześniej nie zabierała klienta do swoich prywatnych pokoi, ale teraz, kiedy mieli za sobą biznesową część spotkania, nie myślała już o nim jako o kliencie.

Wstukowała kod w panel przy futrynie i pchnęła wzmacniane drzwi, oddzielające inne pomieszczenia od lochu.

Kiedy znów zamknęła drzwi, wzięła Jace'a do swojej sypialni i kazała mu usiąść na brzegu łóżka, a sama poszła do przyległej łazienki po maść z antybiotykiem, opatrunki i... prezerwatywę. Wsunęła ją do stanika i natknęła się na gotówkę, którą dał jej Jace. Wyjęła zwitek dolarów, rzuciła do umywalki i wróciła z artykułami pierwszej pomocy do sypialni. Zastała Jace'a tam, gdzie go zostawiła. Siedział z zamkniętymi oczami i głęboko oddychał przez nos. Jego członek miękł z każdym wydechem.

- Co ty robisz? - spytała.

Drgnął i odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Kiedy przebiegł wzrokiem po jej ciele, kutas znów mu zesztyniał. Świetnie. Chciała, żeby był twardy. Napięty i niezaspokojony, żeby mogła go ukoić swoim ciałem. I żeby on mógł zaspokoić to głębokie pragnienie, które pulsowało między jej udami.

- Próbuję się opanować. - Chwytał członek w dłoń i drgnął. Syknął przez zęby.

Pewnie był już za bardzo podniecony, żeby się do czegoś nadawał, ale to nie przeszkadzało Aggie pożądać, żeby wsadził jej tego swojego kutasa. Głęboko. I mocno.

- Nie chcesz się ze mną pieprzyć?

- Nie pieprzysz się z klientami - przypomniał jej.

- To prawda. Pani V nigdy nie pieprzy się z klientami. - Weszła na łóżko, by sięść za jego plecami. Patrzył na nią przez ramię, kiedy nakładała mu maść z antybiotykiem i przyklejała kilka opatrunków w miejscach, gdzie wciąż sączyła się krew. Miała nadzieję, że nie zostaną mu blizny. Jego ciało było takie piękne. Bolała ją myśl, że mogła je trwale oszczędzić. Wycisnęła pocałunek na skórze tuż nad raną.

- Powiedziałam ci, że sesja się skończyła. Jeśli chcesz zerznąć Panią V, to nic z tego, ale jeśli masz ochotę na Aggie, to jest chętna.

Objęła go i rozkoszowała się kształtem twardych mięśni na piersi i brzuchu. Miał niesamowicie seksowny pasek włosów biegnący w dół po podbrzuszu. Ich szorstkość pod palcami była cudowna. Aggie wessała płatek jego ucha razem ze zdobiącym je kolczykiem. Uszy. Jej kolejna słabość.

- Aggie - szepnął.

Dźwięk jej imienia w jego ustach otulił i ścisnął jej serce. Nie powinna się zadawać z tym facetem. Już teraz wiedziała, że będzie jej smutno, kiedy on odejdzie - czy stanie się to za trzydzieści minut, trzydzieści dni czy trzydzieści lat. Ale do diabła z tym. Po prostu leciała na takich pełnych tragizmu milczków. A buntowniczy niewolnik? Boże święty, jak tu się oprzeć

takiej kombinacji? Miała niemal nadzieję, że będzie kiepski w łóżku. Ze okaże się krótkodystansowcem, położy się na niej, pchnie dwa razy i dojdzie z głupią miną. Łatwiej byłoby o nim zapomnieć. Nie potrzebuje faceta. Żadnego. Nawet tego, który wydaje się jak zrobiony na zamówienie specjalnie dla niej.

Kiedy wypuściła jego ucho, odwrócił się i ukląkł na łóżku przodem do niej. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ssał jej wargi delikatnie i z pasją. Jeśli kocha się choć w połowie tak dobrze, jak całuje, to już po niej. Objęła jego zmasakrowane plecy i rozchyliła wargi, żeby przyjąć jego ruchliwy język. Nie pchał go na oślep jak jakiś nieokrzesany typ. Pieścił ją i drażnił tak czule, że jej serce wezbrało uczuciem. A w trakcie pocałunku jego dłonie metodycznie pracowały przy haftkach szytego na miarę skórzanego gorsetu. Rozpinał je bez pośpiechu, jedną po drugiej, muskając palcami każdy centymetr kręgosłupa, gdy tak przesuwiał się w dół. Kiedy rozpiął ostatnią haftkę, nie trzymało ciuszka już nic prócz bliskości ich ciał.

Zaczął głaskać gładką skórę jej pleców. Mocno przycisnął Aggie do siebie, a potem jego dotyk zmiękł. Delikatne pieszczoty wyrwały miękkie westchnienie z jej gardła. Przesunął dłonie niżej i nagle, ku jej żalowi, przerwał pocałunek, żeby na nią spojrzeć.

- Twoja uroda zapiera mi dech - mruknął.

- Twój pocałunek robi to samo ze mną.

Uśmiechnął się i ujął jej twarz w obie dłonie. Pocałował policzki, czubek nosa, niecierpliwie wargi. Kiedy Aggie rozsunęła przed nim uda, ułożył się między nimi. Jedna silna dłoń powędrowała w miejsce, gdzie kończyła się cholewka jej długiego buta, a zaczynało miękkie ciało. Jego usta przemknęły w dół po jej podbródku, aż na szyję, by ssać i całować wrażliwą skórę. Aggie omal nie zaczęła krzyczeć od tych pieszczot.

Jace podparł się na łokciu i zdjął z niej gorset. Rzucił sztywny ciuch na bok, zobaczył prezerwatywę między jej piersiami i uśmiechnął się krzywo.

Jej serce załomotało. Ten jego uśmiech. Gdyby nie czuła się jeszcze uwiedziona, ten uśmiech by to załatwił.

Jace wsunął kondom za wysoką cholewkę buta. Sutki Aggie stwardniały pod jego ciężkim spojrzeniem. Nie dotknął ani nie pocałował jej podnieconego ciała, patrzył tylko, jakby w zachwycie. W tej chwili czuła się jak najpiękniejsza kobieta świata. Aż nagle on zsunął się niżej i wciągnął jej sutek do ust.

Zachłysnęła się powietrzem, wplotła palce w jego nastroszone jasne włosy. Przytrzymała go przy piersi, jej plecy wygięły się, zadrżała z rozkoszy. Przeniósł dłoń na drugą pierś i objął ją delikatnie, kciukiem zaczął pocierać sutek. Dopasował się do rytmu

języka. Nie było żadnego niezręcznego skubania, brutalnego ściskania. Ten facet wiedział, jak pieścić piersi.

- Jace - wysapała. - Jace.

Zaczęła się więc, poruszać biodrami z boku na bok; pragnęła, żeby wypełnił jej ciało. Krzyknęła, kiedy jego członek otarł się o wewnętrzną część uda. „O Boże, Jace. Weź mnie”.

Była na niego gotowa. I to pewnie już w chwili, kiedy zauważyła go, jak idzie przez klubową salę. Jace uniósł głowę, obdarzył ją łagodnym uśmiechem, a potem przesunął się, by wziąć w usta drugą pierś. Przez chwilę ssał mocno, potem potarł, polizał obrzmiały sutek. Znow zaczął ssać. Pocierać. Ssać. Aggie drżała pod nim, pulsujący ból między udami był nie do wytrzymania.

- Jace - zawołała zdesperowana.

Przeciągnął dłońmi po jej żebrach i zsunął się niżej, delikatnymi pocałunkami wytyczając trasę przez środek jej brzucha. Przez chwilę drażnił językiem jej pępek; myślała, że wybuchnie. Zsunął się jeszcze niżej i ułożył z twarzą nad jej szparką. Jej uda drżały z niecierpliwości. Na pewno czuł zapach jej podniecenia. Czuł buchający z niej żar. Była taka rozpalona. I taka mokra.

Zniecierpliwiona.

Spragniona.

- Jace, błagam.

- Cśśś, Aggie. Nie spiesz się.

Opuścił głowę i pocałował wrażliwe udo. Wydała stłumiony okrzyk, jej cipka zacisnęła się, bliska spełnienia, gotowa eksplodować w chwili, kiedy on wreszcie ją posiadzie. Ale jej nie wziął. Wycalał ścieżkę w dół uda. Kiedy jego usta dotarły do cholewki buta, wyłowił spod niej prezerwatywę i przełożył do drugiego buta. Zaczął powolną wędrówkę ku stopie, rozsuwając po drodze zamek buta. Jego wargi i język rysowały szlak przyjemności od uda aż po czubki palców. Kiedy skończył, but leżał porzucony gdzieś na podłodze, a Aggie kurczowo ścisnęła pościel.

- Jace, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Roześmiał się. To był piękny śmiech. Głęboki i dźwięczny. Pełen szczęścia. Czy człowiek tak przeżarty bólem mógł doświadczać szczęścia?

Uniosła głowę i spojrzała na niego, kiedy wczółgiwał się z powrotem na jej ciało, by zająć się drugą nogą. Uśmiechając się do siebie, wyjął prezerwatywę z drugiego buta i wsunął za jej majtki, jakby chciał powiedzieć: oto kolejne miejsce na mojej liście, któremu sprawię rozkosz swoimi grzesznymi ustami. Aggie aż sapnęła z podniecenia.

Tak, Jace. Tam. Nie mogła się doczekać. Wiła się z niecierpliwości, kiedy jego język zajmie się lechtaczką. Zacznie pieścić już całkiem mokrą cipkę. Wiercić się w jej szparce. Och! Błagam, pospiesz się.

Przewędrował wzdłuż jej drugiej nogi, drapiąc zarostem wewnętrzną stronę uda. Ale natychmiast koił zadrapania czułymi pocałunkami. Kiedy wrócił wyżej, Aggie dyszała z podniecenia. Wsunął palec pod gumkę czarnych satynowych fig. Aggie zadrzała.

Prezerwatywa wypadła na jej udo i wylądowała gdzieś na łóżku obok. Jace chwycił ją w dwa palce i wsunął w jej usta. Aggie pokonała chęć, żeby się w nią wgrzyźć - nie chciała jej naruszyć, by nie pękła, kiedy on wreszcie otworzy paczuszkę, rozwinie gumkę na swoim potężnym kutasie i wepchnie go w nią. Plecy wyprężyły się jej na samą myśl o tym, jak Jace znajdzie się w środku. Wypełni ją. Zacznie uderzać. O Boże, Jace, potrzebuję cię. W sobie. Natychmiast.

Zsuwał figi, przeslizgując dłońmi po jej udach, od spodu kolan, po łydkach i kostkach. Rzucił je na bok i szeroko rozłożył jej nogi. Chłodne powietrze owiało rozgrzane, obolałe z pragnienia ciało Aggie. Jego ciepły oddech musnął mokrą skórę. Jęknęła.

Cieszyła się, że wydepilowała się tam do zera, kiedy wciągnął jedną z odsłoniętych, obrzmiałych warg sromowych do ust i zaczął ssać. Aggie myślała, że zwariuje. Przemykał tym swoim zwinnym językiem po śliskiej wewnętrznej powierzchni, aż wypchnęła w górę biodra. Przesunął usta na wzgórek. Kiedy jego język musnął fałdkę skóry osłaniającą lechtaczkę, krzyknęła od tej cudownej tortury. Przez chwilę ssał drugą nabrzmiałą wargę. Obwiódł językiem pustą, wilgotną studnię pośrodku - o wiele za krótko. Podrapał szorstkim zarostem wrażliwą drugą dziurkę. Wsunął język w ciasny anus, a potem wreszcie zanurkował w pulsującej cipce. Aggie bezwiednie otworzyła usta, prezerwatywa wypadła pomiędzy jej warg i zsunęła się po twarzy.

- Jace, Jace! - Chwyliła go za włosy i mocno szarpnęła do góry.

Zadrzał, a później zaczął ją pieprzyć językiem. Wsuwał się tak głęboko, jak mógł, wysuwał i zanurzał na nowo. Wcisnął koniuszek palca w jej tyłek, wyjął język ze szparki i zastąpił go dwoma palcami tej samej dłoni. Jej ciało napało na jego rękę, a on zanurzał palce głębiej i głębiej, poruszał nimi, rozciągał ją. Aż nagle wessał lechtaczkę do ust.

Aggie eksplodowała falami nieporównywalnej z niczym rozkoszy.

- Tak, tak, tak! - krzyknęła, kiedy zaczął ssać, pieszcząc językiem wypukłość; jego palce poruszały się w ściśniętej cipce i odbycie.

Za szybko wycofał się i podciągnął w górę jej ciała, aż znaleźli się twarzą w twarz. Zlizał jej soki z palca, mrużąc z zadowolenia.

Podniósł prezerwatywę z łóżka i rozdarł opakowanie zębami. Opuścił głowę, pocałował Aggie, po czym przeturlał się na bok, żeby założyć gumę. Była za mała. Z trudem naciągał ją na swój gruby członek, w skupieniu przygryzając wargę. Powinna mu przynieść rozmiar magnum. Była tylko z jednym facetem, który ich potrzebował, ale to dawne czasy. Wiedziała, że nie ma pod ręką tak dużych prezerwatyw.

Pomagając sobie dłonią, Jace wycelował w dziurkę i wszelkie niepokoje zniknęły.

Zaczął od płytkich pchnięć; chciał zwilżyć kutasa jej sokami i pozwolić jej się przystosować do jego cudownej grubości. Kiedy nareszcie posiadał ją do końca, wygięła plecy, żeby wziąć go jeszcze głębiej. O rany, nigdy w życiu nie czuła się tak cudownie wypełniona. - Jesteś piękna - mruknął, muskając wargami jej wargi. - A twoje ciało jest wspaniałe.

Nie miała pojęcia, jakim cudem sprawił, że czuła się tak kochana. Kochana? Zwykle nie myślała o miłości, kiedy między jej udami leżał facet. Jace wycofał się powoli i pchnął. Przyglądał jej się uważnie. Jakby badał jej reakcję, żeby sprawdzić, co jej sprawia przyjemność. Zupełnie jakby jego własna przyjemność się nie liczyła. Tylko jej. Jego rytm, niezachwiany i doskonały, prowadził ją ku szczytowi, coraz bliżej nirwany. Jego głębokie pchnięcia nie były ani za wolne, ani za szybkie. W sam raz. I głębokie. Och, głębokie. Kiedy już odnalazł jej rytm, zaczął całować ją w szyję, gładzić grzbietem dłoni jej skórę, pocierać palcami sutki. Doprowadzał ją do szału pożądania. Nie znała żadnego mężczyzny, który kontynuowałby grę wstępną przez cały akt. Ale Jace? On pieścił każdy skrawek jej ciała, nie przestając się poruszać w jej wnętrzu. Od czasu do czasu nawet przeciągał dużym palcem stopy po jej podeszwie, bo odkrył, że to wywołuje u niej dreszcze niespodziewanej rozkoszy. Zamknęła oczy i całkowicie przekazała mu wodze. Nigdy nie oddała kontroli mężczyźnie tak bez wysiłku. Zawsze walczyła o władzę, ale nie z Jace'em. Dlaczego? Była teraz zbyt odurzona, by zbyt długo się nad tym zastanawiać.

Po długiej chwili obdarzania ją tą doskonałą rozkoszą nagle wstrzymał oddech; otworzyła oczy i zobaczyła, że Jace przygryza wargę.

- Za długo czekałem - wysapał. - Mogę już dojść? Prosił ją o pozwolenie?

- Tak, jasne. - W całej pełni zasłużył sobie na spełnienie. I wtedy jakby coś w nim pękło. Zaczął ryc w niej jak zwierzę.

Oplótł rękami jej uda i złożył ją w pół. Pieprzył mocno, wbijając długiego, potężnego kutasa w jej ciało. Wrzasnęła, bo nie odróżniała już bólu od rozkoszy - wiedziała tylko, że jest cudownie i nie chce, żeby przestawał. Nigdy. Podobał jej się ostry kontrast między tym dzikim rżnięciem a pełnym uwagi, czułym kochaniem się sprzed chwili.

- Tak, Jace! Pieprz mnie. - Zadał mi ból - odpowiedział. Wbiła paznokcie w jego pierś.

Jęknął.

Pociągnęła w dół, zostawiając osiem głębokich równoległych zadrapań. Zadrzał, przechylił głowę, otworzył usta z rozkoszy. - Boże, tak - zawarczał. Chwyliła go za sutek i wykręciła brutalnie. Pocałował ją. Przygryzła mu wargę, aż poczuła krew.

Nie protestował przeciwko temu okrucieństwu; uniósł się na kolanach, by móc ją pieprzyć jeszcze mocniej. Krzyknęła, bliska orgazmu.

Kiedy już wypuściła jego wargę z zębów, uniósł głowę i spojrzał na nią z góry.

- Chcesz dojść mocno? Oczywiście, że chciała. Co za pytanie?

- Tak, Jace. Chcę dojść mocno.

- To patrz mi w oczy.

Wciąż wbijał się w nią, doprowadzając coraz bliżej do spełnienia. Patrzyła na niego, zagubiona w jego spojrzeniu. A on obserwował ją, jakby wypatrywał właściwego momentu, żeby pozwolić sobie na orgazm. By dołączyć do niej w rozkoszy.

Poczuła łączącą ich więź. Bardzo osobistą. Coś więcej niż seks. Więcej, niż chciała doświadczyć z facetem, którego ledwie zna. Serce mocno załomotało w jej piersi. Na krótką chwilę odsłonił się przed nią. Pokazał jej tę ukrytą część swojej psychiki, którą chował przed światem. Wstrzymała oddech i nie wypuszczała, nawet kiedy płuca zaczęły ją palić.

Niespodziewanie jej łono ścisnął skurcz. Spazm szarpnął jej waginę. Fale orgazmu zaczęły miotać jej ciałem i nie była w stanie utrzymać otwartych oczu.

Rany, dochodziła. I dochodziła. I dochodziła. Jace poruszał się coraz szybciej. - Aggie, zrań mnie. Potrzebuję...

Kiedy tylko wbiła paznokcie w obolałe plecy, jego ciało zadrzało tuż przy niej i wybuchnął w jej wnętrzu. Wtulił twarz w zagłębienie między jej szyją a barkiem i krzyknął. Przyłgnęli do siebie, wijąc się we wspólnej rozkoszy.

Nagle Jace znieruchomiał i uniósł głowę. Jego głos dobiegał jakby z daleka.

- Oddychaj, mała. Weź wdech. Oddychaj? Jak to?

- Aggie! - Potrząsnął nią.

Gwałtownie wypełniła powietrzem płonące płuca i doszła jeszcze raz. Jeszcze mocniej niż przed chwilą, kiedy pierwszy orgazm dopadł ją w tej przedziwnej chwili bliskości, której do końca nie rozumiała. Krzyknęła i poruszyła biodrami, żeby wykorzystać jego mięknący członek. Całe jej ciało tętniło z rozkoszy, skręcane bezwiednym spazmem.

Cholera, to było niesamowite.

Kiedy wreszcie znieruchomiała, puścił jej uda, żeby mogła wyprostować nogi.

Rozmasował jej obolałe biodra, po czym ujął twarz w dłonie i delikatnie pocałował ją w usta.

- Chyba na chwilę zapomniałaś, jak się oddycha - szepnął. Potarł czubkiem nosa jej policzek, połaskotał wargami skórę tuż przy uchu. - Dobrze się czujesz?

- Lepiej niż dobrze - odparła oszołomiona. - Co to było?

- Co? - Musnął wargami jej podbródek.

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie wiem, czy to przez to, jak mocno mnie pieprzyłeś, czy jak na mnie patrzyłeś, czy przez jeszcze coś innego. To było...

- Podniecające?

- Podniecające? Cholera, to było niewiarygodne. Zrób mi to jeszcze raz, proszę.

Spojrzał jej w oczy. Wyglądał na osłupiałego.

- Nie brzydzisz się mną?

- Jak mogłabym się tobą brzydzić po czymś takim? W życiu nie doświadczyłam czegoś podobnego. Było cudownie.

- Chociaż nie mogłem dojść, dopóki nie zadałaś mi bólu?

- Jeśli tego potrzebujesz, żeby wystrzelić, to mnie to absolutnie nie przeszkadza.

Uśmiechnął się.

- Zwykle w tym momencie kobieta nazywa mnie zboczonym gnojem, szybko zbiera swoje ciuchy i ucieka goła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

- Ja nie uciekam.

Jego uśmiech poszerzył się, aż serce głupio zatrzepotało w piersi Aggie.

- Zauważyłem. Wychłosisz mnie jeszcze? Teraz, kiedy uporałem się z seksualnym napięciem, lepiej to przyjmę. Wyszczrzyła się w uśmiechu.

- Z przyjemnością, A przelecisz mnie drugi raz, jak już nasycisz się bólem?

Pocałował ją i wyszedł z niej.

- Jeśli potem będę mógł się ruszać.

Zdjął prezerwatywę z członka, rozejrzał się po pokoju i wstał, żeby wyrzucić ją do małego kosza na śmieci obok biurka. Aggie zwlokła się z materaca; jeszcze nie całkiem się otrząsnęła, resztki przyjemności wciąż krążyły po jej ciele. A ona, głupia, myślała, że to krótkodystansowiec. Zdecydowanie się myliła.

Westchnęła i sięgnęła po majtki.

- Ubierasz się? - zapytał.

- Przecież chcesz, żebym cię wychłostała.

- Tak, ale jako ty, Aggie, a nie Pani V. I żebyś była naga. Żeby to ciało, któremu uczyć się sprawiać rozkosz, pozostało odsłonięte, kiedy będziesz mi zadawać ból.

- Nie mogę, Jace. Jako ja nie jestem zdolna cię ranić. Muszę być w roli dominy.

Spojrzał na nią spod uniesionej brwi i przeciągnął dłonią po zadrapaniach na piersi.

- Doprawdy?

Pochyliła głowę. Rzeczywiście, zraniła go. I to ją podniecało.

- Zwykle w tym momencie facet nazywa mnie zwariowaną suką, szybko zbiera swoje ciuchy i ucieka goły z pokoju, nie oglądając się za siebie.

- Ja nie uciekam. - Wyciągnął do niej rękę. Aggie przeszła przez pokój i chwyciła jego dłoń.

Poprowadził ją przez mieszkanie z powrotem do dźwiękoszczelnego pokoju. W kupce jego ciuchów pikała komórka. Miał wiadomość w poczcie głosowej. Zmarszczył brwi.

- Kto to może być? Nikt do mnie nigdy nie dzwoni.

Wyjął telefon ze skórzanej kurtki i odsłuchał wiadomość. Aggie widziała, jak dezorientacja na jego twarzy zmienia się w przerażenie. Sięgnął po rzeczy i zaczął się ubierać.

- Przepraszam, muszę iść.

- Coś się stało?

- Trey jest w szpitalu.

- Trey?

- Gitarzysta rytmiczny Sinnersów.

- Coś poważnego? Jace wsunął nogę w but.

- Tak, na to wygląda. Uraz głowy. Zobaczymy się jeszcze? Skrzyżowała ręce na nagich piersiach.

- Jeśli cię umówię.

- Jutro wieczorem? O tej samej porze?

- Na jutro na dziesiątą mam innego klienta.

Jego całe ciało drgnęło; tak powinien reagować, kiedy go chłostała.

- Aha - mruknął pod nosem.

- Może o piątej po południu?

Jego promienny uśmiech mógłby przyćmić słońce.

- Jeszcze lepiej. Aggie spróbowała ukryć uśmiech, ale jej się nie udało.

- Wpiszę cię w terminarz.

Rozdział 5

Gdyby Jace'a nie dobijało samo czekanie, dobiłaby go czarna chmura troski otaczająca Dare'a Millsa. Z długimi włosami, w skórzanych ciuchach już z daleka wyglądał na gwiazdę rocka, ale niepokój ściągający jego rysy jaskrawo przypominał, że Dare jest tylko człowiekiem, zdruzgotanym chorobą swojego młodszego brata. Była prawie piąta nad ranem. Trey parę godzin temu przeszedł udaną operację, ale wciąż jeszcze odsypiał narkozę.

- Dlaczego nas do niego nie wpuszczają? - spytał Dare po raz dwudziesty. - Ja chcę go tylko zobaczyć. - Musi odpoczywać - odparł Eric. - I tyle. - Ziewnął potężnie i potarł twarz obiema dłońmi.

- Przecież nie zamierzam go porwać ze szpitalnego łóżka i zwiedzać z nim wszystkich knajp Vegas. Ja chcę go tylko zobaczyć. Przekonać się, że oddycha, do cholery.

Jace poklepał Dare'a po dłoni. Aż za dobrze rozumiał jego uczucia. Tyle że nie potrafił tego wyrazić. Za każdym razem, kiedy otwierał usta, żeby powiedzieć Dare'owi, że wie, jak to jest siedzieć w szpitalnej poczekalni, kiedy najbliższa osoba jest w obcych rękach, białe ściany zaczynały się zamykać wokół niego, a paraliżująca rozpacz zapierała mu dech w piersi. Żadne z jego doświadczeń ze szpitalnymi poczekalniami nie skończyło się dobrze. Dare nie musiał tego słuchać, a Jace wolał nie przeżywać tego na nowo, więc tylko od czasu do czasu klepał starszego Millsa w nadziei, że ten jakimś cudem zrozumie, że on go wspiera. Jemu zawdzięczał swój sukces. To, że teraz ma z czego żyć.

Żaden z chłopaków nie miał pojęcia, w jaki sposób starszy brat Treya pomógł mu zostać jednym z Sinnersów. To Dare załatwił mu przesłuchanie do zespołu. To Dare namówił Treya, żeby wylał poprzedniego basistę Sinnersów, Jona, za épanie. To Dare wymyślił tę bzdurną historyjkę, że Jace'a brano pod uwagę jako zastępstwo za Logana - basistę Exodus End. Logan nigdy nie zamierzał odchodzić z Exodus End. To była ścierna. Od początku do końca. Dare twierdził, że zrobił to, co uważał za najlepsze dla zespołu swojego młodszego braciszka. Facet był cholernie opiekuńczy, jeśli chodziło o Treya. Jace zastanawiał się, czy chłopak zdaje sobie sprawę, jak bardzo starszy brat się o niego troszczy. I jak to jest mieć kogoś, kto kocha cię tak mocno.

- Ja zaraz padnę - mruknął Eric. - Kiedy Brian nas zmieni?

- Za parę godzin - odparł Jace.

- Możesz iść, Eric - stwierdził Dare. - Wystarczająco dużo dla niego zrobiłeś.

Perkusista uśmiechnął się i zerwał z krzesła.

- Nie zamierzam wymiękać. Chce ktoś kawy?

- No - odparł Dare nieobecny tonem.

- Jedna dla mnie - poprosił Jace. Spodziewał się, że Eric prześmiewczo przekreśli jego słowa, ale ten wyszedł z sali po kolejną dawkę

kofeiny dla wszystkich. Miał być wykończony, skoro odechciało mu się dowcipasów.

- Nie porozmawiałem z nim o Brianie - powiedział Dare. Jace spojrzął na niego pytająco.

- O Brianie?

- Powinienem z nim porozmawiać. Powinienem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Kolejna rzecz, którą Jace doskonale rozumiał. Te wszystkie „powinienem”. Powinienem jechać tego dnia do szkoły autobusem. Powinienem odepchnąć Karę. Powinienem pomyśleć, zanim wylazłem przez to okno. Powinienem się nie urodzić.

- Powinienem wcześniej zaprowadzić go do lekarza - dręczył się Dare.

- Słuchaj, próbowaliśmy go namówić, żeby się zbadał - wtrącił Jace.

- Ale on mnie słucha. - Dare potarł brew środkowym palcem. - Czasami.

- Powinniśmy nalegać. Wiedzieliśmy, że mocno oberwał -ciągnął Jace. Kolejne „powinności”.

Eric wrócił z trzema styropianowymi kubkami.

- Nad czym tak marudzicie? - Podał jeden kubek Dare'owi, drugi Jace'owi, po czym napił się z trzeciego.

- Powinniśmy wcześniej poszukać pomocy dla Treya - odparł Dare.

- Ale nie poszukaliśmy. Teraz musimy ponieść konsekwencje. Nie ma sensu gryźć się tym, czego nie można zmienić. Trzeba wyciągnąć jak najwięcej pozytywów z bieżącej sytuacji.

- Bieżąca sytuacja jest do dupy - burknął Dare.

Jace znów poklepał go po dłoni. Rozumiał. On też bez przerwy gryzł się rzeczami, na które już nie miał wpływu, i to wiele lat po fakcie. Nie potrafił sobie wyobrazić życia bez tego poczucia winy.

Rozdział 6

Przed południem Aggie obudziło potworne łomotanie do drzwi. Chwyliła poduszkę i nakryła nią głowę. Przytłumiła uparte walenie, ale nie na tyle, by móc z powrotem zasnąć. Kiedy łomot nasilił się, fuknęła głośno, skopała z siebie kołdrę, włożyła szlafrok na nagie ciało i wściekłym krokiem ruszyła do drzwi. W progu stała jej matka. Nerwowo oglądała się przez ramię.

- Co ty tu robisz? - spytała Aggie.

Kobieta pchnęła ją do środka, zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła wszystkie zamki.

- Pomieszkać u ciebie parę dni. Masz kawę? - Zerknęła na otwarte drzwi dźwiękoszczelnego pomieszczenia, gdzie Aggie pracowała z klientami. Pokój stał pusty, od kiedy Jace poszedł sobie wczoraj wieczorem.

Aggie chwyciła matkę za łokieć i poprowadziła przez hol do salonu. Pociągnęła ją dalej, przez gabinet, do kuchni oddzielonej od dużej otwartej przestrzeni barkiem śniadaniowym.

- Dlaczego musisz tu mieszkać? Coś ty znowu narobiła?

- Szukają mnie tacy jedni. To nic wielkiego. Po prostu będzie lepiej, jeśli mnie nie znajdą. Mogę zapalić? - Sięgnęła do torebki i wyjęła papierosa. Wystukała jednego z paczki i wetknęła w jaskraworóżowe usta.

- Nie, nie możesz. Idź palić przed domem. Ja nastawię kawę. Matka obejrzała się przez ramię na drzwi frontowe.

- I tak powinnam rzucić. - Schowała papierosa z powrotem do paczki i poszła zatrzasnąć wzmocnione drzwi oddzielające salon od holu.

Aggie zwykle zostawiała je otwarte, chyba że spodziewała się klienta, ale jeśli jej matka paranoiczka miała się czuć bezpieczniej, mogą być zamknięte.

Matka weszła za córką do kuchni i usiadła na stołku przy barku. Aggie ziewnęła i nastawiła kawę. Oparła się o blat naprzeciwko swojego niespodziewanego gościa.

- A tobie co jest? - spytała matka. - Ktoś cię przeleciał, czy jak?

- Hę? - Na litość boską, skąd ta kobieta mogła to wiedzieć?

- Chodzisz jakoś dziwnie.

- Przestań - rzuciła Aggie. - Wcale nie.

- Skoro tak twierdzisz. - Otaksowała ją wzrokiem, sięgnęła do torebki i znów wyjęła paczkę fajek. - Faceci to dupki. Bez wyjątku.

W innych okolicznościach Aggie przyznałaby jej rację, ale zeszłego wieczoru poznała jednego, którego nawet polubiła. I przez którego, jak się okazało, jakoś dziwnie chodziła.

- Nie wszyscy są tacy źli.

Matka wystukała z paczki kolejnego papierosa, wetknęła do ust i zapaliła.

- Cholera, znalazłaś sobie faceta, tak? Aggie wzruszyła ramionami.

- Raczej nie.

Kobieta zaciągnęła się głęboko; spirala dymu otoczyła jej głowę i uleciała pod sufit. Aggie wolałaby, żeby matka nie paliła w domu, ale że żarła się z nią w zasadzie o wszystko, musiała czasem wybierać te ważniejsze tematy, warte kłótni.

- Raczej nie? - Podkreślone kredką brwi powędrowały do góry. - Jak ma na imię? Miły chociaż?

- Nie ma żadnego faceta, mamo. - Aggie pokręciła głową.

Nie chciała mówić ani słowa na temat Jace'a. Nie miała ochoty zdradzać nawet jego imienia. Nie zamierzała opisywać, jak bardzo ją pociąga ani jak jego piękny śmiech rozgrzewa jej serce. A już z pewnością nie chciała się chwalić, że zaspokoił ją seksualnie jak żaden mężczyzna do tej pory. Wiedziała, że jeśli zwierzy się z choćby najmniejszego szczegółu, matka zacznie wytykać wszystkie jego wady, aż Aggie zapomni, jaki jest cudowny. Ona zawsze jej to robiła.

- Więc co się właściwie dzieje? - spytała. Zjawiała się tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. Nawet wiele lat wcześniej matka częściej była nieobecna niż obecna w życiu Aggie. Ta kobieta wiecznie goniła za jakimiś niespełnionymi marzeniami. A wychowywanie dziecka nigdy nie było jej marzeniem. Raczej ciężarem. Chętniej uciekała od obowiązków macierzyńskich, niż stawiała im czoło. Aggie już dawno się z tym pogodziła.

Ekspres do kawy zagulgotał i wypuł resztki naparu do dzbanka. Oszalającym aromat mocnej kawy wypełnił przytulną kuchnię. Aggie odwróciła się, żeby napelnić dwa kubki. Matce wsypała kilka łyżeczek cukru. Sama piła gorzką.

Kobieta wzięła kubek w kościste dłonie i wypila łyk gorącego napoju.

- Wpadłam na świetny pomysł, jak wreszcie uwolnić cię z tego rozbieranego interesu.

Aggie przewróciła oczami.

- Ile razy mam ci powtarzać? Ja lubię tam pracować. Nie tańczę dlatego, że muszę, ale dlatego, że chcę.

- Nie bądź śmieszna, Agatho. - Lekceważąco pokręciła głową. - Kupiłam przez Internet książkę.

- Książkę? Jaką znowu książkę?

- O tym, jak wygrać na automatach. Efekt gwarantowany.
- Chyba żartujesz.
- Wcale nie. I wypróbowałam tę metodę. - Uśmiechnęła się promiennie. - Wygrałam dwa tysiące.

- Świetnie. Wreszcie spłacisz parę kart kredytowych. Matka zaciągnęła się papierosem. Siorknęła kawy. Nie spieszyło jej się z ciągiem dalszym.

- Więc pomyślałam, że skoro inwestuję pięćdziesiąt dolarów i zarabiam dwa tysiące, to jeśli włożę pięćdziesiąt tysięcy, zgram dwa miliony. - Wycelowała papierosa w córkę i puściła do niej oczko. - Zawsze byłam niezła z matmy.

Aggie załamała się do reszty.

- Co zrobiłaś, mamó?

- A jak myślisz? Wzięłam pożyczkę i poszłam do kasyna. Ciągle myślałam, że się odegram. Wypełniałam polecenia z książki co do joty.

Jasna cholera.

- Ile przegrałaś?

Kobieta zagapiła się na rozżarzony koniuszek papierosa.

- No więc, kiedy przegrałam pierwsze pięćdziesiąt kawałków...

- Pięćdziesiąt kawałków!

- Dopażyłam kolejne pięćdziesiąt i... - Wzruszyła ramionami, zaciągnęła się resztką papierosa, a że nie znalazła nigdzie popielniczki, zgasiła go na granitowym blacie.

- Przerznęłaś sto tysięcy dolarów na automatach!

- O nie, nie nie nie. - Energicznie pokręciła głową. Aggie odetchnęła z ulgą.

- Na automatach tylko pięćdziesiąt. Drugie pięćdziesiąt w ruletkę. - Uśmiechnęła się słodka jak miód.

- Na mózg ci padło!?! - wrzasnęła Aggie.

- Chciałam cię wydostać z tego klubu, skarbie. Tylko tyle.

- O nie! Nie waż się zwać na mnie. - Aggie potarła twarz obiema dłońmi. Miała parę tysięcy dolarów w banku i jeszcze tysiąc zakamuflowany w łazience, ale dopiero co wyremontowała mieszkanie i przystosowała je do swojego ubocznego interesu, więc jej aktywa były na wyczerpaniu. Nie miała skąd wziąć stu tysięcy na spłatę tej pożyczki. - Zaraz, zaraz. - Przyszpiliła matkę twardym spojrzeniem. - Kto, u diabła, pożyczył ci forszę? Bo przy twojej zdolności kredytowej na pewno nie bank.

Matka wzruszyła ramionami, kręcąc na palcu lok wściekle rudych włosów.

- Och, tacy tam.

- Jacy tam?

Zmarszczyła brwi i zacisnęła usta.

- Zdaje się, że są z mafii - szepnęła i obejrzała się przez ramię, jakby spodziewała się zobaczyć ich za sobą z ubłoconymi łopatami.

- Co?

Kobieta się wzdrygnęła.

- Nie krzycz na mnie, młoda damo!

Aggie zaczęła chodzić po kuchni, przygryzając kostkę palca.

- Kiedy masz ich spłacić?

- Niedługo.

- To znaczy? Matka się skrzywiła.

- Nie podoba mi się twój ton, Agatho. Nie zapominaj, do kogo mówisz. Gdyby nie ja, nie przyszlabyś na świat.

- Kiedy?

- Trzy tygodnie temu. - Wysunęła z paczki kolejnego papierosa i zapaliła.

Aggie przez chwilę nie była w stanie zamknąć ust.

- I dopiero teraz mi to mówisz? - wykrztusiła w końcu.

- Wiem, jaka jesteś zajęta. Nie chciałam ci zawracać głowy swoimi drobnymi problemami.

Aggie się zapowietrzyła.

- Drobnymi! Domyślam się, że jesteś im winna też odsetki.

- Oczywiście. Kto daje pożyczkę bez odsetek? - Matka głęboko zaciągnęła się papierosem numer dwa. Wyjęła go spomiędzy warg i wpatrywała się w żar, powoli wypuszczając dym i wciągając go nosem.

- Ile?

- Dwadzieścia procent.

- Rocznie?

Roześmiała się; chmura dymu buchnęła z jej ust. Uniosła błękitne oczy i spojrzała na Aggie.

- Oni nie udzielają rocznych pożyczek, skarbie. Naprawdę myślałam, że teraz już będę milionerką, że bez problemu im wszystko oddam i ustawię nas obie do końca życia. Gdzieś indziej niż w Vegas. Mam dość Vegas. Ty nie? - Wzruszyła ramionami i zaciągnęła się papierosem. - Co powiesz na Tahiti?

- Oni cię zabiją, ty głupia kobieto.

- A jak odzyskają pieniądze od trupa? Coś wymyślę. Zawsze wymyślam. Ale na razie nie chcę, żeby wiedzieli, gdzie jestem, więc wpadłam do ciebie z dłuższą wizytą. Okej?

Nie, nie okej, ale co Aggie mogła zrobić? W końcu to matka. Niepoważna, głupia, niezdolna matka. Gdyby jej tak nie kochała, to by ją udusiła.

A do tego dochodził jeszcze jeden mały problem - wieczorem miał wpaść Jace. Jak go ukryć przed tą wścibską babą? Matka była ostatnią osobą na ziemi, której Aggie chciałaby go przedstawić.

Rozdział 7

Jace zadzwonił do drzwi punktualnie o piątej. Poczucie winy upchnął w najgłębszy zakamarek umysłu. Powinien teraz siedzieć u Treya w szpitalu, a nie szukać cudownego, oczyszczającego seksu u najponętniejszej laski na świecie. Trey obudził się parę godzin temu, ale jeszcze nie przyszedł do siebie. Niemal całkowicie stracił władzę w obu dłoniach. Jace nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Na razie musiał jeszcze raz zaspokoić swoje pragnienie Aggie, i będzie dobrze. Dzięki niej zdoła skupić się na czymś innym niż tylko ból duszy, który zaczął już narastać od nowa. Wtórujący mu ból przyrodzenia to drobiazg niewart uwagi.

Drzwi otworzyła mu podstarzała rudowłosa kobieta. Podejrzliwym wzrokiem obejrzała go z góry na dół.

- Czego ode mnie chcesz? - warknęła.

Jej oczy miały ten sam odcień błękitu co oczy Aggie, ale ta niemiła baba nie była Aggie.

- Ehm... - Zbity z tropu zapomniał języka w gębie.

- Jeszcze ich nie mam, Maynard, więc się tak nie podniecaj. Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Jace podrapał się po głowie. Sprawdził numer domu, bo pomyślał, że może pomylił adres. Kto? Co?

Drzwi otworzyły się z powrotem. Ukazała się w nich śliczna Aggie w swoim skórzanym kostiumie dominatrix, z haftowanym wzorem na gorsecie. Wczoraj to były czerwone róże. Dziś - seledynowe kolibry. Dziewczyna przewróciła oczami.

- Przepraszam za to. Moja matka wpadła z wizytą. Niespodziewanie. Wbrew mojej woli. I zdrowemu rozsądkowi.

Członek w półerekcji, z którą Jace chodził przez większość dnia, skurczył się.

- Twoja matka?

- Jesteś tylko klientem. - Posłała mu surowe spojrzenie. Tylko klientem. Więc ta niewiarygodna intymność między nimi zeszłej nocy, ta więź, jakiej nie doświadczył z nikim innym, nic dla niej nie znaczyły? Dlaczego ta myśl rozdarła mu serce? Przecież to go nie obchodziło. Naprawdę. Nie obchodziło go nic poza muzyką. Tylko ona nigdy go nie zawiodła.

Aggie wzięła go za rękę i poprowadziła do dźwiękoszczelnego pokoju, gdzie poprzedniego wieczoru tak spektakularnie go wychłostała. I utoczyła mu krwi. Jace zadrzał

na to wspomnienie.

- Ty go znasz? - Matka Aggie stała w holu z rękami skrzyżowanymi na piersi; patrzyła na córkę z dezaprobatą.

- Mówiłam ci, że mam wizytę o piątej. Wracaj do mieszkania.

- Nie ufam mu, Agatho. Wygląda podejrzanie. Jak członek mafii.

Mafii? Pewnie przez tę skórzaną kurtkę. Jace szybko wszedł do pomieszczenia, w którym Aggie obsługiwała klientów.

- Nie jest z mafii. Idź sobie, mamó. - Dziewczyna zamknęła za sobą przesuwane drzwi i je zarygłowała. Odwróciła się do Jace'a. - Przepraszam. Mama ma pewne... problemy. - Lekceważąco machnęła ręką.

Jace wzruszył ramionami i spojrzał w podłogę. Chciał się ulotnić. Nie mógł się zaspokoić, kiedy w domu była jej matka. Szczególnie po tym, jak ta kobieta powiedziała mu, żeby się nie podniecał. A przecież przyszedł tutaj już podniecony na samą myśl o jej córce. I o tym, co będą razem robić.

- Powinienem sobie pójść - powiedział cicho.

Aggie stanęła wprost przed nim. Jej duże, soczyste piersi pojawiły się w jego polu widzenia. Oblizął usta. Kutas drgnął mu w spodniach. Ta dziewczyna była tak seksowna, że przeganiała mu z głowy wszelkie myśli. Chwyciła jego twarz w obie dłonie i delikatnie ją uniosła, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

- Co się dzieje?

- Trey...

- Ten gitarzysta w szpitalu? Skinął głową.

- Muszę go odwiedzić.

- Jak się miewa?

- Przeżył operację i jest przytomny. Powinienem być przy nim.

- Więc wszystko z nim dobrze? Jace lekko pokręcił głową.

- Nie może ruszać palcami.

- Odwiedzisz go później. Pewnie i tak odpoczywa.

- Mhm. - Jace spuścił wzrok na jej pełne rubinowe wargi. Odpoczywa. - Gapił się na jej usta, zahipnotyzowany ich zmysłowością. - Mogę cię pocałować? - Położył dłonie na jej biodrach. Przysunął ją bliżej.

- Więc zostaniesz chwilę?

Skinął głową. Nawet jeśli dziś jest tylko klientem i tak chce z nią być.

- No to pocałuj mnie, Jace. - Jego imię zabrzmiało w jej ustach jak czuła pieszczota.

Aż zabolęło go serce.

Nie udawaj, że ci zależy. Proszę, nie rób tego.

Musnęła ustami jej usta. Wargi miała takie miękkie. Podatne. Pocałował jeszcze raz. Głębiej. Lekko odchylił się do tyłu i spojrzał jej w oczy.

- Dużo o tobie dzisiaj myślałam - mruknęła, wycierając kciukiem kącik jego ust.

Pewnie ma na nich połowę jej szminki. Uśmiechnął się. Kiedy był z nią, uśmiech przychodził zupełnie naturalnie. Nigdy z nikim tak się nie czuł. Zawsze trzymał się na baczności, ale nie przy niej. Przy niej czuł się... bezpieczny? Wyluzowany? Zrozumiany? Coś w tym stylu. - Naprawdę?

Kiwnęła głową.

- A ty myślałeś o mnie?

- Bez przerwy.

Ściągnęła mu koszulkę przez głowę i schyliła się, żeby przycisnąć usta do jego obojczyka.

- Aż się boję spojrzeć na twoje plecy. Boli? - Delikatnie przeciągnęła palcami po skórze.

Dziś po południu z trudem zwlókł się z łóżka, ale teraz był już gotów na więcej.

- Nie. Mam nadzieję, że nie będziesz mnie oszczędzać, co?

- Czegokolwiek sobie zażyczysz, skarbie. Ale ty zrobisz to samo dla mnie, okej?

Chyba nie prosił, żeby ją bił? Nie dałby rady.

- To znaczy co? - spytał lekko spłoszony.

- Cokolwiek, co zechcesz mi zrobić. Ufam ci.

Serce zająknęło mu się w piersi. Dawała mu wolną rękę? Musiał ściągnąć ją do autokaru. Miał tam w szafie walizkę z gadżetami. Od lat kolekcjonował narzędzia służące do obdarzenia rozkoszą godnej kochanki. Ale każda kobieta, którą próbował wprowadzić w swój świat, wcześniej czy później go rozczarowywała.

Aggie rozpięła mu rozporek. Kucnęła, ściągając spodnie w dół ud. Czule ucałowała główkę jego ptaka. Drgnął i urósł błyskawicznie. Zrobił się gruby, długi i twardy. Chciał zanurzyć się w jej ponętne ciało - w śliskie ciepło - tam, gdzie jego miejsce.

Podeszła do stołu i wybrała packę. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i skrzywiła się na widok zmasakrowanych pleców.

- Jesteś strasznie posiniaczony - mruknęła. Stała za nimi przeciągnęła palcami po grubych, sinych pasach na łopatkach. - To od kija. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że robię ci aż taką krzywdę? Przestałabym.

- Nie chciałem, żebyś przestała. Potrzebowałem tego.

- Nie będę cię więcej bić kijem - oznajmiła. - Dzisiaj musisz się zadowolić porządnym laniem packą.

Pocałowała go w bark i przeszła tak, żeby stanąć z Jace'em twarzą w twarz. Przez chwilę popieściła jego nagie pośladki, po czym uderzyła packą mięsistą wypukłość.

Drewno trzasnęło o wrażliwe ciało. Piekący ból przeszył tyłek i przyjemnie skumulował się u podstawy kutasa. Ten drugi ból -ból serca i duszy - zelżał odrobinę. Ustępował tylko w chwilach, kiedy uwagę Jace'a zajmował fizyczny ból. A ten był o tyle mniej intensywny niż emocjonalny, że stał się wytnieniem. Aggie walnęła jeszcze raz. Palce stóp skurczyły mu się w butach. I jeszcze raz. Stwardniały mu sutki. Rany, Aggie. Bij mnie. Uwolnij od tego bólu. Bij mnie.

Obserwując jego twarz, znów uderzyła, a potem pocałowała go głęboko, splatając język z jego językiem. Zwykle nie doświadczał połączenia bólu i przyjemności. Dawniej robił co w jego mocy, by oddzielać jedno od drugiego. Ale wczoraj wieczorem Aggie dała mu to, czego potrzebował, i nie osądzała go za to. Jego podniecenie narastało błyskawicznie. Objął ją, przyciągnął do siebie i pogłębił pocałunek.

Jęknął w jej usta, kiedy wymierzyła kolejne pacnięcie. Cholera, ale stwardniał. Pragnął jej. Nie, to coś więcej. Potrzebował jej. Tak jak powietrza.

Odwróciła głowę, przerywając pocałunek, i znów uderzyła go packą.

- Lubisz to?

Nie potrafił sformułować sensownej myśli.

- Hę?

- Ból daje ci przyjemność?

- Tak. Jakby...

Zsunęła się w dół jego ciała i uklękła u stóp. Polizała główkę kutasa. Jace zadrzał, gdy fala rozkoszy rozeszła się po ciele. Aggie wciągnęła jego fiuta w ciepłe usta i zaczęła delikatnie ssać. Kiedy znów uderzyła w tyłek, Jace krzyknął. Zaczęła ssać mocniej, szybko poruszając głową w górę i w dół, dzięki czemu jej pełne wargi drażniły wrażliwą krawędź żołądki. Często robiła przerwę, żeby plasnąć go po tyłku, a potem znów pieściła go ustami.

Słodki ból mieszał się z rozkosznym cierpieniem, aż Jace nie mógł tego dłużej znieść. Wplótł palce w jej gęste, jedwabiste czarne włosy i unieruchomił jej głowę.

- Aggie - szepnął. - Dość. Nie mogę.

Sięgnęła między nogi i chwyciła w dłoń jego jądra. Ścisnęła. Lidek mu się wywrócił, ból pozbawił go tchu. Rozluźniła uścisk; kiedy Jace wreszcie odetchnął, wessała go głęboko i

językiem drażniła jego kutasa. Zmusił się, żeby puścić jej włosy. Wiedział, że zacznie ciągnąć i zada jej ból, jeśli straci nad sobą kontrolę. A jego podniecenie narastało błyskawicznie; Aggie starała się o to. Spojrzał na nią z góry, uległa u jego stóp, z jego kutasem w ustach.

- O matko - sapnął, oddychając z trudem. Przeniósł wzrok na lustro po drugiej stronie pokoju. Długie do pasa włosy kołysały się na plecach Aggie, kiedy cofała głowę, wciągała go głęboko i znów się cofała.

W końcu odłożyła packę na podłogę i wypuściła jego ptaka z ust. Sięgnęła do ciasnego skózanego stanika i wyjęła prezerwatywę.

Rozdarła paczuszkę zębami i rozwinęła gumkę na członku Jace'a. I to nie był mały rozmiar, z jakim musieli sobie radzić zeszłego wieczoru.

Jace wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dzięki, że zadbałaś o mój komfort.

- Specjalnie dla ciebie kupiłam duże, wielkoludzie. – Dała mu klapsa w tyłek gołą dłonią. Roześmiał się.

- Chyba powinnaś wiedzieć, że bębniarz z mojego zespołu nazywa mnie krasnałem.

- Krasnałem? - Z podziwem spojrzała na jego kutasa. - A ty jego jak nazywasz? Ślepotą?

Jace nie zamierzał rozmawiać o Ericu. Chciał dobrze wykorzystać ten kondom. Zdjął buty i kopnął dzinsy na bok. Rozejrzył się.

- Nie ma łóżka. - Nie, ale jest stół.

Chwycił ją w pasie i pociągnął przez pokój. Kiedy już zdjął jej majtki, usiadła na brzegu stołu. Kucnął między jej udami i wyssał lechtaczkę, aż szparka zaczęła ociekać wilgocią. Zapach Aggie doprowadzał go do szaleństwa. Zaciągnął się nim głęboko, spijając jej słodki nektar. Jego język tańczył po śliskiej skórze. Podniecone oddechy partnerki, grzęznące płytko w gardle, ostrzegły go, że jest bliska orgazmu.

Wstał i ostrożnie wsunął kutasa w jej ciało. Wygięła się do tyłu i opierając ciężar ciała na rękach, zsunęła biodra ze stołu, żeby wziąć go głębiej.

Jej żar pochłonął go. Jace jęknął i zaparł się na szeroko rozstawionych nogach, by utrzymać Aggie na pulsującym członku. Kiedy wsunęła się z powrotem na stół, rzucił się do przodu, by znów ją wypełnić. - Jace - szepnęła bez tchu.

Najpierw uderzał powoli, obserwując jej reakcje, a potem stopniowo zwiększał tempo. Kiedy odnalazł idealne - a był tego pewny, bo zaczęła wić się i jęczeć - utrzymał je dzięki poczuciu rytmu, które pozwalało mu grać muzykę.

Aggie sięgnęła za siebie i chwyciła wielokończysty pejcz. Smagnęła go lekko w pierś.

Każdy z kilkunastu cienkich sznurków wywołał rozkoszne pieczenie. Jace wstrzymał oddech. Wbił się w nią mocniej. A ona nagradzała go biciem, dopasowując uderzenia do jego rytmu i siły pchnięć. Im mocniej ją pieprzył, tym mocniej go biła, więc wjeżdżał w nią coraz gwałtowniej. Dał się porwać podnieceniu, stracił świadome panowanie nad swoimi ruchami, pozwolił, żeby pragnienie bólu w pełni kontrolowało poziom rozkoszy. Skąd ona wie, czego potrzebował? Jego potrzeba spełnienia szybko osiągnęła punkt krytyczny. Jądra stały się tak ciężkie, że aż bolały.

Z wysiłkiem otworzył oczy, żeby spojrzeć na Aggie. Czy zbliżała się już do orgazmu? Całe jej ciało trzęsło się za każdym mocnym pchnięciem, jej piękne cycki podskakiwały przy każdym zderzeniu ich ciał. Jace'a bolała i paliła pierś od jej cudownych, brutalnych ataków. Usta Aggie rozchyliły się z zachwytem. Była bliżej spełnienia, niż sądził.

- Patrz na mnie - zażądał. Uniosła powieki i ich oczy się zwały. Wsunął jeden palec do jej szparki i zaczął pieścić lechtaczkę. Aggie odleciała natychmiast.

- Jace! - krzyknęła.

Kiedy mięśnie jej cipki zacisnęły się wokół jego fiuta, pozwolił sobie na orgazm. Ciało stężało, pompując w nią nasienie falą za falą; drżała niemal konwulsyjnie. Cały czas patrzył jej w oczy. Wiedział, jaki jest przez to emocjonalnie bezbronny, ale z nią to nic złego.

Zgaszony padł wreszcie na jej rozpalone ciało. Oplotła go ramionami i poruszała biodrami w przód i w tył, wciąż czerpiąc przyjemność z dotyku jego członka.

- Jejku, Jace - mruknęła. - Nigdy nie będę miała cię dość. Wiedział, że on też nie będzie miał jej dość, a to dla niego spory problem. Wsunął palce w jej długie jedwabiste włosy. Zasługiwała na więcej rozkoszy, niż jej dał. Kiedy tak go chłostała, za bardzo się podniecił, by zająć się nią z należną starannością i uwagą. Miał jednak nadzieję, że to, co zaplanował, wynagrodzi jej to.

- Chciałabyś pójść ze mną w jedno miejsce? - Pochylił głowę i pocałował ją w bark.

- Tak, jasne - odparła. - A dokąd?

Uniósł się na rękach i spojrział w jej zarumienioną twarz. Zacisnęła usta, kiedy zobaczyła, jak zmasakrowała mu pierś. Jej łagodny dotyk był oszałamiający, kiedy powiodła palcami po krzyżujących się szramach na skórze; ból znów zdominował jego myśli. Jace chwycił ją za nadgarstek, aż spojrzała na niego.

- Do autokaru. Chcę ci pokazać prawdziwą rozkosz.

- Prawdziwą rozkosz? A nie doświadczyłam jej przed chwilą? Roześmiał się.

- Mała, to była zaledwie rozgrzewka.

Rozdział 8

Aggie przytuliła się ciasniej do pleców Jace'a i przycisnęła dłonie do jego brzucha. Uwielbiała motocykle. A szczególnie basowo mruczące harleye. Były jak gra wstępna na kołach.

Jechali główną ulicą Vegas. Mimo wieczornej duchoty tłumy na chodnikach nie rzedyły. Jezdnie też korkowała się od samochodów. Aggie wiedziała, że turyści tak naprawdę wylegną bawić się dopiero po zmroku. Mieszkała w Las Vegas całe życie i to nieustanne podniecenie panujące w mieście wciąż działało na nią pobudzająco. Jace skręcił na plac za Mandalay Bay na południowym końcu Las Vegas Boulevard i zajechał w pobliże trzech autokarów. Zaparkował motor obok srebrno-czarnego pojazdu i pomógł jej zejść z siodełka.

Zdjęła kask; jej długie gęste włosy rozsypały się po ramionach i plecach. Niecierpliwie odrzuciła je z twarzy.

- Musimy pojechać na pustynię i urządzić sobie orgię na tym motorze.

Jace zdjął kask, uśmiechając się do siebie.

- To się chyba da załatwić.

- Teraz? - spytała bez tchu.

- Teraz mam inne plany. Następnym razem. Następnym razem? Nie lubiła planować przyszłości, zwłaszcza jeśli to wiązało się z mężczyzną, ale dla Jace'a zrobi wyjątek.

Otworzył drzwi autobusu i wszedł po stromych schodkach. Spojrzał w korytarz i zaprosił Aggie gestem. Wnętrze okazało się ładniejsze, niż się spodziewała. Miękką skórzaną kanapą naprzeciwko dwóch foteli, płaski telewizor i sprzęt grający. Dalej mała kuchenka, a głębiej mini jadalnia z niedużym kwadratowym stołem i ławami do siedzenia. Za częścią jadalnianą po obu stronach korytarza znajdowały się dwa wejścia z zasłonkami. Jace, przechodząc korytarzem, odsunął zasłonki, za którymi ukazały się cztery puste koje.

- Chyba nikogo nie ma - stwierdził.

Zajrzał do łazienki - tam też pusto. Zapukał do drzwi na końcu korytarza. Kiedy nikt nie odpowiedział, wszedł do małej sypialni. Zapalił światło. Aggie rozejrzała się ciekawie. Połowę pomieszczenia zajmowało wygodne dwuosobowe łóżko. Jedną ze ścian zasłaniała szafa, z której wylewały się ciuchy, pościel, ręczniki i inne bety. Obok stała długa komoda, a naprzeciwko szafy było okienko. Jej wzrok przyciągnął hak pod sufitem.

- To dla ciebie - szepnął jej do ucha Jace. Dla mnie?

- Zobaczysz. Czego się napijesz?

Jego dwie strony osobowości ciągle ją zaskakiwały. Jedna, delikatna i troskliwa, stała w jaskrawym kontraście z tą nieokiełznaną, zwierzęcą. Anioł i diabeł. A najdziwniejsze, że Aggie obie się podobały. I ta, która rozgrzewała jej serce czułością i ta, która paliła ciało pożądaniem.

- Masz jakieś wino? Uśmiechnął się szeroko.

- Kobieta w moim typie. Mam nadzieję, że lubisz słodkie.

- A istnieje jakieś inne?

- Przyniosę porto. Jest w drugim autokarze. Zaraz wracam. A ty się rozgość. - Cmoknął ją w policzek i zostawił samą.

Aggie zdjęła skórzaną kurtkę, poskładała ją starannie i ułożyła na komodzie. Zastanawiała się, czy nie zrzucić wszystkich ciuchów i nie poczekać na Jace'a nago, ale uznała, że chce, by to on ją rozbierał. Powoli. Uwodzicielsko. Z wielką troską i czułością. W ciszy usłyszała nagle słaby pomruk dobiegający z szuflady nocnej szafki. Zmarszczyła brwi zdezorientowana i poszła zbadać sprawę. Okazało się, że szuflada jest pełna erotycznych zabawek. Sztucznych penisów wszelkich rozmiarów. Wibratorów. Kondomów. Olejków smakowych. Pierścieni na penis. Wtyczek do odbytu. To dlatego ją tu przyprowadził? Znalazła burczący wibrator, wyłączyła go i wrzuciła z powrotem na miejsce.

- Lubisz takie rzeczy? - spytał Jace zza jej pleców. Obróciła się gwałtownie.

- Wybacz, nie chciałam być wścibska. Włączył się jeden z wibratorów. Szłam za dźwiękiem. - Wskazała szufladę ruchem głowy. - To twoje?

Pokręcił głową.

- Briana. On lubi takie gadżety. Ale nie obrazi się, jak sobie pożyczę, jeśli masz na coś ochotę.

- Kto to Brian? - Wzięła od Jace'a kieliszek wina.

- Nasz gitarzysta solowy. Domyślam się, że nie należysz do fanów Sinnersów. Wszyscy wiedzą, kto to Brian „Mistrz” Sinclair.

To rockowe bożyszczce. Sed, nasz wokalista, to znany kobieciarz. Trey gra na gitarze rytmicznej i zabawia się z każdym, kto wpadnie mu w oko, czy to dziewczyna, czy chłopak. No i jeszcze Eric... perkusista. Ja w porównaniu z nimi jestem zupełnie nieznaną.

- Na pewno? Przecież jesteś strasznie przystojny. Zaczerwienił się.

- To do Seda wrzeszcza wszystkie dziewczyny. Prawdziwa bestia z niego.

- Tak jak z ciebie? - Aggie wyszczerzyła się w uśmiechu i wypła łyk wina. Doskonale schłodzone, o pełnym bukicie i słodkie. W życiu nie piła czegoś tak pysznego. - Mm. - Spojrzała w kieliszek. Gęsty trunek trzymał się wewnętrznej powierzchni szkła. Przypominał krew. Wypiła jeszcze łyceczek, ale tym razem zatrzymała chłodny płyn w ustach. Smak wybuchnął, kiedy wino podgrzało się na języku. Przełknęła.

- Ja jestem całkiem inną bestią.

Spojrzała mu w twarz. Chłód w jego oczach sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Jace wypił alkohol trzema łykami i odstawił kieliszek na komodę. Podeszedł do szafy i wyciągnął z jej głębin sztywną czarną walizkę. Ukląkł przed nią na podłodze.

Aggie stanęła obok niego i popatrzyła w dół na walizkę.

- Co to jest?

- Powód, dla którego cię tu przywiozłem.

Otworzył zamki i uniósł wieko. Aggie szeroko otworzyła oczy. Miał w środku najróżniejsze rzeczy, począwszy od oczywistych, takich jak packi czy świece, aż po gadżety, których w ogóle nie rozpoznawała.

Spojrzał jej w oczy.

- Ciągłe mi ufasz, tak?

Niespokojny trzepot w żołądku podniecił ją. Nie miała pojęcia, co planuje Jace, ale cokolwiek sobie wymyślił, ona była chętna. Jak dotąd jeszcze jej nie rozczarował.

- Tak.

Grzebał w walizce, układając zabawki w kupki. Aggie nie potrafiła rozszyfrować klucza tego grupowania, więc patrzyła tylko, popijając wino. Jace zapalił świece i ustawił je na nocnej szafce.

Wyszedł z pokoju i wrócił po chwili z miską lodu, butelką syropu czekoladowego i puszkowaną mieszanką owoców w syropie.

- Co ty robisz? Przygotowujesz się do atomowej zimy? Uśmiechnął się przebiegle.

- Zobaczysz. Jak tam wino?

- Doskonale.

- Chcesz jeszcze?

Wydawał się gotowy zacząć tę swoją starannie zaplanowaną sesję rozkoszy. A może tortur? Aggie nie mogła się już doczekać, żeby się dowiedzieć.

Dopiła wino jednym długim łykiem i postawiła pusty kieliszek obok kieliszka Jace'a.

- Nie, nie chcę więcej wina. Chcę ciebie.

- Już niedługo. - Zamknął drzwi i podszedł do niej. Rozbierał ją powoli, pieszcząc każdy skrawek odsłanianego ciała, najpierw koniuszkami palców, potem ustami. Jego czułość nie przestawała jej zadziwiać. Pieprzył ją mocno. Kochał się delikatnie. - Jesteś taka piękna - mruknął, rozpinając jej stanik. - Uwielbiam twoje krągłości.

No tak, nigdy nie miała zbyt szczupłej sylwetki, którą w Hollywood i na pokazach mody uważano za kanon piękna, ale czuła się dobrze w swoim ciele i cieszyła się, że Jace je doceniał. Dzięki tańcowi utrzymywała dobrą kondycję, ale w życiu nie stanęła na automatycznej bieżni. Kiedy jej ciężkie piersi uwolniły się ze stanika, chwycił je i wpatrywał się z zachwytem w jędrne ciało w swoich dłoniach. Pocałował miękkie wypukłości, przemknął językiem po sutkach. Naprężyła się. Oparła dłonie na jego barkach, kiedy wyznaczał szlak pocałunków przez środek jej brzucha. Zdjął jej dzinsy, figi i sandały z taką samą pieczołowitością i dręcząco powoli. Kiedy wreszcie poprowadził ją do łóżka, była aż nadto gotowa, by ją posiadał, a przecież nie zaczął nawet używać zabawek z walizki.

Uklękli na środku materaca, twarzami do siebie. Jace wyjął coś z tylnej kieszeni spodni i obwiązał tym lewy nadgarstek Aggie. Spojrzała w dół na grube skórzane pęto wyściełane futerkiem.

Jej serce załomotało o żebra. Więzy? Jace zacisnął drugie pęto na prawym nadgarstku i spiął je łańcuchem.

- Dlaczego krępujesz mi ręce? - spytała.

- Żebyś mi nie przeszkadzała robić tego, co chcę zrobić. Jej serce zabiło jeszcze mocniej.

- Będziesz mi zadawał ból?

Staął przed nią na łóżku i uniosł jej ręce, by przypiąć nadgarstki do sufitu grubym łańcuchem. Nie odpowiedział na pytanie.

- Jace, ja nie lubię doświadczać bólu. Lubię go tylko dawać. - Zakładała, że jeśli za bardzo się wystraszy, zdoła wstać i odczepić łańcuch z haka. Była nieźle wyszkolona w samoobronie, ale coś mówiło jej, że temu mężczyźnie może zaufać. Intuicja nigdy dotąd jej nie zawiodła.

Jace uklęknął przed nią i delikatnie dotknął jej policzka.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Aggie. Ja lubię tylko doświadczać bólu. Nie zadawać go. - Poglaskał jej ramiona wierzchami dłoni, a potem przeciągnął nimi po bokach piersi, po wcięciu talii, po wypukłości bioder. - Zamierzam doprowadzić cię do stanu, kiedy będziesz błagać o litość, ale z rozkoszy, nie z bólu. No cóż, okej. Skoro nalega...

- Pozwalasz mi działać dalej? - spytał. Przygryzła wargę i spojrzała w jego łagodne brązowe oczy, szukając oznak kłamstwa. Nie znalazła ich.

- Tak.

- Świetnie. Wyjął z tylnej kieszeni jeszcze coś i przewiązał jej oczy.

- Nic nie widzę - rzuciła bez tchu. Jej serce załomotało szybciej. Właściwie to nie był strach. Podniecenie. Tak, właśnie ono sprawiało, że oddychała z trudem, że serce tłukło się jak szalone, że wewnątrz stało się obolałą pustką.

Parsknął śmiechem.

- Właśnie o to chodzi, skarbie. Nie musisz widzieć. Po prostu czuj. Czuj mnie, Aggie.

- Czuję. Czuję cię. Zebrał jej włosy w dłoń, skręcił w kok i spiął z tyłu głowy.

- Masz taką miękką skórę - mruknął od tyłu do jej ucha. Jego dłonie delikatnie głaskały ją po plecach, brzuchu, piersiach. -gładką. Ciepłą.

- Bładą - dodała ze śmiechem.

- Doskonałą.

Zaczął ssać i całować skórę na ramionach, ale jego dłonie nie przestawały pieścić brzucha, piersi i bioder. Zakradły się między uda, rozsunęły jej nogi. Zadrzała. Jego palce rozchyliły obrznięte fałdki i zanurzyły się do środka. Jej głowa opadła do tyłu na jego ramię. Podrażnił łechtaczkę, wsunął palce w szparkę i znów potarł łechtaczkę. Skąd tak dokładnie wiedział, jak podniecić ją do granic wytrzymałości?

- Jace.

Nie przestawał, aż doprowadził ją do granicy eksplozji. Wtedy wycofał się, pozostawiając Aggie drżącą i niespełnioną.

Coś lodowatego prześlizgnęło się wzdłuż jej kręgosłupa. Zadygotała. Zimny przedmiot zsuwał się niżej, w szparę między pośladkami, przejechał po nabrzmiałym wejściu i wreszcie po łechtaczce. Jace pieścił ją przez chwilę, aż trzymany przez niego lód stopniał całkowicie. Aggie nie wiedziała, jak to możliwe, że jej łechtaczka, choć tak rozpalona, jednocześnie wydaje się zamrożona.

- Jace - rzuciła błagalnie.

Wsunął dwa palce w jej usta. Smakowały czekoladą. Wyssała słodki przysmak. Jace wyjął palce, a potem zanurzył je z powrotem, z nową porcją czekolady. Coś zimnego i gęstego spłynęło po sutku Aggie. Jego rozpalone usta zaczęły ssać, a palce nie przestawały wsuwać się i wysuwać z jej ust. Czy on zdaje sobie sprawę, co z nią wyprawia? Była już obolała z pożądania. Pewnie dlatego unieruchomił jej ręce nad głową - żeby nie mogła sama zacząć się zaspokajać, kiedy torturował ją rozkoszą. Była wystarczająco zdesperowana, żeby

to zrobić.

Znów się odsunął i usłyszała dziwny chrzęst. Jej serce zabiło odrobinę szybciej, dopóki nie zorientowała się, że to otwieracz do puszek. Czy on przypadkiem nie przyniósł puszek z owo...

Poczuła w ustach coś chłodnego i śliskiego. Na jej języku rozplynał się kawałek słodkiej gruszki, pełny twardych drobinek.

Wychwyciła zapach wosku, na sekundę zanim płynny żar sparzył środek jej pleców. Bezwiednie wygięła kręgosłup. Jace obwiódł lodem obie strony gorącego szlaku. Zbliżył usta i zaczął ssać bok jej szyi. Ale nie były gorące, jak się spodziewała. Były zimne. Woda z topniejącego lodu ciekła pomiędzy jego warg, kiedy wędrował pocałunkami po szyi i barku. Cienkie strumyczki płynęły w dół piersi, podążając wzdłuż krzywizn ciała, by spłynąć po brzuchu, wokół pępka i wreszcie między uda. Zadrżała, kiedy pierwsze krople dotknęły jej ogolonego wżgórka.

- Jace. - Dała sobie spokój z próbami odgadywania, co będzie dalej.

Przerwał na chwilę, żeby włożyć więcej lodu do ust. Usłyszała ciche siorbanie, dzwonienie lodu o zęby. Kiedy woda znów popłynęła i znalazła nowe ścieżki, Aggie zaczęła wiercić się z niecierpliwości. Jace przesunął swoje usta na drugą stronę jej szyi, a jednocześnie głaskał płaskimi dłońmi brzuch i spód piersi. Kiedy niespodziewanie skubnął jej sutki, zadrżała na granicy orgazmu.

- Jace, pieprz mnie, proszę. Pragnę cię. Chcę mieć cię w sobie.

Odsunął się nagle. Aggie nasłuchiwała jego ruchów. W jej ustach znalazł się kawałek brzoskwini. Zaczęła go ssać, smakując śliską słodycz. Czekala na powrót Jace'a. Miała wrażenie, że minęły godziny, zanim znów poczuła na sobie jego dłonie. Były teraz dziwnie szorstkie w dotyku. Delikatnie pieścił rękawiczkami skórę na jej brzuchu i piersiach, jednocześnie łagodnie dmuchając na jej plecy.

- Boże, Jace. Doprowadzasz mnie do obłędu.

- Chcesz, żebym przestał? - Niski pomruk jego głosu sprawił, że przeszył ją dreszcz.

- Tak - krzyknęła cicho, kiedy zabrał ręce. - Nie. Nie! Nie przestawaj.

Przyłgnął do jej pleców. Poczuła jego ptaka na swoim tyłku i zaczęła ocierać się o niego, wyginając plecy w łuk, by zwabić go w siebie. Jego chropowate rękawiczki przesunęły się między jej uda i je rozchyliły. Chłodne powietrze owiało rozpalone mięśnie.

- Nie ruszaj się - mruknął.

Próbowała wytrzymać bez ruchu, ale nie pieszczony rejon jej ciała marzył o jego dotyku. Zakręciła biodrami, ocierając wzdłuż łonowym o rękę, która namiętnie masowała wewnętrzną stronę uda. Wciągnęła przez zęby urywany wdech. Jace dał jej głośnego klapsa w tyłek. Całe jej ciało stężało.

- Nie, Aggie. Nie ruszaj się.

- Jace. Błagam. Błagam. Nie zniosę więcej.

Znów się odsunął; stłumiła szloch protestu. Coś połaskotało ją w łopatkę. Piórko? A potem nic. Kiedy zrezygnowana stwierdziła, że on już jej nie dotknie, powiódł piórkiem wzdłuż najniższego zębra. Jęknęła. Całą wieczność później musnął biodro. Zaczęła szarpać się w pętach, odruchowo poruszając biodrami w poszukiwaniu spełnienia.

Otworzyły się drzwi. Od progu dały się słyszeć dwa gwałtowne wdechy.

Jace wsunął coś w usta Aggie. Pękło jej na języku, wypuszczając słodki sok. Białe winogrono. Przełknęła i wyteńczyła słuch, żeby wyłapać dźwięki poza jej zasięgiem.

Drzwi się zamknęły.

- Kto to był? - szepnęła.

- Sed i Jessica. Wygląda na to, że do siebie wrócili.

- Są tu z nami?

- Nie, skarbie. - Zaśmiał się. - Wyszli. Materac obok niej się ugiął.

Pochyliła się w stronę Jace'a - niestety natrafiła na pustą przestrzeń.

- Uwolnij mnie z tego haka?

Objął ją ramieniem w talii i unióś z kolan. Dłonie zostały oswobodzone z łańcucha nad głową. Parsknęła śmiechem.

- Nie sądziłam, że to będzie takie proste. Czyżbyś skończył mnie torturować?

Jace rozmasował jej dłonie, pobudzając krążenie w palcach. Ucałował każdy koniuszek, ssąc delikatnie, a potem rozmasował każdą kostkę z osobna. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że dłonie jej zdrętwiały. Wszystkie jej zmysły były nastrojone na odbieranie rozkoszy. Dyskomfort do niej nie docierał.

- A chcesz, żebym na tym skończył? - spytał. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Grał na jej ciele jak na instrumencie, który opanował do mistrzowskiego poziomu. Wiedziała, że za parę minut znów zacznie go błagać, żeby ją pieprzył.

- Nie jestem pewna. Ile każesz mi czekać, zanim dasz to, czego pragnę?

- Nie wiem. Mało która dziewczyna wytrzymała tak długo.

Więc gdyby ona wytrzymała chwilę dłużej, byłaby dla niego wyjątkowa. Czy to sugerował? Jego wargi musnęły wrażliwe miejsce poniżej ucha. Odwróciła do niego twarz i zaciągnęła się jego zapachem. Ślad łagodnej wody po goleniu. I gęsta chmura aromatu seksownego samca.

- Bo ja na pewno mogę to robić godzinami - szepnęła. Jego niskie pomruki łaskotały zakończenia nerwowe na jej plecach.

Chciała go więcej. Pragnęła jego zapachu, jego smaku, jego głosu. Narzędzia, których używał do podniecania jej, były wspaniałe, ale on, który nimi władał, był o wiele bardziej pociągający.

- Godzinami?

- Jeśli zechcesz. - Wessał płatek jej ucha, wciąż masując dłonie. Palce zaczynały mrowić. Nagle, zupełnie niespodziewanie pchnął ją na łóżko, aż upadła na plecy. - Połóż ręce za głowę - polecił, przeslizgując dłonie w górę jej ramion. Kiedy go usłyszała, przykuł pęta u wezglowia, po czym chwycił ją za uda, by ściągnąć ją niżej i naprężyć łańcuch. - Unieś biodra.

Aggie przywykła, że to ona wydaje rozkazy mężczyznom. Dlaczego tak chętnie ulegała temu jednemu? To jasne. Bo wiedziała, że będzie warto.

Jace wsunął pod pośladki Aggie dwie poduszki i rozchylił jej uda.

- Jeśli będziesz tak leżeć, nie zwiążę ci nóg. Zachichotała.

- Już teraz wiem, że nie dam rady grzecznie leżeć, kiedy zabierzesz się do pracy.

Szorstki zarost podrapał skórę uda. Gładki materiał ukoił lekkie pieczenie, a potem tym samym szlakiem podążył chłodny język, Jace powtórzył tę operację na drugim udzie - szorstkie, gładkie, chłodne. To skierowało całą uwagę Aggie na pustkę między udami i znów zalała ją fala pożądania. Coś gorącego pociekło po jednym biodrze, potem po drugim. Gwałtownie wciągnęła powietrze przez zęby. Parafina. Czowała jej zapach. Płynny żar wyznaczył gorącą ścieżkę od jednej kości biodrowej do drugiej, jakby Jace chciał oprawić pulsującą cipkę w trójkątną woskową ramę. Pojedyncza kropla gorącej parafiny kapnęła na wzgórek łonowy. Jace czubkiem palca obwiodł to miejsce - substancja zastygła i stwardniała, aż w końcu Aggie przestała ją czuć. Kolejna kropla padła obok pierwszej. I znów pieszczota palca.

- Jace.

Jeszcze jedna kapka parafiny. Tym razem obwiodł ją kostką lodu. Aggie szarpnęła

biodrami, rozpaczliwie walcząc z chęcią, żeby zacisnąć uda i potrzeć łechtaczkę między obrzmiałymi wargami sromowymi, by nareszcie dojść.

- Nie ruszaj się.

- Próbuję - wysapała. - Ale mam na ciebie straszną ochotę.

Usłyszała, że się odsunął. Że odstawił świeczkę na szafkę. Zadzwoił lód i nagle Jace znów był między jej udami; rozsunął je szeroko i przytrzymał barkami. Jego palce rozchyliły płatki cipki i na łechtaczkę padła pierwsza kropla lodowatej wody. Miał niesamowity cel. Każda kropla spadła na nabrzmiałą do bólu łechtaczkę, a potem toczyła się po wargach, dziurce i anusie. Kap. Kap. Kap. Słodka tortura była nie do zniesienia. Aggie zsunęła nogi z barków Jace'a i zacisnęła uda na jego głowie. Wbiła pięty w twarde plecy i przyciągnęła jego twarz do swojej szparki.

- Rany, Jack, poliz ją. Possij. Cokolwiek. Językiem wsunął kostkę lodu w jej wnętrze. Zadrżała.

- Pieprz mnie, błagam. Błagam. Błagam. Pieprz mnie. Rozchylił jej nogi, żeby uwolnić głowę.

- Zdaje się, że nie jesteś jeszcze gotowa na cały program -stwierdził. - Może następnym razem.

Było tego więcej?

Usłyszała, że coś szeleści. Opakowanie prezerwatywy? Bogu dzięki, nie zostawi jej tak. Uwolnił jej ręce z łańcucha za głowę. Sięgnęła do materiału na oczach, ale Jace obrócił ją na brzuch, wepchnął jej twarz w materac i wszedł w nią jednym długim pchnięciem. Krzyknęła, gdy wstrząsnął nią orgazm. Zaczęła się bujać, wychodząc naprzeciwko jego głębokim ruchom, jej soki i woda z topniejącego lodu ciekły jej po udach. Nigdy w życiu aż tak rozpaczliwie nie potrzebowała pieprzenia. A on dawał jej dokładnie to, czego pragnęła. Nadgarstki wciąż miała spętane, ale Jace rozkuł już łańcuch. Wsunął dłonie między jej uda i zaczął pieścić łechtaczkę, cały czas poruszając się w Aggie. Doszła jeszcze raz ze zduszonym krzykiem, wstrząsana nieopanowanymi dreszczami. Chłodne, śliskie palce zaczęły masować jej odbył, wślizgnęły się do środka. I jeszcze raz. Nawilżając dziurkę. O tak. Tam też go chciała. Jace wysunął się i zanim zdążyła zaprotestować, rozchylił jej pośladki i zanurzył tego swojego wielkiego kutasa w jej tyłek.

- Ach, ach, ach - wysapała. Zawahał się.

- Wszystko dobrze?

Miała nadzieję, że z jej nieartykułowanych jęków wyczyta zgodę. Wycofywał się powoli. Powoli. Tuż zanim wypadł, szarpnęła się do tyłu i znów wzięła go głęboko.

- Jace. Pieprz mnie w tyłek. Tak. Pieprz mnie wszędzie. Wepchnęła trzy palce w cipkę, ale więzy utrudniały jej ruchy.

- Mój kutas ci nie wystarcza? - spytał, ciągnąc ją za włosy i nieubłaganie wpychając się w jej tyłek.

- Mocniej. Błagam. Mocniej. Wysunął się.

- Nie! - wrzasnęła zrozpaczona.

Odsunął jej dłoń od szparki i zastąpił ją czymś grubym, długim i zimnym. Jakimś sztucznym fallusem z wypustką dotykającą lechtaczki. Urządzenie zaczęło warczeć i wibrować w jej ciele.

- Och - jęknęła zachwycona. Jace znów zanurzył w nią fiuta.

- To ci wystarczy?

Nie była w stanie odpowiedzieć, bo za mocno dochodziła. I krzyczała. Nie mogła przestać krzyczeć. Sama nie wiedziała, jak długo Jace trzymał ją w takim stanie - szamotała się z rozkoszy, brała wszystko, co miał do zaoferowania, i pragnęła jeszcze. W reszcie padła, trzęsąc się od spełnienia i ze zmęczenia. - Skończyłaś?

- Tak - sapnęła. - Tak. Tak... dziękuję. Zabrał brzęczący wibrator z jej ciała. Aggie obróciła się na bok i patrzyła, jak Jace zdejmuje prezerwatywę.

Wciąż był twardy. Tym razem nie podążył razem z nią ścieżką rozkoszy. Zrozumiała, że kiedy on dawał jej to, czego pragnęła, ona nie odwzajemniła mu się tym samym. Potrzebował bólu, żeby dojść.

- Chodź tutaj - wymamrotała sennie. Wskazał drzwi.

- Pójdę tylko...

- Chodź tu - zażądała.

Kiedy znalazł się w zasięgu jej rąk, pociągnęła go na łóżko. Położyła go płasko na plecach i wzięła jego członek w usta, wessała głęboko do gardła. Pieszcząc kutasa ustami, dłonią ścisnęła mu jądra. Już po chwili sapał z bólu i podniecenia.

- Aggie - szepnął, wplatając palce w jej włosy. - Aggie, zaraz dojdę.

No chyba, przecież o to chodziło.

Poruszała głową coraz szybciej, ssła mocniej, ścisnęła rytmicznie. Jego niespodziewane podniecone odgłosy zaczynały rozpalać w niej żądzę na nowo. Dwie minuty temu przysięgłaby, że przez ostatnie pół godziny przeżyła dość orgazmów, by starczyło jej do końca życia. W tej chwili zmieniała zdanie. Jace krzyknął i oderwał od siebie jej głowę; wytrysnął, obryzgując spermą swój płaski brzuch.

Patrzyła na niego zdeorientowana.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi połknąć? Wziął głęboki wdech i spojrzał na Aggie.

- A chciałeś?

- Błagałam cię, żebyś mnie pieprzył w tyłek. To chyba dowód sporej bliskości.

- Byłaś tak podniecona, że mógłbym ci zrobić wszystko.

Wyszczrzyła zęby, a potem wybuchnęła śmiechem, kiedy przypomniała sobie swój stan sprzed zaledwie paru minut.

- Prawda.

Ułożyła się z głową na jego ramieniu i bawiła się płynem na jego brzuchu. Oddech Jace'a zwolnił, stał się miarowy.

- Jace? - szepnęła.

- Hm- mruknął.

- Chyba powinieneś wiedzieć, że rzadko miewam kochanków.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Właściwie nie lubię facetów.

- Jesteś lesbijką? Zaniosła się perlistym śmiechem.

- Nie to miałam na myśli. Bez przerwy zadaję się z mężczyznami i widzę, jacy są naprawdę. To raczej nie podkręca mi libido. Ale ty rozbuchałeś je na całego.

- Hm... cieszę się. - Chrapnął cicho, poddając się zmęczeniu. Aggie plasnęła go w brzuch; obudził się ze stęknieniem.

- Ja się tu zwierzam, a ty usypiasz.

- Przepraszam. Co chciałabyś usłyszeć?

- Nie wiem. Co o tym sądzisz?

- Podoba mi się to. Cokolwiek to jest między nami. Uśmiechnęła się szeroko.

- Mnie też się to podoba.

- Mogę już spać?

- Przez chwilę. Chcę się przekonać, czy następnym razem dłużej zniosę twoje rozkoszne tortury.

- I za pierwszym razem nieźle ci poszło. - Poglaskał ją po włosach. Przez drzwi sypialni, gdzieś z przedniej części autokaru, dobiegły ich kobiece odgłosy rozkoszy. Aggie uniosła głowę.

- Kto tak hałasuje?

- Zapewne Jessica. Piskom zawtórował głęboki męski głos.

- I Sed. Zdaje się, na dobre znów są razem. Aggie zupełnie zapomniała, że wcześniej

ta para zajrzała do pokoju. Widzieli ją bezbronną i spragnioną; teraz, kiedy już odzyskała zmysły, to ją niepokoiło. Było już wystarczająco fatalnie, że, Jace patrzył na nią w takim stanie. Tak niepodobną do siebie. Taką bezradną.

- Chyba powinnam już iść. Mam dzisiaj kilka sesji. - Wiedział, że poczuje się lepiej, jeśli każe paru niewolnikom wylizać sobie buty. Jace uniósł brwi. - Sesji?

- Mmm-hm. - Przeciągnęła palcem w dół jego brzucha, między wypukłościami tworzącymi sześciopak. Ciało tego gościa jest naprawdę niesamowite, pomyślała. Pod tak wieloma względami. A jego umysł, ta jego seksualna kreatywność? Boże drogi.

- Jeśli wpadniesz później wieczorem, zafunduję ci darmowe lanie. Około północy? Jego fiut drgnął i zaczął rosnać.

- Mówiłaś prawdę, że nie pieprzysz się z klientami? Dlaczego zadał jej to pytanie? - Ty jesteś pierwszy. Nie wiem, co takiego masz w sobie, ale łamię dla ciebie swoje zasady. Wysunął się spod niej i wstał.

- Muszę teraz odwiedzić Treya w szpitalu.

Duet Jessiki i Seda w dalszej części autokaru urwał się gwałtownie. Jace wytarł brudną koszulką spermę z brzucha i wskoczył w dzinsy. Otworzył drzwi.

- Można już bezpiecznie wyjść? - zawołał w korytarz. Dlaczego Aggie odnosiła wrażenie, że Jace próbuje jej uciec? Typowy facet. Dostaje, co chce, i traci zainteresowanie. Postanowiła, że porządnie go za to wychłoszcze.

Rozdział 9

Jace nie mógł oddychać. Jego twarz utknęła między wielkimi cyckami jakiejś fanki i nie był w stanie się wyrwać. Gdyby to Aggie próbowała go udusić swoimi bujnymi piersiami, nie miałby nic przeciwko. Nie podejrzewał, że odwiedziny u Treya w szpitalu mogą zagrażać życiu.

- Oooch, Jace, jesteś taki przystojny - piszczała dziewczyna na całe gardło. Sed jakimś cudem zdołał wsunąć dłoń między czoło Jace'a a biust fanki i oswobodził kumpla. Jace chciwie zaczerpnął powietrza.

- Dzięki.

- Nie ma za co - odparł Sed swoim charakterystycznym barytonem.

Teraz Jace trzymał się jak najbliżej Seda i Jessiki, którzy przeciskali się przez tłum zatroskanych wielbicieli Treya. W końcu dotarli do jego prywatnej sali.

Trey, Eric i ich sceniczny realizator dźwięku Dave siedzieli biodro w biodro na szpitalnym łóżku i oglądali jakiegoś pornosu na laptopie. Kiedy zauważyli, że weszła Jessica, Trey zatrzaskał pokrywę na dłoni Erica. Dave zerwał się na równe nogi i w dwie sekundy zniknął za drzwiami. Nietrudno było się domyślić, co tak przeraziło trzech dorosłych facetów. Oglądali TEN film. Owszem, pewnie każda dziewczyna by się zdenerwowała, gdyby ktoś bez jej wiedzy sfilmował, jak się bzyka, a potem umieścił filmik w Internecie, ale czego się spodziewała? Bzykali się z Sedem publicznie, więc trudno mieć do kogokolwiek pretensje, że traktuje to nagranie jak darmowe porno. Ale najwyraźniej tylko Eric rozumiał jej przesadną rozpacz. Kiedy wypadła z sali, zalewając się łzami, to on zasugerował Sedowi, żeby za nią poszedł. Sed wybiegł na korytarz.

- Chyba się zdenerwowała - powiedział Jace.

- Myślisz? - Eric pokręcił głową. - Nie powinniśmy tego oglądać.

- Owszem, powinniśmy - stwierdził Trey. - To jedna z najbardziej seksownych rzeczy, jakie w życiu widziałem. Rany, nie dziwię się, że Sed tak za tą dziewczyną szaleje. To bogini seksu. Chętnie bym ją posuwał co noc przez resztę życia.

Eric wciąż kręcił głową.

- Ale że to oglądaliśmy... To ją zabolalo. Trey roześmiał się z ewidentnego poczucia winy przyjaciela. - Stary, straszna z ciebie pipa, jeśli chodzi o baby. Dlatego włożę ci na głowę.

Jace spojrzał na perkusistę. Nigdy nie widział go w związku z kobietą na tyle długim,

by można było mówić o włożeniu na głowę. Eric starał się unikać wszystkiego, co choćby z daleka przypominało związek uczuciowy. Kurde, nawet seks uprawiał rzadko.

Zwykle tylko patrzył, a udzielał się wyłącznie wtedy, kiedy miał pewność, że laska nie chce od niego więcej oprócz poprawki po innym facecie. Wyjątek stanowiła Myrna. A jej zależało wyłącznie na Brianie, choćby Eric czulił się do niej sto lat. Czy właśnie to go w niej pociągało? Świadomość, że nigdy się nim nie zainteresuje, więc można bezpiecznie do niej wzdychać?

Eric spojrzał na niego ponuro.

- Na co się tak gapisz, krasnalu?

Jace wbił wzrok w podłogę, żeby ukryć bunt w swoim spojrzeniu.

- Na nic.

- Tak też myślałem. Jace popatrzył na Treya.

- Jak się czujesz? Szybko cię stąd wypuszczą?

Trey uniósł rękę i spróbował zacisnąć pięść. Palce nie zamknęły się nawet w połowie.

- Sam zobacz, jak się czuję. Jestem załatwiony i wkurzony. Ale mam to gdzieś.

Wychodzę stąd jutro. Gównu mnie obchodzi, co mówi lekarz.

Jace kiwnął głową. Też by wolał, żeby Trey nie siedział tu dłużej.

- Nie bądź idiotą - wtrącił się Eric. - Zostaniesz w szpitalu, dopóki ci się nie poprawi.

- Szpitale zabijają ludzi. - Jace przygryzł wargę. Nie chciał tego powiedzieć, ale nie był w stanie oddzielić terażniejszości od przeszłości, kiedy wszystko dookoła tak jaskrawo ją przypominało.

- Ten szpital uratował mu życie - odparł Eric, ściągając cienkie brwi nad przesywającymi niebieskimi oczami. - Tylko ja widziałem ten jego pieprzony atak drgawek. O mało nie dostałem zawału, kiedy przestał oddychać i zlał się w spodnie.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś ten ostatni fakt zachował dla siebie - mruknął Trey.

Eric położył mu dłoń na czole i odgarnął grzywkę na bok.

- Nie ma się czego wstydić, bracie. Myślałem, że umarłeś. Mokre spodnie to był akurat najmniejszy problem.

- Umarłbym, gdybyś nie wezwał karetki.

- Kiedy przyjechali, już przytomniałeś. Reanimowałem ci chyba ze dwadzieścia minut, stary.

Jace wybałuszył oczy. Nie miał pojęcia, co Eric zrobił dla Trey. Zastanawiał się, czy on sam zdołałby podobnie zareagować, czy tylko schowałby się i skulił w pozycji płodowej, tak jak wtedy, kiedy umierała jego matka.

Trey uśmiechnął się krzywo.

- To dlatego czuję tequilę, od kiedy się obudziłem. Naprawdę koniecznie musiało być z języczkiem?

Eric się roześmiał.

- No co, lubisz takie rzeczy, więc pomyślałem, że to cię ożywi.

- Wsadziłeś mu język? - Jace zmarszczył brwi. Wiedział, że Trey jest biseksualny, i nie miał nic przeciwko, dopóki nie musiał tego oglądać. Niech każdy robi to, co lubi... byle za zamkniętymi drzwiami.

Eric uniósł oczy do sufitu i pokręcił głową.

- Nie, nie wsadziłem mu języka. Jezu, czy ty w ogóle nie masz poczucia humoru?

Jace'owi trudno było się zorientować, kiedy Eric mówi serio, a kiedy żartuje. I pewnie lepiej by na tym wychodził, gdyby zawsze zakładał, że ten gość żartuje, bo rzadko bywał poważny.

- Wiedziałem, że robisz sobie jaja - burknął.

- Skoro tak twierdzisz.

- Nudzi mi się. Obejrzyjmy jeszcze raz filmik z Sedem i Jessicą - zaproponował Trey.

Dave zajrzał przez drzwi.

- Eric, możesz się zbierać? - szepnął głośno.

- Seda i Jessiki już tu nie ma. - Eric kiwnął na dźwiękowca, żeby wszedł do sali. - Jest bezpiecznie. Dave przestąpił próg i rozejrzał się ostrożnie. - Sed wkurzył się na nas, że to oglądaliśmy? - Sed? - zdziwił się Trey. - Nie. Założę się, że on jest z tego dumny. Za to Jess...

- Wypadła stąd z płaczem - powiedział Jace. - Sed pobiegł za nią.

- Jeśli ona się wściekła, to i Sed będzie zajeżony - stwierdził Dave. Wszyscy czterej spojrzeli po sobie i kiwnęli głowami. - No dobra - powiedział Trey. - Nie będziemy tego więcej odpalać. - Westchnął głośno.

- A szkoda - mruknął Eric. - Świetny materiał do trzepania kapucyna. Ale nie chcę denerwować Jessiki. To dobra kobieta.

Jace nigdy nie zastanawiał się nad Jessicą. Prześliczna. To na pewno. Nie znał jej jednak na tyle dobrze, żeby ocenić jej charakter.

Musiała być świetna, skoro Sed ciągle jej pragnął, nawet po dwóch latach rozłąki.

- Gdzie się podziałeś cały dzień, Jace? - spytał Dave. - Chcieliśmy pożyczyć twój motor, ale nie mogliśmy cię namierzyć. Jace zaczerwienił się na myśl o Aggie.

- Przepraszam, byłem... Trey wybuchnął śmiechem.

- Bzykał się. Popatrzcie, jak się rumieni. Gorące policzki Jace'a zapłonęły jeszcze mocniej. Dźwiękowiec trącił go łokciem.

- Ładna chociaż?

- Idealna.

- Ile jej zapłaciłeś? - zadrwił Eric.

Jace bał się, że twarz stanie mu zaraz w płomieniach.

- Ehm... tysiąc.

- Zapłaciłeś za to? - zdziwił się Trey. - Stary, mogę cię umówić z dowolną laską. Nigdy, przenigdy nie płac za cipkę.

Jace się najeżył.

- Nie płaciłem jej za seks.

- Więc za co? - spytał Dave ze zdezorientowaną miną.

Jace pokręcił głową. Nie miał ochoty odsłaniać przed chłopakami tej części siebie. Uznaliby go za zbrojeńca. Eric założył mu nelsona i podciągnął mu koszulkę na plecach. Dave aż się zachłysnął na widok deseni z siniaków, szram i zadrapań.

Perkusista dziabnął palcem jeden z sińców.

- Tak jak myślałem. Chłopie, jeśli chcesz, żeby ktoś cię złał, wystarczy poprosić. Bardzo chętnie cię sponiewieram.

Trey zarżał.

- Uważaj, Eric, bo jeszcze mu stanie. Jace uwolnił się, wbijając twardą pięść w żebra kumpla.

- Au, cholera, mocno walisz. - Eric złapał się za bok, krzywiąc się z bólu.

Jace'a natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Przepraszam.

- Dałeś kasę jakiemuś gościowi, żeby cię pobił? - dopytywał Dave totalnie skołowany.

Trey wybuchnął śmiechem.

- Ehm, nie, Dave. Można by sądzić, że zadając się z nami, wyłaniasz się od czasu do czasu z gniazdka swojej bezpiecznej, cukierkowej egzystencji. On lubi, kiedy biją go kobiety.

Jace szeroko otworzył oczy i wbił wzrok w buty.

- Muszę już iść.

- No co ty, opowiedz nam, co ci zrobiła - nalegał Trey. Może przestanę się nudzić przez parę minut.

- Nasikała na ciebie? - Dave przestąpił z nogi na nogę i poprawił suwak eleganckich

sportowych spodni.

- Nie, nie nasikała na mnie.

- Ale ty byś chciał, żeby na ciebie nasikała, co, Dave? - wtrącił Trey.

- Eem, nie. To jest chore. - Dźwiękowiec znów poprawił rozporek.

- Staje ci na samą myśl. Pewnie nasikałaby za parę dolców. Jak myślisz, Jace?

Zadzwoń do niej. Spytaj, czy nasika na Dave'a. Pożyczę mu dwie dychy.

- Nie rób tego - burknął Dave zaczerwieniony od kołnierzyka jasnozielonej koszulki polo aż po linię starannie ułożonych ciemnoblonde włosów.

- Och, błagam. Taka laska zrobi wszystko dla kasy - prychnął Eric.

Jace spochmurniał. Nie wiedział, czy Aggie sika na facetów za pieniądze, i nie chciał wiedzieć. Rozmowa o takich rzeczach brukała to, co zaszło między nimi. Nie podobało mu się to. Traktowała go inaczej niż resztę klientów. Sama tak powiedziała. I coś w nim chciało w to wierzyć.

- Ona raczej tego nie robi.

- Nie. Ona nie jest taka. - Dlaczego czuł potrzebę bronienia Aggie? Przecież obsługiwała mężczyzn za forszę. Ale na własnych warunkach. Prawda? - Muszę lecieć.

Wyszedł, ale przysięgł sobie, że tego wieczoru nie zobaczy się z Aggie. Chociaż był z nią umówiony za pięć godzin i trzydzieści siedem minut. Nie mógł sobie pozwolić przywiązać się do niej jeszcze mocniej.

Rozdział 10

Jace stał przez drzwiami Aggie, z jednym palcem wskazującym na dzwonku, z drugim wycelowanym w skroń, jakby strzelał z pistoletu. Co on tu robi? Obiecał sobie, że nie przyjdzie.

Drzwi otworzyły się, ukazując skrzywioną minę rudej wiedźmy.

- Aggie! - Kobieta odwróciła się i wrzasnęła w głąb mieszkania: - Przyszedł następny zboczeniec!

Ta baba naprawdę wiedziała, co zrobić, żeby jaja skurczyły mu się do rozmiarów rodzynek. Aggie wyłoniła się zza drzwi. Nie powiedziała ani słowa, ale spojrzenie, które mu posłała - jak gdyby był kawałkiem najgorszego gówna na świecie - sprawiło, że rodzynki w mgnieniu oka urosły do pełnej wielkości. Otworzyła drzwi szerzej, odwróciła się i kołysząc biodrami, sprężystym krokiem ruszyła w stronę lochu. Jace zdyszany wszedł za próg.

- Do cholery, zamknij drzwi, Maynard! Wypuszczasz zimne powietrze - wrzasnęła wiedźma. Jakim cudem ta kobieta urodziła tę seksowną, zmysłową istotę? - pomyślał i ruszył za Aggie. Drgnął, kiedy zatrzasnęła za nim drzwi dźwiękoszczelnego pomieszczenia. Gdy się odwrócił, żeby na nią spojrzeć, przekręciła zamek. Wzrok miała zimny jak lodowata stal. Jace nie wiedział, czy naprawdę jest na niego wkurzona, czy to tylko gra. Ale to bez znaczenia. Pod jej złym spojrzeniem fiut mu urósł tak, że dżinsy zaczęły go uciskać.

Aggie - nadal wpatrując się hardo - osaczyła Jace'a w kącie. W dłoni trzymała palcat. Wsunęła go pod skraj koszulki swojej ofiary i podciągnęła ją parę centymetrów. Uniosła brwi i nie musiała mu mówić, czego chce. Ściągnął koszulkę przez głowę i rzucił na bok. Kiedy smagnęła go po brzuchu, jego ciało drgnęło. Koniec palcata zniknął pod paskiem spodni. Wsunęła go głębiej, pocierając kutasa na całej długości, a potem wyciągnęła. Znów bez słowa uniosła brwi.

Jace, cały drżący, rozpiął suwak i wyswobodził fiuta. Członek stał na baczność między nimi. Nie uderzyła Jace'a za posłuszeństwo. Tylko patrzyła na niego. Na co ona czeka? - Aggie?

Wepchnęła mu w usta piłkę i zapięła pasek z tyłu głowy. Mówił jej wczoraj, że nie lubi być kneblowany. Kiedy sięgnął, żeby rozpiąć klamerkę, Aggie odwróciła się i odeszła tym swoim krokiem polującej kotki, dopracowanym do perfekcji. Jace opuścił ręce - nie wyjął knebla - i patrzył, jak dziewczyna podchodzi do stołu, gdzie leżały jej baty i packi, schludnie ułożone od najłagodniejszego do najbardziej bolesnego narzędzia. Odłożyła palcat, trzeci w

kolejności po małej pacce i większej, drewnianej, i wybrała czwartą rzecz - potrójny pejcz z krótką rączką. Obejrzała się przez ramię na Jace'a i spojrzała znacząco na ciuchy okrywające dolną część jego ciała.

Chce, żeby był nagi? Czy wreszcie go uderzy, kiedy on spełni jej żądanie? Zdjął buty, zsunął spodnie i kopnął je na bok. Został w samych skarpetkach. Uśmiechnęła się zimno i wolno ruszyła z powrotem w jego kierunku. Odwróciła go twarzą do ściany. Poczuł, jak zimne rzemienie pejcza prześlizgują się zmysłowo po jego nagich plecach, pośladkach, między nogami, łaskoczą jądra, odbył, i znów wędrują w górę, aż do barków. Smagnęła go raz i drugi po łopatkach. Słodki, słodki ból. Jego ptak drgnął, czekając na ciąg dalszy. Ale nie dała mu więcej. Coś zimnego owinęło się wokół jego szyi i zacisnęło ciasno, na granicy duszenia. Obroża? Naprawdę aż tak strasznie chce potraktować go jak jakiegoś pieprzonego psa? Oparła się o jego plecy, cudowne wypukłości piersi naparły na jego ciało. Przeciągnęła rzemieniami w górę i w dół po jego brzuchu. Ilekroć końce rzemieni muskały kutasa, Jace się spinał. A potem rozluźniał skupiony na odczuciach. Nawet nie zauważył kajdan przypiętych do obroży, dopóki nie unieruchomiła mu jednej ręki.

Jace chwycił swobodną dłońią zapięcie obroży. Miał tego ilość. Nie miała prawa...

Pejcz trzasnął go po tyłku. Jace znieruchomiał, rozsmakowując się w bólu. O tak. Właśnie tego potrzebował. Biła go raz po raz, aż zwiotczał przy ścianie z twarzą wciśniętą w miękkie obicie. Wtedy przypięła mu drugą dłoń do kajdan przy obroży. Teraz, kiedy jego obie ręce były unieruchomione, chwyciła brutalnie za obrożę i obróciła go przodem do siebie.

- Nigdy nie traktuj mnie lekceważąco - warknęła. Zdezorientowany zmarszczył brwi. Lekceważąco? O co jej chodzi?

- To ja tu rządę.

Tak, w porządku, ty rządzisz. Miał nadzieję, że jeszcze go zbije.

Przypięła do obroży smycz i wyciągnęła go z kąta. W pierwszym odruchu chciał walczyć. Z trudem opanował ten impuls, kiedy szarpnięciem powaliła go na kolana. Posłał jej mordercze spojrzenie za takie traktowanie.

Stała nad nim. W jej pięknych niebieskich oczach dostrzegł dezorientację.

- Ty naprawdę tego nie lubisz? Nie chcesz być traktowany jak pies?

Pokręcił głową.

- Hm. Myślałam, że tylko zgrywasz twardziela. Ale tobie zależy wyłącznie na bólu.

Usiłowałam ci to powiedzieć, chciał wykrzyczeć, ale knebel mu nie pozwalał.

- Mam cię uwolnić? Przytaknął.

- Mówi się trudno. Musisz dostać nauczkę.

Dlaczego? - próbował spytać. Z jego gardła wydobył się jedynie stłumiony jęk.

- Podporządkowałeś mnie sobie, a kiedy tylko się zaspokoiliś, odtrąciłeś mnie. Nie chciałeś nawet dojść w moich ustach.

Łzy w jej oczach wprawiły go w osłupienie. Nie odtrącił jej, Przez cały dzień mógł myśleć tylko o niej. Nawet kiedy powinien się martwić o zdrowie Treya. I po prostu zakładał, że to ona woli, żeby nie doszedł w jej ustach. Większość kobiet tego nie lubi. Wycofał się z grzeczności, a nie w ramach jakiejś głupiej rozgrywki o dominację. Dlaczego ona wszystko przekręca?

- Nienawidzę cię za to, że się tak poczułam - powiedziała. Pchnęła go na plecy.

- Ta spragniona, głupia, totalnie popieprzona słabeuszka tonie ja, Jace. - Gniewnie patrzyła na niego z góry. - Tym razem dojdiesz mi w ustach. Rozumiesz?

W tej chwili był jej wdzięczny, że go zakneblowała, bo roześmiałby się, słysząc jej żądanie. Zwariowana dziewczyna. Nie musiała go pętać, żeby to dostać. Potulnie skinął głową, żeby ją uszczęśliwić. Albo siebie. Sam nie wiedział.

Aggie opuściła głowę i wessała jego członek. Ciało Jace'a drgnęło. Jedną ręką zaczęła masować jądra, a drugą delikatnie wykręcała podstawę jego pala. Żołądź wciągnęła niemal aż do gardła. Przypomniła sobie ich wspólny rytm i wykorzystała go, pochłaniając nabrzmiałego fiuta i wycofując się, pochłaniając i wycofując. Jace jęknął przez knebel, spętane dłonie zacisnęły się w pięści. Taka rozkosz - to niemożliwe. Zamknął oczy i dał się ponieść zmysłowym doznaniom. Ssanie. Żar. Tarcie. Śliskie. Wilgotne. Podniecające. Orgazm nadszedł w parę minut. Ta jej dominacja, to przyznanie się, że wykorzystał jej słabość, błyskawicznie pchnęły go na skraj spełnienia. Ciało zaczęło go mrowić jak zwykle tuż przed wytryskiem i w tym momencie Aggie trzasnęła go pejcem po piersi. Wystrzelił w jej usta ze zduszonym krzykiem, mięśnie mu stężały i wylał z siebie wszystko w jednej chwili cudownej ekstazy. W następnej sekundzie leżał już drżący; usiłował wyrównać oddech i wciągać powietrze przez nos. Aggie uniosła głowę i przyglądała mu się przez kilka minut.

- Mam dla ciebie jeszcze jedną lekcję.

Jeśli ta lekcja będzie podobna do pierwszej, to on stanie się najgorliwszym uczniem.

Aggie podeszła do stołu i wróciła z czarnym workiem. Założyła go na głowę Jace'a. Pokój poczeriał, cieniutki materiał przepuszczał sporo światła. Jace dostrzegał wszystko dość dobrze i oddychał bez kłopotu. Zrozumiał, że Aggie nie widzi jego twarzy w tym worku.

Czy o to jej chodzi? Nie chce na niego patrzeć?

- Leżeć - rozkazała i zostawiła go na zimnej podłodze, ze smyczą rzuconą obok.

Jace obrócił głowę i patrzył, jak Aggie wychodzi do drugiego pokoju lochu. Wróciła

chwilę później z wysokim, muskularnym facetem na smyczy. Miał kaptur na głowie, ale nie był spętany.

- Uklęknij, ofermo - warknęła na niego.

- Tak, Pani V. - Facet padł na kolana, schylił się i z gorączkowym oddaniem zaczął łąsić do jej stóp.

Zauważył, że na podłodze leży Jace - nagi, w samych skarpetkach - i pytająco spojrział na Aggie.

- Nie patrz mi w twarz. Odwrócił oczy.

- Pokażemy temu nieposłusznemu niewolnikowi, jak okazywać szacunek pani. Dasz radę?

- Tak, Pani V.

Przeciągnęła smycz przez stalowe kółko w podłodze i pociągnęła, aż twarz faceta znalazła się na deskach. Klęczał teraz z barkami i polikiem przyciśniętymi do parkietu, z wypiętym tyłkiem. Jaja i fiut dyndały mu luźno między nogami.

- Masz. - Aggie dała mu jego smycz.

Niewolnik przytrzymał samego siebie w tej pozycji, a tymczasem Aggie wzięła ze stołu grubą kwadratową packę. Wrócili do Ofermy i postawiła stopę na jego karku.

- Ile chcesz?

- Pięć - sapnął.

- Tylko pięć? Cholera, ale z ciebie mięczak.

- Jestem mięczakiem.

- Ile chcesz?

- Sześć, sześć. Błagam, Pani V.

Aggie zamachnęła się i uderzyła go w tyłek z głośnym plaśnięciem. Jego ciało lekko odkształciło się od packi, potem wróciło do poprzedniej formy, tyle że teraz było jaskrawoczerwone. Gość stęknął z bólu. Pani V znów uniosła rękę i sieknęła go dokładnie w to samo miejsce. Tym razem krzyknął ochryple. Jace patrzył, jak Aggie rozkoszuje się swoją władzą, kiedy trzeci raz smagnęła nieszczęśnika po pośladkach. I czwarty raz. Oferma, czy jak mu tam, skomlał z bólu, ale nie prosił o łaskę. A jego kutas twardniał z każdym uderzeniem. Kutas Jace'a też. Nie kręciło go patrzeć na cudzy ból. Kręciło go obserwowanie cudownej radości na twarzy Aggie, kiedy dawała temu człowiekowi dokładnie to, czego pragnął. Oferma nie zasługiwał na jej uwagę. Jace zresztą też.

Po szóstym uderzeniu zdjęła stopę z karku Ofermy i pogłaskała go po czerwonym tyłku.

- Chcesz jeszcze?

- Wtyczkę, Pani V. Błagam. Błagam.

- Chyba nie wrzeszczałeś dość głośno, żeby na nią zasłużyć.

- Przepraszam, Pani V - wysapał z płaczem. Dosłownie płakał. - Postaram się bardziej.

Poproszę jeszcze trzy.

Plasnęła go trzy razy z rzędu i jeśli tym razem uważała, że krzyczał za cicho, to chyba potrzebowała aparatu słuchowego.

- Grzeczny chłopiec - mruknęła. - Puść. Oferma puścił smycz i przeczołgał się na brzuchu do jej stóp.

- Mogę? - szepnął. - Mogę? - Możesz. Znow połaskił się do jej butów jak stęskniony kot, jęcząc cicho, a ona stała i pozwalała mu na to.

- Ciągle chcesz wtyczkę? - spytała. Facet zaczął się trząść i bez opamiętania ocierać się o jej stopy.

- T-tak, Pani V. Dziękuję.

Odsunęła faceta nogą i zniknęła w pokoju, z którego przedtem go przyprowadziła. Jace chciał zapytać gościa, o jaką wtyczkę mu chodzi, ale wciąż był zakneblowany. Zresztą Oferma starał się na niego nie patrzeć. Jace i tak by go nie poznał, gdyby przypadkiem spotkali się na ulicy. Oferma miał twarz całkowicie zasłoniętą kapturem. Jace - czarnym workiem.

Aggie wróciła, stukając obcasami o podłogę. - Przyjmij pozycję.

Mężczyzna znow ukląkł, przycisnął polik do posadzki i rozsunął dłońmi pośladki. Aggie wyjęła coś grubego, czarnego i błyszczącego i wsunęła mu to w odbyt. Jace drgnął, kiedy uniosła stopę, przyłożyła do anusa dildo i solidnym kopniakiem wepchnęła je głęboko w dupę klienta. Oferma zadrzał, chwycił swojego fiuta w obie dłonie i zaczął się masturbować. Aggie jeszcze raz strzeliła go packą.

- Nie. Żadnego dotykania, dopóki nie poprosisz o łaskę. Puścił kutasa; dyszał ciężko, z trudem usiłując opanować podniecenie. Aggie biła go teraz bez litości. Nie tak mocno jak przedtem, ale bez przerwy. Uderzała tak, by wibracje docierały w głąb poprzez wtyczkę, z której facet najwyraźniej czerpał dużo przyjemności. Oferma skomlał, płakał, wił się na podłodze. Dotarł do jakiejś cudownej granicy, za którą ból stał się rozkoszą.

- Litości, Pani V. Litości - wykrztusił z siebie po kilku minutach.

Choć Aggie ewidentnie była nakręcona swoimi obowiązkami, zatrzymała rękę w połowie zamachu. Rozluźniła się.

- Możesz kontynuować.

Niewolnik chwycił kutasa i zaczął się masturbować ze zdwojonym entuzjazmem

- Jeśli zapaprzesz mi podłogę, będziesz musiał ją wylizać - ostrzegła go.

Kiedy parę sekund później wystrzelił, Aggie rozpięła mu suwak na ustach kaptura i - zgodnie z zapowiedzią - zmusiła faceta, żeby zlizął z parkietu własną spermę. Chociaż właściwie go nie zmuszała. Robił to całkiem chętnie, byle tylko zadowolić panią. Kiedy już uznała, że deski są wystarczająco czyste, pozwoliła mu całować swoje buty. Jace nie mógł uwierzyć, że całowanie butów jakiejś laski może aż tak jarać faceta, ale Oferma najwyraźniej był zachwycony swoim przywilejem. Ssał je szeroko otwartymi ustami, pieścił językiem błyszczącą czarną powierzchnię. Przez cały czas wydawał gardłowe pomruki zadowolenia.

- Teraz idź się wyczyścić - poleciała Aggie. - I zabierz ze sobą swoją wtyczkę.

- Tak, pani. Dziękuję za łaskę. - Przeczłgał się do drugiego pokoju.

- I nie wychodź stamtąd, dopóki ci nie pozwolę.

- Tak, pani.

Aggie pochyliła się nad Jace'em i odsunęła materiał z jego głowy,

- Teraz rozumiesz? - spytała.

O, Jace rozumiał od samego początku, ale nie był taki sam jak większość masochistów. Nie potrzebował teatrzyków, żeby pogodzić się ze swoją karą. Wiedział, że na nią zasługuje, nieważne, co Aggie o tym myślała.

Obrócił się na plecy i wycelował kutasa w sufit.

Aggie syknęła przez zęby na widok dowodu jego podniecenia.

- Do diabła, Jace. Dlaczego znowu jesteś twardy? Podobało ci się, jak doprowadzam dorosłego mężczyznę do płaczu?

Energicznie pokiwał głową. Uklękła nad nim i przesunęła krok majtek na bok. Zanim Jace zrozumiał, co Aggie zamierza zrobić, jej cipka wjechała na pulsującego ptaka.

- Dlaczego tak strasznie cię pragnę? No, powiedz. Nie rozumiem tego. Po prostu nie rozumiem.

Ujeżdżała go, aż doszła; jej ciało wyprężył orgazm. Ucałowała jego powieki i z powrotem zakryła mu twarz. W końcu wstała i tak go zostawiła, niespełnionego, zakneblowanego, rozgorączkowanego, z twardym fiutem i ciężkimi, pełnymi jądrami. Odprowadziła Ofermę do drzwi, wzięła od niego pieniądze i przyciągnęła do lochu kolejnego faceta. Jeśli myślała, że Jace będzie tak leżał całą noc i patrzył, jak ona bije swoich klientów, to powinna pomyśleć jeszcze raz. A przynajmniej tak sądził, dopóki nie zobaczył, jak ten następny zaczął błagać o łaskę po dwóch uderzeniach bicia przez plecy. Rany, wyraz twarzy Aggie, kiedy jej ulegali, wydawał się najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział. Była

wszechpotężna. Miała władzę absolutną. Była boginią. Demonem. Aniołem. Jej niewolnicy nigdy nie widzieli tego wyrazu twarzy - wpatrywali się w podłogę albo zaciskali powieki ze strachu, ale Jace widział. Kiedy ten drugi wyszedł, Aggie znów dosiadła bioder Jace'a i ujeżdżała go, aż pojawił się kolejny klient.

- Za karę, że doprowadziłeś mnie do obłądu, będę cię tu trzymać przez resztę nocy, żebyś umiał mi czas między sesjami - oznajmiła.

Czy to kolejna lekcja? Jasna cholera, jeśli tak, to była najlepszą nauczycielką, jaką miał.

Pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Zwykle muszę sama robić sobie dobrze na zapleczu, jeśli ta bardzo się nakręca, ale z tobą jest o wiele fajniej.

Może dla niej. Jego kutas zaprotestował, kiedy znów go zostawiła. Okej, musiał to przyznać. Z jakiegoś chorego powodu podobało mu się to wszystko. I to bardzo. Nie to, jak faceci ulegają jego słodkiej demonicy w skórach, ale patrzenie, jak ją to podnieca.

Wielka szkoda, że sam nigdy nie da jej tej przyjemności, nie upokorzy się.

Rozdział 11

Aggie o mało nie spadła ze sceny, kiedy zobaczyła Jace'a. Siedział przy stoliku w bejsbolówce i ciemnych okularach. Chyba zgłupiał, że tu przyszedł. Ochroniarze z klubu mieli dobrą pamięć i łatwo się wkurzali.

Zeskoczyła ze sceny i wślizgnęła mu się na kolana.

- Co ty tu robisz? - spytała, tańcząc, żeby goryle nie nabrali podejrzeń.

- Wyjeżdżamy z zespołem z samego rana - odparł. - Wracamy do L.A. Chciałem się pożegnać.

Aggie odwróciła się tyłem do niego i zaczęła seksownie pocierać pośladkami jego podbrzusze.

- Zobaczę cię jeszcze?

- Na pewno czasem się pokażę. Często to robisz?

- Co?

- Tak tańczysz na kolanach faceta.

- To część mojej pracy, skarbie.

- Cóż, no tak...

- Zazdrosny? - rzuciła drwiąco i znów odwróciła się przodem. Nie miała pojęcia, jak mógł być zazdrosny o cokolwiek, skoro przetrwał dwugodzinny pokaz tortur klientów, a kiedy wszyscy sobie poszli, i tak zdołał solidnie ją wypieprzyć. Nigdy nie widziała, żeby mężczyzna miał tak potężny orgazm jak on zeszłej nocy.

Schylił głowę.

- Nie-e.

- Kończę za parę minut. Spotkajmy się przy tylnym wyjściu, to pożegnam się z tobą jak należy.

- Takie pożegnanie też nie jest najgorsze. – Zaryzykował spojrzenie na nią i posłał jej ten swój anielski uśmiech.

Pochyliła się, żeby mógł sobie popatrzeć na jej piersi, i obwiodła koniuszkami palców jego ucho.

- Skoro takie ci wystarczy, to...

- Spotkamy się w wyjściu.

Uśmiechnęła się do niego i wróciła na scenę, strzelając po drodze biczem na jakiegoś pulchnego biznesmena, który ślinił się jak świnia i wymachiwał w jej kierunku

dwudziestodolarówką. Facet zadrżał ze strachu i podniecenia, kiedy bicz zburzył mu fryzurę, nie dotykając skóry. Aggie pomyślała, że powinna dać mu wizytówkę. Zaprosić go do swojej świątyni bólu. Wmówić mu, że zniesie trzydzieści minut, a potem złamać go w dwie. Łatwy szmal. Ale nie zaproponowała mu swoich usług. Sama nie wiedziała, dlaczego się zawahała.

Przyjmując pieniądze biznesmena między piersi, spojrzała na Jace'a, ale jego już nie było. Kiedy skończył się jej występ, pobiegła do garderoby i włożyła spódnicę na kostium. Wcale przez to nie wyglądała na skromniej ubraną - w tym swoim skórzanym staniku i kozakach - ale przynajmniej miała przykryty tyłek. - Mel, robię sobie jakieś dwadzieścia minut przerwy - zawołała do jednej z jasnowłosych bliźniaczek, które właśnie zeszły ze sceny. - Kryj mnie, okej?

- Nie ma sprawy, Aggie.

Wybiegła drzwiami na zapleczu. Jace stał oparty o motocykl, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Zbliżyła się do niego i uniosła szybką kasku.

- To miło, że przyszedłeś się pożegnać - szepnęła.

- Chcesz się przejechać?

Niespokojnie obejrzała się na budynek. O tej porze nocy nie powinna robić sobie przerwy dłuższej niż dwadzieścia minut, ale nie chciała stracić okazji, żeby побыć z Jace'em. A jeśli już nigdy go nie zobaczy?

- Chyba nie mogę się urwać na długo.

- Po prostu pojeździmy przez chwilę.

- Wolałabym cię przez chwilę całować - odparła i przechyliła głowę, żeby go pocałować przez otwór w kasku.

- Całowanie też mam w planach.

- Tak?

- Między innymi.

Zabrzmiało interesująco. Pocałowała go jeszcze raz i odsunęła się, żeby mógł wsiąść na motor. Harley obudził się z rykiem; Aggie usadowiła się za Jace'em i przyłgnęła do jego pleców; z rozkoszą wdychała zapach ciała pomieszany z aromatem skórzanej kurtki. Zawiózł ją w odludne miejsce daleko za miastem, wyłączył silnik i postawił motocykl na nóżkach. Aggie wiedziała, że Roy ją zatłucze za to, że tak zniknęła. Powinna już być z powrotem w pracy.

Ale chciała nacieszyć się towarzystwem Jace'a jeszcze przez minutkę. Jedną minutkę. Wciąż siedząc za nim, rozpięła suwak jego kurtki i wsunęła dłonie pod ciepłą znoszoną skórę. Ciągle nie miała dość tego jego twardego, umięśnionego ciała. Totalnie zgłupiała na punkcie

tego gościa. Do diabła. Dlaczego przy nim czuje się taka bezradna? I dlaczego jej się to podoba? Kontrola nad sytuacją zawsze była jej mocną stroną.

Jace zdjął kask i powiesił go na kierownicy.

- Tutaj - odezwał się, spoglądając w niebo - z daleka od świateł miasta, widać gwiazdy.

Aggie odchyliła głowę i zachwycała się urokiem rozgwieżdżonego nieba.

- Nigdy nie mam czasu patrzeć na gwiazdy. Zwykle jestem w pracy. - I w tej chwili też powinna być. Przytuliła się do Jace'a. Miała nadzieję, że Roy nie wyrzuci jej za tę samowolkę. Powie mu, że wypadło jej coś bardzo ważnego. Przecież wyjazd Jace'a z Vegas można uznać za bardzo ważną sprawę, nie? Objęła go mocniej. Musiała przyznać, że wcale nie chce, by wyjeżdżał.

- Chodź tutaj - mruknął. Obrócił się i sięgnął do tyłu, zapraszając ją, żeby usiadła przed nim.

Usiadła z przodu plecami do kierownicy, z udami na udach Jace'a. Główną szosą przejechał samochód, ale chyba nikt nie wiedział o istnieniu tej małej polnej dróżki.

- Mówiłaś, że chcesz pojechać na pustynię i urządzić sobie orgię na moim motorze. - Jego niski głos wywoływał w niej przyjemne dreszcze. - Jeśli ciągle jesteś chętna...

Aggie pocałowała go, wepchnęła język w jego usta. Zapamiętał tę rzuconą od niechcenia uwagę? Jęknął, jego dłonie ścisnęły jej nagie uda pod spódnicą. Aggie szarpnęła jego koszulkę do góry i przeciągnęła dłońmi po gładkiej, ciepłej skórze na brzuchu. Dlaczego ten facet doprowadza ją do takiego szaleństwa? Nikt wcześniej tak na nią nie działał. Nie do tego stopnia. Odnalazła palcami rozporek i uwolniła nabrzmiewającego ptaka z ciasnych spodni. Głaskała go obiema dłońmi, aż osiągnął pełną erekcję.

Oderwała usta od ust Jace'a.

- Kondom.

- Nie musimy się spieszyć - szepnęła.

- Owszem, musimy. Pragnę cię. Kiedy wyjął z kieszeni prezerwatywę, wzięła ją od niego, Założyła mu ją, przesunęła swoje stringi na bok i przybliżyła do niego biodra na siodle harleya.

- Uważaj - powiedział. - Silnik jest jeszcze gorący.

- Zaraz ci pokażę, co jest gorące. - Uniosła się, wycelowała jego członek w swoje ciało i opadła na niego, biorąc fiuta głęboko w siebie.

Zachwycona odrzuciła głowę do tyłu. Wypuściła drżący, urywany oddech.

- Rzeczywiście, gorąca - mruknął.

- Dla ciebie zawsze. - Aggie znalazła porządne oparcie dla stóp. Nie miała pojęcia, której części motocykla używa, i nie bardzo ją to obchodziło.

Zaczęła unosić się i opadać, kręcąc biodrami przy każdym zjeździe w dół, żeby łechtaczka ocierała się o jego trzon. Jace podtrzymywał ją, wspierał jej ruchy - przedramionami ścisnął jej boki, dłonie oparł wysoko na łopatkach, palcami chwycił barki, ustami delikatnie pieścił jej szyję, ramiona i piersi.

Dlaczego jego czułość doprowadza ją do szału pożądania?

- Jace.

Zaczął poruszać się razem z nią, nadał jej ten idealny rytm. Jakby znał jej ciało lepiej niż ona sama. Szorstki zarost podbródka podrapał wrażliwy sutek, kiedy bez pomocy rąk Jace zsunął jej stanik. Aggie wygięła plecy, poddając pierś jego pieszczotom. Wessał sutek i zaczął drażnić językiem wrażliwy pączek. Rytm jego pocałunków dopasował się do rytmu ich zjednoczenia. Te pieszczoty piersi czuła w macicy, w szparce, w łechtaczce.

- Och. Jace. Och.

Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy znalazła się na granicy orgazmu. Zwiększyła tempo swoich ruchów, unosiła się i opadała na jego kutasa coraz szybciej i szybciej. Wbijała go coraz mocniej w siebie. Głęboko. Tak głęboko. Szukała spełnienia.

Pragnęła go.

Potrzebowała.

- Teraz, Jace. Teraz. Chcę dojść.

Ale on nie zamierzał jej na to pozwolić. Mocniej ścisnął jej boki łokciami i zwolnił ruchy, na nowo wymuszając równomierny rytm.

Wypuścił sutek z ust.

- Nie spiesz się, mała. Naciesz się tym. Może minąć sporo czasu, zanim znów się zobaczymy.

Więc miał zamiar jeszcze się z nią zobaczyć? Zwykle nie cierpiała planować przyszłości. Nic nigdy nie wychodziło tak, jak chciała, ale - choć ją samą to dziwiło - też chciała się z nim jeszcze spotkać. Im szybciej, tym lepiej.

Znów podbródkiem uwolnił drugą pierś ze stanika i chwycił sutek w usta. I zaczął ssać w zgodzie z rytmem ich ruchów.

- Och, Jace. Jace. Błagam.

Lekko przysunął ją do siebie, zmieniając kąt penetracji. Gwałtownie wciągnęła powietrze, głowa opadła jej do tyłu.

- Jak cudownie.

Mruknął potakująco z jej sutkiem w ustach. Pewnie pragnąłby, żeby zadała mu ból, ale nie miała ochoty. Chciała być dla niego delikatna, tak jak on zawsze był delikatny dla niej. Przynajmniej dopóki nie podniecił się za bardzo i nie zaczynał jej pieprzyć z całej siły. Ciekawe, czy potrafiłby dojść bez bólu.

Nagle zwiększył tempo pocałunków na piersi. Kiedy dopasowała do niego swoje ruchy, zaczął kręcić biodrami. Oderwał się od jej sutka, wzdychając z rozkoszy.

- Aggie. Zrań mnie.

- Nie tym razem, Jace.

Było zbyt ciemno, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy. Czy czuł się rozczarowany?

Pocałował ją. Ich ciała poruszały się coraz szybciej. I szybciej. Aggie dyszała w jego usta. Ocierała się o niego. Szukała spełnienia. Szukała.

Oderwał się od jej ust i oparł czoło o jej brodę.

- Jesteś boska, mała.

- Dasz radę dojść, kiedy kochamy się tak łagodnie?

- Trochę to potrwa - mruknął.

- Ha, ha, mam całe dziesięć minut. Wylecę na zbity pysk za to, że zrobiłam sobie przerwę na bzykanie w środku zmiany. Jace się roześmiał.

- Jeśli cię wyleją, ja cię zatrudnię jako swoją osobistą dominatrix.

Zrzuńujesz mnie w parę dni, ale... - Dam ci zniżkę dla stałych klientów. Wybuchnął śmiechem; ten głęboki, ciepły dźwięk rozgrzał jej wnętrze. Dlaczego jego śmiech tyle dla niej znaczy? To nie ma sensu. Ale ten śmiech był jak skarb. Był dla niej cenniejszy niż wszystko inne, co uwielbiała w tym facecie.

Ich ciała wciąż się zderzały, poruszały w idealnej harmonii. Uda Aggie zaczęły drżeć z wysiłku. - Męczysz się? - Trochę - przyznała. Przesunął się na siodle do tyłu, pociągając ją za sobą.

- Połóż się na chwilę.

Oparła plecy na baku; między łopatkami czuła korek wlewu, tyłem głowy uderzała o rączki kierownicy. To nie była najbardziej komfortowa pozycja, ale Jace przejął inicjatywę; teraz to on kołysał się w przód i w tył. Aggie wygięła plecy, by ułożyć się wygodniej. Jace chwycił urywany wdech.

- Kurczę, mała, będę za tobą tęsknił.

- Los Angeles nie jest aż tak daleko. Wpadnij z wizytą w jakiś wolny wieczór.

- Mogę?

- Koniecznie. Ja też będę tęsknić.

Wsunął ręce pod jej plecy, uniósł ją i pocałował namiętnie. Oddech ugrzął mu w gardle. Ich ciała poruszały się coraz szybciej. Aggie czuła narastającą rozkosz. Podniecone oddechy mieszały się ze sobą. Jace jęknął, musnął otwartymi ustami jej szyję. Krzyknęła. Stężeli oboje i razem odlecieli ku nirwanie. Aggie zobaczyła gwiazdy, ale nie te na niebie.

Rozdział 12

Jace otworzył drzwi swojego mieszkania i rzucił torbę podróżną na podłogę. Obok niej delikatnie postawił futerał z gitarą.

- Cześć, skarbie, wróciłem. - Jego głos rozległ się echem po skąpo umeblowanym, dwupokojowym mieszkanku. Powiesił klucze na haczyku i zamknął drzwi.

- Mrrrrrau rrrraau mrrrrrau mrrrrrau. - Brownie, czarna kotka z białymi łapkami i dużym, odwróconym białym trójkątem podszyją, przytruchtała i przylgnęła smukłym ciałem do jego buta. Łasząc się, zaczęła okrążać jego nogę, chodzić w kółko i w kółko, nie przestając miauko-mruczeć, jak to tylko ona potrafi.

Jace podniósł ją i przytulił do piersi. Kotka oparła przednie łapki na jego barku. Miękki ogon raz po raz uderzał go w rękę.

- Stęskniłaś się?

Brownie otarła się pyszczkiem o jego brodę i pacnęła łapką kolczyk w uchu.

- Ja też tęskniłem. Tony dobrze cię karmił?

- Mrrrrrau rrrrau.

Kiedy zaniósł ją do kuchni, skończyła z miauczeniem i rozmruczała się na całego.

Jace otworzył szafkę - zapas kociego jedzenia znacznie się zmniejszył, co oznaczało, że Tony karmił ją regularnie. A sądząc po tym, że w mieszkaniu nie śmierdziało, sprzątał też kuwetę tak jak powinien. Dobry, godny zaufania dzieciak. Jace postanowił, że da mu niezłą premię za opiekę nad kicią podczas jego długiej nieobecności.

Postawił kocicę na kuchennym blacie i wyjął kilka puszek karmy. Ustawił je przed Brownie rządkiem, czytając etykiety.

- To co byś chciała?

Zdecydowanie postawiła łapkę na jednej z puszek.

- Łosoś?

- Mrrrau rrrrau.

- No dobra. Niech ci będzie rybny oddech. Ale jeśli sądzisz, że później dam sobie wylizać podbródek, to się zdziwisz.

Kiedy otwierał puszkę, kotka zeskoczyła na podłogę i znów zaczęła łaścić mu się do kostki. Postawił miseczkę z żarciem na podłodze, porządnie podrapał kicię za uchem i poszedł się rozpakować.

Torbę wypełniały głównie ciuchy do prania. Jace posortował je na kupki, żeby później

zanieść je do pralni w piwnicy. Ze wszystkich domowych obowiązków chyba najmniej lubił pracować, ale w odróżnieniu od kumpli z zespołu nie był fleją. Tylko zgrywał bałaganiarza, żeby nie odstawać. Udawał też, że nie umie gotować i sprzątać. Nikt z kapeli nie wiedział, że ma kotkę i że rozmawia z nią jak z człowiekiem. Bardzo się pilnował, żeby nie zdradzać się przy chłopakach. Żeby być takim, za jakiego go uważają, a nie jaki jest naprawdę.

Z najgłębszego zakamarka torby wyjął swój najcenniejszy skarb i ułożył go na dwóch podstawkach na środkowej półce regału z książkami. Z lekkim uśmiechem na ustach przeciągnął palcem po pałeczce od perkusji. To smukłe drewnienko zmieniło całe jego życie, a człowiek, który ofiarował mu je zupełnie przypadkiem dziewięć lat temu, nie miał pojęcia, jaki wpływ wywarł na bitego, zaniedbywanego dzieciaka pędzącego prostą drogą samozagłady. Jace nie wątpił, że Eric Sticks uratował mu życie. W inny sposób niż życie Treya, ale równie skutecznie. Jace włączył wieżę i klapnął na kanapę przykrytą prześcieradłem, które zasłaniało rozdarcia i plamy na tapicerce. Sam nie wiedział, dlaczego nie kupuje sobie nowych mebli. Nie chodziło o to, że go nie stać; po prostu to, co miał, wystarczało mu. Nie potrzebował wiele. Nie chciał wiele. W jego głowie pojawił się obraz ślicznej twarzy Aggie, jej rubinowych warg wygiętych w seksownym uśmiechu.

Brownie przyłączyła się do niego na kanapie. Usadziła się na jego kolanach i zaczęła wylizywać łapki i myć pyszczek.

- Poznałem dziewczynę.

Kotka przerwała toaletę i spojrzała na niego bursztynowymi oczami.

Roześmiał się.

- No co tak patrzysz? - Czasami odnosił wrażenie, że kocica rozumie, co do niej mówi. - Nie martw się. Nie przywiążę się do niej za bardzo. - Chociaż nawet w tej chwili zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Aggie. Pewnie śpi. Nie powinien jej zawracać głowy. Może wysłać jej SMS? Ona wcześniej przysłała mu zdjęcia swojego sutka i napisała, że chciałyby teraz poczuć na nim jego język. O tak, wciąż myślał o niej, nawet bez tych seksownych SMS-ów. - Chyba pójdę na siłownię. Porządnie się zmacham Poboksuję parę rund.

- Mrrrau uuuuuu. - Brownie spojrzała na niego posępnie.

- No dobra, poćwiczę tutaj. - Ściągnął z siebie koszulkę, idąc do maleńkiej sypialni. Miał w drzwiach zainstalowany drążek i teraz skorzystał z niego, żeby się po podciągać.

Brownie położyła się na podłodze i za każdym podciągnięciem pacała go łapką w palce stóp, kiedy znalazły się w jej zasięgu. Po kilkudziesięciu powtórzeniach Jace zaczął stopy o drążek i zaczął robić brzuszki w zwisie. Kotka zakręciła tyłeczkiem, odbiła się i

zaatakowała jego głowę. I tak w kółko. Kiedy miał już dość jej drapania pazurami po głowie, chwycił ją w łocie i podniósł.

- Mogłabyś przestać? - Spojrzał na nią do góry nogami. Puknęła go łapką w nos, z ostrożnie schowanymi pazurkami.

- Nudziłaś się, co? Muszę ci załatwić przyjaciela. Ostatnio za często jestem w trasie.

- Mrrrrrau rrrrau.

Chwyciła go pazurem za kolczyk i przyciągnęła jego twarz do siebie, żeby połasić się pyszczkiem o jego brodę.

- Fuj. Rybny oddech.

Postawił ją na podłodze, chwycił dłońmi drążek, uwolnił stopy i opuścił się na podłogę.

- Chodź, pogramy. - Dobrze wiedział, o co chodzi kotce. Uwielbiała brzmienie basu.

Dla swojej jednoosobowej kociej publiczności zagrał cały koncertowy zestaw Sinnersów, ale nie tak, jak napisał go pierwszy basista zespołu Jon Mallory, ale tak, jak on sam to czuł. Nigdy nie zdradził się przed chłopakami, że stworzył na nowo linię basu do wszystkich kawałków. Nie doceniliby takiej kreatywności. Kiedy grał, Brownie obserwowała go, poruszając ogonem idealnie w rytm. W końcu sąsiad z dołu zaczął łomotać w sufit. Jace wyłączył wzmacniacz i schował gitarę do futerału. Jego komórka zapiknęła. Kolejny SMS od Aggie. Jeszcze jedno zdjęcie. Tym razem cipki. „Wyobrażam sobie Twojego kutasa w środku”, napisała. Do diabła. Czy ta dziewczyna chce go wykończyć?

Rozdział 13

Jace przełożył futerał z basem do lewej ręki i wcisnął guzik dzwonka

Po chwili Sed otworzył drzwi i kiwnął na niego, żeby wszedł.

- Erica jeszcze nie ma. Jest w drodze. - Dzięki za zaproszenie - powiedział Jace. Siedział beczynn timer u siebie w chacie i czekał, aż Trey wyzdrowieje, żeby mogli wrócić w trasę. Kiedy wokalista zaprosił go do pomocy przy nowym albumie, Jace o mało nie posikał się z radości.

- Za co mi dziękujesz? - zdziwił się Sed. - Zaprzęgam cię do roboty.

To bardzo odpowiadało Jace'owi. Dopiero drugi raz był w mieszkaniu Seda. Pierwszy raz na parapetówce. Chyba najliczniejszej w historii ludzkości. Jace nie pamiętał większej części imprezy. Padł jak kłoda na tarasie na dachu, ubrany wyłącznie w damskie satynowe figi, a Eric wymalował mu całe plecy w kwiaty niezmywalnym markerem. Jace nie pamiętał nawet, skąd wziął te majtki.

Mieszkanie Seda było wielkie i ekstrawaganckie. Może przysłała pora, żeby i Jace kupił sobie własne. Jego kawalerka często stała pusta, ale Brownie pewnie spodobałby się balkon, na którym mogłaby się wygrzewać. Tyle że wydawanie pieniędzy na coś, z czego tak rzadko korzysta, wydawało mu się marnotrawstwem. Zwykle częściej był w trasie niż w domu, ale od kiedy Trey wypadł z obiegu i czekał, aż poprawi się sprawność jego palców, musieli odwołać sporo koncertów.

Sed poprowadził Jace'a przez wielki salon z sufitem na wysokości sześciu metrów i czerwono czarno-białym wystrojem.

Na drugim poziomie mieszkania miał główną sypialnię i otwarte poddasze, wyposażone we wszystko, od baru z alkoholami po stół bilardowy. Były tu też dwie dodatkowe sypialnie. Jedna służyła jako pokój gościnny, a druga została przerobiona na studio nagraniowe. Weszli do studia i Jace postawił bas za czarną skórzaną kanapą. Zdjął kurtkę, cisnął ją na fotel i ruszył obejrzeć wzmacniacze i resztę sprzętu.

- Chcesz piwko? - zapytał Sed.

- Chętnie. Sed otworzył mini lodówkę w kącie, wyjął dwie puszkimer i rzucił jedną gościowi. Jace otworzył sobie piwo i, popijając, zaczął się bawić stołem mikserskim. Nie miał bladego pojęcia, do czego są te wszystkie gałki, suwaki i przełączniki.

- Ty w ogóle wiesz, jak się tym posługiwać? - spytał.

- W życiu. - Sed się roześmiał. - Może Eric coś z tego kuma. Rozległ się dzwonek.

- To pewnie on. - Sed poszedł otworzyć drzwi.

Jace nagle zrobił się nerwowy. Przysiadł na brzegu kanapy. Wiedział, że Eric będzie się na nim wyżywał za to, że w ogóle tu jest. Że wtrąca się w proces twórczy i próbuje zająć miejsce jego najlepszego kumpla Jona. Eric i Jon skomponowali razem trzy ostatnie albumy Sinnersów. Jako zespół wkraczali na nowe terytorium i było oczywiste, że Eric zacznie się czepiać Jace'a, któremu brakuje doświadczenia. Ale Jace chciał się uczyć. Chciał pomagać. Chciał się dzielić swoimi pomysłami. Obawiał się jednak, że będzie tylko przeszkadzał i w jakiś sposób zaniży poziom Sinnersów.

Perkusista wszedł do studia, obejrzał sprzęt, po czym usiadł w fotelu naprzeciwko Jace'a.

- Hej, krasnalu. Nie masz dość obijania się? Jace potarł ucho, pobawił się kolczykiem.

- No mam. Chętnie wróciłbym w trasę. - Albo skoczył do Vegas, do Aggie. Jak na razie zdołał się oprzeć jej czarowi, ale cierpiał coraz bardziej i wiedział, że długo już nie wytrzyma.

- Ja też. Oby Trey szybko wyzdrowiał.

- Nie wyzdrowieje, dopóki nie zacznie się starać. Leniuchowanie całymi dniami przy basenie rodziców raczej mu w tym nie pomaga. - Wokalista zrobił chmurną minę. - Zdaje się, że muszę go postawić do pionu.

Eric kilka razy poprzekładał kartki w różnym porządku i wreszcie skinął głową.

Jace bał się, że Sed za bardzo przycisnie Treya. Wiedział, że koleś ma dobre intencje, ale nieszczególnie dba o cudze uczucia.

- Bierzmy się do roboty - powiedział Sed.

- To powinno być niezłe. - Jace nie potrafił dłużej ukrywać ekscytacji. Wyprostował się, żeby lepiej widzieć wszystkie nuty leżące na stoliku do kawy. Pomyślał, że jeśli będzie siedział cicho i postara się nie przeszkadzać geniuszowi Erica, to może nie każą mu wyjść.

Perkusista zaczął przerzucać plik solówek i gitarowych riffów, które przyniósł ze sobą. To wszystko skomponował Brian, pieprząc Myrnę. Jace nie miał pojęcia, jak ktokolwiek podczas seksu może myśleć na tyle jasno, żeby pisać muzykę, ale ich gitarzyście solowemu jakoś to wychodziło.

Eric poukładał arkusze z nutami i kartki z kawałkami tekstów Seda. Jace'owi szybciej zabiło serce. Niewiele rzeczy go kręciło.

Spawy związane z zespołem zajmowały szczyt listy. Oczywiście duszy zobaczył czerwone wargi uśmiechające się do niego seksownie.

No cóż, Aggie też była na szczycie, ale ona podniecała go zupełnie inaczej.

- Okej, gitary są rozpracowane. Teraz potrzebujemy linii basu. - Spojrzał na Jace'a. - Przyniosłeś swój sprzęt?

Jace wyjął bas z futerału i przełożył pasek przez ramię. Eric zaczął wystukiwać rytm palcami na blacie stołu.

- Dopasuj się do tego.

Jace nie tylko słyszał rytm, on go czuł. Słuchał piosenek Sinnersów tyle razy, że instynktownie wiedział, jak powinna brzmieć linia basu. Grała w jego myślach. Uzupełniała rytm. Dopełniała go. Wzbogacała.

Podłączył gitarę do małego ćwiczebnego wzmacniacza i zagrał serię nut brzmiących mu w głowie. Eric się uśmiechnął.

- Nieźle.

To był niemal komplement. Jace nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu. Zauważył, że Sed przygląda mu się z zamyśloną miną.

Eric spojrzał na wokalistę.

- Gotowy?

- Mhm. - Sed odchrząknął. Eric zanucił mu, jak według niego powinien brzmieć wokal i Sed spróbował to powtórzyć. Po kilku próbach stwierdzili, że to Eric powinien śpiewać, a Sed tylko akompaniować mu swoimi charakterystycznymi wibrującymi krzykami. Serce Jace'a biło mocno, kiedy słuchał tego niepowtarzalnego duetu. To było to. Brzmienie, dzięki któremu wzniosą się na wyższy poziom.

Rozwiną się. Razem. Nie mógł uwierzyć, że nareszcie on też bierze w tym udział. Kiedy Sed i Eric przestali śpiewać, popatrzyli na siebie zaskoczeni. Oni też to zrozumieli. Jace żałował tylko, że Briana i Treya nie ma tutaj, że nie dzielą z nimi tej chwili.

- To... był... odlot - sapnął. - Jasna cholera. Zróbcie to jeszcze raz.

Kiedy Eric wspomniał, że w niektórych piosenkach można by użyć elektrycznych skrzypiec, Sed jakoś nie zapalił się do tej wizji.

Elektryczne skrzypce? Naprawdę potrzebują jeszcze jednego instrumentu strunowego? Lepsze byłyby jakieś klawisze, pomyślał Jace, ale nie miał odwagi tego powiedzieć. Musiał powściągnąć swój entuzjazm i pozwolić perkusiście pracować. Eric wie, co robi.

- Chociaż spróbuj - nakłaniał Eric Seda. - Ja będę starał się zrobić coś inaczej. I ty powinieneś.

Jace pochylił się do przodu. Aż kipiał z niecierpliwości. Chciał do nich dołączyć.

- Ja też mam spróbować czegoś nowego?

- Nie.

Nadzieja Jace'a zgasła.

- No, może - zreflektował się Eric. - Dodaj więcej ozdobników, żeby dopasować się do Briana. Jesteś lepszym basistą niż Jon. Myślę, że na nowym albumie powinieneś wykorzystać swoje umiejętności. Pewnie nudzisz się jak sto pięćdziesiąt, grając to monotonne gównno, które skomponował Jon.

“Jesteś lepszym basistą niż Jon”. Eric to zauważył? Pewnie tylko tak go podpuszczał, ale nadzieja uparcie rozpalala się na nowo. Jace uśmiechnął się tak szeroko, że zabolaly go policzki, spojrzal na Erica, na Seda i znów na Erica.

- Okej.

- Zadzwoń do Treya - stwierdził nagle Sed. - On jest tu potrzebny o wiele bardziej niż ja. Tekst idzie na końcu. - Wstał. Nie przeszkadzajcie sobie. Zaraz wracam.

- Hej, nie mogę tu siedzieć cały dzień. Mam inne rzeczy do roboty - zaprotestował Eric. Sed wyszedł z pokoju.

Co na przykład? - spytał Jace.

- Nie twoja sprawa. Przynies mi piwo.

Nie musiał zachowywać się jak dupek. A Jace z pewnością nie zamierzał przynosić mu piwa.

Eric gromił go wzrokiem przez kilka minut, aż wreszcie sięgnął po kolejny arkusz nut.

- No dobra, krasnalu. Mam dla ciebie inny bit. Dopasuj się. Jace posłuchał przez chwilę bębnienia o stół i tak jak przedtem linia basu zabrzmiała w jego głowie. Zaczął grać, zanim perkusista skończył sekwencję.

- Jak ty to robisz? - zdziwił się Eric. - Komponowałeś za naszymi plecami?

Jace pokręcił głową.

- Po prostu słyszę twój bit i wiem, co tam ma być. Pewnie dlatego, że gramy razem dwa lata.

- No fakt. Już długo, co? - Eric zrobił smętną, nostalgiczną minę. - Masz tu następny kawałek.

Grali tak razem przez jakiś czas. Eric podrzucał rytm. Jace dopasowywał się do niego z linią basu. Eric zapisywał nuty grane przez Jace'a. Seda wcięło na dobre.

- Do cholery, ciekawe, gdzie ten koleś się podział. Jace wzruszył ramionami.

Eric wyszedł z pokoju. Jace zaczął przeglądać nuty na stole, aż po kilku minutach perkusista wrócił.

- Idzie gdzieś z Jessicą.

- Coś się stało?

- Wyglądała na zrozpaczoną, ale to nic nowego. Nieszczęścia łązą za nią jak zagubiony szczeniaczek. Ale Sed ją kocha i co poradzisz?

- No to piszmy dalej bez niego. Eric przyglądał mu się przez chwilę i w końcu kiwnął głową

- Dobra. Co myślisz o tych elektrycznych skrzypcach? - spytał.- Genialne, nie?

Jace spuścił wzrok. Wiedział, że Eric chce tylko potwierdzenia ale naprawdę nie widział sensu dodawać kolejnego instrumentu strunowego do zespołu, który miał ich już trzy.

- Może lepiej fortepian - zasugerował cicho. Eric wetknął palec do ucha i zakręcił nim szybko.

- Przysięgam, potrzebuję aparatu słuchowego. Za dużo bębnienia.

Co ty powiedziałaś?

- Że moglibyśmy zrobić kawałek z fortepianem.

- Forte pian? - Przez chwilę siedział nieruchomo. - No cóż, świetny pomysł, krasnalu, ale ja nie mogę stukać w klawisze, kiedy bębnię, a Sed nie gra na fortepianie.

- Ja gram. - Ledwie te słowa wyszły z jego ust, pożałował, że nie może ich cofnąć. Dał sobie spokój z fortepianem ponad dziesięć lat temu. Kiedy umarła jego matka. Zawsze grali razem, potem bez niej to już nie było to.

- Serio? - Eric przesunął się na brzeg fotela. Znów miał ten nostalgiczny wyraz twarzy, a w pokoju nie było Seda, który wybiłby mu ten pomysł z głowy.

- Nie, ja tylko...

- I trzymałeś to przed nami w tajemnicy? Dobry jesteś? Owszem, ale na pewno nie chciał, żeby Eric o tym wiedział.

- Nie, jestem do niczego. Zapomnij, że o tym wspomniałem.

Ale Eric nie odpuszczał i Jace po wielu błaganiach i pogróżkach dał się wreszcie namówić, żeby zagrać coś na keyboardzie. W zasadzie to nie fortepian, powtarzał sobie Jace, kiedy jego palce biegały po plastikowych klawiszach.

- No i proszę, jednak spróbujesz czegoś nowego - skwitował Eric.

- Naprawdę nie czuję się dobrze przy klawiaturze.

- Dlaczego? Świetnie sobie radzisz, Jace spuścił wzrok.

- Moja matka...

- Ja matki nie mam, więc cię nie zrozumieję, przykro mi. Umiałbyś zagrać gitarowy riff na klawiszach? Jace wzruszył ramionami.

- Pewnie tak. Perkusista w parę minut wkomponował linię fortepianu w utwór.

- Jak ty to robisz? - wymamrotał z podziwem Jace.

- Co robię?

- Tak szybko składasz to wszystko do kupy.

- Nie wiem. Te warstwy po prostu splatają mi się w głowie. Do cholery, gdzie ten Sed? Muszę lecieć, mam robotę.

- Jaką?

- Taki jeden program, żeby dzieciaki nie trafiały na ulicę. Liczyłem na to, że wyciągnę Seda. Zwykle chodził ze mną Brian, dawał dzieciakom lekcje gry na gitarze. Wszyscy byli zachwyceni, ale ten gnojek przepadł, pewnie między udami Myrny. Więc pomyślałem, że Sed mógłby go zastąpić. Nie uwierzysz, ale koleś ma świetne podejście do dzieci.

Jace uwierzył w to bez trudu. Sed przyjmował rolę ojca wobec każdego, łącznie z Jace'em.

- A może ty chcesz iść? Serce Jace'a zabiło żywiej.

- Ja?

- Tak, dlaczego nie? Małolaty pewnie w ogóle nie będą kojarzyć, kim jesteś, ale i tak możemy się z nimi pobawić.

- Nie najlepiej dogaduję się z dziećmi.

- No, to pewnie upierdliwe ciągle zadzierać głowę, żeby pogadać z ośmiolatkami.

I znowu żarty ze wzrostu Jace'a.

- Tak, dostaję od tego skurczu w karku. Eric roześmiał się i z entuzjazmem walnął go dłonią w plecy.

- To popylasz ze mną, tak? Nie chcę iść sam, a nikogo innego tu nie ma.

Jace był zaskoczony, że Eric go o to poprosił, nawet jeśli tylko z braku lepszych kandydatów. - A niech tam, dobra. I tak nie mam nic lepszego do roboty. - Super. Będziesz wyglądał zjawiskowo w kostiumie fioletowego dinozaura.

- Co?

Dzięki Ci, Boże, za drobne łaski. Nie było żadnego kostiumu dinozaura. Jace świetnie się bawił, pokazując dzieciom z biednych rodzin, jak grać klangiem na basie, ale jeszcze lepszy ubaw miał z tego, jak Eric robił z siebie totalnego idiotę przed dziećmi. Wytłumaczył im, po co tu przyszedł, i sprezentował każdemu parę pałeczek. Jace zastanawiał się, czy nie powiedzieć mu o pałeczce, którą przechowywał jak skarb. I jak zmienił jego życie nawet o tym nie wiedząc. Ale nie potrafił znaleźć słów. Jego jednostronna więź z Erikiem była zbyt osobista. Zbyt głupia. Żenująca.

Więc tylko akompaniował perkusiście, który walił pałeczkami w stół jak małpa.

Dzieciaki miały naśladować Erica, ale częściej tłukły siebie nawzajem niż twarde

powierzchnie. Mimo to wszyscy się śmiali i miło spędzali czas. Nawet Jace.

Ich godzina z dziećmi minęła jak z bicza strzelił. Eric miał więcej energii niż dwadzieścioro ośmiolatków. Kiedy szli już do drzwi, walnął Jace'a w ramię.

- Może skoczmy na piwko czy dwa? Co ty na to?

Jace się uśmiechnął. Czyżby wreszcie zaczął nawiązywać kontakt z Erikiem?

- Tak, bardzo chętnie.

Dwa piwa zamieniły się w dziesięć czy dwanaście. Jace stracił rachubę. Zwykle po pijanemu stawał się milczkiem, więc tylko gapił się na magicznie napelniający się kufel, a tymczasem Eric paplał za pięciu chłopa. Gadał z każdym, kto znajdował się w zasięgu głosu. Zabawiał sam siebie i pół baru. Jace nie był pewien, czy Eric w ogóle pamięta o jego obecności. Zastanawiał się, co też porabia Aggie. Trzy tygodnie to dość długo, by wewnętrzny ból zaczął się jątrzyć. Może powinien do niej wpaść jutro. Pod warunkiem że w nocy nie umrze na zatrucie alkoholowe albo nie zadławi się własnymi rzygami.

- Jesteś już pijany? - spytał Eric około północy. Jace przymknął jedną powiekę, żeby pozbyć się trzech czy czterech dodatkowych Ericów sprzed oczu. - Z całą pewnością.

- Chcesz sobie walnąć ze mną tatuaż? Jace kiwnął głową.

- Ale ja ci wybiorę. Obiecuję, będzie zajebisty. Jace wzruszył ramionami. - Więc jesteś dość pijany.

Jak się okazało, Jace był dość pijany nawet na zakolczykowanie sutka, co bolało mniej, niż się spodziewał. I dość pijany, by zasnąć w trakcie tatuowania. Wcześniej Eric z diabelskim uśmiechem tłumaczył tatuażyście, który przygotowywał skórę na wierzchu stopy Jace'a, jak ma wyglądać ten „zajebisty” tatuaż.

Rozdział 14

Aggie wyjrzała przez wizjer i uśmiechnęła się, jej serce przyspieszyło z podekscytowania. Otworzyła drzwi na oścież i rzuciła się w ramiona Jace'a z radosnym piskiem. Nie widziała go prawie miesiąc i zaczynała myśleć, że nigdy już nie zobaczy.

- Przepraszam, że cię tak nachodzę - powiedział. - Powinienem najpierw zadzwonić.

Pocałowała go zachłannie, zacisnęła palce na połach rozpiętej skórzanej kurtki i wciągnęła gościa do mieszkania. Zatrzasnęła drzwi i przycisnęła do nich Jace'a. Wciąż go całując, siłowała się z zamkiem. W końcu go uwolniła i spojrzała na niego, policzki aż ją bolały od szerokiego uśmiechu.

- To chyba znaczy, że nie jesteś na mnie zła - mruknął. - Tęskniłam za tobą - przyznała, znów obsypując go pocałunkami. - Myślałam, że znów jesteś w trasie.

- Byłem, ale chyba będziemy musieli odwołać kolejne koncerty.

- Podobno Trey już wyzdrowiał.

- On tak. Za to Sed ma problemy z gardłem. Dwa dni temu podczas występu pękło mu naczynie krwionośne. Stracił przytomność.

Krew była wszędzie.

- Boże, ktoś rzucił na was klątwę czy co?

- Eric uważa, że ta nowa płyta jest przeklęta. – Roześmiał się i przymknął powieki, zakrywając nimi czekoladowo brązowe oczy. -

- Przywiozłem ci... - Zacerwienił się i sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Ojej, urocze.

Wyjął różę i podał ją Aggie. Nie patrzył na nią, gdy przyjmowała kwiat. To, co jeszcze niedawno było idealnym pękiem, zostało zmiażdżone podczas ich entuzjastycznego powitania. Nigdy wcześniej nie widziała nic piękniejszego. Poczwała lekkie ukłucie w sercu.

- Dziękuję - szepnęła.

Zerknął na nią i znów uciekł wzrokiem.

- Podoba ci się?

Oczami wyobraźni widziała, jak kupuje dla niej tę różę, zawstydzony i niepewny siebie. Nigdy dotąd kwiat tyle dla niej nie znaczył. Dotknęła szorstkiego od zarostu policzka, a Jace w końcu na nią spojrzał.

- Bardzo mi się podoba - wyszeptała.

Uśmiechnął się, jego oczy złagodniały na widok jej uśmiechu. Wzruszona do głębi

znów pocałowała Jace'a. Jego stanowcze wargi domagały się od jej zmysłów pełnego skupienia. Jęknęła miękko, jej powieki opadły, zacisnęła palce na jego podkoszulku. Był tak dobry, jak zapamiętała.

- Uch... Pani V? - zapytał ktoś za nią z wahaniem. Niech to szlag! Całkiem zapomniała o kliencie czekającym nią w sanktuarium. Niechętnie odsunęła się od Jace'a.

Jesteś zajęta. Pójdę już - wymamrotał, wpatrując się nad jej ramieniem w potężnego wytatuowanego faceta. Dobry, stary Larry. Jeden z jej nielicznych stałych klientów.

- Nie chcę, żebyś szedł. Może zaczekasz? To moja jedyna sesja dziś wieczorem. To mi zajmie trzy minuty. - Pocałowała go jeszcze raz. - Dosłownie trzy.

- Zapłaciłem za dwadzieścia - mruknął Larry ponuro. Aggie się uśmiechnęła.

- Trzy minuty - szepnęła. Jace skinął głową.

- Zaczekam.

Odsunęła się od niego i podeszła do skrzynki wyłączyć alarm. Otworzyła drzwi do prywatnej części domu i wepchnęła Jace'a do środka.

- Rozgość się. Na kuchence stoi zupa, jeśli jesteś głodny. W lodówce znajdziesz wino.

Przeszedł przez próg, rozglądając się niepewnie. Spodziewał się, że może tu zastać jej matkę, ale teraz najwyraźniej jej nie było, Podobno miała rozmowę o pracę. Pierwszą od miesiąca. Aggie przez chwilę upijała się widokiem Jace'a. Boże, ależ on cudowny. Zupełnie zapomniała, jaki z niego przystojniak.

- Możesz też się rozebrać i zaczekać na mnie w sypialni wysapała mu do ucha.

Uśmiechnął się do niej.

- Zajmij się swoim przyjacielem. Ja sobie poradzę. Odwróciła się do klienta, który patrzył na nią z ponurą, nachmurzoną miną.

- Czy pozwoliłam ci opuścić tamten pokój, ty cholerny palancie? - krzyknęła na niego.

- Nie, Pani V. - Roztrzęsiony mężczyzna wycofał się w kierunku sanktuarium.

- Słukę cię na kwaśne jabłko za nieposłuszeństwo! - dodała dla lepszego efektu.

Odwróciła się do Jace'a i uniosła do nosa różę, by odetchnąć jej delikatnym aromatem. - Zabierzesz ją do kuchni i wstawisz do wody?

Skinął głową i wziął od niej kwiat. Ucałowała kącik jego rozbawionych warg.

- Do zobaczenia za chwilę, skarbie.

Zamknęła za sobą drzwi domu i weszła do dźwiękoszczelnego pomieszczenia, w którym czekał na nią klient. Ci wielcy, twardzi faceci zawsze najszybciej się załamywali. Bułka z masłem, bo tak naprawdę chcieli się podporządkować, a w codziennym życiu nie mieli ku temu okazji.

- Dlaczego wciąż jesteś ubrany? Kazałam ci się rozebrać. Nie jestem zadowolona.

- Wybacz mi, Pani V.

- Nie! Twoja kara będzie surowa i bolesna. Więcej czasu zajęło mu zrzucenie ciuchów i nałożenie więzów, niż jej zmuszenie go do płaczu i błagania, by przestała. Dała mu jeszcze chwilę, żeby wziął się w garść, zanim zainkasowała pieniądze i odprowadziła go do drzwi.

- W przyszłym tygodniu o tej samej porze? - zapytał.

- A wytrzymasz pełne dwadzieścia minut? Zachichotał.

- Pewnie nie, ale i tak za nie zapłacę, na wszelki wypadek. Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku. Jej ulubiony typ klienta. Taki, który wydaje dużo, a zabiera mało czasu.

- Wpiszę cię do terminarza, Larry. A teraz jedź do domu i przeleć swoją żonę. Zastanów się, czy nie chciałbyś jej tu przywieźć następnym razem. - Lubiła pracować z parami.

Znów się roześmiał.

- Może przywiozę. Nasze pożycie nigdy nie było bardziej udane. Żona uwielbia te moje wizyty u ciebie.

- Na pewno.

- Zrobię jej niespodziankę i kupię jeden z twoich gorsetów. Co ty na to? Myślisz, że by się ucieszyła?

- Nie dasz rady jej zaskoczyć. Musiałaby tu przyjść na przymiarke.

Mina mu zrzędła.

- Och.

- Możemy za to pozwolić jej wybrać projekt.

Uśmiechnął się. - Tak, dobra. Dzięki, skarbie. Mrugnęła do niego i zamknęła za nim drzwi. A teraz odrobina przyjemności dla mnie, pomyślała.

Jace jadł właśnie przy barku podgrzaną zupę. Wspaniała pomięta róża stała w bladoniebieskim plastikowym flakonie na blacie obok niego. Aggie uśmiechnęła się na ten widok. Pragnęła, żeby zasiadał do jedzenia w jej kuchni każdego wieczoru, wiedziała jednak, jak łatwo go spłoszyć, mówiąc o związku. Nie miała nic przeciwko temu, żeby sprawy pomiędzy nimi rozwijały się powoli.

Boże, tak za nim tęskniła. Nie wystarczały jej monosylabiczne z jego strony rozmowy przez telefon i okazjonalne SMS-y.

Gdy ją zobaczył, zaskoczony poderwał się z miejsca.

- Myślałem, że żartujesz, że to potrwa trzy minuty.- Tym razem chyba wytrzymał nawet

cztery.

Jace opuścił wzrok i przełknął kolejną łyżkę zupy. Całe jego łało zeszywniało z napięcia.

Myślała, że on akceptuje jej zawód - o wszystkim dokładnie mu opowiedziała - najwyraźniej jednak miał z tym problem. Czy dlatego jej nie odwiedzał? Już się zmęczyła zapraszaniem go i jego ciągłymi odmowami. Może wcale nie był płochliwy. Może po prostu się jej wstydził. Nie zamierzała tolerować tych bzdur. Musiała poznać jego intencje. Jeśli przyszedł tylko po to, by poczuć na sobie smagnięcie jej biczem, to niech płaci jak inni. Nie jest głupia. Pochyliła się ku niemu nad blatem nisko, aż jej twarz znalazła się na linii jego wzroku.

- Czy to ci przeszkadza?

- Co takiego?

- To, jak zarabiam na życie? Pokręcił lekko głową.

- Nie martwi cię to, że biję mężczyzn tak, jak ty lubisz być bity? - ciągnęła.

- Nie.

- Że przyglądam się, jak na ich nagiej skórze występują ślady po uderzeniach i słucham ich rozdzierających jęków każdej nocy?

- Nie.

- Ze chłostam ich tak długo, aż zaczynają błagać o litość, bo to że sprowokuję ich do płaczu, daje mi jakieś chore poczucie władzy?

- Wcale.

- Naprawdę?

Podniósł oczy i przygwoździł ją ciężkim spojrzeniem.

- Nie, nie naprawdę. Cholernie nienawidzę myśli, że oni dają ci przyjemność, ale to mój problem, nie twój.

Jest zazdrosny. O Boże, jak ja go uwielbiam. Nie mogąc dłużej utrzymać rąk przy sobie, wspięła się na blat i zepchnęła Jace'a na podłogę. Spadł ze stołka na twarde płytki.

- Au!

Wylądowała na nim i podciągnęła mu koszulę.

- Mięczak. Wybuchnął śmiechem. Jej serce stopniało. Zaczęła go gwałtownie rozbierać.

Pragnęła, żeby ją wypełnił. Nie tylko nagle zupełnie mokrą cipkę, ale też dłonie, usta, wzrok. Wszystko. Wypełnione. Nim. Tylko nim. Jace'em.

Znów się roześmiał, gdy próbowała ściągnąć mu dzinsy. Tyle wystarczyło, żeby poczuł się szczęśliwy? Seks na podłodze w kuchni?

- Masz prezerwatywy? - zapytała. Wyjął z kieszeni cały pakiet.
- Myślałeś, że ci się dziś poszczęści, czy co? – Uśmiechnęła się kpiąco.

Zachichotał.

- Liczyłem na więcej niż raz.
- A masz potem drugą randkę? - Skrzywiła się sztucznie.
- Tylko z tobą.
- Świetnie - szepnęła i pocałowała jego brzuch.

Ciałem Jace'a wstrząsnął spazm. Otwartymi ustami muskała jego skórę tuż nad paskiem dżinsów. Wplótł palce w jej włosy.

- Aggie - wydyszał. Cóż, proszę, proszę, strefa erogenna.

Skubiąc, liżąc i ssąc twarde podbrzusze, odnajdowała najbardziej wrażliwe miejsca na wysokości bioder. Jego oddech zaczął się rwać. Gdy palcami musnęła powiększające się wybrzuszenie w spodniach, zadrżał i krzyknął. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pocałunkami torowała sobie drogę w górę, aż znów znaleźli się twarzą w twarz. Zaczekała, aż otworzy oczy i zapytała:

- Uprawiałeś seks, odkąd kochaliśmy się na twoim motorze? Utkwił wzrok w jej czole i lekko pokręcił głową. - Ja też nie. Spojrzał na nią. Jego uśmiech mógłby rozświetlić niebo. - Dlaczego nie przyjechałeś do mnie wcześniej? - Nie sądziłem... Sądziłem, że lepiej będzie... - Wziął głęboki wdech. - Cholera, nie mam pojęcia. Chciałem.

- Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy myślała o tobie jako o swoim chłopaku? - Postanowiła, że nie da się dłużej zbywać.

Była gotowa go zdobyć. Zawsze sięgała po to, czego pragnęła od życia, A pragnęła Jace'a Seymoura.

Pobladał i znów utkwiał wzrok w jej czole. Czekwała cierpliwie, aż Jace wykrztusi z siebie odpowiedź. Nie zamierzała mu tego ułatwiać. Jeśli nie jest gotowy na zobowiązania, w porządku, ale musi to sam powiedzieć. Ona mu nie pomoże.

- Okej - mruknął w końcu.
- Okej? - Uśmiechnęła się do niego.
- Nie ma sprawy. Dotknęła jego policzka.
- A czy ty będziesz o mnie myślał jako o swojej dziewczynie?

Zawahał się.

- Myślę o tobie. Stale. Czy to wystarczy? Znów się uśmiechnęła.
- Zawsze to jakiś początek. - Pocałowała go delikatnie. Na jego twarzy odmalowało się poczucie winy.

- To dla mnie nowość.

- Nie musisz przepraszać. Uniósł dłoń i dotknął jej twarzy.

- Tak trudno było mi trzymać się od ciebie z daleka. Chcę, żebyś wiedziała, że znaczysz dla mnie więcej niż nieziemski, nieziemski seks.

- Tylko podwójnie nieziemski?

Jego oczy powędrowały w tył głowy i zamknęły się.

- Po tysiącokrotnie nieziemski. Zsunęła się, całując jego szyję. Wyżej podciągnęła mu koszulę i odkryła nową ozdobę na jego wyrzeźbionej kłacie. Czubkiem palca dotknęła srebrny kolczyk w sutku.

- A to co? Znów się roześmiał.

- Poglębianie przyjaźni z Erikiem. Wessała kolczyk. Ciało Jace'a zeszywniało. O, świetnie.

Musnęła sutek językiem.

- Kto to jest Eric?

- Ach... Nasz perkusista.

- Masz jeszcze coś nowego, o czym powinnam wiedzieć?

- Hm. Szalony tatuaż na moim tyłku? Zdjęła mu dzinsy i buty i przez chwilę przyglądała się apetycznym, jędrnym pośladkom.

- Nie widzę.

- Przyjrzyj się uważniej. Przebiegła palcami gładkie półkule.

- Nic tu nie ma.

- Ach tak, to nie na tyłku. Przysięgam, że gdzieś mam jakiś nowy. Wątpię, czy go znajdziesz.

Przypomniała sobie, że widziała kilka na jego ramionach i jeden na lewej piersi. Problem polegał na tym, że nie była pewna, czy uda się jej rozpoznać nowy nabytek w jego kolekcji. Przewróciła Jace'a na plecy i zdjęła mu koszulę, zostawiając go w samych skarpetkach. Zaczęła szukać tatuażu na jego ramieniu. Czaszka otoczona płomieniami.

- Ten pamiętam.

- Jesteś pewna? Nie była.

- Tak. - Sztylet i różę poniżej także wyglądały znajomo. - Ten też jest stary.

Dziki koń i ponury zniwiarz pod lewym obojczykiem? Stary. Podobał się jej za to jego nowy kolczyk w sutku. Muskała go językiem, aż Jace się naprężył. Na drugim ramieniu - od barku aż do łokcia - miał barwy wojenne w czerni i czerwieni. To pamiętała na pewno.

- Gdzie go masz? - zapytała. - Niżej. Pocałowała jego sutek, zebra, brzuch. - Ciepło? -

Ciepło, ciepło - mruknął. - Nie ma to jednak nic wspólnego z tym, czego szukasz.

Zassała skórę wokół jego pępka. Roześmiał się i zaczął wic po podłodze.

- Nie wiedziałam, że masz łaskotki. - Wielu rzeczy o mnie nie wiesz. Racja. Czy jest gotów się z nią nimi podzielić? Spojrzała na niego.

- Zdradź mi coś o sobie.

- Dobra, poddam się. Gdzie to jest? - Może powinnaś zajrzeć pod skarpetki? Oczywiście, że tak. Zdjęła mu skarpety i znalazła. Jego, cóż...

- Jeśli znajdziesz tatuaż, odpowiem na twoje każde pytanie. Przepatrzyła centymetr po centymetrze skórę i nic. Jej zainteresowanie przeniosło się na twardey członek - znacznie bardziej fascynujący niż jakikolwiek tatuaż, chciała jednak zadać Jace'owi pytanie. Dokładnie przeszukała nawet skórę na głowie: "szalony" tatuaż. Szeroko otworzyła oczy i ze śmiechu przewróciła się na podłogę. Stokrotka z uśmiechniętą buzią i jaskrawożółtym środkiem zdobiła stopę tuż pod dużym palcem u lewej nogi.

- Morał z tej historii jest taki: nigdy nie upijaj się do nieprzytomności, gdy Eric Sticks wybiera dla ciebie tatuaż.

- To już stałe?

- Tak, chyba że usunę chirurgicznie. - Uśmiechnął się. - Może go jednak zatrzymam. Nikt go tam nie zobaczy. No, może na plaży.

Zdumiało ją jego luźne podejście. Czy nie powinien być wściekły na kumpla, który - wykorzystując stan upojenia Jace'a - namówił go na ten zawstydzający tatuaż?

- Nie wkurzyłeś się?

- Nie. Powinienem być ostrożniejszy. Gdy poprzednim razem upiłem się z Erikiem, narysował mi na plecach kwiaty magicznym pisakiem.

- Tak, ale one się zmyły.

- Po tygodniu.

- Masz wspaniałych przyjaciół. Opuścił wzrok.

- Tak. W tym momencie dostrzegła w nim coś, czego nigdy wcześniej nie widziała. Wrażliwość. Czy zdoła go nakłonić, żeby się przed nią otworzył? Wiedziała, że jeśli będzie zbyt mocno naciskać, on zupełnie zamknie się w sobie.

- O co więc chodzi z tym Erikiem? Przez długą chwilę nic nie mówił.

- Dzięki niemu zostałem basistą.

- To jakiś stary facet? Pokręcił głową.

- Góra pięć lat starszy ode mnie.

- I aż tak na ciebie wpłynął?

- Byłem na koncercie Sinnersów, gdy dopiero zaczynali. Miałem czternaście lat, wszedłem do baru z fałszywym dowodem.

- Jakim cudem ktoś wziął cię wtedy za dwudziestojednolatka? Jesteś taki słodki, nawet teraz nie wyglądasz na dwadzieścia jeden. - Po jego minie poznała, że powiedziała coś złego. Dosłownie widziała, jak Jace znów wznosi wokół siebie gruby obronny mur.

- Będziemy się pieprzyć czy nie? - warknął. Nie pozwoli mu tak łatwo zmienić tematu.

- No więc gdy miałeś czternaście lat, zobaczyłeś Sinnersów. I co dalej? Jak potem zostałeś basistą?

Cisza. Postanowiła cierpliwie czekać. Wziął głęboki wdech.

- Już wtedy byli super. Brian i Trey zawsze wyjątkowo zgodni pasowali do siebie, jak dwie połówki całości, Sed miał niewiarygodny głos, a Eric jest najlepszym perkusistą na całej planecie. Po prostu tam stałem. Oszołomiony. Nie byłem w stanie się ruszyć.

- Mogłem tylko słuchać. Z trudem oddychałem. Niesamowicie utalentowani goście. Mieli też słabe ogniwo. Jona Mallorego.

- Niech zgadnę: basistę

- Tak. Zespół zasługiwał na kogoś lepszego. Mallory to przeciętniak. Nie żeby grał okropnie. Po prostu nie tak dobrze jak reszta, a poza tym chyba był wtedy na haju. W ogóle nie obchodziła go muzyka.

- Interesowałeś się tylko sam sobą. - I wtedy postanowiłeś zostać ich basistą. - Nie. Nawet nie umiałem grać na gitarze. Od zawsze uwielbiałem muzykę i miałem jakiś tam talent, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby z tego żyć. Pod koniec koncertu Eric rzucił w tłum swoje pałeczki, złapałem jedną. Nie musiałem po nią wyciągać ręki, zwyczajnie sama mi w nią wpadła. To podziałało jak pobudka. Poprzednie cztery lata ciągle tylko pakowałem się w kłopoty, a tamtego dnia zrozumiałem, co chcę zrobić ze swoim życiem. Co muszę zrobić. To było przeznaczenie. Miałem się stać częścią Sinnersów.

Po raz pierwszy Jace opowiedział jej aż tyle o sobie. Nie odzywała się, żeby znów go nie spłoszyć.

- Ile zajęło ci zrealizowanie planu?

- Sześć lat. I gdyby nie brat Treya, pewnie teraz grałbym z innym zespołem.

- Trey to ten gitarzysta, który został ranny, tak?

- Mhm, jego brat Dare jest gitarzystą solowym w zespole Exodus End.

Exodus End? Byli znani na całym świecie. Sinnersi też powoli zyskiwali coraz większą sławę.

- Ojej. Właśnie do mnie dotarło, że jesteś gwiazdą. Roześmiał się.
- Niezupelnie. Brian? Być może. Sed? Na pewno. Ja tylko gram na basie.
- Chciałabym cię zobaczyć podczas koncertu.
- Naprawdę? Przytaknęła.
- Tak, na samą myśl o tym oblewa mnie pot.
- W sobotę mamy występ w San Francisco. Mogę ci załatwić bilety, jak chcesz.

Oczywiście zakładam, że Sed będzie już mógł śpiewać. A jak go znam, na pewno znajdzie sposób.

- Naprawdę? Bardzo chciałabym przyjść.

- No to sprawa załatwiona. Jego wzrok padł na jej usta, oblizał i przygryzł swoją górną wargę. Aggie mogła sobie jedynie wyobrażać, o czym on teraz myśli. Na pewno o czymś seksownym. Nagle stwierdziła, że rozmawiać mogą później.

- Chodźmy do sypialni. Nie wiadomo, kiedy wróci moja mama, a ty jesteś... nagi.

Zerknął na swoje ciało.

- Nie zauważyłem.

- Cóż, ja zauważyłam. Nie mogę utrzymać rąk przy sobie. Wyglądasz naprawdę sexy.

- Nawet biorąc pod uwagę tatuaż uśmiechniętego kwiatka? Roześmiała się.

- Zwłaszcza przez ten tatuaż. Wyjaśniłeś mi, dlaczego jest dla ciebie taki wyjątkowy.

- Wyjątkowy? - Wybuchnął śmiechem. - Tak, dzięki niemu czuję się naprawdę wyjątkowy.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe. Oczy Jace'a rozszerzyły się z przerażenia.

- Cholera, mama. Włóż spodnie.

Chwyciła jego dzinsy, rzuciła mu i wstała. Wygładziła włosy i przykleiła do twarzy niewinny uśmiech. Jej matka rzuciła torebkę na blat.

- Udało się? - zapytała Aggie. Matka westchnęła.

- Nie. Kobieta po trzydziestce po prostu nie znajdzie pracy w tym mieście.

Zapaliła papierosa i skierowała rozżarzony czubek na pojedynczą różę w wazonie na blacie.

- Co to za zmasakrowana, półżywa róża? Aggie wykrzywiła wargi. - Dostałam od chłopaka.

Wspomniany chłopak podniósł się w końcu z podłogi i stanął obok Aggie. Zdołał wskoczyć w spodnie, ale nadal był bez koszuli. Wziął głęboki wdech i wyciągnął dłoń w stronę mamy Aggie.

- Jace. Kobieta uścisnęła mu rękę.

- Tabitha - przedstawiła się, po czym zerknęła na córkę. - Od kiedy to masz chłopaka?
- Mniej więcej od dziesięciu minut. Tabitha uniosła brew i zerknęła na Jace'a. - Szybki jesteś, Maynard. - Skinieniem głowy wskazała pod kopę obok jego stóp, - I chyba wypadły ci kondomy. Wszystkie dwanaście.

Jace wytrzeszczył oczy i schylił się, żeby pozbierać prezerwatywy.

Wepchnął je do kieszeni. Podniósł też podkoszulek i włożył go przez głowę.

- Muszę już lecieć.

- Nie idź. - Aggie ogarnęło rozczarowanie. - Przed chwilą przyszedłeś.

- J-ja... mam mnóstwo roboty. Powinienem wpaść do Seda, zobaczyć, jak się czuje.

Dopiero co wypuścili go ze szpitala.

Zabawne, że zawsze zjawiał się u niej, gdy któryś z jego przyjaciół odnosił obrażenia. Zanotowała sobie w pamięci, żeby go o to zapytać. Matka wpatrywała się w Jace'a badawczo.

- Mną się nie przejmuj, Maynard. - Głęboko zaciągnęła się papierosem. - Jak chcesz, możesz ją dalej molestować na kuchennej podłodze.

- Mamo!

- No co? - Tabitha wzruszyła ramionami, zaciągnęła się raz jeszcze i wydmuchwała dym w kierunku sufitu.

- Dlaczego zawsze mi to robisz? Ja go naprawdę lubię.

- To z nim pobrykaj. To twój dom. Nie obchodzi mnie, co robisz. Mogę jednak coś zjeść, zanim przejdziecie do rzeczy? Blokujecie dostęp do lodówki.

Jace podniósł skarpetki i buty i ruszył do drzwi. Aggie spiorunowała wzrokiem matkę i wyszła za nim.

- Nawet się nie pożegnasz? - Od dawna żaden facet nie zranił jej uczuć, tym razem jednak jej oczy wypełniły się łzami, które wywołały ból w skroniach. Z irytacją potarła brew.

Odwrócił się do niej ze spuszczoneymi oczami. W końcu udało się jej nakłonić Jace'a do zwierzeń, ale musiała się pojawić się głupia matka i wszystko zepsuć.

Skinął głową w kierunku jadalni.

- Zapomniałem kurtki.

- Jeśli nie chcesz tu zostać, możemy gdzieś pójść. I nie musimy robić nic związanego z seksem. Moja matka na pewno tak cię przestraszyła, że już chyba nawet nie myślisz o seksie.

- Cóż...

- To nic. Po prostu chciałabym spędzić z tobą trochę czasu. Spojrzał na nią.

- Naprawdę?

- Tak. Pogadalibyśmy sobie.

- Ja nie mówię dużo.

Niedawno udowodnił jej coś przeciwnego, postanowiła jednak nie naciskać, wytykając mu to.

- No to ja będę mówić. Ty możesz słuchać.

- Jestem dobry w słuchaniu. Podeszła i objęła Jace'a.

- Nie tylko w tym jesteś dobry.

Wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie na wygłodniały pocałunek. Powoli się rozluźnił. Czuła, jak serce tłucze się gwałtownie w jego piersi, gdy ich usta stopiły się w jedno.

- Agatho, gdzie jest sos tabasco? - zawołała matka z kuchni. Jace zeszywniał i się odsunął.

- Przebiorę się tylko. Zaczekaj na mnie na zewnątrz, jeśli wolisz. Przytaknął z wdzięcznością.

- Weź też moją kurtkę - poprosił i na bosaka opuścił dom. Aggie wpadła do kuchni.

- Mogłabym ci teraz dać w twarz - warknęła gniewnie do matki.

- Nie powinnaś zadawać się z klientami, Agatho. Dźwigają na swoich barkach więcej niż luk bagażowy 747.

- Nie prosiłam cię o rady. Chcesz, żebym skończyła jak ty? Samotna, nieszczęśliwa i zgorzkniała. Bez pieniędzy. Bez pracy. Z wyrokiem śmierci, bo byłaś na tyle głupia, żeby pożyczać pieniądze od mafii.

Tabitha zmrużyła oczy.

- To chyba tobie należałoby dać w twarz, młoda damo. Aggie z irytacją pokręciła głową.

- Wychodzę, nie żebym potrzebowała twojego pozwolenia. Czy także nie powinnaś się wynosić?

- Oczywiście, niedługo się zbieram. Już by mnie tu nie było, gdybym miała jakiś wybór.

- Wybrałaś pakowanie się w kłopoty, nie chcę więc nawet o tym słyszeć. - Twój chłopak czeka na ciebie?

- Tak. Ale ty na mnie nie czekaj. Planuję bzykać się z nim całą noc. - Aggie wybiegła z kuchni, czując się jak intruz we własnym domu. Musiała uciec od matki.

Włożyła podkoszulek i dzinsy, wzięła skórzane kurtki, swoją i Jace'a, i wyszła. Siedział na motorze przy krawężniku i patrzył w niebo. Wzdrygnął się, kiedy delikatnie

dotknęła jego ramienia. .

- Często się tak zamyślasz? - Podała mu kurtkę; od razu zarzucił ją na siebie.

- Często.

- Dokąd chcesz jechać?

- Wszystko jedno.

Widać znów postanowił odpowiadać na jej pytania możliwie jak najbardziej lakonicznie.

- Wolisz się wybrać w jakieś ciche miejsce, gdzie będziemy sami, czy w zatłoczone, gdzie moglibyśmy dobrze się bawić?

- Nie lubię tłumów.

- W takim razie jedźmy przed siebie.

- Naprawdę tego chcesz?

- Mhm.

Gdy się uśmiechnął, jej serce stopniało.

- Ja też.

Wziął ją za rękę i pomógł jej wsiąść na motor.

- Aggie?

- Tak?

- Naprawdę cię lubię.

Otoczyła go ramionami w pasie i oparła podbródek na jego ramieniu, żeby widzieć jego profil w świetle latarni na rogu.

- Cieszę się, że to słyszę, Jace. Co cię skłoniło do takiego wyznania?

- Powiedziałam mamie, że naprawdę mnie lubisz, a ja wtedy nie zareagowałem.

Pocałowała go w ucho.

- Pewnie byłeś zbyt zażenowany, żeby formułować słowa..

- Tak jakby.

- Wiem, że mama jest apodyktyczna i chciałabym powiedzieć, że chce dobrze, ale wcale tak nie myślę. Czasami wydaje mi się, że próbuje mnie do siebie upodobnić. A ja nie zamierzam być taka jak ona. Nie jestem taka.

- Mój ojciec był taki.

- Był?

Uruchomił silnik i wyjechał na ulicę. Nie odpowiedział. Kupili chińszczyznę na wynos i pojechali na pustynię. Usiedli na masywnej skale pośrodku pustkowia i w ciszy obserwowali zachód słońca.

- Jak długo robisz to, co robisz? - zapytał Jace. Zerknęła na niego zaskoczona, że to on pierwszy zakłócił panującą pomiędzy nimi przyjacielską ciszę.

- To znaczy co?

- Wszystko.

- Długo. Podrywałam dorosłych facetów już jako nastolatka. Mniej więcej osiem lat temu zdecydowałam się szkolić u dominy, żeby przejść na zawodowstwo. Pracowałam w klubie z innymi dominami przez kilka lat, a potem postanowiłam się usamodzielić.

Najpierw musiałam jednak kupić dom, zaczęłam więc tańczyć, żeby sobie dorobić. Nie planowałam zajmować się tym przez dłuższy okres, ale naprawdę mi się to podoba. - Roześmiała się. - No, zazwyczaj. I dzięki temu łatwiej mi znaleźć klientów.

Jace się skrzywił.

- Nigdy byśmy się nie poznali, gdybym nie tańczyła. - Chyba nie.

- Jak byłaś mała, moja babcia nauczyła mnie szyć i haftować. Pewnie nie sądziła, że wykorzystam te umiejętności do tworzenia skórzanych gorsetów. Dostała udaru i umarła, gdy miałam dziewięć lat. Wtedy wzięła mnie na wychowanie matka. - Jeśli to można nazwać wychowywaniem.

- Szyjesz gorsety? Przymknęła, choć nie umknęło jej uwadze to, że Jace zawsze zmienia temat, gdy zaczynają rozmawiać o rodzinie. - To głównie hobby. Najpierw szylałam je wyłącznie dla siebie, ale wkrótce ludzie, którzy mnie w nich widywali, zaczęli pytać, gdzie je kupują.

Kiedy się dowiadawali, że sama szyję, prosili, żebym uszyła podobny i dla nich. Lubię to zajęcie. Świetna zabawa.

- Chcesz powiedzieć, że ręcznie szyjesz gorsety, które nosisz? Te z wzorami?

Skinęła głową.

- Skarbie, masz wielki talent. Jesteś artystką. Poczula, że się rumieni. Może to przez żar pustyni.

- To głównie hobby - powtórzyła.

- Czy pielęgnowanie swoich pasji nie jest najlepszą karierą?

- Tak. Cóż, moja pierwsza pasja to doprowadzanie facetów do płaczu. - Pochyliła się i pocałowała go w skroń. - A jaka jest twoja rodzina?

Wzniósł między nimi wzmocnioną emocjonalną barierę tak szybko, że odczuła to niemal jak smagnięcie batem.

- Chcesz jechać do hotelu? - zapytał.

Chciała go lepiej poznać. O tym, że jest dobry w łóżku, już wiedziała.

- Myślałam, że będziemy rozmawiać.

- Może pogadamy do poduszki?

Gdy skradł jej całusa, doszła do wniosku, że najwyżej porozmawiają innym razem.

Miesiąc bez odurzającego dotyku Jace'a to zdecydowanie zbyt długo.

Rozdział 15

Telefon Aggie zadzwonił tuż przed dziesiątą. Uśmiechnęła się gdy zobaczyła na wyświetlaczu nazwisko Jace'a. Kilka minut temu wylądowała w San Francisco; samolot stał jeszcze na pasie. Nie mogła się już doczekać koncertu Jace'a następnego wieczora. Na ten wieczór miała też dla nich osobiste plany, które jednak zrealizują w hotelowym pokoju.

- Cześć.

- Aggie, wiem, że powinienem cię teraz odbierać z lotniska.

- No, powinieneś?

- Mam do ciebie wielką prośbę.

- Jak wielką?

- Wyciągnij mnie i Erica z więzienia.

- Z więzienia? Z wrażenia upuściła telefon. Szybko go podniosła.

- Dlaczego siedzisz w więzieniu?

- Bo Eric to idiota.

- Skąd, do diabła, miałem wiedzieć, że to niezgodne z prawem? - odezwał się jakiś męski głos w tle. - Jak szybko może tu przyjechać? Ten facet znów się na mnie gapi.

- Jesteś w Los Angeles? To daleko stąd. Jeszcze nawet nie wysiadłam z samolotu w San Francisco.

- Nie, jestem w centrum. W San Francisco.

- Nie mogę uwierzyć, że dałeś się aresztować akurat wtedy, gdy miałeś odebrać mnie z lotniska - mruknęła. - Dobrze by ci zrobiło, gdybym pozwoliła ci tam gnić.

- Wiem. Ja mogę spędzić noc za kratkami, nie ma problemu. Ale Eric jest przekonany, że zaraz zostanie zgwałcony.

- Widziałeś, jak ten pijak się we mnie wpatruje - stwierdził znów ktoś w tle, najwyraźniej Eric.

- Pewnie się zastanawia, dlaczego masz zielone włosy.

- Nie są całe zielone. Tylko ten jeden kawałek. A poza tym włosów nie mam na tyłku.

- Jesteś pewien?

Pokręciła głową, zastanawiając się, dlaczego Jace do niej zadzwonił, jeśli przez cały ten czas klóci się z Erikiem.

- Nawet nie wiem, dokąd po was jechać. Pierwszy raz jestem w San Francisco. Nikt inny nie mógłby was wyciągnąć? - Niestety nie. Jak Eric zadzwonił do Briana i Treya, zaczęli

się śmiać.

- A Sed przeżywa właśnie orgię stulecia na łódce z Jessicą - dodał Eric.

- Żaden z nas nie ma w okolicy przyjaciół ani rodziny, a pracownicy obsługi trasy dostali zakaz wyciągania nas z kicia pod groźbą utraty pracy. Dożywotni.

- To ona przyjedzie czy nie? - dopytywał Eric

- Nie wiem. Siedź cicho.

- Trzeba było zadzwonić do Jerry'ego.

- Jerry powiesi nas za to za jaja.

- Jace - wtrąciła Aggie.

- Przepraszam. Eric zaczyna świrować. Doprowadza mnie do szału. Gliny też. I sześciu czy siedmiu wkurzonych facetów pod wpływem. Jak jest zdenerwowany, zaczyna łazić i krzyczeć.

Gdyby chodziło tylko o mnie, nie robiłbym ci kłopotu, ale...

- Zobaczą, co da się zrobić. A dlaczego trafiliście do aresztu?

- Chcieliśmy wygrać zakład. Cóż, to wyjaśniało... Niczego nie wyjaśniało!

- Niszczenie mienia publicznego i zakłócanie spokoju! - zawołał Eric - Nie warto dać się za to zgwałcić, zapewniam cię. Najwyraźniej przysłuchiwał się ich rozmowie.

- Eric zamkniesz się w końcu?

- Nie, ale skopię ci tyłek, krasnalu. To właśnie zrobię. Jace westchnął ciężko.

- Jeśli nie możesz przyjechać, Aggie, zrozumiem. Ale jeśli zatłukę Erica jego własnym butem, obciążę to twoje sumienie.

Westchnęła z rezygnacją.

- Gdzie mam wpłacić tę kaucję? Podał komórkę policjantowi, a ten jej wytłumaczył co i jak.

Zapisała sobie wszystko. Pewnie bez problemu złapie taksówkę, która zawiezie ją do sądu, ale o rozkosznej nocy z Jace'em może chyba zapomnieć.

W słuchawce rozległ się jego głos.

- Dzięki, słońce. Jestem twoim dłużnikiem.

- Przez długie lata będziesz spłacał ten dług, skarbie. Zanim wyciągnęła Jace'a i Erica z aresztu, było już po drugiej.

- Jedźmy do hotelu i prześpijmy się. - Wiedziała, że niepotrzebnie zrzędzi, ale nie mogła się powstrzymać. Jakim trzeba być idiotą, żeby jeździć na motocyklu po chodniku na moście Golden Gate i wieszac na tym narodowym zabytku ogromne bannery! Najwyraźniej takim jak jej chłopak i jego kumpel perkusista. To miłe z ich strony, że pomogli Sedowi

oświadczyć się Jessice, ale na pewno niezbyt mądre.

- Świetny plan. Jestem padnięty - mruknął Eric. Był wysoki szczupły. Typ łobuzerskiego, szalonego przystojniaka. Aggie przypomniała sobie, że to on został wyprowadzony z klubu przez ochroniarzy tej nocy, gdy poznała Jace'a. W innych okolicznościach pewnie doceniłaby jego pełną gracji męskość, ale teraz miała tylko ochotę walnąć go w zęby.

- Uch, załatw sobie własny pokój - mruknęła.

- Hotel jest cały zarezerwowany, nie ma ani jednego wolnego miejsca - wtrącił Jace.

- Tam stoi bardzo ładna parkowa ławka. - Aggie wskazała miejsce, gdzie już rozgościł się jakiś facet i chrapał przykryty gazetą

- Aggie - szepnęła jej do ucha Jace. - Dlaczego on nie może spać w naszym pokoju? Przecież i tak nie pozwolisz mi się dotykać w takim nastroju.

- A dlaczego jestem w takim nastroju, Jace? - Nawet nie pozwoliła mu się dotąd pocałować.

Ericu uśmiechnął się do niej.

- Bo miał cię odebrać z lotniska, zaprosić na pyszną kolację i zdemolować z tobą hotelowy pokój w seksualnej gorączce? Podejrzewam, że dzisiaj nic z tego.

Nie zamierzała się kłócić. Wsiadła do taksówki i przesunęła się na sam koniec kanapy

- Dobrze, Eric może spać na podłodze. Łatwiej mi będzie go skopać jutro rano. - Stary, ta twoja laska to twarda sztuka - mruknął Eric do Jace'a

Jace usadowił się obok Aggie, z krzywym uśmiechem na pięknej twarzy.

- Właśnie to mi się w niej podoba. Eric wsiadł za nimi.

- I do tego ładna. Ukrywałaś ją przede mną. Jak ci się podoba jego nowy tatuaż, Agster? - Eric prychnął śmiechem. - Niezły, co?

- Ucieszyłam się, jak się dowiedziałam, że to ty go wybrałeś, nie on. Nie chciałabym myśleć, że facet, z którym sypiam, to totalna baba.

Eric polizał Jace'a po skroni.

- Smakuje trochę jak baba. - Oblizął wargi, delektując się smakiem. - Nieco bardziej słony, ale ogólnie spoko. Aggie naprawdę starała się pozostać w naburmuszonym nastroju, ale okazało się to niemożliwe. Wybuchnęła śmiechem. Jace otarł ślinę Erica z twarzy wyraźnie poirytowany.

- Zapłacisz za wyciągnięcie mojego motoru z policyjnego parkingu, dupku.

- O, na pewno nie.

- Ten cały numer z Golden Gate to twój pomysł.

- Przecież mogłeś odmówić.

Aggie wzięła Jace'a za rękę i uścisnęła ją w mroku. Wiedziała, że nie potrafiłby odmówić Ericowi. Przecież czcił go niemal jak bohatera. Teraz gdy poznała Erica, jeszcze mniej rozumiała, dlaczego Jace jest mu tak oddany. Spodziewała się kogoś w typie mentora, a nie stukniętego gościa z dziwnym poczuciem humoru.

- Powinieneś zapłacić połowę - mruknął Jace.

- Dobra, zapłacę połowę. To sprawiedliwe. - Eric szturchnął Jace'a łokciem. Na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech. - Ale wygraliśmy zakład. Co każemy Brianowi i Treyowi wytatuować na tyłkach?

- Uśmiechnięte stokrotki?

- Mowy nie ma. To klasyczny Jace Seymour. Myślałem raczej o kociakach i jednorożcach.

- I tęczach?

Twarz Erica wręcz pojaśniała.

- Tak, zdecydowanie tęcze. Świetny pomysł, stary. Świetny.

Po jej ciele wędrowało zbyt wiele dłoni. Rozpoznała tę zaplątaną w jej włosy i tę na jej plecach jako dłonie Jace'a, ale ta na jej tyłku? Nie. Tej nie знаła. A może znała zbyt dobrze. Uniosła głowę z ramienia Jace'a i odwróciła się do uśmiechniętego Erica Sticksa

- Dzień dobry - powiedział. W jego niebieskich oczach błyszczał diaboliczny ogień.

- Co twoja ręka robi na moim tyłku? Przesunął dłoń i mrugnął do Aggie.

- Wtedy wydawało mi się to właściwe.

- Miałeś spać na podłodze.

- To mi szkodzi na kręgosłup, a dzisiaj koncert. Wiedziałem, że zrozumiesz.

- Rozumiem, że zaraz wstaniesz z tego łóżka.

- Cicho - mruknął Jace, mocniej przytulając Aggie. Musiała go użyć jako poduszki tej nocy, bo Eric oświadczył, że jeśli ma spać na podłodze, potrzebuje trzech. Aggie i Jace'owi została więc jedna. - Jeszcze wcześniej...

- Możemy to zrobić, kiedy śpi - szepnął Eric. - Nie oprzytomnieje do południa.

- Mam w walizce ulubiony bicz Jace'a. Chyba przyda ci się porządne, mocne lanie.

Eric otworzył szeroko oczy.

- Żartujesz. Uniosła brwi.

- A wyglądam, jakbym żartowała?

- Nie martw się. Nie zedrze skóry - wymamrotał Jace.

- Jednak zrezygnuję. - Eric przesunął się trochę i obrócił na plecy. Utkwił wzrok w

suficie. - Nudzi mi się.

Aggie przylgnęła do Jace'a, który pewnie przespałby nawet trzęsienie ziemi.

- Co lubisz robić dla rozrywki, mała? - zapytał Eric. - Poza doprowadzaniem facetów do płaczu? Roześmiał się z rezerwą. - Tak, poza tym. - Szyje - wtrącił Jace. - Szyje? - Tak, szyje.

- Ale co? Łapki kuchenne? - Nie, skórzane gorsety - odparła.

- Kroci je ręcznie, a potem szyje na nich różne wzory - wyjaśnił Jace, nieco bardziej rozbudzony. - Haftuje - uściśliła.

- To prawdziwe dzieła sztuki. - Ręka Jace'a zaczęła leniwie głaskać ją po włosach. - I do tego seksowne.

- Och - sapnął Eric. - Przez was mi stanął. Teraz jestem znudzony i napalony jak...

- A ja się obudziłem - przerwał mu Jace. - Musisz już iść, stary. - Sięgnął za Aggie i zepchnął kumpla na podłogę.

Eric się podniósł i stanął przy łóżku, opierając obie ręce na wąskich biodrach.

- A to niby dlaczego?

- Ponieważ te plany, które mieliśmy z Aggie na wieczór...

- Zdemolowanie hotelowego pokoju w seksualnej gorączce?

- Tak, właśnie te. Jestem gotów, żeby je zrealizować. Musimy sporo nadrobić, a wieczorem koncert.

Jace podparł się na łokciu i zmierzył Aggie rozpalonym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się, wiedząc, że czeka ją cudowny dzień. Ostra gra!

- Pomogę ci - zaoferował perkusista. - Ja też jestem jej coś winien.

- Spadaj, Eric - warknęła Aggie. Jej ciało już pulsowało oczekiwaniem.

Jace spojrzał na przyjaciela.

- Słyszałeś, co pani powiedziała.

- Och, daj spokój, knypku. Przecież ja tu płonę. Pozwól mi popatrzeć.

Jace pokręcił głową.

- Nie tym razem. A teraz spływaj, zanim skopię ci tyłek.

- Tak, jasne. - Eric sięgnął po koszulę i włożył ją przez głowę. - I tak umieram z głodu.

Kto by chciał seksu, jeśli może dostać jajecznicę?

- Widzimy się na stadionie.

Eric rzucił w nich trzema poduszkami i podszedł do drzwi

- Nie zapomnij, że musimy przećwiczyć ten numer dla Jessiki

- Będę na pewno.

Drzwi się zamknęły, a Jace znów spojrzał na Aggie.

- Jaki numer dla Jessiki? - zapytała. Uśmiechnął się. - Zobaczysz. To niespodzianka.

Dla wszystkich.

- Eric jest trochę... - Zmarszczyła czoło, szukając odpowiedniego określenia.

- Ekscentryczny?

- Tak, chyba właśnie o to mi chodziło.

- Tak jak większość geniuszów.

- Myślisz, że ten facet jest geniuszem? - Pokazała palcem drzwi, za którymi przed chwilą zniknął perkusista.

- Wiem, że jest. Widziałem, jak komponuje.

- To ty jesteś geniuszem - szepnęła i przyciągnęła go do siebie.

- Przepraszam, że musiałś mnie wczoraj wyciągać z aresztu.- Pokrył namiętymi pocałunkami linię jej szczęki.

- Fajnie, że widzisz, że możesz na mnie polegać. Zamarł. I znów go przestraszyła.

- Muszę cię jednak ukarać za to, że zepsułeś mi wieczór -dodała. Znów się rozluźnił, ujął ją za rękę i uniósł je nad jej głowę.

- Później. Najpierw muszę cię przeprosić. Każdy pocałunek to będzie jedno „przepraszam”.

Szybko uświadomiła sobie, jak bardzo mu przykro.

Rozdział 16

Aggie stała za sceną. Pracownicy techniczni Sinnersów i wszyscy członkowie zespołu uwijali się jak w ukropie w ciemnościach. Lada chwila mieli wejść na scenę. Zapragnęła chwycić Jace'a za rękę i wycisnąć wielki mokry pocałunek na jego wargach. Zawiązka wynagrodził jej incydent z poprzedniego wieczoru i zamierzała pokazać mu swoją wdzięczność. Myślała, że po tylu godzinach przeproszenia stanie się bardziej wyluzowany w jej towarzystwie.

A okazało się wręcz przeciwnie. Gdy tylko przyjechała na stadion, zamknął się w sobie i odsuwał się, ilekroć próbowała go dotknąć. Winiła za to tremę. Nie wyglądał na kogoś, kto lubi występy przed publicznością.

- Jesteś pewien, że możesz śpiewać, Sed? - zapytał ciemnowłosy techniczny. Miał więcej tatuaży niż cały zespół razem wzięty.

Wszyscy traktowali wokalistę Sinnersów jak kruche szkło. Najwyraźniej nie wierzyli, że jego gardło wytrzyma występ na żywo.

- Tak, lekarz powiedział, że śpiewanie to nie problem. Mam tylko ograniczać krzyki i stąd te skrzypce. - Uniósł czarne elektryczne skrzypce i przesunął smyczkiem po strunach. Wrzasnęły w proteście. - Tylko nie wiem, jak jednocześnie trzymać mikrofon i skrzypce...

Ktoś ścisnął Aggie za ramię. Odwróciła się i zobaczyła Jessicę. Dziewczyna jaśniała niczym latarnia morska.

- Aggie! Wieki cię nie widziałam. Jak się masz?

- Świetnie. A co u ciebie? Jessica podsunęła Aggie lewą rękę pod sam nos, a potem odtańczyła szalony taniec, gdy koleżanka oglądała pierścionek z małym diamentem.

- Wczoraj zaręczyliśmy się z Sedem. Aggie uściśnęła ją mocno i postanowiła nie wspominać o tym, że musiała wyciągać Jace'a i Erica z aresztu, bo pomogli zorganizować niezwykle oświadczyzny.

- Bardzo się cieszę, kochana. Wiedziałam, że ciebie i Seda wciąż coś łączy.

Jessica wypuściła Aggie z objęć i objęła narzeczonego. Pocałowała go namiętnie, a potem przypomniała, żeby nie przesadził ze śpiewaniem i krzykami na scenie. Sed zapewnił ją, że nic mu nie jest - lekarz przecież pozwolił mu wystąpić - ale nikt nie wydawał się o tym przekonany, a już najmniej Jessica.

Ktoś polecił zespołowi ustawić się do wyjścia na scenę. Jace w przelocie cmoknął Aggie w policzek. Uznała, że niczego bardziej wylewnego nie może się spodziewać, dopóki

nie zostaną sami po koncercie.

Ktoś zaczął miarowo uderzać w wielki bęben. Rozległy się niskie rytmiczne dźwięki gitary basowej. Aggie wstrzymała oddech czekając, aż włączą się reflektory i zobaczy Jace'a. Teraz widziała tylko cztery pary stóp w niebieskim świetle oblewającym deski. Zawyla gitara. Tłum za wiwatował. Z głośników popłynęła melodia grana na elektrycznych skrzypcach. Widownia ucichła zdumiona.

Scena rozbłysła w jaskrawym świetle. Gdy pasaż skrzypcowy dobiegł końca, Sed uniósł instrument, uklonił się, wyjął mikrofon ze statywu i zaczął śpiewać. Entuzjazm tłumu narastał podczas piosenki, aż Sed znów wziął skrzypce i wygrał na nich jedną długą nutę. Widownia znów umilkła zdziwiona. Aggie nie bardzo rozumiała, co się dzieje.

Jessica stała obok niej, przyciskała do piersi dłonie zaciśnięte | w pięści i obserwowała ukochanego, który przedzierał się przez piosenkę, na przemian śpiewając i grając na skrzypcach.

- Co się dzieje? - zapytała ją Aggie. Jessica oderwała wzrok od Seda.

- Biedactwo. Nigdy nie widziałam, żeby był taki zdenerwowany.

Zdenerwowany? Ten facet to wulkan energii. Ktoś taki nie jest chyba zdolny do odczuwania zdenerwowania. Jace, z drugiej strony, wycofał się tak daleko na tyły sceny, że Aggie niemal go nie widziała. Ale za to go słyszała. Niski dźwięk basu wprawiał w drzenie całe jej ciało - bogaty, żywy i niewiarygodnie seksowny.

Gdy piosenka dobiegła końca, tłum zaczął bić brawo; aplauz ucichł, gdy Sed przemówił do mikrofonu.

- Chyba zauważyliście skrzypce, co?

Fani zaczęli coś do siebie szeptać.

- Lekarz mówi, że przez jakiś czas nie będę mógł krzyczeć. Część wokalu zastąpię więc skrzypcami. Jeśli wam się nie spodoba, pretensje zgłaszajcie do Erica Sticksa. To jego pomysł.

- Brzmi super! - zawołał ktoś z widowni.

- Tak, super! - potwierdził inny głos. Publiczność zaczęła entuzjastycznie wiwatować.

Sed się uśmiechnął.

- Sinnersi mają najlepszych fanów. Wiecie?

- O, cholera - mruknął Trey do mikrofonu. - Sed chyba zaraz się rozplacze.

- A jeśli rozplacze się Sed, to zaraz po nim Jace - dodał Brian.

Na wzmiankę o Jasie, Aggie niemal stanęła na baczność.

Wspięła się na stopień prowadzący na scenę i wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć

swojego chłopaka. Nie udało się.

- Lepiej przygotuj mop, Travis - zawołał Trey. Na maksa wytatuowany techniczny rzucił na scenę gąbkę. Upadła tuż u stóp Seda. Tłum ryknął śmiechem. Sed podniósł ją, udał, że ociera łzy i rzucił za siebie. Z głośników popłynęła fałszywa nuta gitary basowej, a chwilę później gąbka trafiła Briana w tył głowy. Aggie żałowała, że nie może tego wszystkiego lepiej widzieć.

- Nie powinna pani stać na schodach - upomniał ją Travis. - Blokuje pani przejście.

- Ale ja nic nie widzę.

Zdezorientowany Travis poruszył przekłutą brwią.

- Przecież to najlepsze miejsce na stadionie.

- Nie widzę Jace'a - uściśliła.

- Aha. - Ujął ją pod łokieć i poprowadził między sprzętem na drugi koniec sceny.

Na widok Jace'a jej serce na chwilę zgubiło rytm, uśmiechnęła się. Wiedziała, że on dokładnie wszystko dookoła kontroluje, choć wydawał się zagubiony we własnym świecie. Jak nikt inny umiał udawać obojętność. Aggie wiedziała to lepiej.

- Dzięki - szepnęła do Travisa tuż przed rozpoczęciem następnej piosenki.

Gdy już zobaczyła Jace'a, nie mogła oderwać od niego wzroku. Był całkowicie skoncentrowany. Każdą nutę grał równie uważnie i precyzyjnie.

Poza muzyką nic innego się dla niego nie liczyło. Grał na instrumencie z takim samym zaangażowaniem, z jakim się z nią kochał. Serce ścisnęło się Aggie boleśnie, gdy zrozumiała, że muzyka to jego cały świat. Jego cel w życiu. Powód, dla którego żyje. Ona nigdy nie będzie znaczyć dla niego tyle co zespół, te piosenki, ta scena, publiczność. Oderwała od niego wzrok i zmusiła się, by patrzeć na resztę zespołu, przerażona kierunkiem, jaki obrały jej myśli. Dlaczego aż tak się przywiązała do tego faceta? Dlaczego martwiło ją to, że nigdy nie będzie dla niego najważniejsza?

Przecież nie brała pod uwagę przyszłości z Jace'em. W ogóle nie myślała o przyszłości. Bo po co? Jeśli przeznaczenie zamierza zaprosić ją na przejażdżkę i tak nie mogła nic z tym zrobić. O co się więc martwić?

Gdy znów spojrzała na Jace'a, zauważyła, że ją obserwuje. Uśmiechnął się do niej seksownie, łagodnie, a ją nagle ogarnęła przemożna chęć ucieczki. Zmusiła się, żeby pozostać na miejscu. Żeby zmierzyć się z dziwnymi uczuciami atakującymi jej serce. Żeby pogodzić się z myślą, że ten facet znaczy dla niej coraz więcej. Nieważne, czy odwzajemnia jej uczucia. Pragnęła tylko, żeby był szczęśliwy. Pragnęła być z nim w takim stopniu, w jakim jej na to pozwoli. Zdecydowana trwać przy nim, by mógł się poświęcić swojej pierwszej miłości.

Muzyce.

O Boże, jestem zwariowaną fanką. Żalną i spragnioną. Przez faceta. Faceta!

Co się ze mną dzieje, do diabła? Całkowicie obca jej dotąd myśl postawienia potrzeb innego człowieka, mężczyzny, ponad swoimi sprawiła, że zakręciło się jej w głowie. Nawet nie zauważyła, kiedy zespół zszedł ze sceny. Ocknęła się dopiero, gdy czyjeś ramię otoczyło jej talię, a wargi musnęły kark tuż pod uchem.

Zadrżała i przywarła do Jace'a.

- Dobrze się bawisz? - wymruczał.

- Już koniec? - zapytała zdumiona. Roześmiał się.

- Ależ ty jesteś rozkojarzoną.

Ba, to mało powiedziane.

- Mamy krótką przerwę, ale Sed przygotował dla Jessiki niespodziankę, w której wszyscy bierzemy udział, więc nie mogę zostać długo. - Wcześniej Jace zostawił ją samą w hotelu na kilka godzin, żeby odbyć próbę przed niespodzianką, ale nie zdradził, o co chodzi. Nawet gdy zaczęła go smagać biczem, aż doszedł. Stali po zaciemnionej stronie sceny. Aggie była przekonana, że tylko dlatego Jace zdecydował się na ten oszałamiający pocałunek. - Cieszę się, że tu jesteś - szepnął. - Że mogę się z tobą podzielić tą częścią siebie. - Pocałował ją raz jeszcze, delikatnie ssąc jej wargi - Tak jak ty dzielisz się ze mną swoją pasją do lochów. Cóż, to co innego. Widział, jak ona doprowadza dorosłych facetów do płaczu i, o dziwo, nie miał jej tego za złe. Akceptował tę część jej natury. Ale jego pasja, jego muzyka były czymś więcej. Dotykała milionów ludzi na całym świecie. Aggie ujęła w dłonie jego warz, na palcach poczuła szorstkość zarostu.

- Ja też się cieszę, że tu jestem. - Nawet jeśli to oznaczało, że musi poradzić sobie z kłopotliwymi uczuciami. Uśmiechnął się, jego harmonijne rysy były ledwie widoczne w mroku. Dotknął palcami jej policzka i wrócił do publiczności. Sed wziął Jessicę za rękę i poprowadził ją na środek sceny.

- Co ty wyprawiasz? - Aggie usłyszała jej drżący głos w mikrofonie.

- To, co zaplanowałem, zanim mnie uprzedziłaś i oświadczyłaś się, nie dając mi szansy.

Zespół zagrał rozbudowany wstęp do ballady. Gitarzyści użyli smyczków, muzyka zabrzmiała więc bardziej orkiestrowo niż metalowo. Była oszałamiająco romantyczna. Gdy Sed zaczął śpiewać czułe słowa miłosnej piosenki, oddech uwiązał Aggie w gardle, Jessica i jej narzeczony zapatrzeni w siebie zupełnie zapomnieli o dwunastotysięcznej widowni. Oczy Aggie wypełniły się łzami na ten widok. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego -

mocniej, bezwarunkowej miłości, która ich otaczała - i nigdy nie sądziła, że sama mogłaby przeżyć coś podobnego. Nigdy tego nie chciała. Aż do teraz. Oderwała wzrok od pary na środku sceny i spojrzała na Jace'a, znów całkowicie oddanego swojej pierwszej miłości, muzyce. Ta myśl była przerażająca, ale Aggie nie mogła już dłużej zaprzeczać, że chce tego. Chce tego, co mają Sed Jessica. I chce tego z Jace'em.

Rozdział 17

Aggie popchnęła talerz z jajecznicą w stronę matki, która siedziała na stołku przy barku śniadaniowym.

- Kiedy wyjedziesz?

- Jak będzie bezpiecznie - odparła kobieta, skrapiając jajka sosem tabasco.

Na stojąco, jakby siadanie na stołku wymagało zbyt wiele wysiłku, Aggie ziewnęła i przysunęła sobie drugi talerz. Miała ciężką noc w klubie. Jakiś pijany palant wspiął się na scenę i zaczął się do niej przystawiać. Cóż, mało powiedziane. Ochroniarze musieli go potraktować gazem łzawiącym, żeby gościa unieszkodliwić. Nienawidziła facetów. Większości z nich. Jace był jedynym wyjątkiem, ale że koncertował na północnym wschodzie, nie miała z nim kontaktu od kilku tygodni. Znowu. Znikał na tak długo. Kontaktowali się głównie SMS-ami. Jace nie lubił rozmawiać przez telefon. Tęskniła za nim i pracowała bardzo ciężko, żeby nie rozmyślać o tej ponurej sytuacji. O tym, że Jace ciągle siedział jej w głowie, choć bez wątplenia świetnie się bawił w trasie. Sinnersi mieli właśnie dzisiaj wrócić do LA. Może uda im się spotkać w tygodniu. Nie najlepiej znosiła tak długie przerwy w ich związku.

- Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

- Większość ludzi sypia nocą. - Matka machnęła ręką na okno. Do kuchni wpadały poranne promienie słońca.

- Większość matek nie składa córkom wizyt, które trwają trzy cholerne miesiące.

Tabitha wymierzyła w córkę widelec.

- Uważaj na słowa, Agatho Christine. Wkrótce wyjadę.

- Powtarzasz to każdego dnia, odkąd się wprowadziłaś.

Mogłabyś w końcu przyznać, że zamierzasz tu zostać. Matka pokręciła głową.

- Czekam, aż sytuacja się wyjaśni. - Sięgnęła za dekolt workowatej bluzy i wyjęła naszyjnik. - Proszę, chcę, żebyś to wzięła.

- Zdjęła długi łańcuszek przez głowę i podała Aggie ohydny medalion w kształcie serca. Zapewne miał być złoty, ale farba się złuszczyła, odkrywając biały plastik. Aggie nigdy wcześniej tego nie widziała.

- Ojej, dzięki, mamo. To z darów czy ze śmietnika? - Znalazłam go niedawno w starym pudełku po butach. Dał mi go twój ojciec. Aggie przewróciła oczami.

- Ten leniwy sobowtór Elvise?

- Wyrażaj się o ojcu z szacunkiem.

- Człowieka, którego nigdy nie spotkałam, chyba nie mogę nazywać ojcem. Przecież nawet nie wie, że istnieję.

- Wie. Powiedziałaś mu o ciąży. Zresztą dlatego się rozstaliśmy. - Matka uśmiechnęła się z nostalgią. - Był naprawdę przystojny, skarbie. Jesteś do niego bardzo podobna.

- Tak, moje dziedzictwo to rola najwybitniejszego kobiecego sobowótora Elvisa, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Szkoda tylko, że kiedy śpiewam, brzmie jak zarzynany struś.

- Aggie przełożyła naszyjnik przez głowę. W końcu matka nie obdarzała jej codziennie tak cennymi rzeczami. Doceniała gest. Była po prostu... zmęczona. I bardzo chciała odzyskać dawne życie. Móc kochać się z Jace'em na kuchennej podłodze, kiedy tylko najdzie ją taka potrzeba. Oczywiście jego i tak nie było w pobliżu, żeby te potrzeby zaspokajać, niemniej jednak...

- Powinnaś być dumna z tego, kim jesteś, Agatho.

Aggie skinęła głową i zacisnęła palce na jarmarcznym medalionie.

- Dzięki za naszyjnik, mamó. To najbrzydsza rzecz, jaką widziałam, ale jest dla mnie bardzo cenna.

Matka się uśmiechnęła. To jeden z tych rzadkich uśmiechów, który docierał nawet do jej zmęczonych oczu. Miała ciężkie życie.

Zmarszczki porały jej twarz. Trudno uwierzyć, że ta kobieta ma tylko czterdzieści siedem lat.

Objęła Aggie ramionami w talii i przyciągnęła do siebie.

- Jesteś szczęśliwa, skarbie?

Z jakiegoś powodu to pytanie sprawiło, że myśli Aggie znów zdominował Jace. Działo się tak mniej więcej co dwadzieścia sekund.

Uśmiechnęła się, przyglądając się bliżej medalionowi.

- Pracuję nad tym. W środku jest zdjęcie?

- Nie otwiera się. Nigdy się nie otwierał. To nawet nie jest prawdziwy medalion. - Tabitha z uczuciem szturchnęła córkę łokciem w żebra. - Między nami w porządku, prawda?

Aggie skinęła głową.

- W porządku.

Matka pocałowała ją w ramię i klepnęła w pośladek.

- Idź do łóżka.

- Ktoś przychodzi po odbiór gorsetu dziś wieczorem. Muszę go skończyć, zanim się położę.

- Nie musisz. - Kobieta uśmiechnęła się szeroko. - Skończyłam go za ciebie.

Aggie poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Proszę, powiedz mi, że tego nie zrobiłaś.

- Zrobiłam.

Aggie pobiegła do jadalni i po kilku krokach zastygła w bezruchu. Na stole obok maszyny do szycia leżał gorset, nad którym pracowała dzień wcześniej, zanim wyszła do klubu. Matka naprawdę świetnie sobie poradziła. Jeśli można tak powiedzieć o całkowitej fuszerce. Szwy nierówne. Jedna miseczka gorsetu D, druga co najwyżej asymetryczne A. Niezapominajkowy haft stanowił przykry widok, bo jedną stronę zdobiły profesjonalne szwy Aggie, drugą natomiast szpecił przedszkolny projekt jej matki. A na dodatek szwów nie można było po prostu usunąć i zastąpić innymi, żeby to naprawić. Jeśli zrobi się dziurę w skórze, zostaje już na zawsze. A to oznaczało, że trzeba zaczynać pracę od początku.

- Mamo!

- Nieźle jak na pierwszy raz, co? Może powinnyśmy założyć wspólny biznes

Aggie uniosła gorset i rozciągnęła go, chcąc sprawdzić, czy jakimś cudem jednak się nie wyrówna. Fiszbiny zostały do niego wszyte tak, że każda nieszczęśniczka, która odważyłaby się włożyć ten gorset, przebiłaby sobie płuco.

- Jest spieprzony.

- Nie dramatyzuj, Aggie. Wygląda fajnie. Nie widziała nawet miny matki. Zaślepią ją łzy frustracji.

- Nie wygląda fajnie. Nic, czego dotkniesz, nie jest fajne. Matka wzięła głęboki, drżący oddech.

- Masz rację. Jestem największą pomyłką na ziemi. - I zaczęła płakać.

Cudownie, po prostu cudownie. Zniszczyła moją pracę, a teraz zamierza wpędzić mnie w poczucie winy, pomyślała zrozpaczona Aggie.

- Trzymaj się teraz ode mnie z daleka, mamo. Mam naprawdę dużo pracy.

Wzięła nożyczki i zaczęła rozpruwać gorset, modląc się, by niektóre fragmenty dało się uratować - zwłaszcza te z haftem. dzięki temu mogłaby tylko wszyć te, które schrzaniła matka.

- Przepraszam - wychlipała Tabitha. - Chciałam ci tylko pomóc. Wiem, jak ciężko pracujesz i jakim jestem dla ciebie ciężarem, Zmyślam historie o mafii, żebyś mnie przyjęła, objadam cię i biorę pieniądze z twojej torebki na fajki. Wiem, że zasłużyłam na to, żebyś mnie wyrzuciła, ale nie mam dokąd iść - zaczęła zawodzić.

Aggie zamarła.

- Chwileczkę. Słucham? Zmyśliłaś historię o tym, że pożyczyłaś pieniądze od mafii?

Nie powinna tego mówić, gdy Aggie trzymała w dłoni ostry przedmiot.

- J-jeeeeesteś na m-mnie złaaaaaa?

Ta kobieta powinna pomyśleć o aktorstwie. Urodziła się do tego.

- Nie do wiary. Cóż, teraz przynajmniej mogę już nie brać nadgodzin. Nie muszę przecież oszczędzać, żeby pomóc ci cokolwiek spłacać.

- Więc nie jesteś na mnie zła? - Matka wyłączyła wodospady łez niczym hydraulik umiejący się posługiwać kluczem francuskim.

- Nie. Tylko idź sobie. Narobiłaś już dość bałaganu.

- Dlaczego jesteś złośliwa? Aggie zeszywniała. Złośliwa?

- Cholera, potrzebuję wakacji - mruknęła pod nosem i skupiła się na rozpruwaniu gorsetu. Tylko to mogło ją powstrzymać żeby nie zabić matki ostrymi nożyczkami.

Rozdział 18

I o był pierwszy od trzech tygodni dzień wolny od koncertowania.

Jace siedział w studiu. Uśmiechnął się na widok SMSa od Aggie. Nie mógł się już doczekać, kiedy się spotkają. Zamierzał odwiedzić ją w Vegas w ten weekend, choć jeszcze jej o tym nie mówił. Gdy odczytał wiadomość na wyświetlaczu, jego uśmiech zbladł.

„Jestem w L.A. Prześlij mi swój adres. Pomyślałam, że zatrzymam się u Ciebie na kilka dni. Matka doprowadza mnie do szału. Musiałam uciec z Vegas”.

Jego adres? Nigdy jej do siebie nie zapraszał z bardzo konkretnego powodu. Mieszkał w prawdziwej norze w okropnej dzielnicy. To na pewno sprowokowałyby ją do wielu niewygodnych dla niego pytań. Musiał ją przekonać, że powinni raczej spędzić romantyczny weekend w drogim hotelu. Odwrócił się do producenta, Chrisa. Siedzieli razem przy konsoli, a Eric w studiu nagrywał linię perkusji na nową płytę.

- Znasz jakieś pięciogwiazdkowe hotele w Los Angeles? Chris uniósł brew.

- No nie wiem. Ten wielki, różowy, do którego jeżdżą wszystkie gwiazdy. Jak on się nazywa? - Strzelił palcami. – Beverly Hills Hotel.

- Gdzie to jest?

- Na Sunset Boulevard. A gdzie ma być?

Jace rzadko bywał w Beverly Hills, Sunset Boulevard jednak znał.

- Myślisz, że mogę tam coś zarezerwować? Chris się roześmiał.

- Nawet jeśli ty nie możesz, Trey na pewno będzie mógł.

W przeciwieństwie do Jace'a Trey był stałym gościem w Beverly Hills. Wychowywał się tam i utrzymywał kontakty towarzyskie z bogatymi i sławnymi. Jace odpisał Aggie.

„Może spotkamy się w Beverly Hills Hotel? Na Sunset Boulevard.

Spędzimy weekend tam”. Postanowił trochę osłodzić jej tę pigułkę. „Przywiozę swoją walizkę i będę cię rozpieszczał”. Czekając na odpowiedź, uniósł kciuki, gdy Eric skończył odrywać swoją partię i spojrzał na niego.

- Idealnie - powiedział Chris do mikrofonu. Perkusista pokręcił głową.

- Około trzeciej minuty zrobiłem błąd. Jace mnie rozprasza. Komórka Jace'a zapiszczała, gdy przyszła kolejna wiadomość.

„Wolę się zatrzymać u Ciebie”.

„Nie przygotowałem się na wizytę gościa”.

„Nie jestem gościem. Jestem Twoją dziewczyną”.

„Jak zobaczysz, gdzie mieszkam, pewnie zmienisz zdanie”.

„Za kogo Ty mnie uważasz, Jace?”

Był tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się, czy zniesie jego prawdziwe oblicze.

Wysłał jej adres. „Spotkamy się na miejscu”.

- Muszę iść - rzucił do Chrisa.

- Wrócisz później, prawda? Ty grasz następny.

- Nie wiem. Może przyjadę. Powiedz chłopakom, że przepraszam, mam niezapowiedzianego gościa.

W garażu wsiadł na motor i zapalił silnik. Pomknął do domu, jakby goniło go stado diabłów. Musiał wyprzedzić Aggie i chociaż schować brudy do szafy. Zmienić pościel. Wyszorować toaletę. Potem pojedą na zakupy. Dopiero wrócił z trzytygodniowej trasy, lodówka była zupełnie pusta. Może jeśli ugotuje pyszny obiad, jakoś wynagrodzi jej to, że będzie musiała zjeść danie z papierowego talerza.

Zaparkował przy krawężniku i wbiegł po schodach na górę. Właśnie zmieniał pościel, gdy zadzwonił telefon.

- Już jestem. Mogę zostawić samochód na ulicy? To bezpieczne? Okolica wygląda na trochę podejrzaną.

Trochę podejrzaną? Rozejrzył się po swojej kawalerce. Aggie nie będzie zadowolona. Nagle poczuł się zawstydzony tym, jak żyje

- Jedźmy do hotelu.

- Przestań. Właśnie zaparkowałam. Pomożesz mi z bagażem?

- Już schodzę. Kopnięciem wsunął brudną pościel pod łóżko i zbiegł na dół, żeby wziąć jej walizki.

Zanim dotarł do krawężnika, pomagali jej już dwaj inni faceci. A raczej pomagali sobie.

Jeden z nich wrzucił jej walizkę na pakę swojej półciężarówki. Drugi szarpał za jej torebkę, na której Aggie mocno zaciskała palce.

- Oddawaj, suko.

- Puszczaj, ty pieprzony palancie. - Kopnęła go w goleń i szarpnęła torebkę. Zawartość wysypała się na chodnik, Aggie jednak nie zamierzała ustąpić. Nawet gdy napastnik wyciągnął broń.

- Zastrzelę cię, jeśli nie puścisz.

- Znajdź jakąś pracę, cholerny frajerze! - wrzasnęła. - To jest moje. Ciężko na to pracowałam.

Ewidentnie brakowało jej genu strachu. Jace wiedział jednak, co to strach. Od wieków go nie czuł, aż do teraz. Krew zastygła mu w żyłach, był w stanie myśleć tylko o tym, żeby ocalić Aggie od niebezpieczeństwa.

Rzucił się naprzód i odepchnął dziewczynę, aż się zatoczyła. Próbując odzyskać równowagę, wciąż zaciskała palce na tej głupiej torebce. Zanim zdążył odwrócić się do złodzieja, ciało przeszły mu dwie kule. Tuż pod prawą łopatką. I w prawe ramię. Zapiszczały opony. Asphalt przechylił się pod nim i uniósł na spotkanie jego twarzy. Ktoś wykrzyczał jego imię. Świat spowiała czerń.

Rozdział 19

Aggie odwróciła się, słysząc strzały. Zobaczyła plamy krwi. Patrzyła jak Jace upada. Jej cały świat nagle się zawalił.

Jace!

- Jace: Ktoś chwycił ją za rękę i wepchnął jej pistolet pod brodę.

- Dawaj tę pieprzoną torebkę, powiedziałem. Nie zmuszaj mnie, żebym i ciebie zabił, głupia suko.

Nie rozumiała, w jakim niebezpieczeństwie się znalazła, mogła myśleć tylko o wciąż powiększającej się kałuży krwi, która zbierała się pod jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała.

- Jace... Zagryzając zęby, rzuciła torebkę na ulicę i zacisnęła prawą dłoń na lewej pięści. Z gniewnym okrzykiem wymierzyła mocny cios łokciem w żołądek napastnika. Jęknął z bólu. Naskoczyła na podbicie jego stopy.

- Au, dziwko. Co ty sobie...

Gdy rąbnęła go w krocze, upadł na kolana, rozluźniając uścisk na rękojeści spluwę. Chwyliła drania za włosy i huknęła go kolanem w nos.

Upadł nieprzytomny na chodnik, broń wyleciała mu z ręki.

Aggie podbiegła do Jace'a.

- O mój Boże - wydyszała zbyt zdenerwowana, by cokolwiek zrobić. Tak bardzo krwawił. Była przekonana, że Jace już nie żyje.

Wykręciła numer alarmowy. Zanim dyspozytorka odebrała telefon, dobiegło ją z oddali wycie syren. Zabrzmiały dla niej niczym chóry anielskie.

- Tu 911. W czym mogę pomóc?

- Postrzelili mojego chłopaka.

- Proszę podać adres.

Nie wiedziała. Już nic nie wiedziała.

- Jestem na zewnątrz. Na chodniku.

- Czy widzi pani gdzieś tablicę z nazwą ulicy? Rozejrzała się i odczytała nazwę ze znaków na rogu przy najbliższym skrzyżowaniu.

- Proszę głęboko oddychać. Ktoś właśnie zgłosił policji rabunek w tej okolicy kilka minut temu. Patrol i karetka są już w drodze.

Wycie syren z każdą minutą stawało się coraz głośniejsze.

- Jak ma na imię pani chłopak? Przykryła usta drżącą dłonią i spojrzała na niego. Kałuża krwi wciąż się powiększała.

- J-Jace.

- Oddycha? Spojrzała w dół, ale zamglonymi oczami nie widziała nic poza kałużą krwi.

- N-nie wiem. - Rozejrzała się z nadzieją, że w pobliżu znajdzie się ktoś z odrobiną rozsądku, kto powie jej, czy Jace wciąż oddycha. Ale wokół nikogo. Jakby cały świat ją opuścił. Opuścił Jace'a. Jej jedynym ratunkiem była spokojna kobieta po drugiej stronie Unii.

- Jak pani ma na imię, skarbie? - zapytała dyspozytorka.

- Aggie - pisnęła.

- Aggie, przyłóż ucho do jego piersi. Sprawdź, czy bije serce. Jeśli nie, pomogę ci rozpocząć resuscytację.

Pochyliła się nad Jace'em, przycisnęła ucho do jego pleców i nasłuchiwała. Serce wciąż biło, lecz coraz wolniej.

- Biję - poinformowała.

- Czy on oddycha? Powinnaś wyczuć strumień powietrza z jego nosa i ust.

Przesunęła dłoń nad jego twarz i poczuła ciepły oddech na koniuszkach palców.

- Tak - szepnęła. - Oddycha.

- W takim razie musisz cierpliwie czekać na pomoc. Cierpliwie czekać? Taką radę miała dla niej ta kobieta? Aggie upuściła komórkę na chodnik. Musiała coś dla niego zrobić, nie wiedziała jednak co. Czy próbować zatrzymać krwawienie? Obrócić go na plecy? Potarła czoło.

- Nie wiem, co robić - wychrypiała łamiącym się głosem. Wygładziła skórzaną kurtkę na jego plecach, jakby to mogło coś dać. Odsunęła mu włosy z czoła, zostawiając na skórze ślady krwi.

- Nie wiem, co robić. Jace? Powiedz mi, co robić!

Samochody na sygnale przejechały przez skrzyżowanie ku następnej przecznicy. Może mieli zły adres. Musiała ich jakoś powiadomić. Dla dobra Jace'a. Ona była bezużyteczna, oni na pewno mu pomogą.

- Zaraz wrócę - zapewniła nieprzytomnego Jace'a przerażona tym, że musi go zostawić.

Pobiegła na skrzyżowanie i zaczęła dziko wymachiwać rękami, próbując zwrócić na siebie uwagę radiowozu. Auto zahamowało z piskiem opon. Karetka zawróciła na końcu ulicy i zaparkowała przy krawężniku po drugiej stronie.

Gliniarz, który wysiadł z samochodu, zauważył krew na jej twarzy i rękach.

- Proszę pani! Proszę pani, jest pani ranna? Ktoś zgłaszał strzelaninę.

- Nie, mnie nic nie jest. Proszę. Musicie pomóc Jace'owi. To on oberwał. Szybko.

Pędem wróciła do miejsca, gdzie zostawiła Jace'a. Złodziej właśnie odzyskał przytomność. Wziął głęboki wdech i sięgnął po spluwę. Policjant biegnący za Aggie wyjął swojego gnata i uklęknął na jedno kolano.

- Rzuć broń! Rzuć broń! - zawołał.

Aggie się nie wahała. Doskoczyła do zbira i kopnęła go w skroń. Pistolet wypalił, ale nic nie trafił.

- Ty sukinsynu - warknęła. Kopnęła drania w krocze. Raz. Drugi. Poczowała, jak rozgniata jego jaja. Facet wrzasnął i chwycił się za jądra, całkiem zapominając o pistolecie. Nie wiedziała, jak pomóc Jace'owi, nie zamierzała jednak stać z boku i pozwolić, żeby ten palant skrzywdził jeszcze kogoś.

- Czy pani zwariowała? - ryknął gliniarz, butem przesuwając broń poza zasięg złodzieja. - On ma broń, a pani się na niego rzuca? Ma pani szczęście, że pani nie postrzelił.

- Co pan robi? Proszę pomóc Jace'owi! - krzyknęła w odpowiedzi. - Ja nie potrafię. Niech mu pan pomoże!

Ratownicy medyczni podbiegli do nich z noszami na kółkach i dużym zestawem pierwszej pomocy. Policjant zakuł pobitego faceta w kajdanki, a ratownicy zajęli się Jace'em. Najpierw musieli zatamować krwawienie. Zdjęli mu kurtkę i rzucili na chodnik. Cała prawa strona podkoszulka była zalana krwią.

Aggie podniosła kurtkę z ziemi i przytuliła ją do piersi, obserwując działania dwóch ratowników.

- Widzę jedną ranę wylotową, ale druga kula pewnie wciąż tkwi w ramieniu.

- Uciskaj. Wieziemy go do szpitala. Traci za dużo krwi. Dwaj policjanci odeskortowali rozbrojonego złodzieja do radiowozu.

- Już nie żyjesz, pieprzona dziwko. Jak tylko wpłacę za mnie kaucję, zabiję cię! - zawołał napastnik do Aggie.

Słyszała go, ale za bardzo martwiła się stanem Jace'a, żeby się przejmować tymi pogrózkami. Usłyszał to jednak policjant.

- Na pewno umieszczę te groźby w raporcie - mruknął i wepchnął gościa na tył radiowozu. - Nie masz szans na kaucję. Gdzie twój wspólnik?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, panie władzo. Wspólnik gwizdnął walizkę Aggie i zwał z piskiem opon. gdy tylko jego kumpel postrzelił Jace'a. Nie żeby miało to

jakiegokolwiek znaczenie. Dla Aggie liczyło się tylko to, żeby znów zobaczyć uśmiech Jace'a.

- Proszę pani, będziemy musieli zadać pani kilka pytań. Nawet nie spojrzała na policjanta, nie mogła oderwać wzroku od Jace'a.

Gdy gliniarz chwycił ją za rękę, wykręciła mu się.

- Nie. Zabieraj łapy.

Ratownicy przenieśli Jace'a na nosze, cały czas mocno uciskając jego ramię. Twarz miał trupio bladą, a opaska uciskowa na ranie już przeciekała.

- Potrzebuje tlenu.

- Przede wszystkim potrzebuje krwi. Chryste.

- Przenieśmy go do karetki. Zobojętniała na wszystko Aggie poszła za noszami toczącymi się w kierunku ambulansu. Zeszła z krawężnika, nie zważając na ruch uliczny, którym kierował jeden z policjantów. Ktoś znowu chwycił ją za rękę. Tym razem nie puścił, gdy zaczęła się wrywać.

- Proszę pani, musimy pani zadać kilka pytań. Energicznie pokręciła głową, oślepiona przez łzy. Gliniarz pociągnął ją do radiowozu.

- Co się stało? Musi mi pani powiedzieć, co się stało.

- Zabrali moją walizkę. Chcieli też torebkę. Mogłam im ją dać. Jace! Jace! - Zabieramy go do miejskiego - poinformował ratownik.

Aggie nic nie rozumiała. Do miejskiego? Jakiego miejskiego? Mężczyźni wsunęli nosze na tył karetki, potem sami weszli do środka. Ktoś zamknął drzwi i poklepał je dłonią. Karetka ruszyła sygnale.

- Czy napastników było więcej? - zapytał funkcjonariusz. Przytaknęła i wybuchła niepowstrzymanym szlochem, kryjąc twarz w zniszczonej skórzanej kurtce Jace'a.

Rozdział 20

Jace jęknął, próbując otworzyć oczy. Czuł się tak, jakby na prawym ramieniu stał mu słoń. Ktoś delikatnie dotknął jego policzka.

- Cześć, otwórz oczy, przystojniaku - poprosił go miękki głos.

- Aggie? - wyszeptał.

- Mam na imię Karen. Jestem pielęgniarką. Pielęgniarką? Co takiego? Do jego umysłu napłynęła fala niezrozumiałych wspomnień. Pamiętał tylko dwie rzeczy: został postrzelony, a facet z bronią miał teraz Aggie.

- Aggie! - Poderwał się na szpitalnym łóżku. Pielęgniarka zaczęła go uspokajać.

- Nie znaleźliśmy przy panu żadnych dokumentów. Jak się pan nazywa?

- Gdzie Aggie? Trzeba jej pomóc. Trzeba...

- Nie wiem, kim jest Aggie. Nie ma jej tutaj. Przyjechał pan sam. Czy Aggie wie, gdzie pan jest? Możemy do niej zadzwonić.

Odepchnął kobietę i spróbował wstać. Ból przeszył jego obojczyk i rękę, ale był do zniesienia. Jace nie mógł natomiast znieść myśli, że nie ma pojęcia, co się dzieje z Aggie, że zawiódł i nie zdołał jej uratować.

- Musi pan leżeć. Właśnie przeszedł pan operację, nie wolno panu się ruszać. - Pielęgniarka nacisnęła czerwony guzik, żeby wezwać pomoc. - Zaraz podam panu środek uspokajający i coś przeciwbólowego.

Jace gwałtownie pokręcił głową.

- Ten facet. Ten facet ją zabije - wychrypiał, opadając na łóżko ogarnięty falą mdłości.

Znów spróbował wstać, jego ciało odmówiło jednak współpracy. Wstawaj, Jace. Musisz wstać. Pielęgniarka okryła go kołdrą.

- Nie. Nie mogę tu zostać - szepnął.

Jego prawa ręka wyglądała inaczej i to nie dlatego, że ktoś go postrzelił. Zniknęła gruba skórzana opaska, którą nosił na nadgarstku. Przykrył blizny lewą dłonią.

- Gdzie moja opaska?

Karen otworzyła szufladę i podała mu ją. Pospiesznie zapiął ją na nadgarstku. Wstrzymywał oddech, starając się jak najszybciej znów ukryć swoją hańbę.

Pielęgniarka przyglądała mu się ze współczuciem.

- Nie wiedzieliśmy, kogo zawiadomić o pana stanie. Czy ma pan jakąś rodzinę?

Pokręcił głową. Nie mógł złapać tchu. Czemu obchodzi ich jego rodzina? Przecież

Aggie może być w niebezpieczeństwie Zasłonił ją przed kulą - dwiema kulami - ale co dalej? Jest bezpieczna, ranna czy może martwa?

- Nie, nie mam żadnej rodziny. Błagam. Pani nie rozumie. Proszę wysłać kogoś na pomoc Aggie. Wysłać. Proszę. Kogoś.

- Jace? - Z drugiej strony pokoju dobiegł go jej słodki głos. Najwyraźniej zaczynam majaczyć, pomyślał. To na pewno przez leki.

Nagle stanęła przy nim. Nie wiedział, jakim cudem. Żyje. Jest cała i zdrowa. Opadła na łóżko i przywarła do niego, szlochając mu w szyję. Ból, który tym wywołała, przypomniał mu, że nie umarł. I co ważniejsze, ona też nie przeniosła się na tamten świat. - O Boże, skrzywdź mnie, Aggie.

- Przepraszam, że tak długo nie przychodziłam. Gliniarze trzymali mnie w nieskończoność. Ci faceci, co mnie napadli, są podejrzani o cały mnóstwo przestępstw, a tylko ja widziałam twarz tego drugiego. Musiałam obejrzeć masę zdjęć i złożyć oficjalne doniesienie. A chciałam tylko być z tobą. - Spojrzała na pielęgniarkę. - Czy on wyzdrowieje?

- Nie, jeśli będzie go pani tak ścisnąć - odparła kobieta z dezaprobatą.

Jace zachichotał.

- Ścisnąj mnie, jak tylko chcesz. Jak uciekłaś tym sukinsynom?

- Gliniarze cię uratowali?

Skrzywiła się. - Nie do końca. Kiedy cię postrzelili, wpadłam w szal. Skopałam jednemu tyłek. - Zacerwieniła się. - To znaczy, głównie jaja.

Jace się roześmiał.

- Należało mu się. Szkoda, że sam o tym nie pomyślałem.

- Strzelił ci w plecy, tchórz. Nie mogłam pozwolić, żeby uszło mu to na sucho. - Pocałowała go delikatnie, jej oczy wypełniły się łzami. - Powinnam po prostu oddać mu tę cholerną torebkę. Wtedy nie zostałbyś ranny.

Jace z trudem uniósł zdrową rękę i czule odgarnął włosy z jej warzy.

- Najważniejsze, że jesteś bezpieczna.

- Tak się cieszę, że nic strasznego ci nie jest. Tak się cieszę. - Znów go pocałowała. - Bardzo cię kocham. Nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało. Nie opuszczaj mnie.

Dotknął jej policzka.

- Nie mów tak - szepnął. Pocałował ją czule. - Nigdzie się nie wybieram.

Pociągnęła nosem i spojrzała mu w oczy. Nigdy dotąd nie okazywała słabości, jej łzy rozdzierały mu serce.

- Obiecujesz? - wyszeptwała. Gdy nie odpowiedział od razu, chwyciła go za włosy i

potrzęsęła nim mocno. - Obiecuj mi, Jace.

- Obiecuję. - Był bardzo słaby, bał się jednak głównie tego że kiedyś będzie musiał tę obietnicę złamać.

Rozdział 21

Aggie przez godzinę przyglądała się śpiącemu Jace'owi, zanim pomyślała o tym, żeby poinformować kogoś o jego stanie. Nigdy nie mówił o rodzinie, nie wiedziała więc, z kim i jak się skontaktować, miała jednak numer Jessiki, a ta jako narzeczona Seda na pewno da znać chłopakom z zespołu. Muszą się dowiedzieć, co się wydarzyło. I na pewno będą wiedzieli, kogo jeszcze powiadomić. Wyszła na korytarz, żeby nie obudzić Jace'a. Próbował udawać że rana nie jest wcale poważna, ale Aggie przejrzała jego męską grę. Potrzebował odpoczynku, a ona zamierzała dopilnować, żeby nikt mu nie przeszkadzał.

- Aggie! - przywitała ją Jessica. - Jak się masz? Przepraszam, że cię wystawiłam po koncercie w San Francisco. Sed chciał świętować

- Spoko. A propos Seda, jest gdzieś w pobliżu?

- Dlaczego pytasz?

Niemal się roześmiała, słysząc zazdrość w tonie dziewczyny.

- Jace jest ranny. Nie wiem, kogo powinnam poinformować

- Ranny?

- Tak, został postrzelony.

- Jak to postrzelony?

- Tak to, że jakiś palant strzelił do niego ze spluwy.

- Strzelił do niego?

- Tak, strzelił. Mogę pogadać z Sedem?

- Nie ma go. Pojechał do studia. Eric powiedział, że Jace zrezygnował dziś z nagrania, więc Sed nagrywa wokale.

Aggie uświadomiła sobie, że gdyby nie złożyła Jace'owi wizyty bez zapowiedzi, nadal siedziałby bezpiecznie w studiu, a leżał w szpitalu.

- Przekażesz Sedowi, co się stało? Jace na pewno zostanie tu na noc. Może dłużej. - W którym szpitalu jesteście? - Miejskim.

- Zbiorę chłopaków i przyjedziemy go odwiedzić. Jak mu się udało dostać kulkę?

- Jakiś facet próbował ukraść mi torebkę, a ja nie chciałam mu jej oddać. Wyciągnął broń, a Jace mnie zasłonił. Te dwie kule były dla mnie. Wszystko przez moją głupotę. Powinnam oddać tę pieprzoną torebkę. - Aggie potarła mostek, rozboleła ją serce.

- To nie twoja wina. To wina faceta z gnatem. Zjawimy się u was najszybciej, jak tylko się da.

- Dzięki, Jess.

Aggie wróciła do sali, usiadła na krześle obok łóżka i wzięła

Jace'a za rękę. Ucałowała jego kłykcie. Przytuliła je do policzka. Naprawdę go kochała. Nie mogła temu zaprzeczyć. Czy odwzajemniał jej uczucie? Nigdy tego nie powiedział, wiedziała jednak, że coś do niej czuje. Czyny mówią więcej niż słowa. Rzecz jasna z jego strony mógł to być zwykły pociąg fizyczny. Czy to jej wystarczy? Kiedyś by wystarczyło, ale teraz... teraz już niczego nie była pewna.

Mniej więcej godzinę później usłyszała poruszenie na końcu korytarza.

- Tak, jesteśmy jego rodziną. Zejdźcie mi z drogi, do diabła. Czy to Sed? Na pewno. Ten głęboki charakterystyczny baryton...

- Jace - Aggie potrząsnęła nim lekko. - Są tutaj. Jęknął, ale nie otworzył oczu.

- Jace!

- Jestem zmęczony - jęknął. Przynajmniej tak jej się wydawało, bo wyglądał tak, jakby wciąż spał.

Kilka minut później do pokoju wparował tłum. Cały zespół przyszedł go odwiedzić? To dużo by dla niego znaczyło, gdyby tylko był przytomny.

- Dzięki, że się zjawiliście. Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić. - Aggie przenosiła wzrok z jednej gwiazdy rocka na drugą.

- Zespół nie tworzy całości bez knypka - mruknął Eric.

Sed stanął przy łóżku i zaczął się wpatrywać w Jace'a, jakby chciał go uleczyć siłą woli.

- Kiepsko z nim - stwierdził. - Wygląda jak gówno.

- Chyba nie umrze, co? - zapytał Trey.

- Lekarz powiedział, że operacja się udała - wtrąciła Aggie. Wyjęli kulę. Rana jest czysta. Musi się tylko zagoić.

- Przeczuwałem, że coś takiego się wydarzy. - Eric przyglądał się Jace'owi z niepokojem. - Miał dziś nagrywać w studiu i puf zostaje postrzelony. Ten cholerny album jest przeklęty.

- Przecież nagrałeś sekcję rytmiczną po południu i nic ci się nie przydarzyło - przypomniał mu Trey.

- Jeszcze. - Eric zaczął się rozglądać, jakby się spodziewał że lada chwila trzaśnie go piorun.

- Wiadomo, jak długo będzie dochodził do siebie? - zapytał Sed.

- Kilka tygodni.

- Za trzy dni wyjeżdżamy do Kanady - zauważył Brian.

- Znów wyjeżdżacie? - Aggie nienawidziła postawy zazdrosnej dziewczyny, jednak za rzadko się widywali, a Jace'owi na pewno nie pomoże objazd całego kontynentu w takim stanie.

- Taki był plan. Nie możemy jednak występować bez basisty.

- Jak to się stało? - zapytał Eric.

- Chronił mnie. Eric uśmiechnął się do niej.

- Na pierwszy rzut oka tego nie widać, ale ten facet jest prawdziwym twardzielem.

- Na pewno by się ucieszył, gdybyś mu to powiedział.

- Mowy nie ma. Nie potrzebujemy w zespole kolejnego egocentryka. Sed już obsadził tę rolę. - Skrzywił się, gdy wokalista uderzył go dłonią w tył głowy.

- Co możemy dla ciebie zrobić? - zapytała Jessica. Otoczyła Aggie ramieniem i zaczęła głaskać ją po plecach.

Aggie zmarszczyła brwi.

- Dla mnie? - Pokręciła głową. - To nie ja jestem ranna.

- Nie o to mi chodziło. To okropne, kiedy ktoś, kogo... - Brwi Jessiki wygięły się pytająco. - Ktoś, na kim ci zależy?

Aggie skinęła głową. I tym samym przy wszystkich tych koleśkach przyznała, że zależy jej na Jasie. Na pewno też się z tego ucieszył.

- To okropne, kiedy ktoś, na kim ci zależy - ciągnęła Jessica- zostaje postrzelony. Myślałam, że umrę, gdy Sed totalnie zdarł sobie gardło w zeszłym miesiącu. Sed ucałował skroń narzeczonej.

- Nie było tak źle, jak się wydawało, skarbie. - A ty chciałbyś przyglądać się bezradnie, jak leżę nieprzytomna w kałuży krwi?

Sed wziął Jessicę w ramiona i musnął wargami jej jedwabiste włosy w truskawkowym odcieniu.

- Wolę nawet o tym nie myśleć. - Poklepał Aggie po ramieniu.- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, czegokolwiek, od razu mów. Pomożemy.

- Niczego mi nie trzeba. A Jace musi przede wszystkim odpoczywać. Nie wiem, co zdecyduje w związku z trasą. - Czuła, że za żadne skarby nie będzie chciał zawieść kolegów, nie chciała jednak mówić za niego.

- W sumie chyba mam rozwiązanie - stwierdził Eric. - Muszę tylko zadzwonić.

- Masz rozwiązanie? - zdziwił się Brian.

- A co? Nie wierzycie, że potrafiłbym rozwiązywać nasze problemy?

Sed, Brian i Trey jednocześnie pokręcili głowami. Po raz pierwszy, odkąd postawiła stopę w Los Angeles, Aggie się uśmiechnęła.

Rozdział 22

Jace jęknął przez sen.

Ściagały go nosze. Uciekał korytarzem bez końca. Białe płytki, białe ściany, oślepiające światło padające z góry. Zapach środków odkażających. Za bardzo się bał, żeby oglądać się za siebie. Słyszał skrzypienie kółek, wiedział, że nosze tam są. Wciąż go śledzą. „Pocałuj matkę na pożegnanie, synu”. Jason się zatrzymał. Skrzypiące nosze przystanęły tuż za nim. „Pocałuj matkę na pożegnanie, synu. Pocałuj matkę...” Zakrył uszy dłońmi, żeby nie słyszeć głosu ojca. Nie, nie mogę.

Nie zmusisz mnie.

„Być może widzisz ją po raz ostatni. Nie kochasz jej? Nie obchodzi cię?”

To nie ona. To nie może być ona. Nie chciał na nią patrzeć, na jej zmiążdżoną, opuchniętą, posiniaczoną twarz. Nie poznawał jej. Nie wyglądała jak człowiek. Poskręcane ciało. Konwulsje. To coś na noszach nie było jego matkę. Nosze wbiły mu się w plecy. Serce mu zamarło. Znow zaczął biec. Pędził tak szybko jak nigdy dotąd.

Nie następować na pęknięcia. Próbował nad nimi przeskakiwać, przesuwały się jednak pod jego stopami tak, że nie mógł ich uniknąć. Nadepnął na jedno z nich. Rozległ się odgłos miażdżenia jej ciała, gdy zbliżające się światła zniknęły. Słyszał to na tylnym siedzeniu, pomimo odgłosów rozdzieranej blachy i tłuczonego szkła „Ma złamany kręgosłup, synu. Nawet jeśli przeżyje, już nigdy nie będzie chodzić”.

Ale będzie mogła grać na pianinie, prawda, tato?

„Nie sądzę”.

Wtedy Jason się rozplakał.

„Nie płacz, chłopcze. Mężczyźni nie płaczą. Nigdy”.

Nie płakał. Uciekł. Biegł tak długo, aż opadł z sił. Całkiem stracił oddech. I energię. Gdyby nie uciekł, musiałby się schować. Ukryje się przed tym. Gdyby to go znalazło, dopadłoby go. Ta rzecz na noszach udająca jego matkę w końcu by go złapała. Stara szopa stała się jego azylem. Wcisnął się w ciemny kat, zakurzony jak gdzieś na starym strychu. Powietrze było zatęchłe i duszne. Ale wreszcie został sam. Lubił samotność. Samotność oznaczała bezpieczeństwo. Zaczął nasłuchiwać skrzypienia kół noszy. Nie usłyszał ich, po jakimś czasie jednak znalazł go ojciec.

“Cały dzień cię szukamy. Nie mam teraz cierpliwości do twoich wygłupów, Jason. Twoja matka nie żyje. Rozumiesz? Nie żyje”. Ty żyjesz - bez jednego cholernego zadrapania

- a ona umarła”. Był zbyt oszołomiony, żeby poczuć pierwszy cios. Nie żyje? Co to znaczy „nie żyć”? Czy to przypomina sen? Długi sen bez bólu?

Był zbyt zdezorientowany, żeby poczuć drugi cios. „Nigdy się przede mną nie chowaj, ty mały gnojku. Nigdy”. Usłyszał skrzypienie kół za drzwiami szopy. Był zbyt przerażony, żeby poczuć trzeci cios. Czwarty. Piąty. Ból otulił go jak ciepły pled. Zasłużył na to. Skrzywdź mnie, ojcie. Skrzywdź mnie.

Nagle otworzył oczy, jego serce wciąż ciężko waliło ze strachu.

Omiótł spojrzeniem sterylnie białe ściany. Tuż obok niego kroplówka. Monitor pracy serca. Parawan przy łóżku. Strach zamiast się rozwiać, tylko się wzmógł, zaczął go dusić. Ogarnęła go instynktowna chęć ucieczki. Sięgnął do igły kroplówki, ale zanim ja wyrwał, ktoś chwycił go za nadgarstek.

- Jace - odezwała się Aggie. - Już dobrze. Pamiętasz, co się wydarzyło? Jesteś w szpitalu.

Cholera, wie, że jest w szpitalu, musi stąd wyjść. I to natychmiast. Wiele lat temu psycholog powiedział mu, że cierpi na zespół stresu pourazowego, nazwanie tego stanu w niczym jednak nie pomogło, nadal sobie nie radził, gdy stres pourazowy atakował go zniemacka i wzbudzał panikę. Dawno nie śniła mu się śmierć matki. Był pewien, że już się z tym uporał. Najwyraźniej nie.

- Aggie. - Złapał ją za obie ręce i przyciągnął do siebie. Przytulił ją z całych sił, choć nawet to mu nie wystarczyło. - Aggie, musisz mnie stąd wydostać.

- Kochanie, jesteś ranny. Nie możesz się wypisać. Tępe pulsowanie bólu w ramieniu tłumilo jej głos.

- Muszę stąd wyjść. Natychmiast.

- Puść mnie. Zrobisz sobie krzywdę. Jaką krzywdę? Nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

- Aggie, proszę.

- Porozmawiam z lekarzem.

- Nie mogą mnie tu trzymać wbrew mojej woli. - Uwolnił ją niechętnie i spojrzał jej w oczy. Dotknęła jego brody i uśmiechnęła się do niego smutno.

- Będzie dobrze, skarbie. Pomogę ci. - Pocałowała go czule. - Ja ci pomogę.

Rozdział 23

Jace otworzył oczy w całkowitych ciemnościach. Jego ciało płonęło żywym ogniem. Gardło było bardziej suche niż słony krakers na pustyni Mojave. Co go obudziło? Pęcherz domagał się opróżnienia. Och. Blask latarni ulicznych za oknem i dodające otuchy mruczenie Brownie obok poduszki uspokoiło gonitwę myśli. Jest w domu? Jak się tu znalazł? Na jego brzuchu leżała ciepła ręka. Ach, tak. Aggie.

Boże, naprawdę musi iść do toalety. Wyczuł palcami krawędź łóżka, opuścił stopy na podłogę i chwilę później upadł z głośnym hukiem. Ból przeszył jego ramię. Niech to szlag, rany postrzałowe naprawdę bolały, lecz w niczym nie przypominały słodkiej bolesnej agonii, którą tak lubił.

- Jace? - Obok łóżka rozległ się pełen niepokoju głos Aggie. Włączyła lampę i przechyliła się przez krawędź materaca. – Nic ci nie jest?

Leżał na podłodze, jednocześnie sycząc z bólu i starając się nie roześmiać, żeby się nie zmoczyć.

- Możesz mi pomóc? Muszę do łazienki.

I tyle, jeśli chodzi o ratowanie damy w opałach. To ona uratowała jego, a do tego jeszcze musi pomóc mu się odlać. Ale z niego bohater.

Dźwignęła go z podłogi. Jedną dłoń zacisnęła na połach szpitalnej piżamy, a drugą wsparł się na Aggie. Najwyraźniej te cudowne leki, którymi nafaszerowali go w szpitalu, przestały działać.

- Jesteś rozpalony, skarbie.

- Marznę.

- Trzeba jechać do szpitala. Jeśli wdała się infekcja... - Nie, nie chcę jechać do szpitala. Muszę iść do toalety. Oparł się na niej całym ciężarem, gdy pomagała mu przejść z sypialni do łazienki za następnymi drzwiami. Próbował odzyskać równowagę, doszedł jednak do wniosku, że bez jej pomocy znów się wywali. Nigdy wcześniej aż tak nie kręciło się mu w głowie. - Sam nie ustoję - wyznał szeptem. - Po prostu zrób, co masz zrobić. Mną się nie przejmuj. Pomogła mu nawet unieść szpitalną koszulę, kiedy się skupił na celowaniu. Po opróżnieniu pęcherza ogarnęła go obezwładniająca ulga. Aż przewrócił oczami. Roześmiała się na ten widok. Potem pomogła Jace'owi wrócić do sypialni i położyła go do łóżka. - Pić - wymruczał, niemal znów zasypiając. Wycieczka do toalety pozbawiła go sił.

Aggie potrząsnęła nim, żeby go obudzić, i przytknęła mu do warg butelkę.

- Masz, pij. Kiedy znów zasnął?

- Jace? Pij, skarbie, proszę cię.

- Aggie?

- Tak, to ja. Wypij to dla mnie. No, dalej. Po pierwszym łyku rozboleł go przełyk, potem jednak nie mógł się nasycić. Kiedy wychylił do dna zawartość butelki, zaczął się strasznie trząść. Dlaczego tu jest tak zimno? Aggie wstała - wyraźnie chciała go zostawić samego.

- Zostań - szepnął.

- Idę tylko przynieść ci drugi koc.

- Zostań.

Usiadła przy nim i pogłaskała go po policzku. Czuł ogarniający go bezwład, nie chciał jednak zamykać oczu. Chciał na nią patrzeć. Tęsknił za jej widokiem, gdy się rozstawali, a zbyt długo się nie widzieli - on cały miesiąc był w trasie. Pociągnęła nosem. Po jej policzku spłynęła łza.

- Nie płacz - mruknął.

- To moja wina. Gdybyśmy się nie spotkali, nic złego by się nie wydarzyło. -
Gdybyśmy się nigdy nie spotkali, nie mógłbym z tobą być. Już wolę kulkę.

No masz, rozplakała się jeszcze bardziej. Objęła go i przytuliła twarz do jego ramienia. Jej ciałem wstrząsnęły szloch.

- Nie umieraj, Jace, proszę.

- Nie zamierzam.

Chciał ją przytulić, pocieszyć, zmęczenie wzięło jednak górę. Poddał się mu.

Rozdział 24

Gdy następnym razem otworzył oczy, w twarz świeciło mu jaskrawe światło.

- A, dobrze, obudziłeś się. - Zobaczył zamgloną twarz. Z początku myślał, że to Trey, mężczyzna był jednak starszy, nie miał tak długiej grzywki i kolczyków na twarzy.

- Doktor Mills?

- Zazwyczaj nie składam wizyt domowych.

Cóż, oczywiście, że nie. Przecież jest chirurgiem plastycznym. Co on tu robi, do diaska?

- Twoi przyjaciele są przekonani, że stoisz na progu śmierci, a ty po prostu zdrowiejesz. Ani śladu infekcji. Masz anemię i jesteś odwodniony, ale wyjdiesz z tego.

- Czuję się jak gówno.

- Wy, dzieciaki, nigdy mnie nie słuchacie, ale najbardziej przydałaby ci się transfuzja krwi i miesiąc nieprzerwanego odpoczynku w łóżku. Najlepiej w szpitalu na wypadek wystąpienia powikłań.

- Czy Aggie nie może zająć się moimi powikłaniami? - Zachichotał.

- To nie jest śmieszne - objechała go stojąca po drugiej stronie pokoju Aggie. Bardziej zważałby na słowa, gdyby wiedział, że ona tu jest. - Zostanie w łóżku i będzie odpoczywał, doktorze. Obiecuję to panu. Znam piętnaście różnych technik wiązania mężczyzny. Lekarz się roześmiał. - O, na pewno. - Nie mogę przez miesiąc leżeć jak kłoda. Mamy trzy koncerty w przyszłym tygodniu. W Kanadzie.

W takim razie będziesz grał na basie w łóżku - mruknęła Aggie.

- Nie martw się - wtrącił Eric. - Wymyśliłem doskonałe rozwiązanie.

- Eric? Kto jeszcze jest w tym pokoju?

Uniósł głowę. Aggie, Brian, Trey, Sed, Eric i doktor Mills.

Świetnie, w takim razie wszyscy na własne oczy zobaczyli, jaki jest żaloszny i bezradny. Z jękiem położył głowę na poduszce.

- No, dawaj to swoje doskonałe rozwiązanie - ponaglił Sed.

- Poprosiłem Jona, żeby zastąpił Jace'a na kilku koncertach - odparł Eric radośnie. - Powiedział, że nie ma sprawy.

- Jona? Jona Mallory'ego? Poprzedniego basistę Sinnersów, człowieka, nad którego palcami słońce wschodzi i zachodzi, jedyne basistę, który umie właściwie akompaniować perkusji Erica?

- Tak, to się może udać - stwierdził Sed. - Niezły pomysł, Eric. Cholerna piątka. Niech mnie ktoś zastrzeli.

Jace zakrył oczy dłonią. Paroksyzm bólu przeszył jego plecy i spętał po ramieniu, przypominając mu, że właśnie został postrzelony.

Cóż, równie dobrze mogliby mu znów zapakować kulkę.

- Ty odpoczywaj, a po powrocie z Kanady zobaczymy, jak sobie radzisz - dodał Sed.

- Wykluczone. Jadę z wami - oświadczył Jace. Nie zamierzał pozwolić, żeby Jon Mallory zajął jego miejsce.

- Jesteś pewien, że dasz radę, knypku? - zapytał Eric. Aggie wzięła Jace'a za rękę i uścisnęła ją.

- Ja się nim zajmę, dopóki nie wydobrzeje. Jeśli on jedzie, to ja też.

- Słucham?

Rozdział 25

Pomimo zapewnień doktora Millsa Aggie zmusiła Jace'a do jeszcze jednej wizyty w szpitalu, podczas której przeszedł dokładne badania, a zespół i ekipa przygotowywali się do kolejnego etapu trasy koncertowej. Badanie krwi, rezonans magnetyczny i kroplówka usatysfakcjonowały Aggie na tyle, by wspaniałomyślnie dała Jace'owi pozwolenie na podróż. Nie przywykł do tego, że ma dziewczynę na stałe. Nie wiedział, jak reagować w obliczu jej troski i niepokoju. Liczył na to, że szybko wyzdrowieje, a ona w końcu się odczepi. Kazała mu iść ze sobą na zakupy. Jasne straciła walizkę, potrzebowała ubrań i innych rzeczy, ale od razu zakupy? Nienawidził zakupów. Niemal tak bardzo, jak tego współczującego spojrzenia, którym go na każdym kroku obdarzała.

- Może na czas mojej nieobecności powinnaś zatrzymać się u mnie - zagadnął. Ciężko opierając się na sklepowym wózku spacerował pomiędzy alejkami. Gdy weszli do sklepu, próbowała go namówić na taki elektryczny. Zaraz potem pewnie poprosiłaby, żeby podał jej swoje jaja na talerzu. - Obiecuję, że będę o siebie dbał.

- Nie chcesz, żebym jechała z tobą w trasę? Wiedział, że musi uważać na słowa.

- Nie o to chodzi - skłamał. Chłopaki nie dadzą mu spokoju, jeśli zabierze ze sobą nadopiekuńczą laskę. A przecież to jej pomysł, nie jego. Nie rozumiał, dlaczego ona tak zaciekle na to nalega. Jasne, Aggie chce odpocząć od matki, ale nie musi spędzać miesiąca w autobusie, żeby od niej uciec. - Po prostu myślę, że u mnie będzie ci wygodniej. Nie będziesz miała matki na głowie, a Brownie na pewno ucieszy towarzystwo. - Potarł szczękę ramieniem, żeby ukradkiem zerknąć na Aggie. Kupuje to? Chyba nie. Wpatrywała się w wystawkę szamponów, surowo wykrzywiając swoją śliczną twarz.

- Rozumiem - oświadczyła krótko. - Równie dobrze mogę wracać do Vegas.

- Nie, nie o to mi... Wrzuciła szampon i odżywkę do wózka.

- Po prostu nie spodoba ci się jazda autobusem z pięcioma... -jeszcze Jon. - Uch, sześcioma facetami przez cały miesiąc. Myślę, że lepiej...

- To nie ma nic wspólnego z moją matką. Nie łapiesz? Martwię się o ciebie. To przeze mnie zostałeś ranny.

Rozumiał, co to znaczy poczucie winy. Nie powinien tak się martwić tym, co pomyśli reszta zespołu. Otoczył ją zdrowym ramieniem - to ranne miał unieruchomione na temblaku - przytulił ją do siebie i pogłaskał dłonią jedwabiste włosy.

- Okej. Jeśli dzięki temu lepiej się poczujesz...

Zesztywniała i odsunęła się, wzdychając z frustracją. Kiedy próbował zgadnąć, co takiego znów źle powiedział, wrzuciła do koszyka jeszcze pastę, płyn do płukania ust i szczoteczkę do zębów, wyrwała dłoń z jego uścisku i skręciła w następną alejkę.

Z trudem ją dogonił, ze szwami w boku. Zapragnął się położyć. Znalazł ją kilka alejek dalej - wybierała kosmetyki. Uśmiechnął się, gdy wrzuciła do wózka lśniąca wiśniową szminkę. W czerwieni wyglądała oszłamiająco. Tęsknił za jej ciałem.

- Nie zamierzam ci się narzucać, Jace - oświadczyła. – Jeśli już ci się znudziłam, po prostu to powiedz.

Dlaczego tak pomyślała? Przecież ją uwielbia. Nie chciał tylko, żeby cały zespół się o tym dowiedział.

- Wcale mi się nie znudziłaś, Aggie. Zwyczajnie nie przywykłem do... tej troski. Ja... moja matka zmarła, gdy miałem dziewięć lat, a ojciec nigdy ponownie się nie ożenił, więc kobiety...wprawiają mnie w zakłopotanie. Dlaczego jesteś na mnie zła? -I dlaczego gdy zadał to pytanie, jego serce zaczęło tak mocno bić?

- Nie jestem na ciebie zła. Nie? Przecież tak się właśnie zachowywała.

- Przykro mi z powodu twojej mamy. - Wsunęła palce w jego włosy i pocałowała go w czoło. - Może mi o niej opowiesz?

- Nie, nie wspominałem o niej po to, żebyś mi współczuła. Chcę wiedzieć, co takiego powiedziałem, że się rozzłościłaś.

Uśmiechnęła się i przytuliła go.

- Cholernie uroczy z ciebie facet. Wiesz? - Pocałowała go w czubek nosa.

Skrzywił się i wytarł mokre miejsce grzbietem dłoni.

- Nie jestem zła, tylko trochę mi przykro, czuję, że nie chcesz żebym towarzyszyła ci w trasie.

Cóż, bo nie chciał. Chciał się z nią widywać, fakt. Ale miał ją przy sobie cały czas w trasie z zespołem? O, nie.

- Miałam nadzieję, że się ucieszysz, że możesz spędzić ze mną więcej czasu, Jace. Że okażesz trochę entuzjazmu. A ty patrzysz na mnie tak, jakbyś myślał: niech to szlag, utknąłem z tą głupią krową na miesiąc.

- Nigdy tak nie powiedziałem. Ani nie pomyślałem.

- Cóż, takie wysyłasz vibracje. Od teraz ma więc kontrolować jeszcze swoje vibracje? Do diabła, tego nie da się wygrać. Na szczęście rozumiał już, czego Aggie od niego oczekuje.

- Nie mogę się doczekać, żeby z tobą utknąć na cały miesiąc - oświadczył szczerze.

Roześmiała się i przytuliła do niego.

- Och, i co ja mam z tobą zrobić? Pocałował ją namiętnie, nagle ogarnięty
pożądaniem. - Coś na pewno wymyślę.

Rozdział 26

Jace wniósł kilka lżejszych toreb z zakupami Aggie do autobusu. Przystanął na widok Erica i Jona - siedzieli na kanapie i śmiali się histerycznie. Eric miał na sobie chyba kamizelkę kuloodporną. Jace postanowił nawet nie pytać o powód. Nad kanapą wisiało na gwoździach siedem podków - najwyraźniej pomysł Pana Wspaniałego.

- A oto nasz knypek - oznajmił Eric, ocierając łzy z twarzy wewnętrznymi stronami nadgarstków. - Pomóc ci z tym? Nie chciałbym, żebyś zrobił sobie krzywdę.

- Dam radę - odparł Jace, idąc do sypialni. A już myślał, że zaczęli się z Erikiem dogadywać. Teraz, gdy pojawił się Jon Wspaniały, najwyraźniej wrócili do punktu wyjścia. - Kochanie, zwolnij - zawołała za nim Aggie. - Musisz się oszczędzać.

Świetnie. Tego właśnie potrzebuje - żeby Aggie bawiła się przy Ericu w troskliwą mamuszkę. I co gorsza - przy Jonie. Rzucił torby z zakupami na łóżko, przeszedł obok Aggie i otworzył lodówkę.

- Skoro Myrna się zwinęła, musimy zaopatrzyć ten cholerny autobus w alkohol - mruknął. Wziął z półki sok pomarańczowy i zatrzaskał drzwiczki. Chwycił butelkę zranioną ręką i spróbował ją odkręcić.

- Tak, w końcu pozbyliśmy się Myrny i Jessiki, a tu ktoś sprowadził nam na głowę kolejną babę - prychnął Eric.

- Ze mną może jechać w trasę, jeśli tylko zechce - stwierdził Jon. - Niezła laska.

Perkusista wybuchnął śmiechem.

- Tak, za dobra dla naszego knypka, to pewne. Jace nie miał cierpliwości, żeby teraz się z tym zmagać. Cisnął zakręconą butelkę do zlewu i wrócił do sypialni. Aggie właśnie rozpakowywała zakupy. Uśmiechnęła się do niego i podły humor trochę zelżał.

- Gdzie schować swoje rzeczy? Nie chciałabym naruszyć niczyjego terytorium.

- My po prostu wrzucamy wszystko razem, jak leci.

Dotknęła jego policzka.

- Skarbie, jesteś blady. Powinieneś się położyć.

- Nic mi nie jest.

- Im szybciej wyzdrowiejesz, tym szybciej pozbędziesz się tego dupka Jona - szepnęła i skierowała spojrzenie swoich pięknych niebieskich oczu na część wypoczynkową autobusu.

Co racja, to racja. Pocałował ją czule.

- Przyda mi się drzemka.

- A mnie się przyda prysznic i zmiana ubrania. - Pocałowała go w czubek nosa. - Wskakuj do łóżka.

- Dołączysz do mnie? - wymruczał, przesuując dłonie na jej jędrne pośladki.

- Po prysznicu.

- Pospiesz się.

- A co? Chcesz, żebym potem znów się spociła?

- Tak. Ty musisz odwalić całą robotę. Ja będę tylko leżał i się na wszystko zgadzałem.

Uśmiechnęła się.

- Chyba jednak obejdziemy się bez przytulank. Lekarz kazał ci odpoczywać.

Boże, co za kobieta, nie widzi, że i bez takich ograniczeń jest mu ciężko? Wyjął rękę z temblaku i zdjął koszulę przez głowę Aggie od razu zaczęła przyglądać się szorstkim białym plasterom mocującym opatrunki. Kolejny powód, żeby jak najszybciej wrócić do zdrowia. Jej nowa współczująca postawa naprawdę grała mu już na nerwach. Ściągnął resztę ubrań i wycofał się w głąb sypialni.

- Przyjdź do mnie po prysznicu. I odpuść sobie zakładanie ciuchów.

Uśmiechnęła się do niego.

- Skoro nalegasz.

- Ręczniki są pod umywalką. - Gdy wspiał się na łóżko, poczuł, jak cholernie potrzebuje odpoczynku. W chwili, w której jego głowa dotknęła poduszki, niemal stracił przytomność. Usłyszał, jak zamykają się drzwi łazienki. Aggie odkręca prysznic. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy do niej nie dołączyć, powieki jednak coraz bardziej mu ciążyły. Następnym razem.

Obudził go krzyk Aggie.

- Wynoś się stąd, ty cholerny zbrojeńcu! Drzwi do łazienki się zamknęły.

- Mówiłem ci, że robi sobie brazylijkę, Eric. Wisisz mi dwadzieścia dolców.

Jon.

- Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? - zaciętrzewił się Sticks. - Sam zobacz. - Drzwi do łazienki znów się otworzyły. Coś walnęło. - Skarbie, nie rzucaj rzeczami. Musimy ustalić, kto wygrał zakład.

Jace zerwał się z łóżka i wypadł na korytarz. Chwytał Jona za ramię i odwrócił go do siebie. Ciosem w podbródek powalił kolesia na ziemię. Jon wylądował na plecach, tuż u stóp perkusisty. Eric spojrział na Jace'a ze zdumieniem. - Ty też chcesz oberwać? - zapytał go Jace. - Tylko się wygłupialiśmy. Wyluzuj, knypku. - Jeśli jeszcze raz nie okażecie mojej dziewczynie szacunku, skopię wam tyłki. Nie będzie żadnego zmiłuj. I on podparł się na łokciu i potarł szczękę.

- Chryste, stary, to bolało. Aggie otworzyła drzwi do łazienki owinięta ręcznikiem.

- Jace, trzeba było mnie zostawić rękoczynty. Jeszcze rozerwiesz sobie szwy. Wzruszył ramionami. Odwróciła się do Erica.

- Twój zboczony kumpel wisi ci dwadzieścia dolarów. Nie jestem fanką brazylijskiej depilacji. Zazwyczaj wygalam sobie tam motylka.

Jace się roześmiał zadowolony, że potraktowała tę sytuację z przymrużeniem oka. Gdyby nie miała poczucia humoru, nie wytrzymałaby długo w autobusie z sześcioma facetami.

- Motylka? - powtórzył Jace. - Nie przypominam sobie. Lepiej chodź mi pokazać.

Zaprosił ją gestem do sypialni. Im szybciej Jon zniknie mu z oczu, tym lepiej.

- Dlaczego nazywasz go „knypkim”, Eric? Ten facet jest lepiej wyposażony niż wieloryb - zapytał Jon, zbierając się z podłogi.

- Złudzenie optyczne. Fiut Jace’a ma tylko osiem centymetrów, ale to połowa jego wzrostu.

- To wyjaśnia, co ona w nim widzi. Motylek, jasne.

Jace zamknął drzwi do sypialni, kręcąc głową ze wstrętem. Aggie uderzyła go rękami w pośladki. Całe jego ciało zeszywniało w odpowiedzi, penis wyprężył się z podniecenia. Jace odwrócił się, zęby na nią spojrzeć. Palcem obrysowała kształt motyla na swoim niedawno wygolonym wżgórku.

- Nie dostrzegasz motyla? - zapytała

- Nie.

Wspięła się na łóżko, położyła na plecach i rozłożyła szeroko nogi. Znów się dotknęła.

- A teraz? Och, teraz widział dużo więcej. Wszystko, co miała do zaoferowania między udami. Tyle że nie motyla. Zakręciło mu się w głowie, jego kutas stwardniał na maksa.

- Może powinienem się lepiej przyjrzeć - mruknął.

- Może.

Położył się na brzuchu i oparł łokcie między jej nogami. Jego zranione ramię zaprotestowało, pochylił się więc w lewo.

- Wciąż nic nie widzę. Jesteś pewna, że tam jest?

- Może jeśli dotkniesz, to go poczujesz. Muskał palcami gładką skórę, aż Aggie zaczęła drżeć. Tym, intensywniej pachniała, im bardziej była podniecona. I mokra Jej cipa nabrzmiała. Pocerwieniała. Zapraszała go do środka. Oparł się zaproszeniu i dotknął niedawno wygolonych miejsc.

- Czujesz już? - zapytała bez tchu.

- Czuję, ale nie motyla.

- Może twoje wargi go znajdują. Uśmiechnął się.

- Chyba mną manipulujesz. Polizał jej gładką skórę. Possał. Odetchnął oszałamiającym zapachem, ale z rozmysłem nie zanurzał języka głębiej, żeby posmakować upojnych soków. Czuł jej żar na twarzy. Jego penis domagał się pieśzczot.

- Może się jednak pomyliłam. I to Jon wygrał ten zakład.- Nie wymawiaj jego imienia w naszym łóżku.

Podniósł się na łokciach i wdarł w jej wilgotną, nabrzmiąłą, rozkosznie ciepłą cipkę. O rany, ależ ona cudowna. Jej jedwabista kobiecość zamknęła się na nim, stymulując każdy nerw na jego hucie, gdy zagłębiał się i wycofywał. Nigdy wcześniej nie było mu tak dobrze. Nie mógł się nią nasycić. Nie mógł myśleć o niczym poza jej wnętrzem wokół siebie. Brał ją coraz szybciej. Szybciej.

Nie wierzył, że rozkosz może być jeszcze intensywniejsza. Ale była. Narastała tak szybko, że nie potrafił już jej powstrzymać.

Niemal nie poczuł, jak jej ciało zaczęło się wić pod nim w spełnieniu. Cipka zacisnęła się na nim, gdy Aggie doszła. Wciągnęła go w siebie jeszcze głębiej, zachęcając, by zjednoczył się z nią w ekstazie.

- Jace, Jace, wyjdź - ponagliła go gorączkowo. Co takiego? Wyjść?

Nie mógł. Było mu bosko, gdy tonął w jej jedwabistej głębinie. Dlaczego jest mu tak dobrze? Zapomniał o prezerwatywie. Niech to szlag.

Cały zeszywniał, gdy zmusił się, żeby się wycofać. Zaczął pocierać penisem lechtaczkę. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, gdy nasienie wytrysnęło na jej brzuch, a mięśnie u podstawy członka zacisnęły się mimowolnie.

- Aggie - jęknął, żalując, że nie mógł dojść w niej. Chciał, żeby zaakceptowała to, co jej ofiarował. Potrzebował jej ciasnego ciepła wokół, gdy na krótki moment zapominał o całym świecie.

Usatysfakcjonowany opadł na nią, poddając się wyczerpaniu - seksualnemu, emocjonalnemu i fizycznemu. Pragnął dać jej więcej, ale nie miał już nic więcej.

Pocałowała go w czoło i przytuliła do niego rozpalone ciało.

- Chyba już czas, żebym zaczęła brać pigułkę. Mógłbyś wtedy dochodzić we mnie - wymruczała. - Chciałbyś?

- Tak. - Niemal się zachłusnął. Coś ciepłego i mokrego popłynęło mu po ramieniu spod bandaża. Nie zdążył jednak sprawdzić, co się dzieje, bo zemdlał.

Jace się nie obudził ani nawet nie poruszył, gdy Aggie zmieniała mu przesiąknięty krwią opatrunek. Nie powinna go zachęcać do takiego wysiłku. Przynajmniej dopóki rany porządnie się nie zagoją. Krwawienie udało się zatamować, ale dziura w ramieniu miała poszarpane nierówne krawędzie. Tak pewnie wyglądają rany postrzałowe. Będzie miał przez nią okropną bliznę. Umarł by, gdyby karetka nie zjawiała się szybko.

Pocałowała go w bark i przykryła kocem.

Ktoś zapukał do drzwi. Jace drgnął, ale się nie obudził.

- Chwileczkę! - zawołała Aggie. Wciąż była naga. Brudnym ręcznikiem wytarła spermę Jace'a z brzucha i sięgnęła do worka z nowymi ubraniami. Gdy tylko się ubrała, otworzyła drzwi.

W korytarzu czekał cierpliwie gitarzysta solowy. Brian. Ten przystojny (a może ten wrażliwy?), Brian. Ale też żonaty, przypominała sobie.

Boże, ta jego twarz idealnie pasowałaby na okładkę „GQ”. Miał też w sobie taką szorstką zmysłowość, której trudno się oprzeć.

- Za parę minut ruszamy. Masz w autobusie wszystkie swoje rzeczy?

Walizka wciąż się nie odnalazła, więc tak naprawdę Aggie nie miała żadnych rzeczy. Tylko to, co kupiła w sklepie wyprzedazowym wcześniej tego dnia.

- Tak.

- Jak tam Jace?

- Teraz śpi. Brian się uśmiechnął, jego intensywnie brązowe oczy złagodniały.

- Już go zmęczyłaś? Zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem. Dlaczego się czerwieni?

Przecież Brian jest żonaty. A ona bardzo lubi Jace'a. Kocha go nawet. Po prostu nie przywykła jeszcze do towarzystwa mężczyzn, którzy nie są klientami. Na pewno o to chodzi.

- Jest ranny. Niewiele trzeba, żeby się zmęczył.

- Cóż, czuj się jak u siebie w domu, Aggie. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać.

- Dzięki. - Jaki miły facet. Nic dziwnego, że już zaobrączkowany.

Ten seksowny (a może ten wredny?). Trey, popchnął Briana ogromnym workiem, po czym wrzucił go do drugiej sypialni z głośnym hukiem.

- Cicho - upomniał go perkusista. - Jace śpi.

Trey przewrócił oczami.

- Zrobił się z ciebie cholerny nudziarz, odkąd wymieniłeś jaja na obrączkę. Dzięki Bogu, że Myrna nie jedzie. Może dla odmiany zaczniesz się w końcu zachowywać nie jak totalna baba. Brian założył mu nelsona i zaczął energicznie pocierać kłykcami jego czaszkę.

Trey udawał, że protestuje, Aggie dostrzegła jednak zadowolenie na jego twarzy, które starał się ukryć przed kumplem. Położył mu dłoń płasko na brzuchu i bez przekonania odrywał go od siebie. Aggie doszła do wniosku, że tych dwóch musi coś łączyć. Cóż, Trey bez wątplenia coś czuł do kolegi. Co do Briana nie była pewna.

- Co za ulga, że tym razem nie ma z nami w autobusie żadnej sztywnej laski - stwierdził Trey, gdy Brian w końcu go uwolnił. Aggie odchrząknęła. Trey spojrzał na nią.

- Niech to szlag, ty jesteś sztywną laską? Myślałem, że fajna imprezowa dziewczyna z ciebie. No, wiesz. Zabawna.

- Myrna jest zabawna - zaprotestował Brian. Trey uniósł brew.

- Tak, jasne, stary.

Ten potężny (a może ten pewny siebie?), Sed, wszedł do autobusu i zaniósł do kuchni kilka papierowych brązowych toreb. Postawił je na blacie i zaczął zapełniać lodówkę piwem.

- Widzisz, Brian, odzyskaliśmy piwo, bo nie ma z nami twojej sztywnej żony - mruknął Trey.

- Myrna nie jest sztywna.

- Uch, owszem, jest - wtrącił Sed. - Ale i tak ją kochamy.

- Tęsknię za nią - mruknął Brian żałośnie.

- To znaczy, że potrzebujesz piwa. - Trey wyrwał butelkę z rąk Seda, zerwał kapsel i wcisnął ją Brianowi. - Upij się grzecznie, żebym mógł cię molestować we śnie.

- Ha. Ha. Bardzo śmieszne. - Brian przechylił butelkę i opróżnił połowę jej zawartości jednym haustem.

Aggie ogarnęło dziwne przekonanie, że Trey nie żartował. Obserwowanie igraszek tych dwóch facetów byłoby podniecające jak diabli.

Do autobusu wsiadł Eric Palant i zboczeniec Jon podążał tuż za nim.

- Wszyscy gotowi? - zawołał perkusista.

- Ruszajmy w trasę! - krzyknął Jon.

- Kto prowadzi? - zapytał Sed. Zgniół w kulkę papierową torbę i rzucił ją na podłogę.

Obok Jona pojawił się facet wyglądający najzwyczajniej na ziemi. Każdy inny uczestnik tej wyprawy miał na sobie skórzane spodnie lub džinsy i czarny podkoszulek, a ten gość włożył spodnie khaki i zielone polo. Miał schludnie przycięte jasnobrązowe włosy, zaczesane do tyłu na żel. Określenie „normalny” doskonale do niego pasowało.

- Chyba ja. - Skierował spojrzenie niebieskich oczu na Aggie.

- Jestem Dave. - Pomachał jej ręką. - Dźwiękowiec i kierowca.

Położyła dłoń na piersi.

- Aggie.

- Dziewczyna Jace'a - dodał Eric

- Miło cię poznać - odparł Dave. - Dobra, w drogę. Czy wszyscy skorzystali z łazienki?

- Brian nie skorzystał - zanucił Trey.

- Ale z ciebie kabel. - Brian beknął i wrzucił pustą butelki do zlewu. Znow założył Treyowi nelsona i popchnął go na otwarte drzwi łazienki. Trey potknął się o brodzik i wpadł do kabiny prysznicowej. - Przepróż albo zaraz będziesz cały mokry.

- Gdybyś chodził siusiu, gdy Dave każe... Brian odkręcił wodę.

- Zimna!

Trey chwycił go za koszulę i wciągnął pod prysznic. Siłowali się i okładali pięściami pod strumieniem wody. Brian próbował uciec, a Trey dotknął tyle jego mokrej skóry, ile tylko zdoła. Aggie pomyślała, że jeśli zaczną się całować, rozbierze się do naga i do nich dołączy. Jace jakoś przeboleje.

Sed szturchnął ją łokciem w zębra.

- Ci dwaj powinni po prostu przelecieć siebie nawzajem i w końcu byłby spokój, nie sądzisz?

- O tak. Chętnie bym sobie popatrzyła - wymruczała.

Sed wybuchnął śmiechem.

- Właśnie tego im trzeba. Świadka.

Brian w końcu wytoczył się spod prysznic i wylądował na twarzy pomiędzy toaletą a umywalką. Cieknąca z niego woda tworzyła kałuże na białym linoleum. Oparł się o drzwi, zanosząc się takim śmiechem, że niemal się dusił. Trey chwycił go za kostki u stóp obiema rękami, żeby wciągnąć go z powrotem do łazienki.

- Jeśli macie ochotę na wspólny prysznic, powinniście się najpierw rozebrać - pouczył ich Sed. - Myrna skopie wam tyłki za ten bałagan. - Zerknął na Aggie. - I ona pewnie też.

Aggie z uśmiechem pokręciła głową. Przedstawienie ogromnie się jej podobało. Jak dla niej, dwaj seksowni gitarzyści mogli zalewać łazienkę, ile tylko zechcą. Autobus ruszył powoli, Trey poślizgnął się na mokrej podłodze i uderzył potylicą w ścianę.

- Au, niech to szlag!

- Tak się kończą głupie zabawy - podsumowała.

- I to właśnie jest najśmieszniejsze - stwierdził Eric. Zajrzał do łazienki i pokręcił głową na widok dwóch przemoczonych kolegów. - Nie potrzebujemy kolejnych rannych w zespole. - Wyjął z kieszeni jaskrawozieloną króliczą łapkę i zaczął ją pocierać kciukami. -

Żadnych więcej kontuzji.

Zachowanie Briana całkowicie się zmieniło, gdy tylko zobaczył, że Trey trzyma się za głowę i krzywi wargi. Zakręcił wodę. Ukląkł przed nim i położył mu dłonie na ramionach.

- Uderzyłeś się? Nic ci nie jest?

- Chyba znów mam wstrząśnienie mózgu. Czy moje źrenice są tej samej wielkości?

Brian pochylił się ku niemu, by zajrzeć mu w oczy.

- Nie widzę.

- Bliżej. Brian jeszcze się przesunął. Wtedy Trey zarzucił mu ramię na szyję i pocałował go w usta.

Brian huknął go w żebra. Mocno.

- Ty dupku! Dlaczego to zrobiłeś, do diabła?

- Było warto - mruknął Trey z błogim uśmiechem na twarzy.

Brian wstał i odepchnął wszystkich, żeby przejść do sypialni.

- Trey chyba niedługo eksploduje - stwierdził Eric.

- No, jest bardziej napięty niż twoje bębny, stary – zauważył Jon. - Chłopak potrzebuje kobitki. Może ty mu pomożesz, Aggie?

Nie lubiła tego faceta. I nie miało to nic wspólnego z tym, co czuje do niego Jace. Jon Mallory był oślizgły. Potrafiła rozpoznać padalca na pierwszy rzut oka.

- A może ty? - odprężyła się. - I tak woli facetów. Eric pokręcił głową.

- Trey lubi i chłopców i dziewczynki.

I chłopców i dziewczynki? Cóż, to otwiera wiele możliwości.

Rozdział 27

Głośne rozmowy wyrwały Jace'a z głębokiego snu. Ktoś najwyraźniej świetnie się bawił. Jeden z głosów brzmiał kobieco, więc tym kimś musiała być Aggie. Potarł twarz dłońmi, żeby się całkiem rozbudzić, i zaczął rozglądać się po zaciemnionym pokoju w poszukiwaniu ubrań. Potknął się, gdy autobus skręcił, i chwycił się krawędzi szafki, żeby nie upaść.

Włożył spodenki, otworzył drzwi sypialni i ruszył do łazienki. Słyszał głos Aggie przez cienką ścianę, gdy korzystał z toalety.

- Mówię wam, ten facet był ogromny, większy nawet niż Sed. Strzeliłam nad nim biczem, nawet go nie dotknęłam, a ten się od razu zmoczył. A potem zaczął płakać, że gdy miał jedenaście lat, ojciec sprzedał jego misia na garażowej wyprzedaży.

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

- To właśnie robi Jace, gdy traktujesz go biczem? - zapytał Eric.

- Wręcz przeciwnie. Mogę go tłuc godzinami, a on nawet nie drgnie.

Dlaczego opowiadała im takie rzeczy? Wyszedł z łazienki i stanął obok niej przy kuchennym stole. Po drugiej stronie blatu siedział Trey, który pomachał mu niedbale. Aggie podniosła szklisty wzrok. Już rozumiał, dlaczego nagle zrobiła się taka gadatliwa. - Jace! - zawołała podekscytowana. - Dobrze spałeś? - Jak mam spać w takim hałasie?

- Och, moje biedactwo. - Wstała, uściśnęła go z entuzjazmem i zawisła nad nim całym ciężarem, gdy się potknęła. Głośno cmoknęła go w brodę.

Zesztywniał. Nie przy chłopakach, mała.

- Nie pocałujesz mnie nawet?- Może później.

- Ojej, wcale nie jesteś zabawny. - A ty jesteś pijana.

- Tylko ociupinkę. - Zbliżyła dwa palce na milimetr i wybuchnęła śmiechem, wisząc na jego szyi dla utrzymania równowagi.

- Już upiła Briana tak, że koks leży pod stołem – oświadczył Sed. - Ja chyba będę następny.

Słyszac swoje imię, Brian uniósł głowę z kanapy.

- Myrna?

Trey zachichotał.

- Nie, ogierze, Myrna jest wciąż w Kansas City. Wracaj do swoich mokrych snów.

Ciało Briana znów zwiotczało, tym razem oparł głowę na ramieniu Treya, a ten

uśmiechnął się jak Kot z Cheshire na prozacu.

- Siadaj - zaproponowała Aggie. Wciągnęła Jace'a do boksu. A potem... usiadła mu na kolanach.

Jace odważył się zerknąć na Treya, ale kumpel był zbyt zainteresowany Brianem, żeby żartować sobie z zachowania Aggie. Nawet się nie odezwał, gdy z uczuciem zaczęła się bawić włosami Jace'a.

Odepchnął jej dłoń.

- Przestań.

Wzruszyła ramionami, opuściła rękę i wtuliła się w niego, łaskocząc go oddechem w szyję.

- Ładnie pachniesz.

- Mamy was zostawić samych? - zapytał Sed. Jace od razu się zaczerwienił.

- Nie.

Zepchnął Aggie z kolan i podszedł do lodówki.

- Umieram z głodu. Jest coś do żarcia? - Zerknął na stół z nadzieją, że zrobili sobie jakąś ucztę i trochę zostawili, a on to spałaszuje. Niestety. Tylko puste butelki, prawie puste butelki i niemal pełne butelki. Wrócili więc do odżywiania się piwem. Cudownie

- To, co ugotujesz - uświadomił mu Trey. - Chyba że Aggie...

- Mam stać przy garach, bo jestem kobietą? Chrzanię to.

- Nie dlatego, że jesteś kobietą - próbował ją udobruchać Trey. - Tylko dlatego, że znam kuchnię tych facetów i, powiedzmy sobie szczerze, smakuje ohydnie.

- Z ciebie to już najgorszy kucharz - mruknął Brian. Podniósł głowę z zaniepokojoną miną. - Trey?

- Tak, stary?

- To moja ręka czy twoja?

- Chyba twoja.

- To dobrze. - Głowa Briana z hukiem uderzyła o blat stołu. Jęknął z bólu. Trey pomógł mu się wyprostować i znów ułożył sobie jego głowę na ramieniu. Na czole Briana pojawiła się szybko rosnąca czerwona plama.

- Brian chyba potrzebuje jeszcze jednego piwa - oświadczył Trey, wyciągając rękę do Jace'a.

Jace wyjął brązową butelkę z lodówki.

- Brian już dziś nie pije. - Sed pokręcił głową. - Wszyscy wiemy, co zamierzasz zrobić, Trey.

Brian zaczął klepać przyjaciela po plecach.

- Co zamie... hep... co zamierzasz zrobić, Trey?

- Upewniam się tylko, że dobrze się bawisz.

- Bawię się wyśmienicie, brachu, dziękuję ci bardzo. – Znow rąbnął głową w stół.

Jace schował piwo do lodówki. Zaczął szukać czegoś jadalnego, co nie wymagałoby wielu wysiłków w przygotowaniu. W końcu zdecydował się na stary wypieczony tost. Oparł się o kuchenkę, gdy go przeżuwał. Aggie przyglądała mu się ze zdezorientowaną miną. I trochę zranioną. Unikał jej wzroku. Był naprawdę głodny. Chciał mięsa. Najlepiej steku. Krwistego. Przeszedł na przód autobusu, żeby pogadać z Dave'em.

- Jest jakaś szansa, że zatrzymamy się na jedzenie? Umieram z głodu

- Będę się rozglądał. Jace'owi zaburczało w brzuchu.

Dźwiękowiec oderwał wzrok od drogi, żeby na niego spojrzeć. - Niedługo. Usiądź sobie. Wyglądasz jak gównno. - Czuję się jak gównno. Usiadł w fotelu pilota naprzeciwko Jona i Erica pochłoniętych grą w karty. Jon wybrał jedną z kart Erica, a ten zachichotał. - Niech to szlag. Zabieraj sobie z powrotem tego czarnego Piotrusia, Sticks. - Jon spróbował oddać kartę, ale Eric trzymał rękę przy sobie.

- O, nie. Ten stary palant jest twój.

Czarny Piotruś? To chyba jakieś żarty. I dlaczego Eric ma na głowie kask motocyklowy?

Perkusista zerknął na Jace'a. Przyjrzał mu się uważniej.

- Dobrze się czujesz, knypku? Wyglądasz...

- Jak gównno. Wiem. Przeżyję.

- Albo nie - mruknął Jon. - Co za różnica.

Eric przewrócił oczami i pokręcił głową.

- Ale z ciebie dupek, Mallory. Eric ujmował się za nim? Dlaczego?

Aggie wcisnęła Jace'owi do ręki napój energetyczny.

- Wypij to, skarbie. Lekarz powiedział, że potrzebujesz płynów.

- Tak, skarbie - zawtórował Eric. - Bądź dobrym knypkiem, wypij swoje płyny.

Cóż, należało się tego spodziewać. Jace wstał.

- Zawołajcie mnie, jak się zatrzymamy na jedzenie. Wziął napój do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Usiadł na brzegu łóżka i utkwiał wzrok w ciemnościach. Nie miał pojęcia, co zrobić z zespołem. Był z nimi od niemal trzech lat, a wciąż czuł się jak obcy. Drzwi się otworzyły. Wiedział, że to Aggie, nie musiał nawet podnosić wzroku. Z nią też nie miał pojęcia, co zrobić. Lubił ją, ale nie chciał zobowiązań. Nie mógł jej dać tego, czego ona

potrzebuje, a chciał być uczciwy wobec niej. Zaslugiwała na coś więcej.

Włączyła światło, usiadła obok niego. Położyła mu na plecach delikatną dłoń. Pocałowała go w ramię. Nie przeszkadzało mu okazywanie uczuć, gdy byli sami. Nawet to polubił.

- Dobrze się czujesz? - zagadnęła.

- Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

- Chyba jednak niedobrze.

- Przeżyję.

- Nie pytałam, czy przeżyjesz. Porozmawiaj ze mną, Jace. Totalnie się zamykasz w obecności chłopaków. Dlaczego?

- Ja... - Pokręcił głową. Nie zamierzał się jej zwierzać. Musiał zatrzymać to w sobie. Tak jak należało. - Dobrze się z nimi dogadujesz.

- Rozumiem facetów. Cóż, większość z nich. Nie rozumiem ciebie. Chociaż bym chciała.

Niewielu rzeczy się bał, ona go jednak przerażała. Nie jako wymachująca biczem domina. Tę stronę jej natury potrafił znieść. To ta otwarta, troskliwa, wspaniała kobieta wywoływała w nim strach. Nie zasługiwał na nią. I doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Dlaczego tak zależy ci na bólu?

- Dlaczego? - Potrzebowała powodów? Poczul ucisk w gardle. - Nie powinnaś mnie pytać o takie rzeczy.

- Mnie możesz powiedzieć wszystko, Jace. To nie zmieni moich uczuć do ciebie.

- Jesteś pewna? Przysunęła się do niego, ich ramiona się zetknęły.

- Tak. Mnie możesz powiedzieć wszystko - powtórzyła dobitnie.

- Może ty mi powiesz, dlaczego tak lubisz bić mężczyzn? Wzruszyła ramionami.

- To proste. Moja matka zostawiała mnie z sąsiadami, gdy udawała się w pogoń za kolejnym głupim marzeniem albo kolejnym głupim facetem. Jeden z naszych sąsiadów, totalny zбочeniec, wymierzał mi klapsy. Zakradał się od tyłu i próbował mnie przyłapać na jakimś przewinieniu, żeby móc zaprowadzić mnie do garażu, ściągnąć mi majtki i mnie zbić. Nienawidziłam bydlaka. Pewnego dnia miałam już tego dość. Zaczekałam, aż zaciągnie mnie do garażu, a potem wyjęłam pas. Spodziewałam się, że mnie za to stłucze na kwaśne jabłko, ale uznałam, że i tak warto. Byle on pozwolił się bić. Płakał u moich stóp i błagał, żebym mu wybaczyła te wszystkie razy, kiedy mnie karał. Nigdy nie zapomnę przyływu emocji, który poczułam, gdy po raz pierwszy sprąłam tyłek tego porąbanego sukinsyna. Potem były kolejne razy. Zaczął kupować mi prezenty. Sprawił, że było warto. - Roześmiała się. - To wtedy

uświadomiłam sobie, w jaki prosty sposób mogę zyskać całkowitą władzę nad facetami. Miałam jedenaście lat.

Jace z niedowierzaniem pokręcił głową. Jak ona może opowiadać o tym tak rzeczowo?

- Pieprzone, chore bydlę. Dlaczego nikt go nie powstrzymał?

- Nie szukałam pomocy. Sama go powstrzymałam. – Poklepała go po policzku. - Wierz mi, tak było lepiej. Teraz ty musisz mi opowiedzieć, dlaczego wydaje ci się, że potrzebujesz bólu.

Milczał przez kilka minut. Jeśli jej powie, przestanie go akceptować. Uzna go za świra, tak jak wszyscy inni.

Siedziała jednak uparcie obok niego, aż poczuł, że mur, którym się otoczył, zaczyna kruszeć.

- Dziewięć lat temu... - Spojrzał na swoje zaciśnięte dłonie, ogarnęły go mdłości. Słowa nie chciały przejść przez gardło. Zamknął oczy i wyszeptał: - Zabiłem swojego ojca.

Rozdział 28

Aggie wzięła głęboki wdech, nie rozumiała słów Jace'a. Zabił swojego ojca? Zamordował go?

Autobus zakołysał się i zatrzymał.

- Jedzenie! - zawołał ktoś. Wrzawa głosów i kroków zaczęła się przesuwać ku wyjściu z autobusu.

- Masz ochotę coś zjeść? - zapytał.

- Ja... Zamierzasz tak to zostawić? Nie wyjaśnisz mi dlaczego, jak albo...

- Aggie, nie zmienię tego, co zrobiłem. Nie cofnę czasu. Niczego już nie naprawię. Mogę tylko sobie z tym radzić najlepiej jak potrafię.

Rozboleła ją serce. Nie przejmowała się tym, co robił w przeszłości. Wiedziała, że jest dobrym człowiekiem. Wzięła go za rękę i uściśniła ją.

- Chcę ci pomóc. Ale jak? Uciekł wzrokiem, ból w jego oczach był tak absolutny, że poczuła go głęboko w piersi, w gardle, tuż za oczami.

- Skrzywdź mnie, Aggie. Po prostu mnie skrzywdź. Otoczyła Jace'a ramionami, przytuliła, pragnąc go zrozumieć pozostał jednak nieporuszony w jej objęciach. Gdyby tylko się poddał i przyznał, czego naprawdę potrzebuje, zrobiliby postęp. Dopóki jednak się przed nią nie otworzy i nie zaakceptuje jej miłości, będą zmierzali donikąd.

Pocałowała go w policzek i wstała.

- Ubierz się. Kupimy ci coś do jedzenia. Znów utkwił wzrok w dłoniach, mięśnie w jego szczęce napinały się rytmicznie, gdy próbował ukryć swój ból. Po chwili skinął głową, zarzucił na ramiona kurtkę i podszedł do drzwi.

Kiedy szli do wyjścia, Aggie chwyciła go za lewą dłoń i nie pozwoliła mu się uwolnić, choć próbował.

- Nie będę cię zmuszać, żebyśmy trzymali się za ręce przy chłopakach, ale jak ich nie ma w pobliżu, masz mnie trzymać. -Szturchnęła go w zębra. - Jasne?

Roześmiał się. Boże, jak ja kocham jego śmiech, pomyślała. Chciała, żeby śmiał się dużo i często. Miała nadzieję, że dzięki niej będzie to możliwe.

- Jasne. - Otoczył ją lewym ramieniem, a palce prawej dłoni splótł w temblaku z jej palcami. Gdy się do niego odwróciła, żeby się uśmiechnąć, zaskoczył ją pocałunkiem.

Pieszczota, która miała być tylko pełnym uczucia muśnięciem warg, szybko pogłębiła się do czegoś, co wywołało u niej ból serca.

Aggie oparła się na Jasie, żeby utrzymać równowagę. Za słabość w kolanach winiła alkohol, który wcześniej wypila. - Czy to nie najślodszy na świecie widok, Jon? - zapytał siedzący w fotelu kierowcy Eric. - Nasz knypek ma dziewczynę.

- Jeśli przez „najślodszy” rozumiesz „przyprawiający o największe mdłości”, to muszę się zgodzić - mruknął Jon, najwyraźniej przekonany, że ma odgrywać rolę cienia Erica. Aggie wyciągnęła w ich stronę rękę i pokazała im środkowy palec

- Widziałeś to, Eric? Podrywa nas - rzucił Jon.

- Świetnie! - Perkusista klasnął w dłonie. - Ty ją przeleć.

- Ja popatrzę.

Jace odsunął się, powoli uniósł powieki. - Słyszałaś coś, Aggie? Wydawało mi się, że dwie baby płaczą na czymś, czego nigdy nie będą miały.

- Bo nie dałyby rady tego znieść. - Klepnęła mocno Jace'a w pośladek, a potem ścisnęła go tak, że oddech uwiązł mu w gardle z podniecenia. - W sypialni czeka na ciebie packa z twoim imieniem, najdroższy.

- Ona mnie przeraża - szepnął Jon.

- Mnie też - zgodził się Eric.

- A czego się tu bać? Mój ulubiony bicz został skradziony, mięczaki.

Jace pocieszająco uściśnął jej ramię.

- Nie martw się, skarbie, kupimy ci nowy. Jej oczy rozszerzyły się z entuzjazmu.

- Z kolcem?

Jace się uśmiechnął.

- Och, tak. Zdecydowanie z kolcem.

Przeszli obok Erica i Jona, żeby wyjść z autobusu.

- A czy mogę dostać też nową szpicrutę? I pejcz?

- Co tylko zechcesz, jeśli obiecasz, że wszystko to na mnie połamiesz.

- Och, a czy mogłabym zbić także ich? - Skinęła głową na Erica i Jona. - Tylko troszeczkę? Jak skończę, umyję wszystko z ich krwi. Nie chciałabym rozsiewać chorób.

- Zastanowię się. - Gdy tylko wysiedli z autobusu, Jace wybuchnął śmiechem. - Widziałaś ich miny? Nie do końca. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego uśmiech.

Rozdział 29

Jace szeroko otworzył oczy, jego serce wciąż waliło dziko ze strachu. Od lat nie miał koszmarów o śmierci matki. Teraz nawiedzały go regularnie.

W ciemnościach czyjaś ręka pogłaskała go po brzuchu.

- Wszystko w porządku? - zapytała sennie Aggie.

- Tak.

- Jęczałeś przez sen.

- Koszmary. Nie powinienem jeść na kolację tak wielgachnego steku.

Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego ramieniu. Ból przeszył pierś Jace'a, gdy ciężar Aggie podrażnił jedną z jego powoli gojących się ran. Nie zaprotestował jednak. Pragnął, by przypominała mu, że na to zasługuje. Na ból.

- Opowiedz mi.

- Nie chcesz tego słuchać.

- Czy to koszmar o zabiciu ojca?

Zawahał się. W ogóle nie powinien jej o tym mówić.

- Nie, o śmierci matki.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dziewięć.

- Miałam tyle samo, gdy odeszła moja babcia. Jak umarła twoja mama?

- Wpadliśmy na czołówkę. Siedziałem z tyłu, kiedy to się wydarzyło. Nic mi się nie stało. Ona żyła jeszcze dzień. Przetracony kręgosłup. Liczne uszkodzenia organów wewnętrznych. A twarz została dosłownie starta na proch.

- Przykro mi, skarbie.

Na samą myśl o tym zbierało mu się na wymioty z obrzydzenia. Nie ze względu na matkę. Na siebie.

- Bałem się jej. Bałem się własnej matki. Tylko z powodu jej wyglądu. I dlatego się z nią nie pożegnałem. Ojciec nigdy mi nie wybaczył, że przeżyłem wypadek.

Uścisnęła jego dłoń.

- To straszne. Nic dziwnego, że dręczą cię koszmary.

- Od dawna ich nie miałem. Myślałem, że na dobre się ich pozbyłem. To pewnie ten pobyt w szpitalu je przywołał. – Albo ty, dodał w myślach. Uwolnił dłoń i przetoczył się na bok, zrzucając ją ze swojego ramienia.

Przytuliła się do jego pleców i objęła go w pasie.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

Prychnął.

- Wobec każdego jesteś taka czuła i wyrozumiała?

- Nie. Z zasady nienawidzę facetów. - Zachichotała. – Masz szczęście, że się ciebie uczepliłam.

- Dobrze się bawisz tą litością? Oddech uwiązł jej w gardle.

- Jace, to naprawdę zabolalo.

Nie lubił tego bezdechu w jej głosie. Nie zamierzał jej ranić. Chciał, żeby to ona raniła jego. Odwrócił się do niej twarzą i dotknął w mroku jej policzka. Pod palcami poczuł wilgoć łez. Zakłuło go serce. Doprowadził ją do płaczu?

- Naprawdę myślisz, że jestem tutaj z litości? - zapytała. Oczywiście, że tak. Jaki inny mogłaby mieć powód?

- A nie jesteś?

Położyła dłoń na jego dłoni, którą trzymał na jej policzku.

- Współczuję ci, Jace. Chciałabym uwolnić cię od bólu i zastąpić go śmiechem, ale to nie jest litość.

- Nie chcę, żebyś uwolniła mnie od bólu, Aggie. Ja go potrzebuję.

- Dlaczego? Bo czujesz się winny z powodu śmierci matki? Czy z powodu tego, co zrobiłeś ojcu? - Tak, czuję się winny, lecz nie dlatego potrzebuję bólu.

- Więc dlaczego? Pomóż mi zrozumieć. Wiesz, że będę cię ranić fizycznie tak długo, jak tylko zechcesz, ale muszę wiedzieć dlaczego. - Bo na to zasłużyłem. A czasami myślę, że nawet ból jest dla mnie za dobry. Pocałowała go czule.

- Mylisz się. Nie zasłużyłeś na ból. Zasługujesz na szczęście, - Jestem szczęśliwy. Mam swoją muzykę.

- Jasne. Cieszę się, że coś jest dla ciebie aż tak ważne. I masz... - Zawahała się. - Masz mnie. Jego serce zgubiło rytm.

- Tak naprawdę nie wiem, co z tym zrobić.

- Lubisz mnie?

- Bardzo.

- To się temu poddaj.

- Poddać się? - Ta rozmowa stawała się zbyt poważna i zasadnicza.

Wziął głęboki wdech. - Czy to oznacza, że mnie zwiążesz i będziesz mi robić różne rzeczy wbrew mojej woli?

- Być może. Obrócił ją na plecy i nakrył własnym ciałem.

- Super.

- Opowiesz mi o swoim ojcu? - zapytała, zanim ją pocałował.

- Przepraszam, nie mogę. Ty opowiedz mi o swoim. Zawahała się. Pocałował jej podbródek, linię szczęki.

- Nigdy go nie spotkałam - wyszeptała, jakby te słowa ją przerażały.

- Nigdy?

- Nie. Uwiódł moją mamę, zrobił jej dziecko. Gdy tylko się dowiedział o ciąży, zwał. Jace gwałtownie wypuścił powietrze.

- Szczęściara. - Nie miałeś najlepszych relacji z ojcem? To dlatego go zabiłeś?

Pocałował ją delikatnie z nadzieją, że to ją rozproszy. Nie lubił ani myśleć, ani rozmawiać o ojcu. Gdy jego wargi pieściły jej brodę i szyję, dosłownie się pod nim rozpułyła. Taka otwarta. Taka wspaniała. Taka wyrozumiała i tolerancyjna. Wiedział, że nigdy nie znajdzie drugiej takiej kobiety. Wiedział, że Aggie zniknie, gdy tylko zrozumie, z jakim facetem się związała. Chciałby na nią zasługiwać. Chciałby nie być taki fizycznie słaby i zmęczony.

Duch miał chęć. Ciało pragnęło tylko zwinąć się w kłębek i stracić świadomość z wyczerpania.

- Jesteś zmęczony - szepnęła.

- Przepraszam, ostatnio nie spisuję się najlepiej w roli kochanka.

- Nieprawda. Ziewnął.

- Wynagrodzę ci to, gdy znów stanę na nogi.

- Nie wątpię.

- Zrobię wszystko, czego zapragniesz. Obiecuję. Opadł na nią całym ciężarem, gdy siły go opuściły. Zachichotała. Zanim całkiem odpłynął, usłyszał jeszcze jej szept:

- Nie obiecuj mi tego, skarbie. Miewam specyficzne zachcianki.

Rozdział 30

Aggie przetrząsała szafkę z lekami w poszukiwaniu aspiryny. Kiedy się wreszcie nauczy, że picie to nie zawody? Zwłaszcza gdy rywalizuje z takimi wielkoludami jak Sedric Lionheart.

- Wyjdiesz stamtąd w końcu? - zawołał Jon z korytarza. Przełknęła kilka tabletek i otworzyła drzwi do łazienki.

- Cała twoja. - Najwyższy czas. Powiedz mi, Aggie, dlaczego ty i ten twój chłopak dostaliście łóżko, a ja muszę spać na twardej kanapie?

- Jace jest ranny. Potrzebuje lepszych warunków, żeby dojść do siebie.

- Mógł zostać w L.A. Nie wiem, po co tu jest. Jeszcze nie załapał? Wróciłem. Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek znów pozwolił mu zająć swoje miejsce.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Myślałam, że to ty jesteś na zastępstwo.

- To źle myślałaś. Ja jestem oryginałem. A on marną kopia. Podróbka. Kiepskim naśladowcą.

Była pewna, że pozycja Jace'a w zespole jest niezagrożona. Taką miała nadzieję. Gdyby stracił swoją muzykę przez to, że dał się postrzelić, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

- Skąd masz ten ohydny naszyjnik? - Jon wyjął spomiędzy jej piersi medalion w kształcie serca. - Jace go dla ciebie wybrał?

- Dostałam od matki - odparła, wrywając mu go z dłoni. Nie dotykaj rzeczy, które nie są twoje.

- Będę dotykał, czego tylko zechcę, do diabła.

Nie spodziewała się, że się na nią rzuci. Że ją pocałuje. Uch! Przycisnął jej ramiona do boków, gdy zaczęła się wrywać. Jak to możliwe, że jest taki silny? Nagle spomiędzy zasłon odgradzających piętrowe prycze wysunęła się ręka i chwyciła go za kołnierz.

- Puść ją, gnojku - warknął Eric. Gdy tylko Jon ją uwolnił, dała mu w twarz. Zakrył dłonią czerwony odcisk na policzku.

- Ty głupia zdziro. - Znów się na nią rzucił. Eric szarpnął za kołnierz, aż Jon się zatoczył.

- Zasłużyłeś na to. Daj jej spokój.

- Co? Chronisz dziwkę swojego nowego najlepszego przyjaciela?

Eric go popchnął. Jon wpadł na Aggie.

- Nie powinienem ci proponować, żebyś zastąpił Jace'a. Może po prostu wrócisz do domu?

Cholera, szkoda, że Jace tego nie słyszy. Pewnie jej nie uwierzy, jak mu to powtórzy.

Jon wybuchnął śmiechem.

- Dobrze, naprawdę dobre, Eric. - Dziarskim krokiem wszedł do łazienki i zasunął za sobą drzwi ze znacznie większą siłą, niż to było konieczne.

Eric mruknął coś pod nosem, kilka razy uderzył poduszkę pięścią i odwrócił się twarzą do ściany. Aggie podeszła do niego szturchnęła go palcem.

- Próbuję zasnąć - mruknął. - Dziękuję - szepnęła głośno. Zerknął na nią przez ramię i się uśmiechnął.

- Nie ma sprawy. - Obrócił się na pryczy. - Znajdzie się miejsce, gdybyś chciała złożyć bardziej osobiste podziękowania.

- Hm... Jak tylko kupię sobie nowy bicz, na pewno odpowiednio okażę ci wdzięczność. Parsknął śmiechem.

- Gdyby nie to, że mnie przerażasz, może skorzystałbym z twojej oferty, piękna. - Znow odwrócił się twarzą do ściany naciągnął kołdrę pod brodę.

Wypiła dużą szklankę wody, którą naląła sobie z kuchennego kranu. Jej serce dudniło w piersi jak bęben Erica. Jon wyszedł z łazienki. Gdy ją mijał, uniósł pięść i wybuchnął śmiechem, gdy się wzdrygnęła.

- Wcale nie jesteś taka twarda.

Jeśli nie przestanie z nią zadzierać, to ona już mu pokaże, gdzie raki zimują.

- Mam ci skopać tyłek w obecności twoich kumpli? Z radością.

- Wszystko jedno. - Podeszedł do kanapy i położył się, demonstrując wyraźnie, jak bardzo mu niewygodnie.

Miała nadzieję, że Jace wkrótce wyzdrowieje, między innymi dlatego, że wtedy pozbyliby się tego dupka. Innych członków zespołu lubiła. Przywiązała się nawet do Erica, którego z początku nie rozumiała. Ale Jon? Ciekawe, czy ktoś by się przejął, gdyby przez przypadek wypchnęła go z autobusu na moście?

Z Sinnersami nawet przekraczanie kanadyjskiej granicy było przygodą. Nie pamiętała, kiedy ostatnio aż tak się śmiała.

Eric maszerował po autobusie, naśladując brytyjskiego żołnierza, i używając pałeczki jako batuty, śpiewał na całe gardło.

- O Kanado! O Kanado! Jesteś zimna jak cholera!

- Siadaj, chłopie - zażądał Sed.

- O Kanado! O Kanado! Dwudziestu obywateli ci się może uzbiera!

- Siadaj, powiedziałem.

Aggie chwyciła się za brzuch przekonana, że za chwilę pęknie ze śmiechu.

- O Kanado! O Kanado! Dobrze, że drzew ci nikt nie zabiera!

- Eric! - Sed popchnął go na fotel pilota. - Zaczekaj z tym aż przekroczymy granicę.

Chcesz, żeby znów nas przeszukali?

- Trey lubi rewizje osobiste.

Aggie ze śmiechu stoczyła się z kanapy. Leżała na podłodze trzymając się rękami za brzuch, i próbowała złapać oddech.

- Przestań. Przestań. Zaraz zwymiotuję.

- I patrz, co narobiłeś, Eric - wtrącił Brian z uśmiechem. Wybrakowałeś Aggie.

- Moim zdaniem wygląda całkiem zdrowo. - Trey zmierzył ją wzrokiem ze swojego miejsca na podłokietniku kanapy. - Mm, wręcz niewiarygodnie zdrowo. Oczywiście mogę się mylić. Ale gdybyś się zgodziła pobawić ze mną w lekarza, zbadałbym cię dokładnie, żeby się upewnić.

- Podnieś mnie. - Wyciągnęła rękę, a wtedy Jace odepchnął dłoń Treya i sam pomógł jej wstać. Z trudem się powstrzymała, żeby nie rzucić się mu na szyję, gdy zauważyła błysk zazdrości w jego brązowych oczach, zanim utkwił wzrok w podłodze. Wiedziała, że Jace nie lubi, jak ona publicznie okazuje uczucia, ale nie potrafiła cały czas trzymać rąk przy sobie. Chłopcy niemal zawsze byli w pobliżu. - Nie trzeba ci zmienić opatrunku? – zapytała z nadzieją. Gdyby zaciągnęła go do sypialni, mogłaby go zasypać czułościami bez żadnych konsekwencji.

- Nie teraz.

- I... - zawołał Dave z fotela kierowcy - oczywiście chcą nas przeszukać. Biercie paszporty i wysiadajcie z autobusu.

- Niech to jasna cholera - mruknął Sed i palnął Erica w potylicę.

- Chyba nie sądzisz, że chcą przekopać autobus, bo nabijałem się z ich hymnu?

- Nie, po prostu lubię cię bić. A oni pewnie zakładają, że skoro jesteśmy muzykami rockowymi, to na pewno przewozimy prochy. - Uwielbiam tę cholerną Kanadę - stwierdził Eric. - Nie mogę się już doczekać, gdy przywrócą pobór, wtedy będę miał powód, żeby się tu przeprowadzić.

- Kontrola graniczna - oświadczył umundurowany funkcjonariusz, wsiadając do autobusu. - Czy zgłaszają państwo coś do oclenia?

- Zgłaszam, że to jest do bani - mruknął Trey, mijając go.

- Hej - zwrócił się Eric do strażnika, wskazując palcem Treya. - Widziałem, jak ten gość wsuwa sobie coś w tyłek.

Sed znów go uderzył.

- On żartuje, proszę pana. Tylko żartuje.

- Naprawdę widziałem, jak wsadza sobie coś w tyłek. Fiuta innego faceta. - Eric parsknął śmiechem.

Sed popchnął go do wyjścia.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi. Nie umie rozpoznać, kiedy jego żarty są nie na miejscu.

- Ale to było zabawne, prawda?

- Och, tak, boki zrywać, Eric. Nie powiemy panu, co ty sobie wepchnąłeś w dupę.

- Ja nie...

Sed zakrył mu usta dłonią.

- Przepraszam, robi się nerwowo, kiedy kończy mu się heroina. To kolejny żart, tak na marginesie. Nasza buda na kółkach jest czysta. Gwarantuję.

Drugi strażnik wszedł z owczarkiem niemieckim, który próbował zerwać się ze smyczy i ujadał radośnie. Mężczyzna czekał z psem obok fotela kierowcy, aż wszyscy wysiądą.

- Na pewno autobus jest czysty? - szepnęła Aggie do Seda.

- Chyba że ty coś przywiozłaś. Pokręciła głową.

- Nie, po liceum zrezygnowałam z używek. Parę razy niemal przedawkowałam.

- No, proszę. Coś cię więc jednak łączy z Jonem. Skrzywiła się z niezadowoleniem. Oto powód do dumy. Zerknęła na Jona - z nienawiścią gapił się na jej faceta, jak zwykle. Przytuliła się do Jace'a, żeby się trochę rozgrzać. Nie podejrzewała, że we wrześniu może być tak chłodno i nie włożyła kurtki. Po mniej więcej kwadransie patrol opuścił autobus.

- Czy możemy zajrzeć pod spód?

- A macie prawo? - zapytał Sed.

- Tak.

- To po co pytacie? Dave otworzył drzwi do bagażnika. Pies zaczął węszyć w schowkach. Wsadził nos w czyjąś kurtkę. Funkcjonariusz położył ją na ziemi. Owczarek znów ją powąchał i stracił zainteresowanie. Bez żadnego powodu Jon nagle popchnął Jace'a, który wpadł na Aggie. Jace jęknął z bólu.

- Dlaczego to zrobiłeś? - warknęła na Mallory'ego. Zobaczyła, że Jon wpycha coś do

kieszeni spodni Jace'a i wycofuje się z pustą dłonią.

- Wyglądaliście tak, jakbyście chcieli się przytulić - odparł, chichocząc. - Staliście pół centymetra od siebie.

Włożyła rękę do kieszeni Jace'a. Wyczuła małą paczuszkę z suchymi liśćmi. Od razu się połapała, o co chodzi. Zanim zdołała oddać Jonowi jego trawkę, pies coś wyczuł i rzucił się na nich.

- Gdzie to jest, piesku? - zapytał strażnik.

Ogromne łapy wylądowały na piersi Jace'a. Ten jęknął i zrobił się zielony na twarzy.

- Chwilę! - Aggie chwyciła go za zdrowe ramię, ale w tej samej chwili drugi strażnik wyrwał je z jej uścisku i popchnął Jace'a na asfalt.

Jace miał rękę uwiązaną w temblaku, więc nie mógł się osłonić przed upadkiem.

- Spokojnie. On jest poważnie ranny - warknął Sed, chwytając funkcjonariusza za kurtkę.

Owczarek od razu namierzył paczuszkę w kieszeni Jace'a.

- Dobry piesek. - Mężczyzna poklepał swojego czworonożnego partnera. - Co my tu mamy?

- To nie moje - zaprotestował Jace, jęcząc z bólu.

- Jasne.

- On mówi prawdę. Ktoś mu to podrzucił. - Aggie zerknęła na Jona, który bez powodzenia próbował udawać niewiniątko, gapiąc się na chmury.

Oficer wyjął paczuszkę z kieszeni Jace'a i przyjrzał się jej. Nagle zrobił dziwną minę. Jon wybuchnął śmiechem.

- Z czego rżysz, do diabła? - mruknął Sed głębokim barytonem.

Strażnik otworzył torebeczkę i rozgniół liście w palcach. Powąchał je z wahaniem. Zanurzył wilgotny palec w środku, potem dotknął zioło językiem.

- To nie konopie.

Jon zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

- To tylko oregano. Najlepszy dowcip roku, nie, chłopaki? Nikt się nie roześmiał.

- To dlaczego pies tak zareagował? - zapytał funkcjonariusz. Nie rzuciłby się na oregano. - Potrząsnął paczuszką przed pyskiem owczarka, który przykrył nos łapą i zaskomlał.

Jon wzruszył ramionami. Pochylił się nad Jace'em.

- Nic ci nie jest, stary?

Aggie pomogła Jace'owi wstać. Zatoczył się, ale odzyskał równowagę. Krew

przemoczyła opatrunek na ramieniu i biały podkoszulek w kilku miejscach. Rzucił się na Jona z mordem w oczach. Aggie stanęła przed nim i szerzej rozstawiła nogi, żeby go powstrzymać.

- Nie tutaj, skarbie - kiwnęła głową w kierunku strażników. - Potem go dorwiesz - szepnęła.

- Bez dziewczyny nie ustoisz, knypku? - zapytał drwiąco Jon.

- To nie było miłe - powiedział Eric. Dotknął ramienia Jace'a. - Krwawisz. Dobrze się czujesz?

Jace lekko skinął głową. Oddychał ciężko, próbując opanować gniew. Miał prawo być wściekły. Gdyby nie dwaj strażnicy tuż obok, Aggie sama dałaby Jonowi wycisk.

- Proszę pana, czy mogę go zaprowadzić do autobusu na zmianę opatrunku? - zapytała.

- No, kiepsko z nim - stwierdził mężczyzna. - Może trzeba go zawieźć do szpitala?

- Nic mi nie będzie - mruknął Jace. Zatoczył się na Aggie. Podtrzymała go z wysiłkiem.

- Czy mogę go zaprowadzić do środka? - powtórzyła ze złością.

- Tak, my już skończyliśmy. Możecie jechać. - Strażnik wskazał palcem Jona. - A ty lepiej uważaj, stary. To nie było zabawne. Twój kumpel niepotrzebnie wylądował na ziemi. A najwyraźniej jest ciężko ranny.

- Przepraszam pana. - Jon uśmiechnął się okrutnie. - To się już więcej nie powtórzy.

Cały zespół wrócił do autobusu, idąc powoli za Jace'em, który opierał się całym ciężarem na Aggie. Nie była pewna, czy w ogóle sam dałby radę stać. Już ona skopie Jonowi tyłek.

- Pomogę wam - zaoferował Brian.

Wziął Jace'a pod ramię i uwolnił Aggie od jego ciężaru.

- Nic mi nie jest - mruknął Jace.

- Bzdura. Jedziesz do szpitala. Nie pozwolimy ci zgrywać bohatera.

- Niech żyje służba zdrowia! - zawołał Eric.

- Musisz być obywatelem kanadyjskim, żeby z niej korzystać, idioto - mruknął Sed.

- Przecież wam mówiłem, że się tu przeprowadzam.

- Dave, zapytaj straż graniczną, gdzie jest najbliższy szpital - poprosił Trey, gdy Brian pomagał Jace'owi wspiąć się po schodkach.

Aggie szła tuż za nimi, gotowa złapać Jace'a, gdyby zatoczył się do tyłu. Z trudem unosił nogi na tyle wysoko, żeby wejść na strome stopnie.

- Nie jadę do szpitala - wydyszał ciężko. - Po prostu brakuje mi powietrza.

- Zakrwawiłeś prawie cały chodnik - stwierdził idący za Aggie Trey

- No, trochę - mruknął Jace. - Ale nic mi nie będzie. Muszę się tylko na chwilę położyć. I się położył. Na podłodze zaraz za drzwiami.

Rozdział 31

- Jedźcie bez nas - oświadczyła Aggie. - Wynajmę samochód i za Barę dni was dogonimy. On i tak nie może występować. Przecież dlatego wzięliście tego dupka Jona, prawda?

- Nie jestem pewien, czy zabieranie dupka to był dobry pomysł - mruknął Sed. - Wiem, że rozegrał tę całą sprawę z przeszukaniem jako dobry żart, ale o ile go znam, próbował skupić uwagę na kimś innym, bo sam miał coś do ukrycia.

- On jest czysty, Sed - zapewnił Eric. - Doskonale zdaje sobie sprawę, że zespół nie toleruje żadnych nielegalnych substancji w trasie. Wyraźnie mu to zapowiedzieliśmy na samym początku.

Sed stuknął Erica w tył głowy.

- Gdzie podziałeś mózg, stary? Myślisz, że byłby z nami szczerzy w tej sprawie? Najbardziej pragnie znów wrócić na scenę. Dlaczego, twoim zdaniem, jest taki wredny wobec Jace'a?

- Bo Jace to łatwy cel. Sed wywrócił oczami.

- Jutro gramy koncert tu, w Vancouver - powiedział do Aggie. - Jeśli będziemy musieli, zostaniemy na noc w mieście, a i tak zdążymy na koncert w Edmonton. Może Jace się do tego czasu lepiej poczuje. Jeśli nie, dogonicie nas później.

Skinęła głową. Wiedziała, dlaczego to Sed kieruje zespołem. Jest urodzonym przywódcą.

- Dobrze byłoby, gdyby został w szpitalu najdłużej, jak to możliwe.

Eric się roześmiał.

- Czyli jeden dzień, jeśli nam się poszczęści. Lekarz powiedział, że Jon potrzebuje tylko odpoczynku.

- I żadnych awantur - dodał Sed. Aggie zmrużyła oczy.

- To była wina Jona.

- Zajmę się Jonem - zapewnił ją Sed.

- Niech Jace zajmie się Jonem, jak już wydobrzeje. Spojrzał na nią. Przez chwilę myślała, że na nią nawrzeszczy, ale on tylko skinął głową.

- Załatwię mu to. Uśmiechnęła się.

- Niestety, teraz musimy jechać na próbę. Jon deczko zardzewiał.

- Jak stuletnia żelazna brama na mokradłach - mruknął Eric.

- Dzięki, chłopaki. Dam wam swój numer, na wypadek gdybyście chcieli zadzwonić.

Kiedy wyszli, usiadła w fotelu obok łóżka Jace'a. Przez jakiś czas obserwowała, jak śpi. Miała nadzieję, że zgodzi się zostać kilka dni w szpitalu. Wiedziała, że mężczy go stres wywołany towarzystwem Jona. Ziewnęła i postanowiła pójść po kawę do maszyny z napojami na końcu korytarza. Zadzwoiła komórka. Aggie przekonana, że to ktoś z zespołu, odebrała natychmiast.

- Już ze mną rozmawiasz? - zapytała matka.

- Nie.

- Wracasz do domu?

- Nie.

- Wczoraj wpadł twój stały klient. Szukał cię w klubie, ale tam usłyszał, że wyjechałaś na długie wakacje.

Raczej na wieczne wakacje. Roy się wściekł, kiedy zadzwoniła i oznajmiła, że nie wie, kiedy wróci do pracy. Postawiła kawę na blacie i oparła się o ścianę. Jej matka zawsze zbywała poważne sprawy błahymi komentarzami.

- A ty mu powiedziałaś, że nie ma mnie w mieście, tak?

- Lubi mnie.

- Kto?

- Gary.

- Frajer Gary?

- Chyba nie wzięłaś go do sanktuarium, co?- Być może.

Ścisnęła palcami grzbiet nosa.

- Mamo, jeśli nie znasz się na tym, możesz wyrządzić komuś poważną krzywdę.

Tabitha się roześmiała.

- Chyba o to chodzi.

- Nie. Ja przez dwa lata praktykowałam pod okiem zawodowej dominy, zanim odważyłam się na własne sesje.

- Mogłabyś mnie wyszkolić. - Naprawdę miała podekscytowany głos, ale Aggie wiedziała, że jak zacznie się ciężka praca, matce trudno będzie wytrzymać dłużej niż trzy godziny.

- Nie wstydzisz się tego, co robię?

- Wstydzę? Ależ skąd, skarbie, nie mogłabym się ciebie wstydzić.

- Masz zaledwie dwadzieścia sześć lat, a spójrz, ile osiągnęłaś. Masz ładny dom. Dobrze płatną pracę. Prowadzisz dwie firmy. Mężczyzna kocha cię na tyle, żeby zasłonić cię

przed kulami. Wzbudzasz szacunek. A co mam ja, Aggie? Co zrobiłam ze swoim życiem? Nic. To ty powinnaś się wstydzić. Ale nie siebie. Mnie.

Aggie zacisnęła palce na pomalowanym na złoto plastikowym sercu i zamrugła, żeby odpędzić łzy.

- Nie wiedziałam, że tak właśnie myślisz, mamo – odparła rwącym się głosem. - Ciągłe powtarzasz, żebym zerwała z klubem. Sądziłam... - Że mnie nienawidzisz, dokończyła w duchu.

- No to nauczysz mnie, jak bić facetów? Aggie wybuchnęła śmiechem.

- Wybij to sobie z głowy.

- Dlaczego?

- Ja mam wąską specjalizację. Jeśli naprawdę chcesz to robić, musisz znaleźć kogoś, kto zna się na wszystkim.

- To chyba trudne.

- Owszem.

- A właśnie. Żałuj, że nie widziałaś, jak Gary...

- Nie chcę tego słuchać! - Aggie się zaczerwieniła. Nie wiedziała nawet, że wciąż jest do tego zdolna.

Siwowłosa kobieta zajrzała do pokoju i zaczęła robić sobie kawę. Uśmiechnęła się słodko do Aggie, która zrewanżowała się uśmiechem i odwróciła w drugą stronę.

- Nie mogę teraz o tym rozmawiać, mamo. Jestem z Jace'em w szpitalu.

- Myślałam, że już wyszedł.

- Znow tu wrócił. Nie potrafię go zmusić do odpoczynku.

- To dlatego się w nim zakochałaś? Bo nie robi tego, co mu każesz? - Aggie usłyszała rozbawienie w jej głosie.

Ta kwestia była bardziej skomplikowana, nie chciała jednak rozmawiać o Jasie z matką.

- Sama nie wiem. Może. Muszę już kończyć. Obiecuj mi, że będziesz grzeczna.

- Nie składam obietnic, których nie zdołam dotrzymać. Aggie dosłownie widziała jej diaboliczny uśmiech.

- Mamo.

- Uważaj na siebie. Dzięki, że ze mną pogadałaś. - Rozłączyła się.

Starsza pani, która właśnie słodziła sobie kawę, znow się uśmiechnęła.

- Matka stawia wysokie wymagania? Aggie prychnęła.

- To mało powiedziane.

- Ja też taką miałam. Zażęskni pani za nią, gdy jej zabraknie. Jeśli kiedykolwiek wyjedzie. Aggie uśmiechnęła się do nieznajomej, wzięła swój kubek i wróciła do Jace'a. Był już w pełni ubrany, łącznie z butami, siedział na brzegu łóżka i czekał na nią.

- Gotowa? - zapytał, wyciągając z ręki wenflon. - Już mi lepiej. Westchnęła i usiadła obok niego. Wiedziała, że Jace nie da się przekonać.

- Pozwól mi tylko dopić kawę.

Kiwnął głową i utkwiał wzrok w kolanach, a ona popijała gorący napój małymi łykami. Jeśli matka nie przyprawi jej o zawał, na pewno zrobi to ten facet.

Rozdział 32

Jace nerwowo spacerował po autobusie; czekali razem z Aggie, aż koncert się skończy i wróci zespół. Aggie siedziała na kuchennym blacie i obserwowała, jak Jace chodzi tam i z powrotem. Nie spuszczała go z oczu przez cały dzień, na szczęście jednak zdołała wydostać go z tego cholernego szpitala. Znów był jej coś winien.

- Dlaczego nie obejrzysz koncertu? - zapytała. - Przecież i tak nie odpoczywasz.

- Nie mogę na to patrzeć. - Na samą myśl o tym, że Jon wykonuje jego muzykę, dostawał szału. Tyle że przecież to nie była jego muzyka. Nie tak naprawdę. To Jon skomponował każdą linię basów na ich poprzednich płytach. Nowy album? Tak, tu Jace miał coś do powiedzenia w sprawie kompozycji, odcisnął na nich swój ślad, ale poprzednie trzy należały do Jona.

- Dlaczego mi nie powiesz, co cię martwi? - Chwyciła go w pasie, gdy przechodził obok niej, i owinęła długie nogi wokół jego bioder, żeby nie uciekł.

Spojrzał na tani naszyjnik w kształcie serca między jej piersiami.

- Dlaczego to nosisz? - Wziął do ręki lekki, łuszczący się medalion.

- O nie.

Spojrzał na nią pytająco.

- Nie zmienisz tematu. Nie pozwolę ci.

Spuścił wzrok i wzruszył ramionami. Przyciągnęła go do siebie, zarzucając mu ręce na szyję.

- Powiedz mi, Jace. Jesteśmy sami.

Muskał palcem plastikowe serduszko, próbując zebrać myśli. Nie chodziło o to, że nie chce jej powiedzieć. Rozmowy o uczuciach sprawiały, że dłonie mu się pociły, a puls przyspieszał.

Aggie musnęła palcem jego ucho.

- Aż tak tęsknisz za sceną?

Skinął głową. Pragnął występu na żywo, ale nie dla sławy, tak jak Sed, dreszczu podniecenia, tak jak Brian, czy zabawy, tak jak

Trey, lecz dlatego, że mógł wtedy dzielić się muzyką, duszą... tak jak Eric. Nie to jednak go martwiło.

- To dlatego, że Jon dwoi się i troi, żeby cię zastąpić? Przytaknął.

Wsunęła mu palce pod brodę.

- Spójrz na mnie.

Wziął głęboki wdech i zmusił się, żeby na nią popatrzeć. Spodziewał się litości, miała jednak tak szczery i pełen troski wyraz twarzy, że serce podeszło mu do gardła, pozbawiając go tlenu.

- Nie uda mu się. Nie martw się. Jesteś jedyny w swoim rodzaju. Jest tylko jeden Jace. W stu procentach niezastąpiony. Przytuliła się do niego policzkiem. - Niezastąpiony – powtórzyła szeptem.

Wyjął rękę z temblaku, otoczył Aggie ramionami i przyciągnął ją do siebie. Pochylił się ku niej, trzymając ją w objęciach. Nie, to ona trzymała jego. Pocieszała go. Tak wspaniale było się na niej wesprzeć, a jednocześnie tak przerażająco. Chciał się do niej zbliżyć. Pozwolić jej zobaczyć, jaki jest naprawdę, ale... jeśli coś się jej stanie? Jeśli go opuści? Jeśli umrze? Jeśli pozna jego prawdziwe oblicze i go znienawidzi? Znenawidzi go. Tak jak nienawidziła go matka. I ojciec. I Kara... Każda osoba, którą kochał, znienawidziła go przed śmiercią.

Wyrwał się z uścisku, odwrócił od niej i ścisnął skronie palcami.

Musiał wyrzucić z myśli te wspomnienia. Nie potrafił sobie z nimi poradzić. Nie teraz. Nigdy. To przebywanie z Aggie wydobywało je na powierzchnię. Sprawy, które pogrzebał wiele lat temu. Nie wiedział, jak długo jeszcze może pozwolić zostać tej dziewczynie. Dla jej własnego dobra.

Zeskoczyła z blatu, oparła się o jego plecy i objęła go w pasie.

- Dobrze się czujesz?

Wykręcił się z jej objęć, nie mógł znieść jej czułości.

- Rozumiem - szepnęła. - Chcesz o tym pogadać?

- Nie, nie chcę o tym pogadać, do cholery. - Uniósł dłoń ku jej twarzy. - Daj mi tylko chwilę.

Chwyliła go za podkoszulek i pociągnęła za sobą do sypialni.

- Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Dość tego, Jace. Czas na twoją karę.

Surowy, zimny wyraz jej twarzy natychmiast go podniecił. Tak. Kara. Tego właśnie potrzebuje. Ale niby jak Aggie go stłucze? Nie miała żadnych swoich narzędzi. Wepchnęła go do pokoju i zatrzasnęła za nimi drzwi. Odpięła pasek w jego dżinsach i wyciągnęła go ze szlufek.

- Odwróć się - rozkazała. Podniecała go nawet bez skórzanego gorsetu i wysokich do

od butów. Jej władczy sposób bycia wystarczał, żeby krew szybciej krążyła mu w żyłach.

- Uderz mnie.

- Uderzę cię, gdy dojdę do wniosku, że na to zasłużyłeś.

- Jesteś mi winien przeprosiny.

Zmarszczył brwi zdeorientowany. - Za co?

- Za brak szacunku. Za to, że zbywasz moje obawy i podnosisz na mnie rękę.

Czy naprawdę to zrobił? Chyba nie myślał jasno. Nigdy nie myślał jasno, gdy do jego głowy wdzierala się przeszłość.

- Przepraszam.

- Przepraszam, Pani V - poprawiła go, przypominając mu, kto tu rządzi.

- Przepraszam, Aggie. Ja tylko... Czasami różne rzeczy... —

Utkwił rozbiegany wzrok w podłodze.

- Wiem, skarbie - szepnęła. - Odwróć się. Zrobił, jak kazała.

Gdy pas przeciął pośladki, całym jego ciałem wstrząsnął spazm. Uderzyła po raz kolejny w to samo miejsce. I znów. Za każdym razem ból się nasilał, a penis twardniał. Jace wiedział, że coś jest z nim nie tak. Że to połączenie seksualnego podniecenia z bólem fizycznym jest nienormalne, ale nie mógł nic na to poradzić. A Aggie dawała mu dokładnie to, czego potrzebował, bez słowa krytyki. Ona go rozumiała.

Rozumiała go. Nie wiedział, jakim cudem. Nie wiedział nawet, czy tego chce.

Wciąż wymierzała mu palące smagnięcia. Zapraagnął poczuć ukąszenia pasa na nagim ciele, ale nie kazała mu się rozebrać.

- Jesteś już twardy, Jace?

- Tak - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Pokaż mi. Rozepnij i zdejmij spodnie. Stwardniał jeszcze bardziej, gdy uwolnił się z dżinsów.

- Bardzo ładnie - wymruczała. - Chcesz, żebym cię uderzyła w nagie pośladki?

- Proszę.

- Opuść spodnie do kolan. Drżąc z niecierpliwości, wykonał polecenie.

- Masz już bardzo zaczerwienioną skórę, na pewno tego chcesz?

- O Boże, Aggie. Skrzywdź mnie. Błagam, skrzywdź mnie

- Cóż, skoro tak ładnie prosisz.

Pas uderzył w nagie pośladki. Cały się wzdrygnął, oddech uwiązł mu w gardle. Skupił się na bólu, potrzebował go jako tarczy. Musiał zablokować jeszcze bardziej doskwierający ból, który niszczył jego duszę. Po każdym uderzeniu rozpalone do białości doznania spychały

w niebyt mrok, żeby Jace mógł udawać, że dręcząca przeszłość nie istnieje.

Po dwudziestu czy trzydziestu uderzeniach Aggie przytuliła się do jego pleców. Zaczęła pieścić jego piekące, rozpalone pośladki. Dłoń miała chłodną i kojącą. Przeszedł go dreszcz, gdy nie przerwała pieszczoty.

- Dotknij się - wyszeptała mu do ucha.

Otworzył szeroko oczy i dostrzegł w lustrze nad komodą jej spojrzenie. Koncentrowała się na jego sztywnym członku.

- Mam się dotknąć?

- Weź w dłoń tego swojego wielkiego fiuta i zacznij go głaskać. - Ugryzła go w ucho.

Znów zadrżał, ale nie posłuchał. Nie mógł dać sobie teraz przyjemności. Nigdy wcześniej tego nie robił. I nie zamierzał teraz zaczynać.

- Zrób to - ponagliła go.

- Nie.

Odsunęła się.

- Czyżbyś okazywał nieposłuszeństwo swojej pani?

Nie mogę, Aggie.

- Bzdura. Podeszła do nocnej szafki i otworzyła szufladę, w której Brian Trzymał swoje zabawki. Jace obserwował ją z niepokojem. Co ona chce mu zrobić?

Wyjęła buteleczkę z olejkiem i wycisnęła mu trochę gęstej cieczy na dłoń. Zaczął się opierać, gdy poprowadziła jego rękę do członka.

- Aggie, nie.

- Uważasz, że pragniesz bólu tylko dlatego, że na niego zasługujesz.

- Zasługuję. Pokręciła głową.

- Lubisz to. Nie twardniałbyś, gdybyś tego nie lubił.

- Nie, to nie dlatego - zaprotestował.

- Skarbie, w tym nie ma nic złego.

- To dziwne. - Wiedział, że tak jest, tylko próbował oszukiwać samego siebie. Wmawiał sobie, że potrzebuje bólu z określonego powodu, a nie dlatego, że sprawiał mu przyjemność.

Zacisnęła palce na jego dłoni, przesunęła nią po całej długości członka i zatrzymała się tuż przy nabrzmiałej żołądki. Jace zachłysnął się oddechem, gdy jego ciało przeszła fala rozkoszy, potęgowana jeszcze pulsującym pieczeniem po uderzeniach na pośladkach.

- Może niektórzy myślą, że to dziwne, ale ja nie. Podoba mi się, że to lubisz. Podnieca mnie, gdy widzę cię takiego.

- Naprawdę? - Przesunęła jego dłoń od żołądź do podstawy. Doznania wydawały się już mniej intensywne niż wtedy, gdy ból był świeży. Zanikały.

- Tak. Powiedz mi, czego pragniesz, Jace.

- Pragnę... - Zawahał się. - Pragnę bólu.

- I czego jeszcze?

Znów przesunęła ich złączone dłonie wzdłuż jego kutasa.

Zadrżał.

- I rozkoszy.

- Wcale nie było trudno się do tego przyznać, prawda? Cóż, było trudno. Nie chciał jednak tego przyznać nawet przed samym sobą.

- Im szybciej będziesz się pieścił, tym mocniej będę uderzać. Chcesz, żebym cię mocno uderzyła?

- Tak. - Ich złączone dłonie przyspieszyły na jego śliskim od olejku penisie. Uciskały. Szybciej. Szybciej. - Uderz mnie mocno Aggie. Skrzywdź mnie.

Uwolniła jego dłoń i się cofnęła. Zamarł w oczekiwaniu na cios, który jednak nie nastąpił. Zerknął na nią przez ramię.

- Skończyłaś?

- Przystałaś poruszać ręką. Przygryzł wargę i zamknął oczy, po czym zaczął przesuwać dłoń od pulsującej główki aż do podstawy. Pas musnął jego pośladki. Jace zwiększył tempo. Uderzyła mocniej.

Szybciej. Uciskał niemal z całych sił. Rozkoszował się jej odpowiedzią. Przyjemność narastała. Podniecenie stawało się coraz bardziej intensywne. Pieścił wrażliwą żołądź śliską dłonią, wplątywał palce we włoski. Biła tak mocno, że jego skóra mrowiła w proteście, ale pragnął więcej. Więcej.

- O Boże, Aggie. - Przyspieszył jeszcze bardziej, masował żołądź, aż w końcu ból i rozkosz zlały się w jedno. - Zaczekaj. Przestań - wydyszał. - Zaraz dojdę. Czekać. - Uwolnił członek. Pas zamarł. - Nie. Bij mnie dalej, proszę.

- Przystałaś się dotykać - upomniała go znowu.

- Tak, wiem. Nie chcę dochodzić. Ja... ja na to nie zasługuję.

- Potrzebujesz tego, Jace. To jedyne piętnaście sekund w ciągu dnia, kiedy naprawdę pozbywasz się barier. Chcę tego dla ciebie.

- Bardziej potrzebuję bólu.

- Nie wierzę ci. A poza tym patrzenie, jak się masturbujesz, naprawdę mnie podnieca.

Zerknął na nią przez ramię, unosząc brwi.

- O tak. - Zerwała z siebie czerwony podkoszulek i rozpięła stanik. - Chcę, żebyś doszedł na moich piersiach, skarbie. Widzisz, jak mi stanęły sutki?

Dobrze je widział. Pragnął musnąć te twarde czubki językiem. Znów smagnęła go pasem.

- No, dalej. Pieść się do końca. Posłuchał jej. Przede wszystkim dlatego, że tego chciała, ale jemu też podobała się ta rozkosz zmieszana z bólem. Podobało mu się to, że ją to podnieca. Nie mógł się tym nasycić. Zaczął się zastanawiać, dlaczego nigdy nie przyszło mu do głowy żeby się masturbować, gdy ktoś go bije. Pieścił się tak energicznie, że wkrótce dotarł na sam szczyt. Zadygotał i wstrzymał oddech, a Aggie odwróciła go do siebie, opadła na kolana i podsunęła mu swoje piersi. Wsadził kutasa między te bujne półkule i ścisnął je razem. Oddech uwiązał mu w gardle, gdy poczuł skurcz u podstawy penisa i wytrysnął między jej piersi, na jej dekolt i szyję. Kiedy znieruchomiał, popchnęła go lekko na łóżko.

- O rany, ale jestem podniecona - wyznała.

- Trzeba mi było powiedzieć, zanim mnie poniosło.

- Nic straconego. - Uniosła dużą pierś do ust i zlizwała wilgoć z miejsc, do których sięgnęła językiem.

- Rób tak dalej, a zaraz znów mi stanie. Rozebrała się do końca i wczołgała na łóżko.

- Ssij je, Jace.

Bez wahania wziął twardy sutek do ust. Poczul na nim smak swojej spermy. Podniecało go to, jak miesza się ze smakiem jej skóry. Zadygotała.

- Och, już nie wytrzymam. Patrzył, jak jej dłoń zjeżdża po brzuchu między nogi. Gdy jej palce zniknęły mu z oczu, uniósł głowę i przesunął się trochę, żeby lepiej widzieć. Wsadziła dwa palce do nabrzmiałej, ociekającej wilgocią cipki. Drugą ręką zaczęła pocierać łechtaczkę.

- Och. Nie przestawaj, Jace. Ssij moje sutki. Proszę. Czuł się rozdarty pomiędzy pragnieniem, by dać jej to, czego chce, a rozkoszą obserwowania, jak się zadowala. Nie mógł robić obu tych rzeczy jednocześnie. Aggie zadrżała i krzyknęła. Drzwi do sypialni otworzyły się z hukiem.

Na progu stanął Jon z rozbawioną miną.

- Skończyliście? Mam tu cztery łatwe panienki i galopującą erekcję. To nie może czekać.

- Spieprzaj stąd! - ryknął Jace. Wstał, włożył spodnie i zaczął je zapinać w pośpiechu. Podszedł do drzwi z zaciśniętą pięścią. Mam cię już dość, Jon.

- A co, to moja wina, że nie zamknęliście drzwi? Aggie chwyciła Jace'a za ramię, ale

ją odepchnął.

- Tu nie ma zamka, dupku. Twoja wina, że nie zapukałeś. Jon spojrzał na Aggie - stanęła obok Jace'a, starając się zwrócić na siebie jego uwagę. Jace zerknął na nią. Piękna jak zwykle i całkowicie naga.

- Zakryj się czymś, do cholery!

- Nie wrzeszcz na mnie - warknęła.

- O raju, Aggie, jesteś bombowa. - Jon wskazał kciukiem Jace'a. - Co ty widzisz w tym cieniasie?

To była kropla, która przelała czarę. Jace dość obelg już zniósł. I nie odpłacił się jeszcze za podrzucenie fałszywych narkotyków na granicy. Położył Mallory'emu obie dłonie na piersi i pchnął. Jon zatoczył się do tyłu i wpadł na młode dziewczyny, które weszły z nim do autobusu. Młode, naprawdę młode. Pewnie jeszcze w liceum. Nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że są nieletnie. Co ten facet sobie myśli?

- Wsiadaj.

- Ty wsiadaj. Nie wiem nawet, co tu jeszcze robisz. Dzięki, że występowałeś pod moją nieobecność, ale wróciłem i zespół już cię nie potrzebuje.

- Te słowa nic nie znaczą w twoich ustach.

- A co z fanami? Z tym, czego oni chcą? Kiedy ostatnio skandowali twoje imię?

Cóż, nigdy, szczerze mówiąc, to jednak nie miało dla Jace'a znaczenia. Sed, Brian i Trey zabawiali tłum. Jace po prostu robił swoje, wkładał w granie każdą cząstkę zdruzgotanego serca i poranionej duszy. Nie potrzebował świateł reflektorów. Chłopaki próbowali nakłonić go do częstszych interakcji z publicznością, ale...

Niech to szlag, może Jon ma rację. Może on jest lepszy dla zespołu. Nie muzycznie. Jace wiedział, że gra o wiele lepiej niż Mallory, ale ten miał znacznie bardziej otwartą osobowość. Umiał rozruszać tłum. Dobrze się bawił na scenie. Może właśnie to się dla fanów liczy. Może muzyka wcale nie jest taka ważna. Jon się uśmiechnął.

- Zatkaną cię, co? A teraz spieprzaj mi z drogi. Chcę sobie pobzykać. A moje dziewczyny nie muszą się zaspokajać same, w przeciwieństwie do twojej. - Zerknął na wciąż nagą Aggie. - Jeśli chcesz, żeby ktoś cię przeleciał, mój rozporek jest zawsze otwarty.

Jace tak naprawdę nie wykalibrował tego pierwszego ciosu. Doświadczenie, bokserskie instynkty wzięły górę. Nie czuł nawet więzi ze swoją pięścią. Mallory runął na ziemię. Jace niemal nie poczuł satysfakcji, której się po tym spodziewał. Jego prawe ramię i bark zaprotestowały przeciwko wysiłkowi, jednak nawet ból nie poprawił mu nastroju.

- Powiedziałem ci, że masz się odnosić z szacunkiem do mojej dziewczyny - mruknął,

potem podciągnął się na górną pryczę, żeby odpocząć, tak jak nakazywali mu lekarze. Najszybciej pozbędzie się Jona, jak dojdzie do siebie. Seks z Aggie i bójki na pięści nie pomogą mu odzyskać formy.

Aggie potknęła się o nieruchome ciało Jona i stanęła na dolnej pryczy, żeby spojrzeć na Jace'a, który postanowił „odpocząć” na górze. Oddychał bardzo ciężko.

- Dobrze się czujesz?

Poprawił sobie poduszkę, nie patrząc na Aggie.

- Dlaczego ciągle mnie o to pytasz? Nic mi nie jest. Muszę się zdrzemnąć.

Pogłaskała go po krzyżu, czując emanujące z jego ciała napięcie. Już niemal go od tego uwolniła, gdy nagle... zjawił się Jon.

- Jeśli jesteś głodny, mogłabym ci ugotować jajka, czy coś.

- Może później.

Pocałowała go w kark i stanęła na ziemi. Dwie dziewczyny przyprowadzone przez Jona uciekły. Pozostałe dwie pochylały się nad nim, próbując go ocucić.

- Ile wy macie lat? - zapytała Aggie.

- Osiemnaście - odparły zgodnie.

- Jasne, a ja jestem czarnym facetem z wielkimi owłosionymi jajami. - Ich wzrok powędrował ku jej nagiemu ciału. Pewnie po to, żeby poszukać wielkich owłosionych jaj. - Zmykajcie stąd. Ja się nim zajmę. - Wzięła panny pod ramię i poprowadziła je do wyjścia.

- Nie każ nam iść. Chcemy poznać Treya.

- Treya? To dlaczego przyszłyście z Jonem?

- Tylko on był zainteresowany. Aggie się uśmiechnęła.

- Rozumiem. Teraz to nabiera sensu. Może jeśli zaczekacie chwilę przed autobusem, Trey się pojawi i da wam autograf. Źle się czuła, stawiając Treya w takiej sytuacji, nie chciała jednak, żeby zespół wpadł w tarapaty przez to, że gości w autobusie nieletnie nawet jeśli zboczeniec, który planował je wykorzystać, leży nieprzytomny na podłodze.

- Tak chyba będzie najlepiej. - Jedna z dziewczyn zerknęła na wciąż nieruchomego basistę. Zachichotała. - Jace naprawdę spuścił mu łomot.

- Wiecie, kim jest Jace?

- Jasne. To najlepszy basista na całej kuli ziemskiej. Żałuję że nie widziałam go dziś na scenie. Jest taki słodki. I nieśmiały. I śliczny. -

Dziewczyna się uśmiechnęła i objęła ramionami. - Sed powiedział, że Jace jest chory i Jon go zastępuje.

Aggie odwróciła wzrok.

- Coś w tym rodzaju.

- Pozdrów od nas Jace'a. Mamy nadzieję, że ta galopująca biegunka szybko mu przejdzie.

Aggie otworzyła szeroko oczy i wybuchnęła śmiechem.

- To właśnie powiedział wszystkim Sed?

- Żartował?

Aggie otarła oczy grzbietem dłoni.

- Tak, żartował. Jace ma uraz ręki, ale lada dzień na pewno wróci na scenę.

Fanka po raz ostatni zerknęła z rozczarowaniem na Jona i wyskoczyła z autobusu.

Eric zatrzymał się tuż pod drzwiami i spojrzał na nią zdumiony.

- Myślałem, że jesteś z Jonem.

Jonowi tego wieczoru towarzystwa będzie dotrzymywać jedynie podłoga - oświadczyła Aggie. - Jace go totalnie obezwładnił - dodała małowata, wybuchając śmiechem. - Jaja sobie robisz? - Eric wszedł do środka i stanął na końcu korytarza. - Oddycha jeszcze? - Otoczył ramieniem Aggie, muskając palcami jej nagą skórę. Wyswobodziła się z jego uścisku. - Nie sprawdzałam - przyznała. W sumie mało ją to obchodziło. A gdzie Jace?

Odpoczywa na prycy. Na twoim miejscu bym go nie niepokoiła. Zrobił się marudny.

Eric wszedł głębiej i zaczął podnosić z ziemi Jona. Aggie wyminęła ich i poszła poszukać swoich ubrań. Gdy wróciła, Eric właśnie klepał kumpla po policzkach.

- Cholera jasna! - mruknął Jon, z trudem podnosząc powieki.

- Mówiłem ci, żebyś nie prowokował Jace'a.

- Ty go cały czas prowokujesz.

- To co innego. Mnie lubi. Ciebie nienawidzi. Jon roztań posiniaczoną szczękę.

- To chyba oczywiste. Jezu, nawet pożartować nie można.

- Nie żartowałeś. - Aggie skrzyżowała ramiona na piersi. - Zachowywałeś się jak dupek i zostałeś ukarany.

- Mam to gdzieś. - Jon przyjął pomoc Erica i z trudem wstał. Rozejrzał się. - A gdzie moje dziewczyny?

- Mam nadzieję, że z rodzicami. Chyba już po dobranocce - prychnęła Aggie.

Jon zmrużył powieki.

- Co ty gadasz?

- Nie miały więcej niż szesnaście lat.

- I? Z odrazą zmarszczyła nos.

- Świnia.

- Krowa.

- Zamkniecie się w końcu, do diabła?! - ryknął Jace.- Próbuję spać.

- Równie dobrze możesz iść do sypialni - warknął Jon. Totalnie spieprzyłeś moje plany na wieczór. Jace zeskoczył z pryczy i poszedł do sypialni.

- Moje plany na wieczór też spieprzyłeś, knypku - dodał Eric. Jace spojrzał na niego przez ramię.

- Chyba nie chciałeś się gapić, jak wykorzystuje cztery niepełnoletnie laski? Eric się uśmiechnął.

- Daj mi popatrzeć, gdy następnym razem będziecie to robić z Aggie, to ci wybaczę.

- Chyba nie dałbyś rady tego znieść.

Aggie podrapała się po głowie. O czym ci faceci mówią?

- Sprawdźmy - zaproponował Eric.

- To zależy od Aggie - mruknął Jace i zniknął w sypialni. Rozebrał się i wszedł pod kołdrę.

Eric przycisnął dłonie do piersi.

- Proszę, Aggie, pozwól mi popatrzeć. Nie będę przeszkadzał.

- Popatrzeć? Na co? Objął ją w pasie.

- Jak uprawiacie z Jace'em seks, a na co?

- On nie jest w stanie uprawiać dzisiaj seksu. Oddech uwiązał Ericowi w gardle.

- Nie powiedziałaś „nie”.

- „Tak” też nie powiedziałam. - Wygłodniały wyraz błękitnych oczu Erica sprawił, że krew zaczęła buzować w jej żyłach.

Rozdział 33

Aggie uchyliła powieki i napotkała dociekliwy wzrok Erica. - Nie śpisz już?

Poderwała się i zakryła oczy poduszką.

- Jezu, jak mogę spać, skoro się na mnie gapisz?

- Jakoś mogłaś przez ostatnią godzinę.

- Gapisz się na mnie od godziny?

- Owszem.

- Eric, masz poważny problem.

- Wiem. I jestem gotowy.

- Na co?

- Żeby popatrzeć.

- To pozbawia sam akt spontaniczności i romantyzmu. Usiadł na podłodze i oparł się plecami o ścianę.

- Udawaj, że mnie tu nie ma.

- Tak jakby to było możliwe. Jace przytulił się do jej pleców.

- Jest wcześniej - mruknął.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Jego usta wygięły się w delikatnym uśmiechu, oczy pozostały jednak zamknięte. - Przepraszam.

- Obudziłam cię?

- Tak. Wiesz, że nie jestem rannym ptaszkiem.

Ujął w dłonie jej piersi. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z obecności Erica. Nie była pewna, dlaczego myśl o podglądającym ich perkusie rozpala ją i niepokoi zarazem. Miewała dzikie przygody we wczesnej młodości, od dawna jednak nie robiła tego przed publicznością. Kiedyś sprawiało jej pewną przyjemność to, że ludzie widzą, jak uprawia seks, i też chcą się z nią bzykać. Ale wtedy chodziło o obcych. Teraz to co innego. Po wszystkim będzie musiała spojrzeć Ericowi w oczy.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby on patrzył? - zapytał Jace.

- Wiedziałeś, że tu jest?

- Nie jestem aż tak nieprzytomny. - Uśmiechnął się szerzej i zsunął dłoń na jej brzuch.

- Myślę, że to będzie seksowne. Chcę, żeby patrzył.

- Ja też. Przetoczyła się na plecy w ramionach Jace'a i przeczesала dłońmi jego włosy.

Ostatnio nie układał ich na żel, a ona uwielbiała czuć między palcami i udami ich

jedwabistość.

Pocałowała go i wsunęła sobie jego rękę między nogi.

- Nie udało mi się dojść poprzedniej nocy - wyszeptła. Chcę poczuć tam twoje usta. -

Przycisnęła sobie jego dłoń do cipki

- Chyba mógłbym to dla ciebie zrobić.

Ściągnął jej matki. Zaskoczył ją, obracając się na plecy. Zmarszczyła brwi zdezorientowana, a on uśmiechnął się i dodał:

- Chodź tu, skarbie. Usiądź mi na twarzy.

Wyplątała się z pościeli, żeby wykonać polecenie. Otoczył jej uda ramionami i uniół głowę do lechtaczki.

- O rany. - Aż się zachłysnęła. Zasysał każdy kawałek śliskiego ciała między jej udami, a potem wdarł się w nią językiem. Wstrząsnął nią spazm.

- Jace. Twardy zarost ocierał się o uwrażliwioną skórę, gdy Jace pieścił jej cipkę. Całował, ssał i lizał, aż poczuła, że więcej nie zniesie. Od chyliła się do tyłu, próbując się z niego zsunąć. Mocniej ścisnął jej uda i nie pozwolił się poruszyć. Po chwili odwrócił głowę, musiał złapać oddech. Aggie usiadła na jego piersi, żeby mu to ułatwić.

- Eric, widzisz nas? - zapytał Jace.

- Nie bardzo.

- To chodź tutaj. Perkusista wręcz rzucił się na łóżko.

- Chcesz, żeby wziął w tym udział? - Jace skinął głową Erica.

- Jak to? - zapytała.

- Czy może cię dotykać? Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Myślałam, że będzie tylko patrzył.

- Widzisz, on zazwyczaj zaczyna od patrzenia, ale czasami ponosi. Jeśli nie chcesz, żeby cię dotykał, nie pozwolę mu na to jeśli jednak się zgodzisz, mógłby mi pomóc sprawić ci przyjemności.

Roześmiała się.

- Nie jestem w stanie znieść przyjemności, którą ty mi dajesz. Jak myślisz, co się stanie, gdy dostanę więcej?

Ściągnął jej podkoszulek przez głowę. Eric jęknął cicho na widok krągłych, jędrnych piersi.

- Myślę, że dasz sobie radę - mruknął Jace, muskając palcami jej napięte sutki.

Zerknęła na Erica. Nie miała nic przeciwko temu, żeby do nich dołączył. Trochę jednak dokuczała jej świadomość, że Jace'owi to nie przeszkadza, że inny facet będzie jej

dotykał. Eric już widział ją nagą. Tak, na razie tylko bez stanika, ale co za różnica? To było znacznie bardziej intymne. A może nie. Może nie musiało być.

- Okej, niech mnie dotyka. Lize. Ssie. Przeleci. Wszystko jedno.

- Tak. - Eric zwycięsko uniósł pięść.

- Nie - zaprotestował Jace. - Nie może cię przelecieć. Tylko ja mam do tego prawo.

Uśmiechnęła się do siebie w duchu. Dobra, to jej poprawiło humor. Co prawda nie całkiem o to jej chodziło, ale dobre i to. - Mogę na niej dojść? - zapytał Eric. Jace wzruszył ramionami.

- To zależy od niej.- Zobaczymy.

Jace zsunął ją sobie z piersi i posadził na środku łóżka, a potem ukląkł za nią. Odgarnął na bok jej włosy i wycisnął pocałunek na miękkim ramieniu.

- Czyż nie jest piękna? - zwrócił się do kumpla.

- Tak. Cudowna. - Eric wyciągnął dłoń do jej piersi, ale milimetr od skóry się zawahał. Jej sutki stwardniały, jak gdyby wychylały się ku jego palcom. Wziął głęboki, drżący wdech i położył dłoń na udzie, zaciskając ją w pięść.

Jace uśmiechnął się krzywo. Tego ranka był w przedziwnym nastroju. Spokojniejszy niż zazwyczaj. Bardziej pewny siebie. Uznała, że to obecność Erica tak na niego wpływa - mógł mu udowodnić, kto jest prawdziwym przywódcą w tym stadzie.

Jace ujął Aggie pod brodę i odwrócił ku sobie jej głowę. Pocałował ją czule i odgarnął włosy z twarzy. Szepnął jej coś do ucha tak, żeby Eric nie usłyszał.

- To tylko seks, Aggie, jasne? Nie angażuj w to emocji.

Skinęła głową. Doskonale rozumiała jego słowa. Tym razem nie będzie ich zwyczajowej emocjonalnej więzi. Jej to odpowiadało, dopóki wiedziała, że w głębi serca są sami.

- Potrafię to rozróżnić. Inaczej bym odmówiła. Nie musiała się martwić moimi uczuciami.

Pocałował ją głęboko i się odsunął. Gdy znów na nią spojrzał miała wrażenie, że nie widzi w niej Aggie, lecz nieznaną, z którą może eksperymentować. Postanowiła też zapomnieć o swojej miłości do niego, wiedziała jednak, że to nie będzie łatwe. Kochała go. Nie sądziła, żeby odwzajemniał się tym samym, choć miał nadzieję, że pewnego dnia tak się stanie.

Nie wstając z kolan, Jace przesunął się przed nią i pochylił głowę, by musnąć językiem naprężony sutek. Eric, wciąż w ubraniu przeniósł się za Aggie i przycisnął wargi do jej ramienia, obserwując, jak Jace pociąga sutek zębami.

Zadygotała. Eric czubkami palców lekko muskał nagą skórę ramion, wywołując u

Aggie gęsią skórkę. Odchyliła się i oparła na jego twardym torsie, skupiając całą energię na tym, żeby nie podnieść rąk i nie wpleść ich Jace'owi we włosy. Chciała panować nad sobą tak długo, jak to tylko możliwe. Swojego rodzaju test dla jej silnej woli. Fala pożądania przetoczyła się z jej piersi do brzucha i pomiędzy uda, cipka zaczęła delikatnie pulsować puchnąc i wilgotnieć. Gdy Jace przesunął usta na drugą pierś, Eric pocałunkami wyznaczył na jej plecach szlak i przeniósł się na drugie ramię, żeby dobrze widzieć, jak Jace doprowadza dziewczynę do szaleństwa.

Zacisnęła dłonie w pięści, gotowa pozwolić Jace'owi na wszystko, choć instynkt podpowiadał jej, by mocno się do niego przytuliła.

Ręka Jace'a zsunęła się na jej krzyż. Eric otoczył jej talię. Trzymali ją tak przez chwilę w podwójnym uścisku. Serce Aggie gwałtownie przyspieszyło.

- Połóż ją na plecach - polecił Jace. Eric się przesunął, żeby mogła się położyć. Jace wyprostował jej nogi i wrócił do ssania lewego sutka. Aggie pisnęła cicho, gdy Eric wyciągnął się po przeciwnej stronie i zaczął ssać drugi sutek. Uniosła ręce nad głowę i spojrzała na nich. Mieli zupełnie odmienną technikę. Jace zasysał i muskał językiem. Eric skubał i koił wargami. Zamknęła oczy i odchyliła głowę w ekstazie. Jace zsunął dłoń z jej boku na brzuch. Rozłożyła nogi, pragnąc, by uwolnił ją od bólu niespełnienia. Tuż za dłonią Jace'a podążyła dłoń Erica.

Aggie jęknęła, gdy ich palce zaczęły zgodnie poruszać się między jej udami. Pieścili ją tak długo, aż nie mogła tego znieść. dwa palce wsunęły się w nią. Przestała rozróżniać, do kogo należy która ręka, czyje usta zasysają lewy sutek, a czyje skubią prawy.

Poczuła w środku kolejne palce. Pracowali nad nią obaj, rozciągali ją, wchodzili w nią i się wycofywali. - Och, cudowne uczucie.

Trzecia ręka zaczęła pieścić łechtaczkę.

Eric przesunął się trochę, żeby obserwować to, co dzieje się między jej udami.

- Niech dojdzie, Jace. Jest już blisko. Zobacz, jaka jest nabrzmiała - wysapał.

- Zamknij się, Sticks.

- Przepraszam.

Poczuła ciepły oddech Erica w okolicy cipki, jego język musnął łechtaczkę, dołączając do wciąż pieszczących ją palców. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Palce, wargi i języki. Tu. Tam. Och.

Niecierpliwie zakołysała biodrami, z jej gardła wyrwał się pomruk.

Rozkosz narastała tak szybko, że już po chwili wstrząsnęło nią spełnienie. Eric położył głowę na jej brzuchu, nie wyciągając z niej palców. Jace uwolnił sutek i zsunął się z

łóżka.

Po chwili Eric wyjął palce, pozostawiając po nich całkowitą pustkę.

- Przelecisz ją teraz? - zapytał podniecony.

- Jeszcze nie.

Jace chwycił Aggie za biodra i pociągnął na brzeg materaca. Uklęknął na podłodze i wdarł się w nią językiem. Wygięła się w łuk i zadygotała. Otworzyła oczy, gdy usłyszała odgłos rozpinanego suwaka. Eric, stojąc na czworakach, zaglądał między jej nogi, obserwował, jak Jace ją pochłania. W dłoni trzymał swojego długiego sztywnego fiuta i pieścił się w rytmie pchnięć Jace'a.

- Dobrze smakuje, stary?

- Mm - mruknął Jace.

Nie mogła oderwać wzroku od dłoni Erica, gdy masturbował się powoli. Zadrżała, kiedy Jace wessał lechtaczkę. Znow zaczął wsuwać w szparkę palce, doprowadzając Aggie do orgazmu tak szybko, że niemal spadła z materaca.

- Jace!

Nie dał jej czasu dojść do siebie. Wciąż ssał i wdzierał się w nią.

- O, tak - szepnął Eric, wciąż gapiąc się i masturbując. Aggie wyciągnęła dłoń i musnęła palcami jego jaja.

Dosłownie otworzył usta ze zdziwienia, jego powieki opadły

- Jace. Zobacz, on zaraz dojdzie. Wsadź mi kutasa – poprosiła na widok reakcji Erica po tym, gdy ledwie go dotknęła. Jeśli aż tak go jarało obserwowanie oralnych pieszczot Jace'a, mogła sobie tylko wyobrazić, jaki będzie podniecony, gdy Jace w końcu wypełni ją po brzegi swoim potężnym fiutem.

Jace wstał i rozłożył szerzej jej nogi. Chwycił swój członek i wcisnął go między uda Aggie. Wsuwał się i wysuwał, by nawilżyć żyć się jej sokami.

- O kurde, to naprawdę niezłe - wydyszał Eric. Pochylił się, żeby lepiej wszystko zobaczyć.

Jace chwycił Aggie za biodra i zatopił się w niej całkowicie,

- Jace - wysapała. Cała pokryła się gęsią skórką. Czy Eric widzi, jak doskonale do siebie pasują? Chciała, żeby to zobaczył.

- Jesteś taka piękna - powiedział cicho Jace.

Wycofał się, nie odrywając wzroku od miejsca zetknięcia ich ciał. Wysunął się z niej niemal cały, a potem pchnął gwałtownie. Krzyknęła. Przyspieszył, szybko odnajdując znajomy dla nich obojga rytm. Eric zaczął poruszać dłonią na swoim ptaku w tym samym

tempie.

- O rany, zaraz dojdę - wychrypiał. - Co za szalone tempo,

- Doskonałe - szepnęła Aggie. - On jest doskonały. Jego tempo... Idealne.

- Tak, jeśli jego celem jest orgazm. Nieźle, stary. Słyszę, jak ona od tego wilgotnieje. I jak jest?

- Jedwabście - wymruczał Jace. - Ślisko. Gorąco. Perkusista jęknął.

- Ciasno. Miętko.

Eric rozluźnił uścisk na swoim członku, muskał go coraz delikatniej, cały czas dotrzymując tempa pchnięciom Jace'a.

- Miętko - powtórzył. - Aggie, co czujesz, gdy Jace cię wypełnia.

Eric krzyknął, przykuwając jej uwagę. Wytrysnął na jej brzuch, dygocząc niekontrolowanie.

- Niech to - wydyszał.

- Jest twardy. Ciepły. Gruby. Sztwywny. Boski.

Jace niezmordowanie nacierał na nią w tym samym dzikim tempie. Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. On też się w nią wpatrywał. Uśmiechnął się delikatnie, burząc spokój jej serca. Dziwne, że pozwalając, by Eric do nich dołączył, jeszcze wzmocnił łączącą ich więź. Jakby świadek i dzielenie się wszystkim pogłębiło ich relację, zamiast ją spłycić. Nie spodziewała się tego.

Podejrzewała, że obecność trzeciej osoby pozbawi wartości to doświadczenie.

- Ty już? - mruknął Jace, wciąż nacierając na Aggie w rytmie, który trzymał ją zawieszoną na krawędzi orgazmu.

- Już? Jak długo zamierzasz to ciągnąć?

- Och, co najmniej godzinę. Chociaż bez prezerwatywy chyba tak długo nie wytrzymam. Aggie jest nieziemską.

- Na pewno.

Eric pochylił się i wessał jej łechtaczkę. Aggie wygięła się w łuk, gdy dreszcze rozkoszy zaczęły wstrząsać jej ciałem. Zaciśnęła się mocno na członku Jace'a. Krzyknęła, odczuwając niespodziewane spełnienie.

- O, nie przerywajcie. Nie przerywajcie - błagała.

Nie przerwali, Jace wdierał się w nią, wypełniając ją po brzegi, a Eric pieścił jeszcze długo po tym, gdy fala pierwszego orgazmu minęła.

- Zaraz znów dojdę! - zawołała. - Och. Och. Eric ścisnął jej pierś, uszczypnął sutek, gdy doszła po raz drugi. Niemal się rozplakała, tak intensywne były jej doznania. Jace się

wycofał.

- Nie - wydyszała. - Proszę, nie przestawaj.

- Eric - mruknął Jace.

Perkusista oderwał usta od lechtaczki, a Aggie jęknęła z udręką

- Moja kolej? - zapytał.

- Nie, zmieniam pozycję.

Kumpel się odsunął, a Jace nakłonił Aggie, żeby stanęli na czworakach.

- Właśnie tak, do diabła - szepnął Eric.

Jace ukląkł za nią na materacu i rozsunął jej kolana.

- Zaczekaj - powiedział Eric. - Nie wchodź w nią jeszcze. Jace zachichotał.

Najwyraźniej świetnie się bawił. Tego również Aggie się nie spodziewała.

Eric wsunął się pod nią na plecach, aż jego oczy znalazły się między jej kolanami. Dzięki temu mógł obserwować centrum wydarzeń. Kiedy Aggie opuściła głowę, zobaczyła jego członek.

- Okej, jestem gotowy.

Wybuchnęła śmiechem. Poczwała, jak żołądź Jace'a muska wejście do jej cipy i kolejny wybuch śmiechu przeszedł w udręczony jęk.

- Powoli - mruczał Eric. - Wsuwaj go naprawdę powoli. Jace tak właśnie zrobił. Na oczach Aggie fiut Erica zadygotał z podniecenia.

- Ja nie mogę, ale ona jest rozciągliwa, normalnie cię połyka. I tak ładnie pachnie. - Uniósł dłoń i musnął palcami jej brzuch.

Zadrzała.

- Głębiej, Jace. Weź ją głębiej. Jace był już niemal cały w środku, ale jęknął i pchnął jeszcze gwałtowniej.

- Spraw jej przyjemność, Eric, albo wyjdź. Palce Erica odnalazły twarde sterczące sutki i zaczęły je pieścić uparcie.

- Dobrze ci, Aggie? - zapytał Jace.

- T-tak - wyjąkała, kołysząc się, by mocniej pobudzić się członkiem Jace'a. Przesunęła się do przodu i wypchnęła biodra do tyłu, by znów się w niej zagłębił.

- Ona chyba chce, żebyś ją ostro zerznął, Jace.

- Tak - jęknęła. - Tego właśnie chcę.

Penis Erica urósł i stwardniał, gdy Jace znów zaczął się poruszać. Wtedy poczuła palec Jace'a między pośladkami, omal nie upadła. - Tak, Jace, dobrze, pieść mnie tam. Eric - zachłysnęła się - pocieraj moją lechtaczkę. Pocieraj ją.

Muskał ją jedną dłonią, a drugą położył na znów gotowym członku. Nie mogła nasycić się widokiem pieścizot Erica, gdy Jace wypełniał ją swoim ogromnym penisem i zanurzał palce w jej odbycie. Na żołądki Erica zalśniła pierwsza kropelka spermy, Aggie nie mogła się oprzeć temu zaproszeniu i ją zlizwała. Słona. Słodka.

- O raju - wydyszał Eric. Ośmielona, wzięła główkę penisa do ust. Ciałem perkusisty wstrząsnęły spazmy. Jace przyspieszył, jego pchnięcia były głębokie i miarowe. Zanurzył dwa palce między jej pośladkami i zwinął je, by pobudzić główkę penisa nacierającego na ścianki jej pochwy. Aggie krzyknęła, dysząc ciężko nad mokrą żołądki Erica, a ten zaczął jeszcze intensywniej pieścić jej łechtaczkę. Masturbował się dwa razy szybciej. Jace obwieszczał światu swoje zadowolenie coraz głośniej i głośniej przy każdym pchnięciu. - Zrób, żeby doszła, Eric. No, zrób to. Ale to nie Eric sprawiał, że Aggie ogarnęła fala rozkoszy, lecz Jace. Jego potężny członek. Wypełniał ją. Pieścił. Jego palce wypełniał y ją jeszcze bardziej. Pieścizoty stawały się podniecające do granic wytrzymałości. Gdy jej ciałem wstrząsnął orgazm, Jace powoli wysunął palce. W pewnym momencie straciła rachubę orgazmów, które jej dali. Pieściła ustami członek Erica, gdy o tym pamiętała, przez większość czasu była jednak zbyt podniecona, by zwracać uwagę na to, co robił pod nią. Jace znów zwiększył tempo, oddech uwiązał mu w gardle. Wycofał się w ostatniej chwili i wytrysnął na plecy Aggie, krzycząc głośno z rozkoszy.

- Spóźniłem się? - zapytał Eric. - Niech to szlag.

Jace opadł na materac, z trudem chwytając w płuca powietrze.

- Dajcie mi chwilę, żebyem złapał oddech, i zaczniemy odnowa. Następnym razem będzie lepiej. Nie chciałem skończyć tak szybko.

- Lepiej? Jakie lepiej? To było wspaniałe - mruknęła Aggie wciąż wstrząsana echem spazmów po wielokrotnych orgazmach. Wspaniałe.

Jace leżał nieruchomo obok niej z zamkniętymi oczami.

- Okej, okej - wysapał Eric. Zadygotał i skończył na swoim brzuchu.

Jęczał, wypompowując z siebie spermę zaciśniętą dłonią.

- Och, właśnie tego potrzebowałem. Gdy znieruchomiał, dysząc ciężko, Jace z trudem otworzył oczy. Uśmiechnął się łagodnie do Aggie, próbując wstać. Zdołał unieść się na łokciu i znów opadł na łóżko.

- Co się stało? - zapytała.

- Chyba muszę zjeść jakieś śniadanie. Znów przesadził z wysiłkiem.

- Nie będzie żadnego seksu, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz - oświadczyła.

- Nic mi nie jest. Po prostu umieram z głodu.

- Zrobię jajecznicę - zaproponował Eric. Wylał spernę z brzucha i wepchnął miękkiego fiuta do niebieskich bokserów po czym podszedł do drzwi.

Powinien zawsze chodzić w samej bieliźnie, pomyślała Aggie. Dobry Boże, jego smukłe ciało naprawdę było uczcą dla oczu.

- Czekaj! - zawołał zrozpaczony Jace.

Eric zatrzymał się przy drzwiach i zerknął przez ramię pytają

- O co chodzi?

- Nie dodawaj za dużo przypraw tym razem. Tylko sól i pieprz.

- Jasne. - Eric uśmiechnął się i opuścił sypialnię, zamykając za sobą drzwi.

- Aggie, musisz go powstrzymać - wyszeptał Jace takim tonem, jakby perkusista szedł właśnie kogoś zabić. – Poprzednim razem dowalił mnóstwo pieprzu kajeńskiego, cynamonu, czosnku i bazylii.

Zmarszczyła nos.

- Do jajecznicy?

- A mnie kiszki marsza grają. Muszę coś zjeść. Pocałowała go w usta i wstała.

- Nie martw się, skarbie. Zajmę się tym. Ty odpoczywaj. - Sięgnęła po swoje ubranie.

Eric całkowicie zatracił się w roli Szwedzkiego Kucharza z Muppet Show. Aggie obserwowała jego postępy i smażyła bekon. Ilekroć sięgał po jakąś przyprawę, żeby posypać nią ogromną patelnię jajecznicy, dostawał po łapach. Gotował tak, jak robił wszystko inne: angażując w to całe serce i cały swój entuzjazm. Aggie spodziewała się, że sytuacja między nimi może stać się niezręczna (bądź co bądź, przed chwilą starła jego spernę z brzucha), on jednak zachowywał się wobec niej zwyczajnie. W sumie wydawał się nawet bardziej zrelaksowany i przyjacielski niż wcześniej.

Przełożyła bekon na papierowy ręcznik, żeby odsączyć nadmiar tłuszczu, i wrzuciła na patelnię ziemniaki z cebulką. Przykryła je, żeby nie przyskało.

- Może zrobisz też tosty? Pieczywo jest tam. - Eric wskazał jej szafkę łąpatką. Gdy zajęła się otwieraniem paczki, sięgnął po przyprawę uniwersalną.

- Nie - zaprotestowała i wyrywała mu pojemnik z ręki.

- Przecież to przyprawa uniwersalna. To chyba znaczy, że można jej użyć do wszystkiego?

- Eric, dodasz ten szajs do swojej porcji, jak już rozdzielimy resztę, okej?

- To będzie nudne.

- Jajka mają być nudne.

Jace otworzył drzwi sypialni i powoli podszedł do stołu. Miał na sobie tylko dzinsy i

temblak (którego nadal używał, co oznaczało, że ramię naprawdę mu doskwiera). Usiadł przy stole, oparł na blacie lewy łokieć i położył czoło na dłoni.

- Wykończyłaś gościa, Aggie. Tylko na niego popatrz. Och, patrzyła na niego. Mhm.

- Zamknij się, Sticks - mruknął Jace.

Tost wyskoczył z tosterki, Aggie posmarowała go masłem i podała Jace'owi.

- Zjedz to, zaraz będą jajka.

Jace uniósł trochę głowę, poklepał ją z uczuciem po pośladku i wziął tost.

- Dzięki.

- Czuję jedzenie. - Brian wychylił się ze swojej przyczki. Ładnie pachnie. Kto gotuje? - Zamrugał oślepiiony światłem i po chwili dostrzegł przy kuchence Erica. - Sticks? O nie, wolę już umrzeć z głodu. - Zasunął zasłonki.

- I dobrze! - zawołał Jace z pełnymi ustami. - Zostanie więcej dla mnie.

- Aggie miała go pod kontrolą - wyjaśnił Trey. Zeskoczył ze swojego łóżka i zwędził kawałek bekonu z blatu.

Usiadł obok Jace'a i podał mu swój łup.

- Dobrze się czujesz, stary?

- Tak.

Sed także do nich dołączył, wpakował się obok Treya, zajmując większą część kanapy.

- Ja też coś chętnie wszamię - oświadczył. Spróbował gwizdnąć bekon Treya i dostał za to po łapach.

Brian zszedł z łóżka.

- Skoro wszyscy umrzecie z powodu zatrucia pokarmowego nie ma sensu, żebym został sam.

- Pomyśl o Myrnie - mruknął Trey.

- Teraz myślę głównie o swoim żołądku. - Brian przysunął się do Jace'a. - Stary, na pewno nie powinieneś leżeć w szpitalu? Wyglądasz jak śmierć.

Aggie ogarnęło poczucie winy. Spojrzała na Erica.

- Trzeba było pozwolić mu spać - szepnęła, przewracając ziemniaki.

- On zazwyczaj nie wstaje przed południem. Zawsze z rana tak wygląda.

Podeszła do lodówki, przesunęła piwo i wyjęła sok pomarańczowy. Odkręciła butelkę i postawiła przed Jace'em.

- Proszę, kochanie, wypij to.

Zaczerwienił się po tym pokazie uczuć, co nie mogło przejść niezauważone przy tym

stole.

- Tak, kochanie, wypij soczek - zanucił Trey. - Bądź grzeczny mięczakiem.

Brian uszczypnął Jace'a w policzek.

- Taki śliczny mięczak, prawda? Powinien wypić soczek z małego kubeczka.

Jace skrzywił się i odepchnął dłoń Briana. Aggie się uśmiechnęła. Ci faceci go kochają. To dlatego tak mu dokuczają. Jest dla nich jak ulubiony młodszy brat. Czy Jace naprawdę tego nie dostrzega? Może powinna pomóc mu zobaczyć, jak naprawdę wygląda świat wokół niego?

Rozdział 34

Jace stał na tyłach sceny, obserwując, jak faceci z obsługi rozstawiają sprzęt przed koncertem w Edmonton. Mógł tu zostać, dopóki nie skończą. Potem musi się zmyć, bo Jon z zespołem zaplanowali próbę przed występem. Nie potrafił się zmusić, żeby na to patrzeć.

Następnego wieczoru miał się tu odbyć koncert orkiestry symfonicznej i instrumenty już przywieziono. Ustawiono je wzdłuż ściany za sceną, co utrudniało manewry technicznym Sinnersów. Jace, któremu zakręciło się w głowie od patrzenia na kable pod sufitem, dotarł do ławeczki przed fortepianem. Opadł na nią ciężko i wziął głęboki wdech. Może powinien wrócić do szpitala. Wciąż jeszcze nie odzyskał sił. A zaspokajanie Aggie wcale mu w tym nie pomagało. Ale w jej towarzystwie nie był w stanie utrzymać rąk przy sobie. Nawet nie próbował.

Oparł się o klawiaturę, która wydała z siebie nieharmonijny brzdęk. Ktoś zapomniał ją przykryć. Odwrócił się, odrzucił do tyłu ciężą kapę okrywającą instrument i sięgnął do małej gałki przy drewnianej pokrywie klawiatury. Niechcący trącił nadgarstkiem klawisze. Znieruchomiał - w jednej chwili przeniósł się w przeszłość. Prawie widział, jak matka siedzi obok niego, ramię w ramię, noga w nogę. W takich chwilach udawał, że zależy jej na nim.

Zdjął temblak, położył dłonie na klawiszach, stopy na pedałach. Gdy jego palce odnalazły znajomą melodię, poczuł obecność matki. Słyszał nawet, jak mówi do niego tym swoim ledwie słyszalnym szeptem: „Nie graj muzyki, Jason, niech muzyka gra tobą. Poddaj się jej. Wpuść ją do środka. Ona żyje. Czujesz to?”

Muzyka żyła. Naprawdę to czuł. Od zawsze. Była dla niego bardziej rzeczywista niż jego własne istnienie.

Pozwolił, by melodia nim zawładnęła, a palce swobodnie tańczyły po klawiszach. Klawisze obok, gdzie powinny spoczywać palce matki, pozostawały nieruchome, ale słyszał, jak gra, zupełnie jak gdyby siedziała tuż przy nim. Kiedy dotarł do końca utworu i przebrzmiała ostatnia nuta, matka się rozpląnęła.

- Nie wiedziałam, że grasz na fortepianie - odezwała się Aggie. - To było piękne. - Przysiadła się do niego na ławeczce. -Zagraj coś jeszcze.

Pokręcił głową i naciągnął kapę. Pośpiesznie wsunął rękę z powrotem na temblak. Aggie złapała go za lewą dłoń i uściśnięła. Skąd ona zawsze wie, kiedy on czuje się najbardziej bezbronny? Wyczuwała to tak jak sęp padlinę i zataczała koła nad jego głową, czekając na idealny moment, żeby zanurkować w dół i wydrzeć mu serce z piersi.

- Gdzie nauczyłeś się grać? - Wolną ręką odgarnęła mu włosy za ucho. Urosły na tyle, że nie dawało się ich już postawić na sztorc. Powinien też zafarbować odrosty, ale ponieważ nie występował na scenie, olewał to.

Lśniąca czarna kapa przykrywająca klawiaturę rozmazała mu się w oczach.

- Matka mnie nauczyła.

- Musiała mieć wielki talent.

- Tak. Muzyka była jedyną rzeczą, którą naprawdę kochała. Objęła go ręką w talii i oparła się o niego.

- I ciebie. Kochała ciebie. Pokręcił lekko głową.

- Nie. Nigdy mnie nie chciała.

- Nie wierzę.

Wykrzesał z siebie złość i uczepił się jej.

- W dupie mam, w co wierzysz.

Odepchnął ją i spróbował wstać, ale mocniej chwyciła go w pasie i ściągnęła z powrotem na ławeczkę.

- W to też nie wierzę. Mów. - Przesunęła dłonią po jego twarzy i odwróciła ją w swoją stronę. Nie potrafił spojrzeć jej w oczy, więc wbił wzrok w jej brodę. - Mów do mnie, Jace.

Nie chciał rozmawiać. Wolał jąrzyć stare rany. Dlaczego ona nie zostawi go samego?

- Wytłumacz mi, czemu myślisz, że matka cię nie chciała. Ból w piersi podszedł mu aż do gardła, ścisnął i dławił.

- Bo... - Wziął głęboki, drżący wdech. - Bo mi to powiedziała. Powtarzała mi to codziennie.

Pod powiekami zapiekły go łzy. „Mężczyźni nie płaczą, synu”. Tak, tato, wiem. Wiem. To jej wina. To wina Aggie. Przyczepiła się do mnie. Wciąż naciska. I naciska.

- Co dokładnie powiedziała, Jace? Może źle ją zrozumiałeś. Roześmiał się gorzko.

- Tak, byłem tylko głupim dzieciakiem. Pewnie źle ją zrozumiałem. - Odlepił Aggie od siebie i wstał. Musiał zamknąć się na chwilę w męskiej łazience, dopóki nie weźmie się w garść. Tam chyba za nim nie pójdzie.

Aggie pchnęła go z powrotem na ławkę. Uderzył plecami w pokrywę klawiatury, ostry ból przeszył gojącą się ranę na barku. Usiadła mu na kolanach, przodem do niego, i ujęła dłonią jego podbródek. Zmierzyła Jace'a zimnym spojrzeniem dominy. Natychmiast przykuła jego uwagę.

- Nie wykręcisz się tak łatwo. Możesz udawać, że jesteś na mnie zły, ale nie dam się zbyć.

- Kto udaje?

- Ty. Powiedz mi, jakie słowa matki tak głęboko cię zraniły.

- Nie jestem zraniony.

- Jesteś, głuptasie, i nigdy nie uwolnisz się od tego bólu, jeśli nie wyrzucisz go z siebie. Chcę ci pomóc, ale nawet nie wiem, o co chodzi, Jace. Porozmawiaj ze mną. Opowiedz mi.

- A może ja nie chcę się uwolnić od bólu. Może go lubię. To ty zmusiłaś mnie, żebym przyznał, że lubię ból.

Uderzyła go w pierś obiema dłońmi.

- Cholera, to już nie jest dla mnie jakaś tam gra. Nie rozumiesz? - Przyłgnęła do niego nieoczekiwanie, wtulając nos w jego szyję. Poczul jej ciepły oddech na skórze tuż poniżej ucha. -Przepraszam, że cię uderzyłam. Jestem taka sfrustrowana. Co ona ci takiego powiedziała, skarbie? Co powiedziała? Odejdź? Daj mi chwilę dla siebie? Idź pobawić się w swoim pokoju, mamusia jest teraz zajęta? Co? No, śmiało.

Jace prychnął. Gdyby tylko matka była tak miła. Powtórzył mantrę matki tym samym cichym szeptem, jakim ona mówiła. Zawsze szeptała mu do ucha, jak gdyby nie wypowiadała tych wszystkich raniących słów naprawdę, jeśli wymówiła je wystarczająco cicho. Jeśli nie usłyszał ich nikt oprócz niego. „Gdyby nie ty, Jason, spełniłabym swoje marzenie. Gdyby nie ty, Jason nie musiałabym wyjść za twojego ojca. Dlaczego zaszłam w ciążę? Powinnam oddać cię do adopcji. Nigdy cię nie chciałam. To przez ciebie muszę tak żyć. W tej norze. Z tym człowiekiem. Mogłam zostać pianistką koncertową. Mogłam być kimś. A teraz? Wiesz, kim jestem? Tylko twoją matką. To wszystko. Jego żoną, Twoją matką. Nikim. Nie chcę być twoją matką, Jason. Nigdy nie chciałam. Oddam cię. Komuś, kto będzie w stanie na ciebie patrzeć”.

Chwycił Aggie w pasie, gdy stare lęki zakradły mu się do serca. - Zostawiała mnie w różnych miejscach, Aggie. Udawała uszczęśliwioną, gdy gliniarze odprowadzali mnie do domu. „Zawsze się gdzieś zawieruszy”, mawiała, a potem częstowała ich kawą i ciasteczkami i opowiadała im o moich włóczęgach. Śmiali się, mówili, że jestem taki słodki. „Uroczy dzieciak. Ma pani szczęście, że nikt go nie porwał”. Bałem się wyjść z nią z domu. Nigdy nie wiedziałem, gdzie mnie porzuci. Gdy byliśmy poza domem, bałem się pójść do łazienki, odwrócić się do niej plecami czy spuścić ją z oczu, bo gdybym to zrobił, ona by znikła. Nigdy nie potrafiłem jej znaleźć. Szukałem jej i wołałem, ale jej już nie było. Nie było. Nie chciała mnie, Aggie. Nigdy mnie nie chciała. Ale kiedy graliśmy razem na fortepianie, czułem coś. Jakąś bliskość. Nie wiem, co to było. - Gorąca łza spłynęła mu po twarzy. - Kochała

pieprzony fortepian, ale nigdy nie kochała mnie. - Ze złością otarł policzek. - Rozumiesz, dlaczego nie chcę o tym rozmawiać? Teraz, cholera, mażę się jak baba.

Aggie przycisnęła sobie jego twarz do piersi, jej ciałem wstrząsało łkanie. Dlaczego ona płacze? Chciała, żeby jej opowiedział, więc to zrobił. No i się rozryczała? Kobiety. Nie rozumiał ich.

Aggie pocałowała go w czubek głowy, pocierając twarzą o jego włosy. Mocząc je łzami. Czochrając. Czuł się jak totalny osioł.

Co, jeśli ktoś z zespołu ich zobaczy? Docinkom nie będzie końca.

- Ona odeszła, Jace. Nie może cię już zranić.

Ona odeszła. Jego matka. A zanim zginęła, nie zdążył jej powiedzieć, że to bez znaczenia, że go nie kochała. On ją kochał. A ten jej pieprzony fortepian? Też go kochał. Tydzień po jej pogrzebie ojciec oddał instrument jakiejś szkole. Pozbył się go, bo mu o niej przypominał. Właściwie to było dla Jace'a straszniejsze niż sama jej śmierć. Ojciec nie chciał mieć w domu żadnych pamiątek po matce. Ta kobieta była dla niego wszystkim. Nie tylko żoną. Całym jego życiem. Zmienił się po jej śmierci. Stał się okrutny. Bardziej okrutny, niż matka Jace'a potrafiłaby sobie wyobrazić, bo potrzebował kogoś, kogo mógłby obwiniać za przedwczesną śmierć miłości swojego życia, a syn idealnie się do tego nadawał.

Jace zacisnął powieki, nie dopuszczając do siebie myśli o ojcu. Aggie pocałowała go czule w skroń.

- Myślę, że ona cię kochała, Jace, ale to już przeszłość. Ona odeszła, a ja jestem tutaj. I cię kocham. Naprawdę. Kocham.

Sparaliżował go strach. Nie mógł się poruszyć, choć instynkt nakazywał mu uciekać.

- Przestań - wyszeptał.

- Ciii. Wszystko w porządku. Wiem, że nie umiesz na to odpowiedzieć. Rozumiem. Nigdy cię nie zostawię. Zawsze będę przy tobie.

A taka wizja wydawała mu się gorsza niż to, że matka zostawiła go samego w pawilonie gadów, kiedy miał sześć lat. Tam przynajmniej zwierzęta, które budziły w nim grozę, były zamknięte w klatkach. Nie mogły go dosięgnąć. A Aggie mogła. I to śmiertelnie go przerażało.

- Zbijesz mnie? - zapytał. - Proszę. - Ból wspomnień był zbyt świeży. Jace potrzebował pomocy, żeby znów go pogrzebać.

Ujęła jego twarz w dłonie. Pocałowała obie powieki, czubek nosa, usta.

- Tak, dobrze. Teraz już wiem, co robić. Ogarnęła go panika. Wie, co robić? Jak to?

- Musimy mieć trochę prywatności - mruknęła. - Myślisz, że chłopaki zgodzą się

zainstalować w autokarze wytłumiony pokój?

Jace się roześmiał.

- Może. Nie tylko my byśmy na tym skorzystali. Pocałowała go znowu, uśmiechając się do niego.

- Chodźmy.

Aggie podeszła do Seda, który siedział rozwalony na sofie obok Erica i gapił się jak w transie w telewizor. Jace ruszył prosto do sypialni. Sed podniósł na nią wzrok.

- Co tam?

- Myślisz, że dałbyś radę wyciągnąć wszystkich z autobusu na jakąś godzinę? Jace i ja potrzebujemy prywatności. Dużo prywatności.

- Jesteśmy tu tylko ja i Eric. Nie zwracajcie na nas uwagi. Wszystko już słyszeliśmy.

- Mogę patrzeć? - wtrącił ochoczo perkusista.

- Nie o to chodzi. Jace nie dopuści mnie do siebie, jeśli będzie podejrzewał, że możecie go usłyszeć. - Nachyliła się bliżej i wyszeptwała tak, żeby Jace nie podsłuchał: - Zawsze przejmuję się tym, co o nim myślicie. Martwi się, że nie akceptujecie go takim, jaki jest. Popracujemy nad tym, ale teraz muszę mu pomóc pogrzebać matkę.

- Jego matka umarła? - zapytał Sed z osłupieniem. - Kiedy?

- Jakieś piętnaście lat temu. Nie wiedzieliście?

Sed pokręcił głową. On i Eric spojrzeli na Jace'a - stał w korytarzu oparty o ścianę i starał się sprawiać wrażenie wyluzowanego. Tak naprawdę wyglądał, jakby miał zaraz wyskoczyć ze skóry.

- Nigdy o sobie nie opowiada - stwierdził Sed. - Odgradza się od murem.

Aggie doskonale rozumiała, o czym Sed mówi. Jace często wznosił mur i chował się za nim, a zburzenie tej bariery graniczyło z cudem. - Nad tym też pracuję - powiedziała Aggie. - To co, możecie się zmyć na godzinę? Sed wstał.

- Jasne. I tak przydałby mi się trening. - I nie wpuszczać nikogo do autokaru? - dodała Aggie. Eric wyciągnął paleczkę z wewnętrznej kieszeni skórzanej kamizeli i przyłożył ją w poprzek piersi jak miecz.

Będę strzegł tego domostwa, pani, i pokonam wszystkich, którzy ośmielą się doń wtargnąć. - Udał, że dźga wokalistę zaimprovizowanym orężem. - Precz, plugawa bestio.

- Mając takiego rycerza, lepiej zamknij drzwi na klucz. - Sed narzucił kurtkę i zszedł po schodkach autokaru. Perkusista mrugnął do niej i zeskoczył ze stopni w ślad za kumplem. Aggie zatrzasnęła za nimi drzwi. Wzięła głęboki wdech i wcieliła się w Panią V. Choć pragnęła pomóc Jace'owi inaczej - rozmawiać z nim, słuchać go i okazywać mu miłość -

wiedziała, że w ten sposób do niego nie dotrze. Ale Pani V. to potrafiła. Pani V. potrafiła go złamać. Pani V. go złamie. Ruszyła korytarzem.

- Do środka - zażądała, popychając go w stronę sypialni. Jace zatoczył się bokiem.

- Dlaczego Sed i Eric sobie poszli?

- Chcesz, żeby słyszeli, jak błagasz o litość?

- Nie będę błagał. Uniosła brwi.

- Założysz się? Zachichotał.

- Tak, właściwie...

- Wyskakuj z ciuchów. - Podeszła do szafy i wyciągnęła jego wielką walizę. Na pewno znajdzie w niej coś, czego mogłaby użyć. Na stercie akcesoriów służących dostarczaniu rozkoszy znalazła łańcuch i kajdanki. Wdrapała się na łóżko, żeby zawiesić je u sufitu.

- Aggie, co ty...

Zeskoczyła na podłogę i chwyciła go za ucho.

- Pani V - poprawiła go.

- Pani V - powtórzył bez tchu.

- Kazałam ci się rozebrać. I zdejmij ten temblak. – Puściła ucho i wróciła do walizki.

Wzięła z niej packę, smagnęła się nią w udo i odłożyła na miejsce.

Jace szybko pozbył się ubrań, stanął za Aggie i zajrzał jej przez ramię.

- Chyba jest tam gdzie szpicruta.

- Pozwoliłam ci się odzywać? Idź oprzeć materac o ścianę.

- Po co?

- Nie kwestionuj moich poleceń.

Zrobił, jak kazała, odsłaniając pod materacem drewnianą ramę. Doskonale.

- Stań tam - wskazała środek ramy.

- Nie lubię być pętany.

- Nikt się ciebie nie pyta, co lubisz.

- Ale...

- Zrobimy to po mojemu albo wcale.

Spojrzał na więzy, potem na Aggie. Kiwnął głową. Oddał jej całą swoją siłę, oprócz siły woli. Ale jej też zamierzała go pozbawić, a w zamian ofiarować mu o wiele więcej.

Wspięła się na ramę i złapała go za lewą rękę. Uniosła mu ją nad głowę, a on stał nieruchomo, gdy zakładała jedno ogniwo kajdanek na nadgarstek. Zanim spętała drugą rękę, wplótł jej palce we włosy i przyciągnął jej usta do swoich. Przez ten głęboki pocałunek

poczuła pustkę w głowie. Może i był przywiązany do sufitu, ale to ona została zniewolona i wiedziała o tym.

Gdy się odsunął, spojrzała mu w oczy.

- Nie znienawidź mnie za to, dobrze?

- Chyba nie potrafiłbym cię znienawidzić.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Ostrożnie uniosła jego zranioną rękę, oczekując oznak niepokoju. Ale drgnął nerwowo dopiero wtedy, gdy spróbowała zdjąć mu z nadgarstka skórzaną opaskę.

- Nie, nie zdejmuj tego.

- Dlaczego?- Bo nie chcę.

- Nie boli cię w tej pozycji bark? Pokręcił głową. Zabrała się do pracy.

Smagą go packą, dopóki nie zaczął drzeć z podniecenia, wtedy odłożyła ją na bok. Stała za nim i muskała dłońmi jego tors i brzuch, jednocześnie obsypując lekkimi pocałunkami ramiona i plecy. Tak jak się spodziewała, usiłował się oswobodzić. Nie przerywała czułych pieszczot, dopóki nie wysunął się z jej objęć.

- Nie tak delikatnie, Aggie. Proszę, nie mogę tego znieść.

- Pani V - przypomniała mu.

- Uderz mnie, Pani V. Teraz.

- Raczej nie - wyszeptła. Przyłgnęła do niego całym ciałem, gładząc umięśniony brzuch i wszelkie najczulsze miejsca.

- Łaskocze - zachichotał.

Ten śmiech. Sprawiał, że serce ścisnęło jej się z tęsknoty. Prawie straciła ochotę, żeby ciągnąć to dalej. Prawie.

- Porażka twojej matki nie była twoją winą, Jace - oznajmiła.

Znieruchomiał.

- Wciąż mogła zostać pianistką koncertową. Nie stałaś jej na drodze. Sama sobie na niej stanęła. Sama to sobie zrobiła. Wykorzystała cię jako wymówkę.

- Nie opowiadaj mi o mojej matce. Nic o niej nie wiesz. Owszem, spodziewała się, że najpierw wzbudzi w nim gniew, ale nie takiej reakcji oczekiwała. Musiała naciskać mocniej. Kopać głębiej. Boże, miała nadzieję, że jej za to nie znienawidzi. Nie wiedziała, czy zdoła znieść jego nienawiść, nawet jeśli dotykała poranionej duszy dla jego dobra.

- Była samolubną suką. Dlaczego jej bronisz? Jaka matka obwinia swoje dziecko za własne niepowodzenia?

- Nie mów złych rzeczy o mojej matce, Aggie.

- Bo?

- Bo to moja matka.

- Fakt, ale też osoba, która cię zraniła. Nie lubię, jak ktoś rani bliskich mi ludzi.

- Sama chcesz zadawać cały ból? O to chodzi? Walnęła go packą w pośladek i Jace jęknął, odchylając głowę do tyłu.

- Ja nie ranię cię tak jak ona - odparła Aggie.

- Ale próbujesz.

- Nie, ja...

- Myślisz, że jestem głupi? Że nie wiem, co zamierzasz osiągnąć? Myślisz, że jestem zepsuty. Myślisz, że możesz mnie naprawić. Całe to pieprzenie o miłości jest gównem. Nie kochasz mnie. Prawdziwego mnie. Kochasz kogoś, kim chciałabyś mnie uczynić.

- Nieprawda.

- Prawda. Odepnij kajdanki. Mam dość. A więc to tak? Ani myślała go uwolnić, choćby nie wiem jak się wściekał.

- A ja nie mam dość. Daleko mi do tego. - Odrzuciła packę na bok i zaczęła pieścić jego skórę dłońmi i wargami. Dotykała go. Całowała. Z taką samą czułością, jaką on często jej okazywał.

Po kilku minutach odsunął się, szarpiąc więzy.

- W porządku, wygrałaś. Uwolnij mnie. Boli mnie ramię.

- Co to znaczy „wygrałaś”? Uważasz, że to jakaś gra?

- Tak.

- Czy obwiniasz się o śmierć matki? Czy tylko o jej życiowe niepowodzenia?

- Zamknij się.

- Sądzisz, że miałyby bardziej udane życie, gdybyś nigdy się nie urodził?

- Powiedziałem „zamknij się”, Aggie. Nie mam ochoty na twoje gierki.

- Żałujesz, że to nie ty zginąłeś w wypadku? Myślisz, że byłaby szczęśliwa, gdybyś zginął? Myślisz...

- Zamknij się. - Tym razem mocno szarpnął pęta, usiłując wyrwać hak z sufitu. - Po prostu się zamknij. Nie masz bladego pojęcia, co, do cholery, czuję.

- Bo ze mną nie rozmawiasz. Jeśli się myślę, powiedz mi to. Powiedz mi, co naprawdę czujesz. - Nie mylisz się! - krzyknął. Okej? Rzeczywiście żałuję, że nie zginąłem zamiast jej. Zmarnowałem jej życie. Tak. Wziął głęboki oddech, drżący wdech. - Tylko mnie wypuść. Zdejmij kajdanki.

- Wtedy uciekniesz. Schowasz się.

- Tylko to potrafię Tylko to umiem. Schować się. Jeśli się nie schowam, to mnie odnajdzie. Zrani. Aż poczuję się jak wypatroszony. Aż śmierć będzie błogosławieństwem.

Dotknęła jego twarzy a on spojrzał jej w oczy. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby jego ból znalazł się tak blisko pod powierzchnią. Aż serce się jej krajało.

- Kocham cię - wyszeptała.

Uciekł wzrokiem na jej czoło.

- Spójrz na mnie, Jace. Chcę, żebyś uwierzył w to, co mówię.

Chcę, żebyś zobaczył to w moich oczach . Po dłuższej chwili popatrzył w jej oczy.

- Kocham cię - powtórzyła.

- Dlaczego?

- A muszę mieć powód? Zacisnął powieki. Znów się jej wymykał. A ona miała mnóstwo powodów. Nie wiedziała tylko, który do niego przemówi.

- Uwielbiam to, jak się ze mną kochasz, że czuję się jak jedyna kobieta na świecie.

- To tylko seks, Aggie.

Delikatnie pogłaskała bruzdę na jego czole.

- Dla mnie to coś więcej. To sposób, żeby nawiązać z tobą kontakt. Uwielbiam twój uśmiech, miejsca, w których masz łaskotki.

Otworzył oczy. - Uwielbiam to, że wkładasz w swoją muzykę całego siebie. Uśmiechnął się lekko.

- Uwielbiam, kiedy mi się zwierzasz. Wiem, że rzadko przed kimkolwiek się otwierasz. Dzięki temu czuję, że mi ufasz i w głębi ducha wiesz, że ja cię kocham, nawet, jeśli ci się wydaje, że jesteś niegodny tej miłości.

- Nie jestem godny...

- Jesteś. A ja co? Idealna Aggie, tak? Ja też mam mroczną przeszłość, kilka rzeczy chętnie bym cofnęła, ale już dawno temu uświadomiłam sobie, że nie da się zmienić przeszłości. Trzeba zostawić ją za sobą. I pójść dalej.

- Nie mogę zapomnieć. Próbowałem. Pokręciła głową.

- Nigdy nie zapomnisz. Nie powinienes zapomnieć, ale musisz sobie wybaczyć. A jeśli chodzi o twoją matkę, nie masz sobie czego wybaczać. To, że się rodzimy, nie wymaga wybaczenia.

Wpatrywał się w nią, a jego pancerz powoli pękał.

- Nidy się z nią nie pożegnałem. Za bardzo się bałem.

- Czego się bałeś? Powiedz mi. Tym razem nie spuścił wzroku.

- Wyglądała jak potwór. Wypadek ją zmasakrował, strzaskał jej twarz. Każdy

centymetr jej ciała był spuchnięty, zakrwawiony i posiniaczony. Nie odważyłem się na nią spojrzeć. Ojciec powiedział, żebym się z nią pożegnał, zanim będzie za późno, ale zwałem i schowałem się. Ojciec odnalazł mnie po wielu godzinach. Stłukł mnie tak, że nie mogłem wstać z łóżka. Nie poszedłem na pogrzeb. Nie potrafiłem powstrzymać ojca przed oddaniem fortepianu. Byłem zbyt słaby. I zbyt wystraszony. - Do oczu nabiegły mu łzy. - Nie została mi po niej żadna pamiątka. Nic. - Z trudem nabrał w płuca powietrza. - Powinienem się pożegnać. Nie byłem dość silny. Nie byłem... - Z oczu pociekły mu łzy, zacisnął powieki.

- Oczywiście, że się bałeś. Byłeś dzieckiem, Jace. Ojciec popełnił błąd, że kazał ci być silnym. Musisz sobie wybaczyć. Musisz.

Zagryzł wargę i pokręcił głową.

Uwolniła jego ręce z więzów. Kiedy próbował się odwrócić, oplótła go ramionami w pasie i przytrzymała. Nie wrywał się, jak się spodziewała, ale ukrył twarz w jej szyi, dygocząc z emocji. Nie naciskała. Pozwoli mu się rozpaść na kawałki albo wziąć się w garść. Niech zrobi to, co przyniesie mu ulgę.

Powoli jego urywany oddech się uspokoił. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że potrzebowała tego tak samo jak on. Dał jej coś, czego nikt inny nigdy jej nie dał - powód do życia. Przyszłość, na którą czekała. I kogoś do kochania.

- Idę obejrzyć show - mruknął. Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

- Hę?

- Koncert. Chcę go dziś zobaczyć.

- Nawet z Jonem na scenie?

- Tak.

- Mogę iść z tobą? Zarumienił się i uśmiechnął.

- A chcesz?

- Oczywiście. Opowiesz mi o swoim ojcu? Jego uśmiech przeszedł w gniewny grymas.

- Mało ze mnie dziś wyciągnęłaś?

Patrzyła, jak Jace znów chowa się do swojej skorupy.

- Kiedy będziesz gotowy, skarbie - poprawiła się. - Zaczekam. Chcę tylko, żebyś wiedział, że możesz mi powiedzieć wszystko.

- Nawet to, że jesteś wścibska? Zachichotała.

- Tak.

- I że zawsze wrywasz mi serce z piersi, ale potem naprawdę czuję się lepiej?

- Serio? Kiwnął głową.

- Nie wiem tylko, dlaczego wciąż tu jesteś.

- Już ci przecież mówiłam. Kocham cię. W końcu to zrozumiesz. - Pocałowała go czule. - Wkładaj ciuchy. Idziemy na koncert Sinnersów.

Jace usiadł na składanym krześle na skraju zaciemnionej sceny. Aggie stała za nim, z rękami na jego barkach. W ten sposób podkreślała swoje prawa do niego - cała jej postać krzyczała „to mój facet” - ale nie miał nic przeciwko temu. Zaczynał się oswajać z myślą, że do niej należy. Skupił się na odgłosach dochodzących z widowni, żeby nie zwracać uwagi na dźwięki gitary basowej Jona, który rozgrzewał się przed występem.

- Kiedy ty znów zaczniesz z nimi grać? - zapytała Aggie.

- Jak tylko Jon odejdzie.

- A teraz czujesz się na siłach?

- Chyba tak.

- Więc może pogadaj o tym z chłopakami.

Wzruszył ramionami. Nie chciał się skarżyć. Zastępując go, Jon wyświadczał im przysługę. Poza tym Eric wołał Mallory’ego. Reszta kapeli pewnie też. I fani. Uwielbiał oglądać Jona na scenie

Aggie nachyliła się i pocałowała go w skroń. Podniósł na nią wzrok, czując wzbierające w sercu emocje. Uczucia, jakie budziła w nim ta dziewczyna, były mu do tej pory obce. Nie orientował się, co oznaczają.

- Powinieneś zagrać dziś przynajmniej jeden utwór dla fanów- upierała się. - Brakuje im ciebie.

- E tam.

- W takim razie jeden utwór dla mnie. Chcę posłuchać, jak grasz. Idź pogadać z Sedem.

- O czym? - odezwał się Sed z ciemności przy prawym łokciu Jace’a.

Jace wbił wzrok w pustą scenę.

- Nieważne.

- Czy twoja dziewczyna ma mówić za ciebie? Jace westchnął.

- Chcę, żebym zagrał dziś na koncercie jeden kawałek.

- Może Twisted na bis? zaproponował Brian.

- Świetny pomysł - dodał Trey.

Czy był ktoś, kto nie podsłuchiwał ich rozmowy?

- Tak, zarąbisty - potwierdził wokalista. - Pójdę powiedzieć Dave’owi. - Zbiegł po schodkach na podest obok sceny, gdzie rozstawiono cały sprzęt do miksowania dźwięku.

Wziął słuchawki z mikrofonem i zaczął rozmawiać z Dave'em, który stał za konsolą na środku widowni.

Jace uznał, że teraz już musi zagrać. Zastanawiał się, jak zareaguje Jon. I nie wiedział, dlaczego go to obchodzi.

Gdy tylko Sed wrócił, scenę zaalało niebieskie światło. Eric wystukał pierwsze takty Bram Piekieł, a Brian i Trey pobiegli zająć swoje miejsca. Jon wystartował kilka kroków za nimi. Mijając Jace'a trącił jego krzesło. Jace mocno wcisnął stopy w podłogę, żeby się nie przewrócić. Dłonie Aggie zacisnęły się na jego ramionach.

- Oj, nie zauważyłem cię, knypku - rzucił Jon, po czym dołączył do reszty zespołu.

- Zrobił to specjalnie. Pieprzony dupek - wycedziła przez zęby Aggie.

Sed rozpoczął piosenkę swoim słynnym okrzykiem bojowym - w kilku utworach nie korzystał już ze skrzypiec. Reflektory oświetliły scenę z góry i tłum oszalał. Sed uniósł rękę na powitanie, czym rozgrzał widownię jeszcze bardziej. Ten gość to urodzona gwiazda. Jace przywykł do oglądania na scenie pleców Seda, więc teraz z fascynacją obserwował twarzy wokalisty, kiedy ten wyśpiewywał swoje serce. Równie ciekawe wydały mu się ostentacyjne próby Jona, który robił wszystko, żeby przyćmić Seda. Najpierw opierał się o Treya, zapewniając mu niezły ubaw, potem przeszedł na środkowy podest przed Sedem i wymachiwał głową w rytm basowego riffu.

- Czy tylko ja uważam, że wygląda jak idiota? - mruknęła Aggie.

Najwyraźniej. Tłum chłonał każdą minutę przedstawienia. Zwłaszcza kiedy Sed odepchnął Jona łokciem i ten wykonał salto w tył, zeskakując z podestu.

Podczas solówki Briana Jon Mallory grał swój riff, leżąc na plecach u jego stóp. Trey dołączył do Briana w połowie jego solówki - stoczył z nim gitarowy pojedynek podczas tego oszalamiająco szybkiego fragmentu. Oparł się o jego plecy, a synchronizacja obu gitarzystów była wręcz intymna w swojej perfekcji. Trey postawił stopę na piersi Jona. W trzech tworzyli zgrany zespół. Jace oderwał wzrok od sceny z dojmującym bólem w sercu i skupił uwagę na parze pałeczek wywijających nad perkusją. Nie wiedział, dlaczego przeszkadza mu to, że Mallory tak świetnie się bawi. Przecież od początku wiedział, że sam nie pasuje do Sinnersów. Nie do końca.

Zaczął wstawać, ale Aggie oparła się na nim, zaciskając mu dłonie na ramionach.

- Jest zbyt zajęty popisywaniem się, żeby zauważyć, że gra jak dupa.

Zerknął na nią. Uśmiechnęła się do niego, obdarzając go tym przeklętym spojrzeniem pełnym litości. Zrzucił jej dłonie z barków i zerwał się z krzesła.

Utwór dobiegł końca.

- Niech żyje Edmonton - zawołał Sed do tłumu. Ogłuszający ryk.

- Mamy dziś dla was niespodziankę na koniec koncertu, więc nigdzie nie uciekajcie. -

Sed zerknął w bok sceny, gdzie stał Jace. - Jak pewnie słyszeliście, nasz basista Jace ostatnio marnie się czuje. Niektórzy z was pamiętają może Jona Mallory'ego. Kiedyś grał z nami. Jon zastępuje Jace'a, który cierpi na ciężki przypadek wybuchowej sraczki.

Jace zrobił wielkie oczy. Co takiego?

Sed wyszczerzył zęby jak rekin i znów zerknął w bok.

- Musi skończyć z zarcieciem przeterminowanych burritos - dodał do mikrofonu Trey.

Więc tak brzmi wersja dla publiczności? Jace roześmiał się i pokręcił głową. Boże, ci goście są niemożliwi.

- Mam przepustkę za kulisy dla pierwszego fana, który dostarczy nam przemysłowy odświeżacz powietrza - ryknął do mikrofonu Brian stojący po drugiej stronie sceny. - W naszym autokarze szwankuje wentylacja.

Jace skrzyżował ręce na piersi, uśmiechając się szerzej.

- No dobra, robimy sobie z was jaja - zwrócił się do tłumu Sed. - Jace, chodź tutaj. Krążą pogłoski, że nie żyjesz.

Jace zerknął na Aggie, która ocierała łzy rozbawienia, a potem ruszył przez scenę. Ludzie wiwatowali, gdy dotarł na sam środek. Wokalista objął go ramieniem i powiedział do mikrofonu:

- Wygląda całkiem nieźle jak na umarlaka, co? - Zaczekał na rozentuzjasmowane okrzyki. - Przywitaj się z fanami. - Przytknął mu mikrofon do ust.

Serce łomotało Jace'owi w piersi, zalała go fala gorąca.

- Witam fanów. Sed zachichotał.

- Zdobędziesz się na odwagę, żeby zagrać im coś później?

- Chyba da się zrobić.

Zaskoczył go entuzjazm, z jakim widownia przyjęła ten pomysł.

- Naprawdę cię postrzelili, Jace? - wrzasnął jakiś bardzo głośny fan stojący tuż za barierką.

Sed natychmiast obrócił Jace'a tyłem i zadarł mu koszulkę, pokazując szeroki bandaż na prawym barku.

- Stary, dostał dwie kulki. Masakra, co? Może nie wygląda, ale ten knypek to kawał twardego. Ja pewnie bym już nie wstał.

- Tak jak wtedy, kiedy zrobiłeś sobie tydzień wolnego, bo pękło ci naczynie krwionośne w gardle? - zapytał Trey.

Sed podrapał się po głowie i uśmiechnął z zakłopotaniem.

- Eee, tak, tak jak wtedy. - Przyciągnął otwartą dłońią głowę Jace'a i pocałował go w skroń. Oszołomiony Jace nic nie odpowiedział. Kilka razy widział, jak Sed całuje w ten sposób Briana. To była u niego oznaka przyjaźni, ale dlaczego okazywał przyjaźń jemu?

Wziął głęboki wdech. Zachowanie Seda to zapewne show dla fanów, pomyślał Jace. Ja nic dla niego nie znaczę.

- To jak, będziemy przez resztę wieczoru włożyć Jace'owi w tyłek czy zagramy koncert? - rozległ się w głośnikach głos Jona.

- Odpocznij, stary. Zobaczymy się pod koniec występu. Jace pozdrowił tłum uniesieniem ręki i zszedł ze sceny. Aggie natychmiast go uściskała.

- Oni cię kochają - powiedziała.

- E tam.

- Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, co ludzie do ciebie czują?

Spojrzał jej w oczy.

- To znaczy?

- Otacza cię tyle miłości, ale ty tego nie zauważasz. Nie dopuszczasz jej do siebie. Dlatego czujesz się taki samotny, skarbie. Nie rozumiesz? To nie oni mają problem. Zależy im na tobie. To ty masz problem. Nie dostrzegasz tego.

Skrzywił się i patrząc, jak zespół gra następny kawałek, rozważał słowa Aggie. A zresztą jak wygląda miłość? Jak się ją odczuwa? Kilka razy wydawało mu się, że kogoś kocha, ale zawsze kończyło się to tragedią i bólem serca. Oboje rodziców. Pierwsza dziewczyna, w której się zakochał. Jego zespół. A teraz Aggie. Czy w którymś z tych przypadków to była miłość? Czy może we wszystkich, ale pod różnymi postaciami? Nie wiedział. Nie miał punktu odniesienia. I tak, czuł się samotny. Zawsze samotny. Nawet w tłumie. Ale nie przy Aggie.

Odwrócił się do niej - tańczyła w takt muzyki. Uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze się bawisz?

- Tak, to świetny kawałek. Muszę kupić waszą płytę.

- Zdobędę ją dla ciebie za friko.

- Z twoim autografem?

- Może. Obserwował jej zmysłowe ruchy, gdy tańczyła z rękami nad głową. Widać było, że jest profesjonalną tancerką. Jej ciało wyglądało jak ruchome dzieło sztuki. Zastanawiał się, czy Aggie tęskni za pracą. Za swoim domem. Życiem. Czy jej matka naprawdę jest taka okropna? Podejrzewał, że nie tylko on miał problemy rodzinne. To

prawda, był wychowywany przez okrutnego ojca, ale przynajmniej go znał. A ona nigdy nawet nie poznała swojego ojca Aggie pisnęła zaskoczona, gdy Jace objął ją ramieniem w talii i posadził sobie na kolanach.

- Obsługa techniczna nie może się przez ciebie skupić - szepnął jej do ucha.

Rozejrzała się.

- Nikt mi się nie przygląda.

- Hm... chciałem mieć pretekst, żeby cię przytulić.

Jej uśmiech nadtopił w jego piersi bryłę lodu, z której istnienia zaczynał zdawać sobie sprawę. Zarzuciła mu obie ręce na szyję i go uścisnęła. - Martwisz się, że matka opiekuje się twoim domem? - zapytał.

- Pewnie zostały tam już tylko zgliszcza. Staram się o tym nie myśleć. Po co zamartwiać się sprawami, na które i tak nie mamy wpływu.

Szczerze żałował, że nie potrafi żyć według jej zasad.

- To prawda.

- Poza tym wykupiłam świetną polisę ubezpieczeniową, więc mogę po prostu wybudować nowy dom.

- Mamę z twojego lochu miłe wspomnienia. Wplotła mu palce we włosy i pocałowała go.

- To krzesło też może się zapisać w naszej pamięci.

- Wciąż jesteś mi winna taniec na kolanach.

Nie spodziewał się, że potraktuje to poważnie. Zespół zaczął właśnie wykonywać ich jedyną balladę - Goodbye is not Forever. Miała głęboki, zmysłowy rytm. Uwielbiał grać ją na żywo. Jon nie radził sobie tak dobrze, ale Jace próbował nie zwracać uwagi na każdą niewykorzystaną okazję, żeby wzmocnić linię basu, nadać jej głębsze brzmienie, zapewnić subtelne wsparcie gitarom i perkusji bez ściągania na siebie uwagi. Prawdę powiedziawszy, Jace cholernie się starał całkowicie ignorować Mallory'ego. Podczas tego utworu oświetlenie było zawsze przyćmione, więc boki sceny tonęły w całkowitych ciemnościach. Jace żałował, że nie widzi lepiej Aggie, która używała go jak rekwizytu podczas swojego zmysłowego tańca. Jej dłonie i ciało muskały go, gdy poruszała się wokół niego, za nim, nad nim, na nim. Przymknął powieki i skupił się na samych doznaniach. Co za dziewczyna! Wiedział, że musi wziąć się w garść, albo znudzi ją to, że ciągle się przed nią zamyka. Przez długi czas nie bał się być sam. Od dziecka. Ale teraz? Nie umiał wyobrazić sobie dnia bez Aggie. I nie chciał.

Kiedy wślizgnęła mu się tyłem na kolana, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Spróbowała wstać, żeby tańczyć dalej, ale ścisnął ją mocniej.

Zawahała się, a potem rozluźniła. Wtulił twarz w jej ramię i wciągnął w nozdrza cudowny zapach.

- W porządku? - zapytała po chwili. Drżał, ale nie mógł się opanować.

- Tak - wyszeptał.

Nakryła jego dłoń swoją dłonią i uściśniła ją pokrzepiająco.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka dobra? - zapytał. – Przecież ciągle cię odpycham.

- Teraz mnie nie odpychasz.

Rzeczywiście. Chociaż wiedział, że powinien ją wypuścić, nie potrafił. I choć siedziała przyciśnięta do niego od ramieniem do kostki u nogi, pragnął jeszcze większej bliskości. Fizycznej i emocjonalnej. Czy to znaczy, że ją kocha? Serce zabiło mu szybciej.

- Odejdiesz, kiedy już mnie naprawisz?

Dlaczego ją o to zapytał? Sam siebie nie rozumiał. Chciał cieszyć się chwilą. Przestać myśleć o przeszłości. Przestać zamartwiać się przyszłością. Właśnie to mu dawała - chwilę obecną. Teraźniejszość. Tylko to powinno się dla niego liczyć, ale było inaczej

- Dlaczego miałabym odejść?

- Czasem wydaje mi się, że jestem tylko twoim aktualnym projektem i gdy tylko się skończy, to mnie zostawisz.

- To zabolalo, Jace.

Zabolalo? Zmarszczył brwi zdziwiony.

- Dlaczego?

- Bo uważasz, że mam jakiś ukryty motyw. Nie wystarczają ci zapewnienia, że zależy mi na tobie. Kwestionujesz to. Umniejszasz.

- Nie chciałem. Ja tylko... - Wziął głęboki wdech.

- Tylko co?

- Tylko nie chcę, żebyś odeszła. - Ledwie wypowiedział te słowa, poczuł się tak obnażony, że natychmiast pożałował swojej szczerości.

Uniosła jego dłoń do ust i pocałowała.

- Nie ma mowy, żebym odeszła. Jesteś skazany na tę szaloną dziwkę, czy ci się to podoba, czy nie.

Roześmiał się i uściśnił ją mocno, czując, jak uchodzi z niego całe napięcie.

- Cieszę się. Rozluźniła się i pozwoliła mu się dalej obejmować. W połowie koncertu Brian został sam i zabawiał fanów solówkami. Reszta zespołu zesła ze sceny i otoczyła krzesło Jace'a.

- Widzieliście tę foczkę w pierwszym rzędzie? - zapytał podekscytowany Jon. - Nie

mogła oderwać ode mnie oczu. Muszę ją dzisiaj puknąć.

- Jestem pewien, że patrzyła na Seda - powiedział Trey. Zdjął przez głowę pasek gitary i oddał ją komuś z obsługi. Potem wyzłopał pół butelki piwa, którą popił butelką wody.

- Tak, gapiała się na mnie, Jon - wyćlamkał Sed, żując czerwoną lukrecję, żeby nawilżyć sobie struny głosowe. - Ale ja pasuję. Żadnego bzykania, dopóki nie wrócimy do Los Angeles.

- Pięć tygodni bez bzykania? - Jon wybuchnął śmiechem. - Ty? Jaaasne, Sed. Wokalista założył ręce na piersi. - Tak jest - powiedział stanowczym głosem. - Zostały jeszcze trzy tygodnie. Minęły już prawie dwa. Trey wybuchnął śmiechem i walnął Seda w plecy. - Jessica nie da rady potem chodzić. Usiadł na kolanach Aggie, sadowiąc się tak, żeby wgnieść ją w Jace'a.

- To krzesło jest cholernie niewygodne.

Aggie zachichotała i objęła go w pasie. Spojrzał przez ramię.

- O sorry, Aggie, nie zauważyłem cię. - Trey oparł się wygodnie i skrzyżował nogi w kostkach.

Przygnieciony przez nich Jace nie był w stanie odetchnąć.

- Cholera, Aggie, przytyłaś ostatnio? Szturchnęła go łokciem w żebra.

Eric podszedł do grupki. Ściągnął przepoconą koszulkę i cisnął nią w twarz Treya, a ten odbił ją, zrzucając na ziemię.

- Za coś takiego powinienes dziś nie pójść spać, Sticks. Eric pociągnął długi łyk wody, a resztę zawartości butelki wylał sobie na głowę. Otrząsnął się jak mokry pies, rozbryzgując kropelki wody i potu na wszystkie strony.

- A co? Zlejesz mnie?

- Chciałbyś - odparł Trey.

Eric nadal brał publicznie prysznic, potem wytarł się do sucha ręcznikiem i włożył czystą koszulkę.

Trey obserwował teraz Briana na scenie.

- Jest w coraz lepszej formie, co?

- Stary, nogi mi drętwieją - poskarżył się Jace, usiłując zrzucić z góry Treya. - Złaź.

- Słyszałaś coś, Aggie? - zapytał Trey.

- Nie. Bo jestem za gruba.

Serce Jace'a zatrzepotało w piersi. Czy zranił jej uczucia? Była doskonała. Jak mogła pomyśleć, że on na serio zapytał, czy ostatnio przytyła? Wsunął ręce między plecy Treya i brzuch Aggie przyciągając ją do siebie.

- Nie jesteś gruba - wyszeptał jej do ucha. - Po prostu Trey jest ciężki.

- Powiedziałaś coś innego.

- Ale to miałem na myśli. Żartowałem.

- Od kiedy to lubisz sobie pożartować, Jace?

Odkąd zacząłem wierzyć, że przy tobie mogę być sobą, pomyślał, ale nie mógł tego powiedzieć. Nie w obecności Treya. Zaciśnął zęby, starając się zapanować nad kotłującymi się w nim emocjami

- Nieważne.

- Jeśli zamierzacie się kłócić, idę dołączyć do Briana. – Trey wstał z kolan Aggie i założył swoją czerwoną gitarę elektryczną. Wchodził już na scenę, gdy Jace wreszcie zdołał złapać porządny oddech.

Aggie nie zamierzała zejść mu z kolan, ale jej ciało było sztywne i nieustępliwe. Pocałował ją w ramię. Nie wiedział, co zrobić żeby przebaczyła mu tę bezmyślną, lekceważącą uwagę. Uważał że jest doskonała. A nawet gdyby była gruba, a nie była ani trochę w ogóle by mu to nie przeszkadzało. Kochałby ją, bez względu na jej wygląd. Powinien mówić takie rzeczy? Że kocha ją bezwarunkowo?

Ścisnęło mu się gardło. Znów dyszał. Nie potrafił wziąć się w garść. Odkąd opowiedział jej o swojej matce. Zwierzył się z rzeczy, którymi nigdy z nikim się nie dzielił. Do których sam przed sobą nigdy się nie przyznawał.

- Kocham cię - wyszeptał.

Uznał, że powiedział to za cicho, żeby usłyszała go w trakcie gitarowego pojedynku Briana i Treya, ale rozluźniła się i uściśniła jego dłoń.

- Cieszę się.

W milczeniu patrzyli, jak zespół wraca na scenę. Musiała wyczuć, jakie wzburzenie wywołało w nim to wyznanie. Była przy nim i wspierała go, ale nie naciskała. Wiedział, że gdyby wywierała presję, znów by się w sobie zamknął. Nigdy nie zdoła pojąć, jakim cudem Aggie rozumie go tak dobrze. Nikt go nie rozumiał.

Przez większość czasu nawet sam siebie nie rozumiał. Delikatnie potarł lewą dłonią jej przedramię, żeby poczuć pod opuszkami palców jedwabistą nagą skórę.

Gdy nadeszła pora na bisy, Aggie zeszała mu z kolan i wyciągnęła do niego rękę. Podniósł na nią wzrok - policzki miała mokre od łez. Serce zamarło mu w piersi.

Wstał i wolną ręką złapał ją za ramię.

- Aggie. Co się stało? Pokręciła głową, zamknęła oczy i przełknęła ślinę.

- Cieszę się - powtórzyła.

Przytuliła go niespodziewanie, ocierając się wilgotną od łez twarzą o jego szyję.

- Cieszę się - wyszeptała znowu. Jake, gość z obsługi, dźgnął Jace'a w plecy.

- Lepiej się przygotuj. Zaraz wychodzisz na scenę.

Jace wypuścił Aggie z objęć i ktoś wcisnął mu do zdrowej ręki jego ulubioną, solidną czarną gitarę. Przełożył znajomy pasek przez głowę, krzywiąc się lekko, gdy instrument całym ciężarem spoczął na barku i obojczyku. Może przecenił swoje możliwości. Wysunął rękę z temblaku i sprawdził sprawność palców. Trochę sztywne, ale mógł grać. Był tego pewien.

Tłum skandował, wzywając Sinnersów z powrotem na scenę.

- Sinners, Sinners, Sinners.

Reflektory nad stadionem wciąż się paliły, więc choć scena była ciemna i pusta, wiedzieli, że to jeszcze nie koniec występu.

- Połam nogi - warknął Jace'owi do ucha Jon, wręczając mu słuchawkę. - A najlepiej skreć kark.

Jace nie zdążył mu powiedzieć: odpieprz się. Wetknął słuchawkę do ucha, żeby słyszeć muzykę i wskazówki Dave'a. A potem wbiegł na scenę za Brianem i Treyem. U ich stóp rozjarzyły się niebieskie światła, a kiedy cienie członków zespołu padły na scenę, tłum zawył. Serce Jace'a zabiło szybciej. Miał szczerą nadzieję, że nie spieprzy występu.

Eric zastukał w talerz, rozpoczynając intro do Twisted, i Jace dołączył z basem. Czuł sztywność w knykciach, a ból w prawym barku był przeszywający, gdy poruszał palcami, ale grube struny i solidna podstrunnica działały uspokajająco. Brakowało mi tego. Stojąc obok perkusji, zamknął oczy i dał się ponieść melodii. Lekko kiwał głową w rytm bębna basowego Erica.

Sed włączył się długą nutą na skrzypcach. Reflektory świeciły tak mocno, że Jace widział je przez zamknięte powieki. Czyjeś ciężkie ramię objęło go i popchnęło naprzód. Sed najwyraźniej nie chciał, żeby tego wieczoru Jace chował się na tyłach. Byle tylko nie oczekiwał, że będę się wił po podłodze jak Jon, pomyślał Jace. Wokalista wyszczerzył do niego zęby i mrugnął. Wskazał głową tłum.

Tak, rozumiał. Powinien dać przedstawienie. Sprawić, by jego krótki występ był wyjątkowy. Wyzwolił się z objęć Seda i ruszył na przód sceny. Zatrzymał się na krawędzi i pochylił do przodu wygrywając miarowy basowy riff na wysokości goleni. Rytmicznie poruszał głową, czując przyływ adrenaliny. Przy każdym ruchu palców bolało go ramię. Brian podszedł do niego i oparł nogę na jednym z głośników z przodu sceny, wygrywając oszałamiająco szybki riff. Jace wyprostował się i lekko nachylił w stronę gitarzysty. Brian

rozpromienił się i mocniej przycisnął ramię do ramienia Jace'a. Sed chodził teraz wzdłuż sceny, podnosząc i opuszczając ręce, żeby zachęcić widownię do udziału w tym show. Wyciągał w stronę fanów mikrofon podczas refrenu, żeby także śpiewały Najchętniej podchwytywali fragment: „Pokręcona, szalona dziwki z piekła rodem”. Prawdopodobnie dlatego, że tylko ten kawałek mogli zrozumieć. Sed wykrzyczał resztę tekstu swoim słynnym barytonem, co zawsze robiło niesamowite wrażenie.

Trey stanął z drugiej strony Briana podczas jego solówki. Jace musiał się skupić na dźwiękach perkusji Erica, żeby grać dalej swój niski, powtarzalny riff. Nie było to proste, kiedy gitara Briana za wodziła tuż obok. Ten gość miał cholerny talent. Jace miał ochotę stać i gapić się na niego z zachwytem. Z gardeł tłumu wyrwał się okrzyk uznania, gdy Brian wznosił gitarę nad głowę, wygrywając ostatnią nutę solówki.

Jace nie był pewien, co go napadło, żeby dodać własną mini-solówkę tuż przed ostatnim refrenem. Trey i Brian spojrzeli na niego z zaskoczeniem. Publiczność powitała solówkę falą aplauzu. Jace poczuł, jak rumieniec wstydu wypełza mu po szyi na twarz, aż zapłonęły mu uszy. Natychmiast powrócił do powtarzalnego riffu, który stanowił ośnoję całej melodii. Sed dał mu przyjacielskiego kuksańca w zdrowie ramię.

Kiedy utwór się skończył, tłum wiwatował. Sed dał się ponieść i umięśnionym ramieniem dźwignął Jace'a z ziemi.

- Panie i panowie, Jace Seymour. A tłum skandował:

- Jace, Jace, Jace. Na jego cześć.

Uśmiechał się tak szeroko, że aż go rozboleły policzki. Nie mógł się powstrzymać. Sed postawił go z powrotem na deskach. Jace podszedł do krawędzi sceny i cisnął przed siebie swoją kostki; gitarową. Ludzie zanurkowali w poszukiwaniu trofeum. Jace zdjął gitarę z ramienia i zaniósł za scenę zdrową ręką. Właściwie to nie mógł się już doczekać, kiedy znów założy temblak. Choć nie cierpiał tego przeklętego ustrojstwa, odciążało bark, dzięki czemu czuł się tysiąc razy lepiej.

- Ja pierdolę, stary, to było niesamowite - zawołał Trey. - Kiedy napisałeś tę solówkę? I czemu się z nią ukrywałeś?

Prawdę mówiąc, Jace wcale jej nie napisał. Przyszła mu do głowy całkiem spontanicznie na scenie. Zanim zdążył to wyjaśnić, przyłgnęło do niego ciepłe, krągłe ciało.

- Mój Boże, skarbie, ale odjazd. - Aggie ujęła jego twarz dłońmi i pocałowała go namiętnie.

Techniczny wyjął mu gitarę z ręki, wtedy Jace objął Aggie i odwzajemnił pocałunek, lekko wciągając jej wargi. Ktoś ścisnął go za ramię. Kiedy Jace odwrócił się, zobaczył

wyszczerezonego w uśmiechu Erica.

- Świetny występ, koleś. Jace znów się uśmiechnął.

- Dzięki. Twój też. Sed wziął Jace'a i Aggie w objęcia.

- Widownia oszalała. Musisz grać na bis co wieczór, koleś dopóki nie wydobrejesz.

Tylko pospiesz się z tym powrotem do zdrowia, dobra? Koncerty bez ciebie to nie to samo...

Czy Sed mówił szczerze? Ale Jon... Jace się rozejrzył.

- Gdzie Jon?

- Strzelił focha i się zmył, jak tylko zacząłeś grać – odparła Aggie. - Jestem pewna, że zazdrości ci talentu. - Znów go pocałowała.

- Boże, ale cię pragnę. Jesteś taki seksowny, kiedy grasz na scenie. - Z ust wyrwał jej się zduszony jęk, gdy na niego spojrzała.

- Naprawdę?

- O tak. - Obdarzyła go tym swoim kusicielskim uśmiechem. Czy było coś w złego w nagłym impulsive, by wetknąć jej za dekolt kilka studolarówek? Chyba tak.

Sed wypuścił ich z objęć.

- Spokojnie, ogierze. Musisz się skoncentrować na odzyskaniu formy.

Dłoń Aggie złapała go za krocze. Jego fiut poruszył się pod jej dotykiem.

- Może seks by trochę w tym pomógł?

- Liczę na to.

Załóżyl z powrotem temblak i pozwolił Aggie sprowadzić się za sprzączkę paska po schodkach ze sceny.

Jace utrzymywał Aggie na krawędzi orgazmu już od pół godziny. Dyszała i wiała się w błogiej udręce, ale ani razu nie poprosiła, żeby przestał. Jego kutas był tak twardy, a jaja tak napięte, że właściwie chciał, żeby zaczęła go błagać, aby już ją zerznął, ale zamierzał dostarczać jej rozkoszy, dopóki jej nie złamie. Zdjął jej z sutka klamerkę, ciągnąc mocno. - Ach - jęknęła Aggie.

Różowy sutek poczerwieniał od nadmiernej stymulacji. Jace pochylił głowę, by ukoić delikatny guziczek pieszczotą warg. Gdy tylko ją tam dotknął, zadygotała, pobrzękując łańcuchem, który utrzymywał jej ramiona nad głową. Całując sutek najdelikatniej jak potrafił, jednocześnie opuścił klamerkę, starając się nie dotknąć nią ociekających potem ud, i nieoczekiwanie zacisnął ją na łechtaczce.

- Och. - Aggie zakołysała biodrami. Pociągnął za klamerkę, drażniąc łechtaczkę.

- Jace!

No dalej, skarbie, poproś o to.

Ale nie poprosiła. Oddychała głęboko, urywanie, usiłując zapanować nad podnieceniem, co trwało już od dwóch godzin. Wciąż poruszał tę przeklętą klamerkę, całując delikatny sutek, iż pobudzenie Aggie sięgnęło zenitu, ale gdy tylko targnął nią pierwszy spazm, ściągnął klamerkę z lechtaczki i odsunął się, pozostawiając partnerkę niezaspokojoną.

Teraz musiała już zacząć błagać. Ile jeszcze razy miał doprowadzić ją na skraj orgazmu, żeby nie mogła już tego dłużej znieść? Załkała. Całe jej ciało, śliskie od potu i lepkie od syropu, dygotało.

Jace nie wiedział, jak jeszcze ją pobudzić. Wykorzystał już całą zawartość swojej walizki na wszystkie możliwe sposoby, ale Aggie wciąż nie poddała się rozkoszy. Wciąż czekała na więcej. Wpatrywał się w nią, spętana, z oczami zasłoniętymi przepaską, i zastanawiał się, co robić. Kończyły mu się pomysły. Sięgnął po mokrą szmatkę i potarł nią jej odbył. Wycisnął dookoła syrop czekoladowy i pochylił się, żeby go zlizać. Wepchnął do środka czubek języka.

- Mm - mruknęła i rozsunęła szerzej nogi, żeby mógł wsunąć język głębiej. Ssał i wwiercał się w nią językiem, zataczał chaotyczne kółka. Dysząc, zakręciła z podniecenia biodrami. - Cudownie - wysapała.

Wsadził dwa palce do ociekającej wilgocią cipki, nie przestając pieścić tyłeczka, dopóki nie poczuł skurczu mięśni. Znow się odsunął i patrzył, jak Aggie wije się z niezaspokojonego pożądania. Spod przepaski kapały jej łzy, po wewnętrznych stronach ud ciekły soki.

Nie mógł już tego znieść. Może była w stanie wytrzymać całą noc bez szczytowania, ale on nie. Zszedł z łóżka i wziął ze stolika nocnego oliwkę. Nalał sobie trochę na dłoń i natarł nią fiuta. Odrzucił głowę w tył z urywanym jękiem.

- Jace?

Powinna na to patrzeć. Wdrapał się na łóżko, klęknął przed nią i zsunął jej z oczu przepaskę. Zamrugła oślepiąca światłem. W końcu opuściła wzrok na jego nabrzmiały członek. Sapnęła bezwiednie wypychając biodra do przodu. A jednak go pragnie. Ale nie zamierzał ulec, dopóki ona nie zacznie błagać.

Zamknął oczy i usiłując nie zwracać uwagi na jej udręczona skomlenie, masował kutasa obiema dłońmi.

- Jace! - wydyszała.

Zwiększył tempo. Gdy tylko dojdzie, znow będzie mógł ją pieścić. Po prostu zacznie wszystko od nowa.

- Nie waż się, kurde, dojść przede mną, dupku! – krzyknęła szarpiąc pęta.

Otworzył oczy, żeby na nią spojrzeć. Była całkowicie skupiona na jego kutasie, gdy falowała biodrami w rytmie jego energicznych ruchów.

- Chcesz go? - mruknął.

- Nie - warknęła. Zaczął brandzlować się wolniej, w tempie, jakie jej najbardziej odpowiadało.

- Nie? - Wzruszył ramionami, zamknął oczy i zaczął pocierać główkę członka jedną dłonią. Tak naprawdę nie chciał już dojść w ten sposób, ale zamierzał pieścić się dalej, żeby doprowadzić Aggie do szaleństwa. Był absolutnie zachwycony tym, jak na nią działa.

Przesunął wolną rękę na klejnoty i też zaczął je masować.

- Moje jaja są tak ciężkie, że będę szczytował przez dziesięć minut - powiedział.

Aggie załkała.

- Gdzie mam wytrysnąć? Na twój wzgórek? Energicznie pokręciła głową.

- Na cycki?

- N-nie.

- Na twarz? Powiedz mi, Aggie. Gdzie?

- Do środka. Do środka. Włóż go do środka. Proszę, proszę.

- Machnęła głową w przód i w tył, włosy rozsypały jej się na wszystkie strony. - Zerznij mnie, Jace. Nie zniosę tego dłużej.

Westchnął z ulgą. - Nareszcie - wysapał i przesunął się za plecy Aggie, żeby zdjąć jej z kostek u nóg kajdanki, które utrzymywały ją na kłęczkach. - Co to znaczy „nareszcie”? Od wielu godzin staram się dać ci to, czego pragniesz.

- A czego twoim zdaniem pragnę? - Kobiety, która jest w stanie znieść wszystkie twoje rozkoszne tortury, dopóki z nią nie skończysz. Jace uśmiechnął się szeroko. - Pudło, skarbie.

- A czego?

- Chcę tylko zerznąć cię, kiedy tego zechcesz. Żebyś powiedziała mi, kiedy będziesz tego potrzebować.

- Potrzebowałam tego dwie godziny temu.

- Więc dlaczego nic nie mówiłaś?

Uklęknął przed nią. Powoli przesunął dłońmi w górę jej ramion, ku więzom, myśląc, że miałby ochotę podrażnić się z nią jeszcze chwilę dłużej.

Aggie zgrzytnęła zębami, oplótła go nogami w pasie i przyciągnęła do siebie. Jego kutas otarł się o jej śliską szparkę. Jace zadrżał.

- Włóż mi go, cholera - warknęła.

Wsunął dłoń między ich ciała i wprowadził członek głęboko w cipkę. Aggie wygięła plecy w łuk, gdy się w niej zanurzył. Krzyknęli jednocześnie. Stopami odepchnęła się od ramy łóżka, wysuwając jego fiuta ze swojej gorącej, śliskiej cipki, i zaraz potem nabiła się na niego z powrotem. Przesunął się do przodu, żeby dać jej większą swobodę ruchu.

- Och, och, och! - krzyknęła. Jej ciałem wstrząsnął orgazm. Mokra cipka zacisnęła się na nim, zachęcając go, by zasnął spełnienia razem z nią. Zwalczył pokusę, bo pragnął dać jej tyle orgazmów, ile poskąpił jej wcześniej. Prawdopodobnie zajmie mu to całą noc. Miał nadzieję, że zjadła porządne śniadanie.

Aggie opadła mu na pierś, dysząc ciężko.

- O rany, tego mi było trzeba - wysapała.

Uśmiechnął się szeroko i sięgnął ku kajdankom. Gdy uwolnił jej ręce, objęła go, po czym zakotyssa biodrami, ugniatając jego twardego kutasa. Obrócił ją na plecy, położył się na niej i wbił się głęboko. Potem wysunął się do połowy i zaczął wchodzić raz za razem, nieubłaganie, aż oboje zaczęli ciężko sapać.

- Głębiej, głębiej - błagała.

Wszedł w nią gwałtownie i znów się wycofał. Przeszedł do szybkich, ale płytkich pchnięć. Jedno głębokie, a potem znów szybko i płytko. Wpiła mu palce w barki, targana kolejnym spazmem rozkoszy. Wysunął się, czekając, aż Aggie przestanie dygotać i znów się w niej zanurzył.

- Aaach! - zawołała, gdy drugi orgazm nałożył się na pierwszy. Wtedy wsunął się w nią powoli, skupiony na tym, żeby samemu nie dojść. Starał się myśleć o wszystkim, tylko nie o jej gorącym, śliskim ciele. Bezskutecznie. Dobry Boże, było mu w niej tak dobrze. Przyspieszył. Wbijał się głębiej. Poddał się rozkoszy. Narastała i narastała. Pochłaniała go, aż w końcu nie mógł się już dłużej powstrzymać. Zadygotał niekontrolowanie, eksplodując. Orgazm, niemal nieznośny w swojej intensywności, odebrał mu dech. Paliło go w płucach pozbawionych powietrza, ale przez tę pulsującą przyjemność w lędźwiach nie mógł skupić się na czymś tak nieistotnym jak oddychanie. Odchylił się do tyłu i znów natarł na nią, wciąż drżąc. Obejmowała go, rękami, nogami i cipką, gdy szczytował. Szeptala miłosne słówka w jego szyję. Kiedy zwałił się na nią, przyciągnęła go jeszcze bliżej. Rozpaczliwie łapał oddech, usiłując dojść do siebie.

- Jesteś zbyt zmęczony na ciąg dalszy? - zapytała kilka minut później.

Zachichotał. Najwyraźniej doszedł znacznie mocniej niż ona. Naprawi to, gdy tylko znów zdoła się ruszać.

- Jeszcze nie.

Wygramoliła się spod niego i położyła go na plecy. Kiedy sięgnęła po satynową przepaskę leżącą na łóżku, tę, której użył wcześniej, nie wiedział, jak długo wytrzyma, zanim zacznie ją błagać, żeby go zerznęła. Chciał się o tym przekonać.

Jace wiedział, że śni. Nie chciał się obudzić. Lubił tę część snu. Żałował, że nie trwa wiecznie. Ale chętnie zrezygnowałby z tego, co przyjemne, gdyby tylko mógł uniknąć przeżywania ponownie tego, co miało nastąpić na końcu.

Młody, dumny i jurny Jason wślizgnął się na siedzenie pasażera żółtego forda mustanga czekającego na parkingu.

- Masz? - zapytała Kara. Jej intensywnie brązowe oczy były wielkie z podniecenia.

Rozchylił skórzaną kurtkę i pokazał ukrytą za pazuchą butelkę whisky.

- Spadajmy stąd. Sprzedawca chyba coś podejrzewał.

Kara wrzuciła wsteczny, wycofała, po czym z piskiem opon przemknęła przez parking. To tyle, jeśli chodzi o to, żeby nie rzucać się w oczy i wymknąć po cichu.

- Dawaj, Jason. Muszę się napić.

Odkręcił nakrętkę. Podał butelkę dziewczynie, która pociągnęła długi łyk, przejeżdżając bez chwili wahania przez znak stopu. Kara Sinclair to bez wątpienia najpiękniejsza dziewczyna, jaką Jason kiedykolwiek widział. Już teraz pracowała na swoje nazwisko w świecie modelingu. Ale nie dlatego znalazł się całkowicie pod jej urokiem. Była dzika. Szalona. Zaczął się za nią uganiać, bo była młodszą siostrą Briana Sinclaira i początkowo miał nadzieję, że przedstawi go zespołowi brata, Sinnersom. Pięć minut w jej towarzystwie przekonało go, że nic z tego się nie liczy. Zakochał się w niej bez pamięci.

Kara oddała mu whisky, więc upił łyk. Alkohol palił w gardle.

Jasonowi stanęły w oczach łzy. Wzdrygnął się; żałował, że nie ukradł dla niej czegoś z wyższej półki. Zasługiwała na to, co najlepsze, a on nie miał absolutnie niczego, co mógłby jej ofiarować. Wjechała na długi podjazd posiadłości w Beverly Hills. Po co przywiozła go do swojego domu?

Zaparkowała, wzięła od niego butelkę i znów tego łyknęła.

- Pycha - powiedziała. - Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Naprawdę po prostu tam wszedłeś i gwizdnąłeś ją sprzed nosa sprzedawcy?

Wzruszył ramionami.

- Mhm.

- Jesteś taki niegrzeczny. - Gdy nachyliła się bliżej, poczuł zapach jej drogich perfum zmieszany z wonią alkoholu. Cienkie bransoletki na jej nadgarstkach zagrzechotały. - Lubię

niegrzecznych chłopców.

Mógł być niegrzeczny. Tak niegrzeczny, jak tylko ona zechce Jej oddech łaskotał go w ucho.

- Chcesz mnie pocałować?

Serce zamarło mu w piersi, a potem zabiło szybciej. Odchylił się, żeby spojrzeć mu w oczy, a zaraz potem już się całowali. Jej miękkie wargi smakowały whisky. Fiut natychmiast mu stwardniał, napierając na dzinsy. Jason mógł myśleć wyłącznie o niej O tym, żeby ją osiąść. Uniósł drżącą rękę do jej piersi. Nie był pewien, czego się spodziewał, ale okazała się nieoczekiwanie miękka. Poddała się jego dotykowi, gdy ją ścisnął.

Siarzysty policzek sprawił, że cofnął rękę jak oparzony.

- Nie pozwoliłam się obmacywać. - Zmierzyła go gniewnym wzrokiem w mrocznym wnętrzu samochodu.

Nie wiedział, jak zareagować. Policzek jeszcze bardziej go podniecił, a ponieważ nie potrafił odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości, znów pocałował Karę. Starał się trzymać ręce przy sobie, gdy ssał jej wargi. Lizał. Skubał. Pieścił.

- Jason - jęknęła mu w usta. Rzuciła się w jego stronę i usiadła mu na kolanach, twarzą w twarz. Potarła kroczeniem o jego krocze, wydając z siebie gardłowe jęki. Czuł na członku żar między jej udami. Tylko warstwa materiału uniemożliwiła mu zanurzenie się w jej ciele. Jakie to uczucie zatopić się w jej wilgotnym, gorącym wnętrzu? W jej... cipce. Cipce Kary. Cholera, zaraz eksploduje.

- Dotknij go - wyszeptał. Tylko tego potrzebował. Poczucie dotyk jej palców na nagiej skórze. To by mu wystarczyło. - Proszę, Karo.

- Jutro - wyszeptała. - Chyba chcę przeżyć z tobą swój pierwszy raz. Jeśli jutro wieczorem pojawię się pod twoim domem, będziesz miał pewność.

Kara Sinclair dziewczicą? Nie wiedział, dlaczego to go tak zaskoczyło. Może dlatego, że wydawała się obyta w świecie. Myślał, że jest znacznie bardziej doświadczona od niego. Z pewnością rozczaruje ją w łóżku swoim brakiem umiejętności. Mimo to pragnął spróbować.

Zsunęła się z jego kolan z powrotem na siedzenie kierowcy, przyciskając palce do policzków.

- Wsiadaj - rozkazała. Teraz jest na niego zła?

- Kara?

- Muszę to sobie przemyśleć. Więc musisz już iść. Może zobaczymy się jutro. Może nie.

Poszedł. Na piechotę wracał do domu dziesięć kilometrów, łaja miał sine, ale ten

przejmujący ból był słodko-gorzki. Czy Kara pojawi się jutro? Nawet się cieszył, że kazała mu czekać. Musiał ułożyć sobie plan. Chciał ją zaspokoić. Sprawić, żeby przeżyła coś wyjątkowego. Bardziej ze względu na nią niż na siebie.

Kiedy tylko przestąpił próg, ojciec przyczepił się do niego.

- Gdzie się, do cholery, podziewałeś, ty zasrany gówniarzu?

- Nie twoja sprawa.

Tata złapał go za poły marynarki.

- Cuchniesz whisky. Piłeś?

- Może.

Dostał otwartą dłoń w ucho. Krzyknął z bólu, zasłaniając się ręką. Do pasa przyzwyczał się już lata temu, więc ojciec zaczął używać pięści, a kiedy i w ten sposób nie mógł skłonić syna do błagania o litość, zaczął bić go po uszach. Jason nigdy nie przywykł do tego bólu.

- Matka patrzy na ciebie z góry i płacze. Wylewa łzy, że jej syn został zwykłym przestępcą, kryminalistą, bezużyteczną kupą gówna. Nigdy do niczego nie dojdiesz.

Jason prychnął, udając, że słowa ojca go nie dotknęły, lecz choć słyszał je już tysiąc razy, wciąż bolały, a on z każdym dniem coraz bardziej w nie wierzył.

- Skończyłeś? Oberwał w drugie ucho.

- Marsz do swojego pokoju. Masz szlaban. Jace zasłaniał już oboje uszu.

- Za co?

- Za picie. I całą resztę dzisiejszych wybryków.

- Zabieraj łapska. - Pchnął ojca tak mocno, aż ten zatoczył się na ścianę. - Wychodzę i już nigdy nie wrócę.

Ruszył do wyjścia, zastanawiając się, gdzie się zamelinować. Żałował, że nie może wrócić do pokoju po gitarę, ale wiedział, że musi się stąd natychmiast wynosić.

Powinien się już nauczyć, że ojciec nie zawaha się i będzie tłukł do nieprzytomności, żeby zmusić go do posłuszeństwa. Nie wiedział, dlaczego nigdy się nie broni. Pewnie zdołałby obezwładnić ojca, gdyby naprawdę chciał. Ale gdzieś w głębi duszy wiedział, że zasługuje na to. Na ten ból.

Kiedy odzyskał przytomność na podłodze swojej sypialni, było popołudnie następnego dnia. Drzwi zostały zamknięte z zewnątrz na kłódkę, a okna już dawno temu ojciec zagipsował na amen. Z pokoju nie było jak uciec.

Jason wszedł do maleńkiej łazienki sąsiadującej z sypialnią i umył się w umywalce. Na policzku zauważył ciemny siniak -jeden widoczny dowód pobicia. Resztę obrażeń miał

pod ubraniem. Z trudem oddychał głębiej. Uznał, że znów pękło mu żebro. Obmacał palcami klatkę piersiową. Przynajmniej tym razem nie miał żadnych złamań. Nie krwawił. Był obolały, ale żywy.

Jak mógł się spodziewać, ojciec znów skonfiskował mu gitarę. Nie mając nic lepszego do roboty, Jason usiadł na łóżku, oparł się plecami o ścianę i zaczął marzyć o lepszych czasach. O wolności i graniu na basie z jego ulubioną kapelą, Sinnersami. O nocach spędzonych na kochaniu się z najpiękniejszą dziewczyną na świecie, Karą Sinclair.

Odpłynął tak na wiele godzin. Kiedy nie mógł znieść bólu rozrywającego mu serce, podkręcił grzejnik, aż zwoje rozżarzyły się na pomarańczowo. Zdemontował kratkę ochronną wiele miesięcy temu. Tak jak robił to już wiele razy wcześniej, przycisnął prawy nadgarstek do gorących zwojów, aż poparzona skóra pokryła się bąblami. W końcu ból stał się nie do zniesienia i Jason oderwał rękę od żaru. Oddychając ciężko, zacisnął skórzaną opaskę na pokrytym pęcherzami nadgarstku, żeby ból nie ustawał. Potrzebował bólu jeszcze bardziej dojmującego niż ten, który trawił go od wewnątrz. Niż ten, którego nie był w stanie uśmierzyć, choćby nie wiem jak się starał.

Ktoś zapukał do drzwi i Jason kopniakiem posłał grzejnik pod ścianę, na wypadek gdyby ojciec wszedł do pokoju i zobaczył, co jego syn wyrabia. Nie chciał, żeby ojciec wiedział. Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, że sam wymierza sobie bolesną karę, gdy nikt nie patrzy.

- Zjesz kolację? - zawołał z holu ojciec.

- Nie.

- Jak sobie chcesz. - Kroki ucichły w korytarzu.

Jakiś czas później Jason usłyszał, jak pod domem zatrzymuje się samochód z potężnym silnikiem. Poszedł do okna, żeby wyjrzeć w mrok. Po drugiej stronie ulicy zaparkowała Kara. Przycisnęła klakson i siedziała tam, czekając na niego. Zaraz pomyśli, że ją olał. Że jej nie chce.

Przez kilka minut walczył z oknem, ale wiedział, że blokada nie ustąpi. Rozpaczliwie pragnął wydostać się na wolność, więc chwycił bokserskie trofeum stojące na półce z książkami i wyrzucił nim w róg szyby. Szkło się potłukło głośniejsze, niż się spodziewał. Kawalki szyby posypały się na daszek werandy. Zastygł, czekając, aż ojciec wbiegnie po schodach i na zawsze położy kres jego udreć. Ale się nie pojawił. Pewnie zasnął przed telewizorem.

Jason przykrył kocem odłamki szkła sterczące z futryny okiennej. Stał na grzejniku, żeby dostać się na parapet. Zeskoczył z niego na dach werandy, znów się zatrzymał i

sprawdził, czy nie nadchodzi ojciec, żeby go zabić. Potem zsunął się po słupie podpierającym ganek i uciekł w krzaki. Przemknął przez podwórko i popędził do samochodu Kary. Zanim zdążył dobiec, odjechała z piskiem opon.

Jason patrzył na oddalające się tylne światła auta, serce zamarło mu w piersi.

Błysnęły światła stopu. Wrzuciła wsteczny. Cofnęła tak szybko, że prawie go rozjechała. Zahamowała, nawet na niego nie patrząc. Wyglądała przez przednią szybę, wierząc się na siedzeniu. Jace wskoczył na fotel obok niej i odjechali w noc.

- Myślałam, że nie przyjdiesz - powiedziała bez tchu. - Najpierw byłam wściekła, a potem trochę mu ulżyło. Kiedy zobaczyłam, jak wychodzisz przez okno, wystraszyłam się. Przepraszam, że tak zwałam.

- W porządku. Jeśli nie jesteś gotowa...

- Jestem gotowa. - Wyciągnęła rękę i uściśnęła jego dłoń. Miała bardzo wilgotną skórę, ale to mu nie przeszkadzało. Sam był nieźle podenerwowany. - Moi starzy wrócą bardzo późno z imprezy. Myślałam... myślałam, że moglibyśmy... w domku przy basenie.

Uniósł jej dłonie do ust.

- Co tylko cię uszczęśliwi.

Uśmiechnęła się wstydliwie. Sprawiała wrażenie onieśmiałej.

Jeszcze nigdy jej takiej nie widział. Podobała mu się taka, Może nawet bardziej niż w swoim dzikim i nierozważnym wcieleniu. Nie był pewny.

Kiedy dotarli do jej domu, wzięła go za rękę i zaprowadziła do domku nad basenem. Serce waliło mu w nerwowym oczekiwaniu. Otworzyła drzwi, włączyła światło i weszli do pomieszczenia, z którego wychodziło dwoje drzwi, jedno oznaczone napisem „panie”, drugie „panowie”. Stały tam trzy meble: sofa i dwa krzesła, ale nie było łóżka. Nie tak wyobrażał sobie ich pierwsze zbliżenie, ale mógł improwizować.

Podniosła na niego wzrok i zrobiła wielkie oczy.

- Co ci się stało w twarz? - Dotknęła opuszkami palców siniaka na kości policzkowej.
- Wdałeś się w bójkę?

- Coś w tym rodzaju.

Uśmiechnęła się, marszcząc nos, i spojrzała na niego z zadowoleniem.

- Och, Jason, jesteś taki niegrzeczny. Pocałuj mnie. Przyciągnął ją do siebie, a ona oplótła go ramionami. Ból przeszył jego posiniaczone ciało, gdy przyłgnęła do niego. Jęknął cicho, a kiedy popatrzyła na niego pytająco, pocałował ją. Zesztywniała w jego objęciach, więc całował dalej, dopóki w końcu się nie rozluźniła.

- Mogę cię dotykać? - zapytał. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby znów go

spoliczkowała, ale nie chciał wywierać na nią presji.

- Gdzie tylko zechcesz. Oddech uwiązał mu w gardle.

- Gdzie zechcę?

- Gdzie zechcesz.

- I mogę cię pocałować, w co zechcę? Zadrżała.

Ujął ją pod brodę i przesunął ustami po szyi, uchu. Westchnęła, poddając się pieśczości jego badających warg. Wpiła mu palce w tors, trafiając w siniaki, o których istnieniu nawet nie wiedział. Ten gest posyłał go w dziwne miejsce pomiędzy rozkoszą a bólem. Kiedy odnalazł ręką jej pierś, jęknęła, a potem się odsunęła. Ku jego zaskoczeniu zdjęła koszulkę przez głowę, a potem rozpięła stanik. Podniosła wzrok. Widział tętnicę pulsującą szybko na jej szyi. Z rumieńcem na twarzy zsunęła stanik i wygłodniałym oczom Jasona ukazały się jej nagie doskonałe piersi. Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Obwiódł koniuszkiem palca różowy sutek, zafascynowany tym, jak ten wrażliwy czubek twardnieje z każdym muśnięciem.

- Jason.

Pochylił głowę i smagnął językiem wyprężony guziczek. Zadygotała i zanurzyła mu palce we włosach. I znów trafiła na siniak - tym razem z tyłu głowy. Ale ból, jaki nieświadomie zadała fasonowi, tylko podsycił trawiący go ogień.

Zaczął iść w stronę sofy. Kiedy spróbowała zdjąć z niego koszulkę, odsunął się i pokręcił głową.

- To ma być dla ciebie - powiedział, ale tak naprawdę nie chciał, żeby zobaczyła jego paskudnie posiniaczone ciało.

- Jason? - wyszeptała niepewnie.

- Wszystko w porządku. Chcę, żeby było ci dobrze. – Nie dbał o własną przyjemność. Dając tej dziewczynie rozkosz, zamierzał pokazać, jak bardzo mu na niej zależy. Musiał to pokazać, bo wiedział, że nigdy jej tego nie powie. Pieścił, całował i ssał każdy centymetr jedwabistej skóry. Uważnie obserwował reakcje Kary, szukając miejsc, które dostarczały jej najwięcej rozkoszy.

Kiedy zaczęła zdejmować z niego koszulkę, odsunął się i zdjął z niej dzinsy i sandały. Zesztywniała z niepokoju, więc zostawił figi, żeby miała czas przywyknąć ponownie do jego dotyku. Od krył, że pocałunki w wewnętrzną stronę ud sprawiają, że Kara jęczy i wije się z rozkoszy, więc pieścił dłońmi skórę pod kolana mi i jednocześnie ssał uda.

- Jason, proszę - wydyszała. - Proszę.

O co? Czy była gotowa, żeby zdjął jej majtki? Nakrył jej wzgórek wargami i

odetchnął ciepłym powietrzem przez ostatni skrawek ubrania, jaki na sobie miała.

- O Boże - jęknęła. Złapała go za prawy nadgarstek i mocno ścisnęła nabijaną ćwiekami opaskę.

Prawie stracił nad sobą kontrolę, gdy uraziła poparzone miejsce. Chwytał ją za rękę i zmusił, żeby go puściła. Bał się, że zaraz wytryśnie w spodnie.

- Już? - zapytał.

- Tak, Jason. Tak. Jestem taka gorąca i napalona, że aż boli Czarne koronkowe majtki opadły na resztę jej ubrań na podłodze.

Jason znał nazwy jej kobiecych narządów, wiedział, jak działają, jak wyglądają na rysunkach. Ale nic nie przygotowało go na ich zapach. Zaciągnął się nim głęboko, przymykając powieki. Jego członek protestował, jądra bolały. Miał ochotę zanurzyć głowę między udami Kary i wdychać jej esencję, ale uznał że jeszcze za wcześnie, więc pogłaskał dwoma palcami wilgotne, obrzmiałe płatki. Dotyk odsłoniętego ciała zafascynował go. Było tu gładsze niż skóra w innych miejscach. Śliskie. Gorące. Patrzył, jak nabrzmiewa, czerwienieje i wilgotnieje pod jego uporczywą pieśczętą. Zakołysała biodrami, wołając go w podnieceniu. Odszukał łechtaczkę, bo słyszał, że to kobiecy ośrodek rozkoszy. Trudno mu było w to uwierzyć, ale kiedy musnął palcami ten mały guziczek, Kara aż krzyknęła. Wygięła plecy w łuk na sofie.

- O tak, Jason. Właśnie tam - wydyszała.

Zawahał się, a potem opuścił głowę, żeby wessać łechtaczkę. Kiedy jej ciałem targnął nieoczekiwany spazm, wrzasnęła tak głośno, że aż się wystraszył. Miała orgazm? Nie był pewny, ale zachwyciła go jej reakcja. To, że potrafi dostarczyć tej dziewczynę rozkoszy. Że może to dla niej zrobić. Nie miał pieniędzy ani własnego wozu, ani niczego innego, co mógłby jej ofiarować, ale mógł dać jej rozkosz. Smagał jej łechtaczkę językiem, jednocześnie ssąc. Jej ruchy stawały się coraz bardziej gwałtowne, rozpaczliwe. Wciąż głaskał palcami wilgotne, rozpalone wnętrza jej cipki.

- O Boże. Włóż palce do środka, Jason. Proszę, nie dręcz mnie dłużej.

Myślała, że ją dręczy? Przesunął dłoń i powoli wcisnął jeden palec do ciasnej cipki. Była w środku taka mała. Jakim cudem zdoła wepchnąć tam kutasa? Nie należał do tych chłopców, z których inni nabijają się w szatni. Musiał ją otworzyć, żeby się zmieścić. Zatoczył palcem koło, rozciągając ją, aż udało mu się wsunąć do środka drugi palec.

Oddech uwiązał jej w gardle.

- Włóż go, Jason. Jestem gotowa. Włóż go teraz.

Jego? Znieruchomiał i odchylił się lekko do tyłu, wypuszczając łechtaczkę z ust.

Ciężko przełknął ślinę.

- Teraz?

- Tak, tak. Teraz.

Drżącą dłonią sięgnął do rozporka. Pragnął jej. Pragnął wcisnąć swojego pulsującego fiuta do tej jej gorącej, ciasnej cipki, ale co będzie, jeśli się ośmieszy? Jeśli dojdzie, gdy tylko go włoży?

- Pospiesz się, Jason.

Rozpiął rozporek i jego kutas wydostał się na wolność. Był zbyt mocno pobudzony i wiedział tym. Wsadziła rękę pod poduchę sofy i wyciągnęła prezerwatywę.

- Najpierw to nałóż.

Ściągnął spodnie do kolan i zaczął się mocować z gumką.

- O rany, ale wielki. - Kara przyglądała się jego ptakowi z niedowierzaniem. - Nie spiesz się, okej?

- Okej.

Gdy tylko nałożył prezerwatywę, ułożył się między udami Kary. Dłonią nakierował główkę członka.

Och, jak dobrze. Zanurzył się głębiej. Jej ciało starało się go przyjąć. Pchnął. Z bólu syknęła przez zęby.

- Zaczekaj - jęknęła. - To boli.

Jak mogło boleć? Nigdy w życiu nie czuł się tak cudownie. Wbił się głębiej. Jej ciało stawiało opór.

- Au.

Starał się poruszać jak najwolniej, ale jej ciasna cipka była tak rozkoszna, że stracił zdolność racjonalnego myślenia. Nie potrafił opanować chęci, żeby zanurzyć się w niej głębiej. Wdarł się dalej.

Krzyknęła z bólu, gdy błona w końcu ustąpiła. Jace nie dał jej czasu, żeby doszła do siebie, wycofał się i znów pchnął.

- Nie tak mocno - poskarżyła się.

Już o niczym nie myślał, tylko odczuwał. Narastające podniecenie kazało mu wbijać się coraz mocniej. Mocniej. Szybciej. O Boże, mocniej. Nie docierało do niego, że dziewczyna płacze, Musiał ją posiąść. To wszystko. Nie chciał sprawiać jej bólu. Walnęła go pięścią w ramię.

- Jason, to boli. Przestań, nie tak mocno. Ale kolejny cios jeszcze bardziej go podniecił.

- Uderz mnie jeszcze raz, Karo. Zadaj mi ból.

- Co?

- Uderz mnie. - Spojrzał na nią, policzki miała mokre od łez. Nie przestawał się w nią wbijać. - Proszę, Karo, uderz mnie. Potrzebuję... bólu.

Po wyrazie jej twarzy zorientował się, że powiedział coś złego, coś dziwnego, ale chciał, żeby mu przyłożyła. A raczej potrzebował tego. Nie zasługiwał na taką rozkosz. Nie był przyzwyczajony do rozkoszy. Ból. Ból znał.

- Ty zboczony draniu, złaż ze mnie.

Trafiła go łokciem w pęknięte zębra i jego ciałem targnął spazm nieoczekiwanego orgazmu. Znieruchomiał, tryskając nasieniem. Sperma zebrała się w końcówce prezerwatywy. Rozkoszował się bólem promieniującym z boku prawie tak samo jak cudownymi skurczami u nasady członka.

- Co jest z tobą nie tak? - Usiłowała zepchnąć go z siebie.

- Nie wiem. - Przycisnął czoło do jej ramienia, walcząc z łzami. - Przepraszam, nie chciałem sprawić ci bólu. Wszystko

w porządku?

- Nie, nic nie jest w porządku. Złaż ze mnie! Wysunął się z niej, a ona wygramoliła się spod niego i wylądowała na posadzce.

- Kara.

- Nie zbliżaj się do mnie - ostrzegła. Zebrała z podłogi ubranie i ruszyła do drzwi.

Zauważył krew na jej udach, swoim członku, poduchach sofy. zrobiło mu się niedobrze. O Boże, on naprawdę zrobił jej krzywdę.

- Zaczekaj, nie odchodź. Przepraszam.

- Coś jest z tobą nie tak. Trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę cię widzieć na oczy.

- Szarpnęła drzwi i wybiegła z domku.

Serce ścisnęło mu się w piersi.

- Ale ja cię kocham.

Nie wiedział, czy go usłyszała. Cały budynek zatrzęsł się, gdy trzasnęła drzwiami.

- Nie odchodź. Ale jej już nie było.

Droga powrotna do domu - najdłuższe dziesięć kilometrów, jakie w życiu przeszedł. Żałował, że nie może tego wszystkiego cofnąć. Chociaż nie. Tylko od chwili, gdy zaczął dążyć do rozkoszy. To wtedy wszystko zepsuł. A teraz Kara go nienawidzi. Nie chciała go już nigdy widzieć. Ból, jaki zadawał mu ojciec, nie mógł się równać z tą obezwładniającą agonią.

Ścisnął prawy nadgarstek przez skórzaną opaskę, żeby dojmujący ból pozwolił mu zrobić kolejny krok.

Kiedy już zbliżał się do domu i niechybnie rozwścieczonego ojca, dostrzegł na horyzoncie łunę. W nocne niebo bił słup dymu. Pożar. Zza rogu wyjechał na sygnale wóz strażacki i ruszył ulicą na wprost. Chwilę później pojawiła się karetka.

Wyglądało na to, że pożar wybuchł niedaleko domu. Im bliżej Jason podchodził, tym szybciej waliło mu serce, aż w końcu nie mógł dłużej okłamywać samego siebie. To jego dom się pali.

Ostatnie dwie przecznice pokonał biegiem. Ulicą pędzili strażacy, żeby przymocować wąż do najbliższego hydrantu. Z sąsiednich domów wychodzili ludzie w piżamach. Obejmowali się. Z trwogą przyglądali się pożodze. Jason wszedł na podwórko jak w transie z niedowierzaniem wpatrując się w płonący budynek. Wybite okno jego pokoju lizały wielkie języki płomieni. Słyszał, jak w środku ojciec woła go po imieniu:

- Jason! Synu, gdzie jesteś?

- Tato, tutaj!

Rozległ się głośny huk i dach nad jego pokojem zawalił się w kaskadach iskier. Pierwsze strumienie wody z węży strażackich z sykiem zalewały płomienie.

- Tato!

Pobiegł w stronę wejścia. Udało mu się dotrzeć do werandy, gdy ktoś złapał go w pasie.

- Puszczaj - zawołał, wrywając się ze wszystkich sił. – On tam jest. W środku. Mój tata. Chyba na piętrze. Wołał mnie. Ale...

Dwóch strażaków wyważyło drzwi frontowe. Słyszał, jak krzyczą do siebie w holu: „Pomóż mi. Ktoś tu leży pod tą belką?”. W końcu jeden z nich wyłonił się z budynku. Niósł przerzuconego przez ramię bezwładnego mężczyznę.

- Lekarz! Potrzebny jest lekarz! - Położył na ziemi poczerńiałe ciało, ojca Jasona.

- Mój syn - wyszeptał ojciec, wczepiając się w but strażaka. Mówił do rzeczy, ale bełkotliwie. - Ratujcie mojego syna. Zamknąłem go w pokoju. Nie mogłem się dostać do drzwi. Dach się zawalił. - Zakaszłał, oczy zaszyły mu bólem. - Wciąż tam jest.

Gdyby nie znajomy głos, Jason nie rozpoznałby własnego rodzica. Ojciec miał tak poparzoną skórę, że nie dało się go zidentyfikować.

Jason stanął nad nim, dygocząc.

- Tato, nic mi nie jest.

- Helikopter zaraz tu będzie - oznajmił sanitariusz. - Przetransportujemy go jak

najszybciej do centrum leczenia oparzeń.

- Jak się wydostałeś? - wymamrotał ojciec. - To ty podpaliłeś dom? Tak? Nie zdziwiłbym się, ty gnojku. Zrobiłeś to, prawda? Żeby zemścić się na mnie za szlaban. Za to, że wyrzuciłem twoją głupią gitarę na śmietnik.

Jason gwałtownie pokręcił głową.

- Nie, nie podpaliłem domu. To nie ja. - Spojrzał w górę. Tak, na pewno w jego pokoju wybuchł pożar. Tam zniszczenia były największe. Na oczach Jasona z dachu werandy sfrunęły strzępy koca, strącone przez strumień wody. Rozpoznał na wpół spaloną narzutę ze swojego łóżka. To właśnie nią przykrył potłuczone szkło na parapecie. I grzejnik. Zapomniał go wyłączyć po tym, jak poparzył sobie nadgarstek.

I wtedy do niego dotarło... To on wzniecił pożar.

Z całej siły złapał się za prawy nadgarstek, przyciskając skórzaną opaskę do pokrytej pęcherzami skóry, aż zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Pozwolili mu lecieć helikopterem, gdy okazało się, że inaczej nie zdoła dostać się do szpitala. Nie miał żadnej rodziny. Nikogo, komu by na nim zależało. Nikogo. Jason nie mógł znieść tych spojrzeń pełnych litości. Ani bezsensownego bełkotu ojca, który już mając przy sobie ból i powtarzał w kółko: „To wszystko twoja wina. Twoja wina”.

Jason skulił się w kącie, zasłaniając uszy dłońmi. Nie był już piętnastolatkiem, ale małym, wystraszonego chłopcem. Bez niczego. Bez nikogo. Był sam. Sam. Nie został już nikt, kto mógłby go skrzywdzić, kiedy... kiedy tego potrzebował.

Jak tylko helikopter wylądował, ojca natychmiast zabrali do centrum. Zapytali Jasona, czy chce przy nim być. Ostrzegli, że ojciec prawdopodobnie nie przeżyje nocy. „Powinieneś się z nim pożegnać, synu”, powiedział w pewnym momencie jeden z lekarzy.

Ale Jason się nie pożegnał. Tak samo jak z matką. Za bardzo się bał. Ostatnim wspomnieniem ojca był widok pozbawionych powiek oczu - wpatrywały się w niego tępo, gdy sanitariusze wwozili do szpitala nosze na kółkach.

Jace obudził się gwałtownie, serce waliło mu w piersi, a przed oczami wciąż miał obraz koszmarnie poparzonego ojca. W sypialni było zupełnie ciemno, ale słyszał oddech Aggie, czuł łagodne kołysanie autokaru. Jedno i drugie przynosiło mu ulgę. Kochał być w drodze. I kochał ją. Swoją Aggie.

Odszukał jej dłoń pod kołdrą. Splótł swoje palce z jej palcami, zawstydzony tym, że tak bardzo jej potrzebuje, że szuka jej wsparcia. A ona spała w najlepsze, nieświadoma jego wzburzenia. Nie mogła przecież odpędzić dręczących go upiórów. Bólu, jaki odczuwał na myśl o śmierci ojca. Nękającego go poczucia winy. Strachu. A może mogła. Pomogła mu

poradzić sobie z bólem po śmierci matki. Pamięć o niej była wciąż obecna, ale już mu nie zagrażała.

Znalazł pociechę. Aggie mu ją dała. Zdołała dać mu wszystko, czego potrzebował. Nawet rzeczy, o których nie wiedział, że są dla niego ważne. Kiedy wzeszło słońce, przyglądał się, jak Aggie śpi i zastanawiał się, czy w ogóle przeżyłby jej utratę.

Aggie otworzyła oczy i zobaczyła wpatrującego się w nią Jace'a.

Uśmiechnęła się do niego, przeciągając ospale.

- Dzień dobry, kochanie - mruknęła. - Czemu nie śpisz tak wcześnie rano?

- Jestem gotowy - odparł.

Uśmiechnęła się szeroko, zarzuciła mu rękę na szyję i przysunęła bliżej do jego ciepłego ciała.

- Myślałam, że po wczorajszej nocy będziesz miał dość seksu na co najmniej kilka dni.

- Nie o to mi chodziło - powiedział poważnie. - Jestem gotowy ci opowiedzieć.

Serce zamarło jej w piersi, uśmiech znikł z twarzy.

- O swoim ojcu?

- Tak.

Nie była wcale pewna, czy chce to usłyszeć. Jace mówił, że go zabił. A co, jeśli rzeczywiście zrobił coś strasznego, niewybacznego? Czy jej uczucia do niego się zmieniają? Nie chciała tego. Była z nim niewiarygodnie szczęśliwa. Nigdy nie czuła czegoś takiego do mężczyzny i nie wyobrażała sobie teraz rozstania. Wiedziała, że zwierzenie się jej to dla niego wielki krok naprzód, więc nie mogła odmówić. Dla niego musi być silna. Brzemie, jakie Jace niesie, jest za ciężkie dla jednej pary ramion.

Z trudem wyplątała się z prześcieradeł i uniosła rękę, żeby pogłaskać go czule po brwi.

- Słucham.

Jace zamknął oczy.

- Od czego zacząć?

Uznała, że to pytanie retoryczne, więc spokojnie czekała.

- Nie byłem łatwym nastolatkiem. Ciągle pakowałem się w kłopoty. W domu. W szkole. Im bardziej ojciec próbował mnie naprostować, tym bardziej łobuzowałem. Wrzaski nie skutkowały. Kary fizyczne nie skutkowały. Szlabany. Zabieranie moich rzeczy. Żadna metoda nie skutkowałam. Nienawidziłem go wtedy, ale tonię w porównaniu z tym, jak on nienawidził mnie. Żyliśmy tak przez pięć lat. W ciągłej opozycji.

- Młodzieńczy bunt to zwykła rzecz, skarbie. Przechodzi go wielu nastolatków - powiedziała Aggie i dotknęła jego twarzy. - Bił cię?

Jace wzruszył ramionami.

- Wołałem to niż krzyki. Siniaki schodziły z czasem, ale słowa... słowa wciąż pamiętam.

Pochylił głowę, oczy miał nadal zamknięte. Zaczekała, aż Jace weźmie się w garść. Po chwili spojrział jej w oczy.

- Tego dnia, kiedy zginął... - Odetchnął głęboko. - Tego dnia, kiedy go zabiłem, miałem nie wychodzić ze swojego pokoju. Wymknąłem się na spotkanie z dziewczyną, Karą Sinclair.

- Sinclair? Brzmi znajomo.

- To młodsza siostra Briana.

- Nie wiedziałam, że już wtedy ich znałeś. Ile miałeś lat?

- Piętnaście. Znałem zespół, ale oni nie znali mnie. Zacząłem się spotykać z Karą, żeby się do nich zbliżyć, ale... a kilka miesięcy później ona... - Pokręcił głową. - To opowieść na inną okazję. Byłem poza domem... - Jego wzrok powędrował na jej czoło. - I traciłem niewinność... - Kiedy się zarumienił, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Przez kilka sekund wyglądał, jak gdyby go zemdliło, ale się otrząsnął. - Bzykałem się z Karą. I wtedy wybuchł pożar. W moim pokoju. Tata myślał, że jestem tam zamknięty, więc poszedł po mnie na górę. A mnie nie było. Dostałem szlaban. Zamknął mnie w pokoju na klucz. Miałem tam zostać, ale nie zostałem, Aggie. Gdybym mu się nie sprzeciwił. Gdybym nie wybił okna i nie wymknął się, żeby się zabawić. Gdybym nie podkręcił grzejnika albo pamiętał, żeby go wyłączyć. - Rozpiął bransoletkę, którą zawsze nosił na prawym nadgarstku, i pokazał jej skórę pod spodem. Niezliczone blizny. Blizny po poparzeniach. Włączyłem grzejnik, żeby to sobie zrobić, a potem bezmyślnie narzuciłem na niego koc. Koc zajął się ogniem. Od niego zapaliły się zasłony. Potem meble. Gdybym posłuchał ojca, nie zostałby uwięziony w płomieniach. Nie miałby oparzeń trzeciego stopnia niemal na całym ciele. Nie zmarłby kilka godzin później. - Patrzył jej w oczy, jak gdyby czekał, czy ośmieli się zaprzeczyć. Ból, który z takim wysiłkiem starał się pogrzebać, wy dostał się na samą powierzchnię, był prawie namacalny, wydawało się, że można go dotknąć. - To powinienem być ja. To ja powinienem umrzeć. To ja go zabiłem, Aggie. Równie dobrze mogłem mu strzelić w głowę.

Wyobrażała sobie, jak Jace się czuje, ale nie wiedziała, jak mu uświadomić, że śmierć ojca to straszny, tragiczny wypadek, za który on nie ponosi winy. Ojciec w ogóle nie

powinien zamykać go w pokoju. Poza tym Jace nie podpalił domu umyślnie. Był po prostu nieostrożnym dzieciakiem, który cierpiał. Tak bardzo cierpiał.

- To już przeszłość, skarbie. Teraz jesteś ze mną. A ja cię kocham - szepnęła, dotykając jego twarzy. - Tylko to się liczy.

Spojrzał na nią w bladym świetle przesianym przez żaluzje. Wyglądał jak siedem nieszczęść.

- Naprawdę wciąż mnie kochasz? - zapytał bez tchu.

- Tak.

- Nawet wiedząc... - Przełknął ślinę.

- Mówiłam ci, że możesz powiedzieć mi wszystko. Po prostu jest mi smutno, że cierpisz, i przykro, że nie masz żadnej bliskiej rodziny. No ale przynajmniej masz zespół. I mnie. My jesteśmy twoją rodziną.

- To miłe, Aggie, ale nie jestem z chłopakami aż tak blisko. Tolerują mnie...

Przykryła mu usta dłonią.

- Okej, powiedziałam, że możesz mi mówić wszystko, ale to nie oznacza, że możesz kłamać. Jesteście sobie bliscy. Oni cię uwielbiają. Dużo by dla ciebie zrobili. Ale ty nie dopuszczasz ich do siebie. Mnie dopuściłeś. To nie takie przerażające, prawda?

- Aggie, ty to co innego. Mnóstwo razy udowodniłaś mi, że akceptujesz mnie takim, jaki jestem. Chłopaki? Oni nawet dobrze mnie nie znają.

- No to daj im się poznać. Zaufaj im. Nie zranią cię.

- Może. - Nie wyglądał na przekonanego.

- Czego się boisz?

- Niczego.

- Myślisz, że gdyby zajrzeli za ten mur, którym się od nich odgradziłeś, poszukaliby kogoś innego na twoje miejsce?

Zawahał się, a potem przytaknął.

- Najwyraźniej bardzo nisko cenisz swoich kumpli z zespołu. Oczy rozbłyły mu gniewem.

- Też coś! Uwielbiam ich. Za każdego z nich oddałbym życie.

- Ale nawet im nie pozwolisz poznać prawdziwego siebie. Myślisz, że mają w ogóle pojęcie, co do nich czujesz?

- A muszą? Ubóstwiam ich. To zenujące.

W dzieciństwie Jace nigdy nie nauczył się okazywać uczuć. Nikt nigdy nie okazywał mu czułości, więc sam nie umiał tego robić i nie potrafił jej rozpoznać. To dlatego nie

rozumiał, że drocząc się z nim, chłopaki tak naprawdę okazują mu sympatię. Może oni jej pomogą. Nie wiedziała, jak skłonić ich do współpracy. Ale chciała tego. Dla Jace'a. Musiał nauczyć się dostrzegać otaczającą go miłość. Mogła być samolubna i zatrzymać go tylko dla siebie. Może nawet byłby szczęśliwy, gdyby zwierzał się tylko jej, ale musiał mieć większą grupę wsparcia. Przyklejenie się do jednej osoby skończyłoby się fatalnie w razie rozstania albo gdyby coś poszło niezgodnie z planem. Jace potrzebował w swoim życiu życzliwych ludzi. Zbyt długo był sam jak palec. Może uda mu się stopniowo zbliżyć do kumpli z zespołu.

- Cieszę się, że opowiedziałeś mi o swoim ojcu. – Musiała odciągnąć jego uwagę od zmarłych. Pomóc mu skupić się na tych, którzy żyją. - Co się z tobą stało po jego śmierci? Zamieszkałeś u krewnych? Pokręcił głową.

- Nie mam żadnych krewnych, którzy by się do mnie przyznawali.

Rodzice matki wydziedziczyli ją, kiedy wyjechała z Chorwacji do Ameryki. Uciekła jakiemuś miejscowemu wieśniakowi sprzed ołtarza, czy coś w tym rodzaju. Pamiętam, jak o tym wspominała podczas kłótni z ojcem. Moi dziadkowie ze strony ojca pracowali ciężko i umarli młodo. - Jace obrócił się na plecy i wbił wzrok w sufit. - Trafiłem do poprawczaka. Tam zostałem do osiemnastego roku życia, potem musiałem sobie radzić sam.

Wtulila się w jego bok i pocałowała go w ramię.

- Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam, wiedziałam, że szybko przeszedłeś szkołę życia.

Obserwowała emocje na jego twarzy. Najwyraźniej nie wypędziła jeszcze wszystkich demonów.

- Jak było w poprawczaku? Wzruszył ramionami.

- Walcz albo zgiń. Postanowiłem walczyć.

- Z nikim się nie zaprzyjaźniłeś? Pokręcił głową.

- Nie bez powodu nikt nas nie chciał. Miałem swoją gitarę, wygrzebałem ją ze śmietnika. To była jedyna rzecz, która ocalała z pożaru. I to mi wystarczyło.

Aggie zastanawiała się, jakim cudem nie został seryjnym mordercą. Ile traumatycznych przeżyć mógł znieść jeden dzieciak? A teraz ona zburzyła wszystko, co z takim trudem udało mu się osiągnąć.

- Nie jesteś niechciany. Ja cię chcę, Jace. Zawsze. Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Ucisnął jej rękę, ale się nie odezwał. Leżała tak i myślała, jak sprawić, żeby zacieśnił więź z resztą zespołu. Chyba najbardziej utożsamiał się z Erikiem. Pewnie dlatego, że obaj musieli sobie poradzić z utratą rodziców. A może udałoby mu się nawiązać nić porozumienia z Brianem?

- Czy Brian wie, że spotykałeś się z jego siostrą?

- No coś ty! Uważał ją za chodzący ideał. I chciałbym, żeby tak pozostała w jego pamięci.

- Pozostała w pamięci?

- Kara zginęła w wypadku samochodowym. Już nigdy jej nie widziałem po tamtej wspólnej nocy. Byłem wobec niej zbyt brutalny. Skrzywdziłem ją. Wystraszyłem. Nazwała mnie zbrojcem i powiedziała, że więcej nie chce mnie widzieć. - Złowił jej spojrzenie. - Już się zamykam. Nie ma nic gorszego niż rozmowa z aktualną dziewczyną o swoich byłych.

- Przykro mi, że zginęła. Musiała być bardzo młoda.

- Miała szesnaście lat. Zbyt młoda.

- Kochałeś ją?

- Tak.

- Byłeś z nią szczęśliwy?

- Przez jakiś czas.

Aggie uśmiechnęła się smutno.

- Więc jestem jej za to wdzięczna. Ale ja nie uważam cię za zbrojca. Lubię, kiedy jesteś brutalny.

- To dlatego, że sama trochę odstajesz od normy. Roześmiała się i dźgnęła go łokciem pod żebra.

- Hej.

- Myślę, że pasujemy do siebie, Aggie.

- A ja wcale tak nie myślę.

Cały stęzał. Położyła mu rękę na piersi i podniosła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Ja to wiem - dodała.

Jace uśmiechnął się, a w niej stopniało serce. Wpatrywali się sobie w oczy, aż poczerwieniały mu policzki i odwrócił wzrok.

Uznała, że lepiej, żeby Jace i Brian nie rozmawiali o Karze. Przeszła do planu B.

- Wiesz, kto jest do ciebie podobny?

Ściągnął brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Eric.

- Eric? - Parsknął śmiechem. - Ja musiałem dorosnąć za szybko. On nigdy nie dorósł.

- Po prostu przeżywa dzieciństwo teraz, bo nie miał go jako dziecko. Radzi sobie z podobnymi problemami jak ty w zupełnie inny sposób.

- Aggie, powinnaś zostać terapeutką. Skąd to wszystko wiesz? Uśmiechnęła się i pochyliła głowę, żeby liznąć kółko w jego sutku.

- Sądzę, że dostałabym zakaz wykonywania zawodu, gdybym tylko podniosła bat na klienta. Ale chyba rzeczywiście pomagam facetom radzić sobie z pewnymi problemami psychicznymi. W niekonwencjonalny sposób.

- A ja, jak przepuszczam, jestem twoim opus magnum. Pokręciła głową.

- Ty jesteś moim sercem, kochanie.

Objął ją zdrowym ramieniem, przyciągnął do piersi i czule pocałował w czoło.

- Nie zasługuję na ciebie.

- Chyba ja to powinnam ocenić.

Dłoń Aggie zsunęła się po jego szczupłym brzuchu, bez trudu odnajdując wszystkie miejsca, w których miał łaskotki. Chciała po prostu usłyszeć jego śmiech. Może któregoś dnia uda jej się to bez łaskotek.

Drzwi otworzyły się i do środka wetknął głowę Eric.

- Ktoś tu ma chyba niezły ubaw.

Jace przestał się śmiać i złapał Aggie za nadgarstek, żeby przestała go łaskotać. Podniósł z materaca opaskę i pospiesznie założył ją na pokryty bliznami nadgarstek. Aggie uśmiechnęła się do niego smutno i pomogła mu ją zapiąć.

Eric, ubrany jedynie w czarne bokserki, wkroczył do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Mogę wejść?

- Przecież już wszedłeś - zauważyła Aggie.

- Pod kołdrę.

- Nic nie robimy - powiedział Jace. - Tylko rozmawiamy.

- Wy? Rozmawiacie? Nie wiedziałem, że potraficie. - Przeszedł przez pokój i rzucił się na łóżko obok nich. - Nudzę się. Potrzebuję rozrywki.

- Ty? Nudzisz się? - zdziwił się Jace. - Nawet nie wiedziałem, że potrafisz.

Eric roześmiał się i pacnął go w ramię.

- To wszystko wina Seda. Od zaręczyn z Jessicą jedzie wyłącznie na usznym i ręcznym.

Aggie pytająco uniosła brew.

- Usznym?

- Macie szczęście, że możecie korzystać z sypialni. Nie musicie wysłuchiwać, jak

przez całą noc szepcze coś do słuchawki, wałąc konia.

- Aha, seks przez telefon. Prawdę mówiąc, chciałabym tego posłuchać - wyszczerzyła się Aggie. - Założę się, że naprawdę się wczuwa.

- No, stara się być cicho, ale wszyscy wiemy, co tam robi. -Eric przewrócił oczami. - Przecież Jessica nie dowiedziałyby się o niczym, gdyby przeleciał kilka fanek.

- Dowiedziałyby się - zachichotał Jace. - Sed nigdy nie umiał ukryć, że ma coś na sumieniu.

- To fakt - przyznał Eric.

- Wam naprawdę tu brakuje prywatności, co? - zagadnęła Aggie.

- Niestety tak. Wiele kapel się przez to rozpadło. Na szczęście my się jakoś tolerujemy - odparł Eric. - Ale serio, tęsknię za występami Seda. I nie chodzi mi o jego popisy wokalne. Wy dwoje będziecie musieli mi wystarczyć. Do roboty. - Oparł głowę na łokciu i znacząco uniósł brwi.

- My naprawdę tylko rozmawialiśmy - broniła się Aggie.

- O czym?

Dostrzegła okazję i skorzystała z niej.

- O ojcu Jace'a. O tym, jak umarł. Eric zerknął na kumpla.

- Jak?

- Nie lubię o tym gadać - wycofał się Jace.

- Masz jakichś krewnych?

- Nie. Ani rodziców, ani krewnych.

Chciał wstać, ale Aggie przywarła do niego i oparła mu głowę na ramieniu. Leżała tak na nim jak kłoda, żeby nie wymigał się od rozmowy.

- Trafiłeś do rodziny zastępczej?

- Byłem notowanym piętnastolatkiem. Nikt nie chciał wpuścić do swojego domu wykolejeńca. Spędziłem w poprawczaku prawie trzy lata.

- Siedziałeś kiedyś?

- Kilka miesięcy w areszcie dla młodocianych. Parę zarzutów o kradzieże sklepowe.

Nic ekscytującego.

- Grunt to nie dać się złapać.

- Ty też kradłeś w sklepach?

- Byłem strasznym chuliganem.

Jace prychnął i zaprzestał prób wygramolenia się spod Aggie.

- Nic się nie zmieniło. Eric zaśmiał się pod nosem.

- Może, ale teraz już nie kradnę. Znalazłem inne sposoby, żeby zwracać na siebie uwagę.

- Więc nigdy nie wpadłeś?

- Tego nie powiedziałem. Przyskrzynili mnie kilka razy. Między innymi dlatego tułałem się z jednego sierocińca do drugiego. Ale nigdy nie trafiłem do poprawczaka. Słyszałem, że tam bywa ciężko.

Jace wzruszył ramionami.

- Jakoś przeżyłem.

- Więc jak zginął twój stary?

- Nie twój in...

Aggie zakryła mu usta dłonią.

- Zginął w pożarze - dokończyła za niego.

- Rany, straszna śmierć. Bardzo mi przykro, brachu, że go straciłeś.

Jace zerwał z ust dłoń Aggie.

- Czemu? Był agresywnym sukinsynem.

- Może. Ale był twoim ojcem. Na pewno nie życzyłeś mu śmierci.

- I tu się mylisz.

Nie zgrywaj twardziela, Jace. Zdradź, co czujesz, skarbie, zachęcała go w duchu Aggie.

- Nieważne. Zabierzecie się wreszcie do rzeczy, czy mam iść oglądać jakiś nudny pornol w Internecie?

A teraz straciła także Erica. To będzie większe wyzwanie, niż myślała. Musiała sprawić, że Jace wyjdzie ze swojej skorupy, i jednocześnie uwrażliwić Erica. Żaden problem. Taak, jasne. Może przydałoby się trochę intymności. Przynajmniej Jace by się rozluźnił. Kiedy go pocałowała, cały zeszywniał. Oprócz tej części, która miała zeszywnieć.

Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Patrzył na nią ze złością.

- Coś się stało?

Zerknął na Erica, potem znów na nią.

- Może nie podoba mi się, że rozpowiadasz ludziom o moich prywatnych sprawach.

- Nie wiem, o co ten szum, knypku - odezwał się Eric. – Dam głowę, że twoja przeszłość nie była nawet w połowie tak przygnębiająca jak moja, ale kogo to, kurna, obchodzi? Było, minęło, trzeba o tym zapomnieć. Nie wyżywaj się na tej biednej dziewczynie.

Aggie popatrzyła na Erica.

- Nie, w porządku. Jeśli przekroczyłam granicę, Jace ma prawo zwrócić mi uwagę. - Spojrzała z powrotem na Jace'a, wyglądał na lekko oszołomionego jej słowami. - Przepraszam, że się wtrącałam. - Ale to nie oznaczało, że zamierzała przestać się wtrącać.

- Już dobra, dobra - powiedział cicho, nie podnosząc wzroku. Tym razem kiedy go pocałowała, odpowiedział z entuzjazmem. Wszystkim tak chętnie wybaczał. Dlaczego nie mógł wybaczyć sobie? Obsypując go pocałunkami, dotarła do ucha. Tego po przeciwnej stronie od Erica, żeby nie podsłuchał.

- Kocham cię - wyszeptwała. Poczwała, jak twarz Jace robi się ciepła od rumieńców. Boże, jaki on uroczy. Wessała płatek jego ucha i podrażniła językiem kolczyk w kształcie kółka. Poczwała na udzie ucisk prężącego się członka. Przesunęła nosem po jego twarzy: - Chcesz, żeby Eric nas zostawił? - szepnęła. - Wyrzucę go. - Może zostać.

- Hura! - Eric zeskoczył z łóżka i zaczął wyjmować swoje skarby z nocnego stolika. - Jestem taki napalony, że chyba ze świruję.

Aggie zachichotała i uniosła głowę, żeby zajrzeć do szuflady.

- Jest tam coś o smaku wiśni?

- Jeśli zużyjecie całą wiśniową oliwkę Treya, nigdy wam nie wybaczy.

- Zaryzykuję. Wyciągnęła rękę i Eric podał jej tubkę. Odrzuciła kołdrę i zsunęła się po ciele Jace'a w dół.

- Twoja kolej, kotku. Po wczorajszej nocy jestem ci winna trochę rozkoszy.

- Coś mnie ominęło? - zapytał perkusista.

Wycisnęła wiśniową oliwkę na sztywniejącego fiuta Jace'a.

- Coś fenomenalnego, ale i tak nie chciałabym, żebyś przy tym był. Tylko Jace może patrzeć, jak błagam o litość.

Ucieszył ją uśmiech satysfakcji, który przemknął przez twarz ukochanego.

- Mnie też było bardzo przyjemnie - mruknął. - Nie jesteś mi nic winna...

Jace sapnął, gdy wciągnęła jego kutasa do ust. Natychmiast stał się twardy jak skała.

- Hej, zaczekajcie na mnie - poskarżył się Eric. Ułożył się na łóżku obok nich, z głową na wysokości biodra Jace'a i całą uwagę skupił na ruchach Aggie. Obserwowała go kątem oka. Wycisnął sobie trochę oliwki na dłonie i złapał się za kutasa, masując go w takim samym rytmie, w jakim Aggie obciążała Jace'owi. Zamknęła oczy, starała się dostarczyć mu jak najwięcej rozkoszy. Przesunęła dłońmi po jego wąskich biodrach. Zadrżał i złapał ją za włosy. Zaczęła ssać mocniej. Jego przyspieszone jęki zdradziły jej, że jest bliski orgazmu. Odsunęła się i dmuchnęła kilka razy na główkę penisa. Jace przez kilka sekund nie mógł opanować drżenia. Aggie chwyciła go za nasadę członka, pocierając go kciukiem od spodu.

Wciągnęła główkę do ust i przycisnęła językiem do podniebienia, ssąc lekko. Słuchała jego oddechu, w miarę jak narastało w nim podniecenie. Czekwała, aż ponownie zbliży się do szczytu, a wtedy znów przerwała pieszczotę. Rozsunęła mu nogi, wycisnęła wiśniową oliwkę na jądra i zaczęła ją zlizywać, aż zakotłosał biodrami w udęce.

- Czego chcesz, kotku? - mruknęła. Lizła zmarszczkę między jajami i przesuwała się coraz wyżej, w górę fiuta. - Powiedz mi.

- Cipki - wydyszał. Uśmiechnęła się szeroko.

- Mojej?

- Tak. Tak. Proszę.

Podciągnęła się i dosiadła go okrakiem. Złapał swojego kutasa i skierował go do jej wilgotnej dziurki. Wygiął plecy w łuk i pchnął. Nie opadła w dół, tylko zawisała nad nim i patrzyła, jak unosi biodra, usiłując ją zerznąć. Dotknęła jego twarzy.

- Spokojnie, skarbie.

- Ach, Aggie, nie zniosę tego dłużej.

Po chwili osunął się na materac. Wtedy opadła, nadziewając się na niego. Odchyliła głowę w ekstazie. Chciała, żeby dzisiejszego ranka cała rozkosz należała do niego, ale nie mogła nie odczuwać przyjemności, kiedy tkwił w niej zanurzony.

Eric przesunął się i położył głowę na brzuchu kumpla. Jace stężał.

- Co robisz?

- Stąd mam lepszy widok.

- Złaż ze mnie.

- Nie odmawiaj mi tego, stary. Błagam. Zaraz tu umrę. Jace wepchnął mu pod głowę prześcieradło, żeby nie dotykał policzkiem jego nagiego brzucha. Eric więcej już nie protestował. Aggie zaczęła się poruszać. Nie mogła się zdecydować, co ją bardziej kręci - wyraz twarzy Jace'a, gdy nabija się na niego, czy Erica, gdy ten obserwuje ich, brandzując się zapamiętane.

- Wiecie, dlaczego pornole są takie nudne? - zapytał Eric. - Brakuje zapachu. - Zbliżył twarz do cipki Aggie i wciągnął jej woń w nozdrza. Przymknął powieki. - Nawet bardziej niż widoków czy odgłosów, to zapachu seksu nigdy nie mam dość. I smaku. Musnął językiem lechtaczkę Aggie. Dziewczyna zadrzała.

Jace chwycił perkusistę za włosy i odciągnął go do tyłu.

- Masz patrzeć, a nie brać udział.

- Wtedy nie będę czuł smaku.

- Mówi się trudno.

Aggie była odrobinę rozczarowana, że powstrzymał Erica. Cała pulsowała podnieceniem. Zaczęła unosić się i opadać coraz szybciej, kołysząc biodrami, aby przy każdym ruchu w dół ocierać się o kość łonową Jace'a. Eric zostawił swojego fiuta w spokoju. Przesunął śliską od oliwki dłoń z uda na tyłek dziewczyny. Ich oczy się spotkały, uśmiechnął się do niej znacząco. Aggie popatrzyła na Jace'a. Miał zamknięte oczy, więc nie widział, że Eric jej dotyka. Przesuwa rękę w dół szczeliny między jej pośladkami. Wsuwa koniuszek palca wskazującego w jej tyłek. Jęknęła i zakołysała się do tyłu. Wsunął palec głębiej. Przymknęła powieki.

- Co ty robisz? - Jace się ocknął.

- Jej tyłeczek jest samotny - odparł Eric. - Spójrz na nią. Podoba jej się. Chce tego.

To prawda. Chciała. Ale tylko pod warunkiem, że Jace nie ma nic przeciwko temu. Eric wsunął drugi palec i Aggie zadygotała.

- Podoba ci się? - zapytał Jace. Przygryzła wargę i lekko kiwnęła głową.

- No dobra.

Eric zmienił pozycję i wsadził palce jeszcze głębiej.

- Och, jeszcze - jęknęła Aggie, napierając na dłoń Erica i kutasa Jace'a.

- Już się robi - powiedział ochoczo perkusista. Wyciągnął palce i usiadł tuż za jej plecami, okrakiem na nogach

Jace'a. Założenie prezerwatywy zajęło mu moment, zaraz potem poczuła, jak jego fiut przyciska się do jej pupy. Śliskimi palcami zwilżył wejście, a potem wcisnął samą żołądź do odbytu. Wciągnęła powietrze przez zęby. Eric złapał ją za biodra i pociągnął w dół. Jej ciało usiłowało pomieścić dwa członki jednocześnie. Czowała się taka pełna. Straciła oddech.

Jace usiadł, a ona opadła niżej. Krzyknęła, dygocząc spazmatycznie.

- Co ty, do cholery, wyrabiasz? - warknął Jace do kumpla nad jej ramieniem.

- Dzielę się? - spróbował Eric.

Aggie lekko uniosła biodra i ich członki wysunęły się nieco. Samo to sprawiło, że ją totalnie zamroczyło.

- O Boże. O Boże. O Boże.

- Szczytuje - stwierdził Eric. - Nie przeszkadzaj jej.

- Twoje jaja dotykają moich - wycedził Jace przez zęby.

- Czymże jest odrobina kontaktu fizycznego między przyjaciółmi?

Jace się zawahał.

- Aggie?

- Nie wytrzymam - stęknęła.

- Słyszałeś, Eric. Wyłaż z niej.
- Będziecie mnie mieć na sumieniu.
- Trudno.

Eric fuknął, ale się wycofał. Aggie sapnęła z ulgą. Gruby kutas Jace'a w zupełności jej wystarczał, ale brakowało jej długich, szczupłych palców perkusisty.

- Czego potrzebujesz, żeby dojść? - zapytał Jace.
- Naprawdę, Jace, ty mi wystarczysz - wyszeptła. - Ale jego palce były niesamowite.

Wymienili spojrzenia nad jej ramieniem. Kilka sekund później Eric znów zaczął masować jej tylne wejście okrężnymi ruchami. Jęknęła i zakołysała biodrami, zapraszając go do środka. Z twarzą Jace'a między piersiami pocałowała go w czubek głowy. Czowała, jak miłość wzbiera w jej sercu i podchodzi do gardła. Bała się, że to silne uczucie zaraz ją zadławi. Jej Jace. Taki bezinteresowny. Taki ofiarny. Jak ona go kocha.

Kiedy go wypuściła, Jace opadł z powrotem na łóżko i przesunął biodra tak, żeby mogła go ujeżdżać. Unosiła się i opadała. Nadziewała się na niego i obserwowała jego twarz, gdy wspólnie przeżywali rozkosz. Z zamkniętymi oczami zagryzł wargę i pozwolił Aggie przejąć kontrolę. Jej wzrok padł na opaskę na jego nadgarstku. Odpięła ją, uniosła jego rękę do ust i pokryła blizny pocałunkami. Otworzył oczy. „Kocham cię”, wymówiła bezgłośnie, nie przestając go całować. Wpatrywał się w nią zafascynowany. Jego blady uśmiech robił się szerszy z każdym kolejnym pocałunkiem.

- Nudzi mi się - odezwał się Eric. Jace zeszywniał, jak gdyby zapomniał, że kumpel wciąż tam jest. Aggie zachichotała.

- Może powinieneś wyjść - podsunął Jace.
- Gdyby tylko Aggie pochyliła się odrobinę do przodu. Miałbym lepszy widok. - Położył jej dłoń na środku pleców i ustawił ją w zadowalającej go pozycji. - Tak lepiej. - Jego palce wślizgnęły się do jej tyłeczka i wcisnęły głęboko.

- Och! - Zatrzepotała powiekami bliska spełnienia.

Jace położył obie dłonie na jej piersiach, a ona ujeżdżała go coraz mocniej i szybciej. Skubał jej sutki, doprowadzając ją do szaleństwa.

- Właśnie tak! Pieprz go, Aggie.

Słyszała, jak Eric onanizuje się za jej plecami. Dopasowała ruchy do rytmu jego pociągnięć. Jace niespodziewanie wygiął plecy w łuk, uniósł biodra i wbił się w nią głęboko. Zacisnął powieki, krzycząc z rozkoszy.

- Jace przegrał - stwierdził Eric. - Doszedł pierwszy. - Wciągnął powietrze przez zęby.
- Zaraz do niego dołączę.

- Zabiję cię, jeśli się na mnie spuścisz - ostrzegł Jace.

Nie spuścił się na Jace'a. Trysnął na tyłek Aggie. Poczwała, jak jego soki, ciepłe i gęste, spływają na jej ciało.

- Ale jazda - stęknął, żołądzia rozcierając spermę po jej skórze.

- Naprawdę powinieneś znaleźć sobie jakąś laskę – uznała Aggie. - Najlepiej gwiazdkę porno.

- Wolę dzielić się tobą z knypkiem.

- Nie wiem, dlaczego w ogóle ci na to pozwalamy – burknął Jace. - Sam lepiej ją zaspokajam.

Eric walnął się na łóżko obok niego.

- Bo jestem twoim najlepszym kumplem i nie chcesz, żebym zszedł na ciężkie zsinienie jaj?

- To chyba nie jest śmiertelne - zauważyła Aggie.

- A miałaś kiedyś sinoniebieskie jaja?

- Cóż... - Uśmiechnęła się i wbiła wzrok w sufit.

- Nie tylko smerfy na to cierpią.

Jace roześmiał się, przyciągnął Aggie do siebie i przytulił ją mocno.

- Czy u nich nie jest to stan chroniczny?

- Biedactwa - westchnął perkusista z zatroskaną miną.

- A to wszystko pewnie dlatego, że mają tylko jedną samicę swojego gatunku.

Eric parsknął śmiechem.

- Założę się, że Smerfetka często cierpi na infekcje układu moczowego - dodała Aggie.

Eric rechotał tak, że myślała, że facet zaraz zemdleje z braku powietrza. Po kilku minutach otarł łzy z oczu, wciąż chichocząc.

- Będziecie mnie mieć na sumieniu.

Aggie przywarła mocniej do piersi Jace'a. Czy teraz on to widzi? Ile znaczy dla Erica?

Perkusista przeciągnął się i ziewnął.

- Chyba się zdrzemnę. Sam się nią zajmiesz? Ja już wymiękam. Ostatnio okropnie się nie wysypiam.

Jace przewrócił oczami i pokręcił głową.

- Słaby gość jesteś.

- Być może, ale przynajmniej nie mam wytatuowanej stokrotki na stopie.

- Dupek. - Jace walnął go pięścią w ramię, a Eric mu oddał.

Aggie uśmiechała się od ucha do ucha. Patrzyła, jak wzniesiony przez Jace'a mur pęka. To był najwspanialszy podarunek, jaki mógł jej ofiarować.

Rozdział 35

Jace zdjął temblak i wyprostował zranioną rękę. Prawie go już nie bolała, ale odkąd nosił to cholerstwo, stała się znacznie słabsza.

Najwyższy czas wziąć się do rekonwalescencji, żeby wrócić mu scenę. Pieprzyć Jona. Teraz to moja kapela, pomyślał. Miał już serdecznie dość usuwania się na drugi plan, rezygnowania z tego, na czym mu zależy, troszczenia się o samopoczucie innych. Jace wyszedł z autokaru i poszedł poszukać Seda w naczepie ciężarówki ze sprzętem. Wokalista spędzał tam sporo czasu - zwykle podnosił ciężary, zwłaszcza podczas napadów seksualnej frustracji. Nic widział swojej narzeczonej już od blisko miesiąca, więc pakował jak jakiś pretendent do tytułu mistrza świata w kulturystyce.

Jace wdrapał się do ciężarówki. Choć na zewnątrz panował chłód, w środku było duszno i wilgotno. Cuchnęło niepranymi skarpetkami. Sed wyciskał właśnie na ławeczce dwukrotność wagi Jace'a, pod skórą rysowały mu się naprężone mięśnie.

Jace stanął przy głowie kumpla i spojrzał mu w czerwoną, spoconą twarz.

- Asekurować cię?

Sed uniósł brwi, ale zamiast wytknąć mu, że kiepski z niego materiał na asekurującego, kiwnął głową.

- Jasne.

Jace patrzył, jak koleś wykonuje kilka powtórzeń, i modlił się w duchu, żeby jego interwencja nie okazała się przypadkiem potrzebna. Z jedną ręką prawie bezużyteczną nie miał najmniejszych szans utrzymać takiego ciężaru, nie mówiąc już o tym, żeby unieść z klaty Seda.

- Przyszedłeś po coś konkretnego? Jace wzruszył ramionami.

- Ukrywasz się przed swoją panną? - ciągnął Sed.

- Nie, to anioł.

- No to przed Erikiem?

- Nie. Między nami gra. - Choć raz.

Sed stęknął i gwałtownie odłożył metalową sztangę na stojaki, aż cała ciężarówka zakotłosała się lekko przy zmianie obciążenia. Usiadł i wytarł twarz ręcznikiem.

- Masz jakiś problem?

- Tak jakby. Muszę wzmocnić rękę. Niby wszystko się zagoiło, ale... - Znowu wzruszył ramionami.

- A nie powinieneś nosić temblaku jeszcze przez dwa tygodnie? - Sed zachowywał się bardziej opiekuńczo niż prawdziwy ojciec Jace'a. Zawsze dodawało mu to otuchy. Nie chciałby nigdy zawieść tego gościa.

Spuścił głowę, czując, jak ogarnia go rozczarowanie.

- Tak.

Odwrócił się do wyjścia, ale kumpel złapał go za koszulkę.

- Pokaż no ją.

Jace zawahał się, potem wysunął ręce z koszulki, tak że wisiała mu na szyi. Pomarszczona skóra blizny na ramieniu z każdym dniem wyglądała coraz lepiej. Potrzebował lustra, żeby zobaczyć tę na łopatce, ale ona też zdążyła się już zasklepić. Nie musiał ich już bandażować. Ale to nie rany stanowiły problem. Problemem była utrata masy mięśniowej z powodu noszenia temblaku. Jace widział wyraźną różnicę w obwodzie dwóch ramion i Sed też ją zauważył. Pomacał prawy biceps Jace'a.

- Zacziesz od małych obciążeń i stopniowo będziesz je zwiększał. Wyrównamy tę różnicę, ale nie chcę, żebyś się przeciążył. Dopóki nie wrócisz do formy, mamy Jona.

Jace naciągnął z powrotem koszulkę zawstydzony widokiem swoich chuderlawych ramion przy niewiarygodnie napakowanych łapach wokalisty.

- Właśnie dlatego muszę odzyskać siły. Teraz. - Jace popatrzył mu w oczy, starając się wytrzymać jego spojrzenie. - Nie chcę, żeby Jon zajmował moje miejsce.

Na twarzy Seda pojawił się uśmiech, który sprawił, że facet nie wydawał się już takim twardzielem, a Jace'owi przypomniał, że koleś jest naprawdę miłym gościem i troszczy się o innych.

- Domyślam się, że musi być nudno tkwić z nami przez miesiąc w autokarze i w ogóle nie występować. Ale niedługo wrócisz na scenę.

- Nigdy nie chciałem, żeby Jon zajął moje miejsce - wyjaśnił Jace.

Sed podrapał się po głowie; wydawał się totalnie zaskoczony.

- Ale miesiąc temu nie dałbyś rady grać. Musielibyśmy odwołać koncerty.

Serce waliło Jace'owi w piersi. Wiedział, że to, co teraz powie, nie pozostawi żadnych wątpliwości co do jego odczuć, i nie miał pojęcia, jak Sed zareaguje. Podejrzewał, że każe mu spadać. Na zawsze.

- Dla Treya je odwołaliście.

- Jasne, bo nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby go natychmiast zastąpić. - Na twarzy Seda odmalowało się zrozumienie. Och. - Poczzerwieniał. Jace nie miał pojęcia, że Sed potrafi się rumienić. - Skoro się tak czułeś, głąbie, dlaczego wcześniej nic nie powiedziałeś?

Jace potarł kolczyk w uchu.

- Bo to samolubne.

- I co z tego? Nie będziemy wiedzieć, co sobie myślisz, jeśli nie zaczniesz z nami gadać. To nie znaczy, że zmienimy nasze decyzje, ale przynajmniej poznamy twoje zdanie. Jesteś członkiem tego zespołu, wiesz o tym?

Sed nie kazał mu spadać. Ale go skarcił. Jace chłonał jego słowa jak gąbka.

- Marzę o tym, żeby jak najszybciej odzyskać siły i wrócić na scenę - oznajmił. - Ale nie chcę grać jak dupa. Chcę grać jak należy. Pewnie, nie jestem jeszcze gotowy na cały koncert. Ale może pociągnę połowę następnego. A przynajmniej kilka piosenek.

- Jeśli tylko uznasz, że dasz radę. - Sed podszedł do stojaka z hantlami i wyjął dwie siedmiokilowe. Podał je Jace'owi, a sam wybrał takie po dwadzieścia kilo. - No to do roboty.

Dał mu niezły wycisk, zmuszając do powtórzenia za powtórzeniem. Obciążenie było o wiele za małe dla jego lewej ręki, ale prawa szybko się zmęczyła. Za nic jednak nie przyznałby się do tego Sedowi. Ćwiczył, dopóki mięśnie nie odmówiły mu posłuszeństwa.

- Wystarczy - stwierdził Sed.

Odłożył swoje hantle na stojak i odebrał te od Jace'a. Uff. Mało brakowało, a Jace upuściłby je sobie na stopę. Sed pacnął go w bok głowy.

- Odpocznij trochę. Jutro znów poćwiczymy.

- Może dziś wieczorem? - Do tego czasu powinien odzyskać siły.

- Nie przeginaj, stary.

Jace spuścił wzrok. Wolał ćwiczyć z Sedem, specem od kulturystyki, ale w razie konieczności był gotów ćwiczyć sam.

Sed zarechotał.

- Naprawdę się zawzięłeś, co? Jace spojrzał mu w oczy.

- Tak.

- Więc jesteśmy umówieni.

- Umówieni? - odezwał się kobiecy głos z końca ciężarówki. - Przykro mi, Jace, ale najbliższe czterdzieści osiem godzin ten pan spędzi wyłącznie ze mną.

Sedowi wyrwał się stłumiony okrzyk.

- Jessica? - Wytrzeszczył oczy na widok gościa.

- Cześć, kotku - odpowiedziała z pięknym uśmiechem. Wspięła się do środka i wytarła ręce w białą sukienkę z falbankami. Ta kobieta była niewiarygodnie seksowna. Nic dziwnego, że koleś już leciał w jej stronę. - Tęskniłeś za...

Sed zamknął jej usta żarliwym pocałunkiem. Ścisnął ją tak mocno, że Jace nie byłby

zdziwiony, gdyby ten mięśniak połamał jej zębra. Po dłuższej chwili oderwał się od niej i omiół ją wzrokiem, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że ona naprawdę tu jest. Dotknął jej twarzy, długich, jasnorudych włosów, a potem położył obie dłonie na plecach narzeczonej i leciutko odchylił ją w tył, tak że ocierała się brzuchem o jego nagi, spocony tors.

- Jak się tu dostałaś? Roześmiała się i pogłaskała go po policzku.

- Brian wysłał mi bilet na samolot. Kazał mi olać szkołę i przylecieć do Kanady, zanim cię rozsadzi. Byłabym szybciej, ale potrzebowałam paszportu.

- Brian?

- Nie ma za co - odezwał się Brian od wejścia do ciężarówki. Trzymał ręce skrzyżowane na piersi i wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Jon stał obok niego z szerokim uśmiechem na ustach, ale kiedy zauważył Jace'a, skrzywił się i odszedł.

- Wy dwoje wykorzystajcie dziś dobrze sypialnię – dodał Brian - bo jutro przyjeżdża Myrna i nie wyjdziemy stamtąd przez dwa dni.

Jace wątpił, czy Sed i Jessica w ogóle go usłyszeli. Wpatrywali się sobie w oczy.

- Cały jesteś spocony, kotku - mruknęła. - O cholera, ale przypakowałeś. Czym ty się zajmowałeś? - Z wyraźnym uznaniem pogładziła rysujące się pod skórą bicepsy.

Sed wypuścił ją z objęć.

- Przepraszam, nie chciałem cię zmuszać do wężania mojego potu.

Nachyliła się i zlizwała mu pot z obojczyka. Sed stężał.

- Pragnę cię całego, najdroższy. Na sobie. - Jej dłoń zniknęła między ich ciałami i Sed jęknął, gdy odnalazła cel. - W sobie.

Warknął i znów zawładnął jej ustami. Odwrócił się, przycisnął ją do stalowej ściany i wsunął rękę pod spódnicę. Złapał ją za udo i uniósł je na swoje biodro, po czym napał na nią.

Jace zastanawiał się, czy tej dwójce uda się dotrzeć do sypialni. Uśmiechnął się do siebie. Sed jest taki zakochany w Jessice. To wspaniały widok. A jeszcze wspanialsze było przeżywanie tego samego z Aggie. Tak, kochał ją. Ciekawe, co teraz robi. Wskoczył na ziemię obok Briana, zostawiając narzeczonych samych.

- Włóż mi go, Sed - usłyszał zduszony krzyk Jessiki, gdy odchodzili. - Nie wytrzymam ani chwili dłużej...

- To miłe z twojej strony - zwrócił się Jace do Briana. Brian się zaśmiał. Wracali do autokaru.

- Wiedziałem, że Sed jest zbyt uparty, żeby powiedzieć tej pannie, jak bardzo jej potrzebuje. Z kolei Myrna jest zbyt uparta, żeby tu się pojawić, choćbym nie wiem jak ją zapewniał, że jej potrzebuję.

- Więc jak ją przekonałeś, żeby przyjechała?

- Sprawilem, żeby myślała, że sama na to wpadła. Chyba wreszcie wiem, jak uzyskać od niej to, czego chcę. Jest psycholożką, więc od razu potrafi się poznać na manipulacji. – Brian parsknął śmiechem.

Jace uśmiechnął się, patrząc mu w oczy. Intensywnie brązowe były tak podobne do oczu Kary, że stracił oddech. I najwyraźniej zdolność logicznego myślenia.

- Chyba nie powinienem ci tego mówić. Brian przystanął.

- Czego?

- Chodziłem z twoją siostrą. - Nie wiedział, dlaczego nagle chce się do tego przyznać.

- Niemożliwe. Moja siostra nie żyje od dziesięciu lat. Jace kiwnął głową.

- Tak. Byliśmy nastolatkami. Zerwaliśmy kilka tygodni przed jej...

Brian zmrużył oczy.

- Jesteś Jason?

Jace'owi serce stanęło w piersi.

- Hę?

- To ty jesteś tym dupkiem, który pozbawił ją dziewictwa potem nawet nie zadzwonił?

- Ch-chyba tak.

Brian się zamachnął. Jace uchylił się instynktownie.

- Pieprzony palancie. Płakała całymi tygodniami...

- Naprawdę?

Kolejny cios trafił w podbródek. Jace chętnie go przyjął.

- Myślałem, że mnie nienawidzi - wymamrotał.

- Nie, ona cię kochała. To ja cię nienawidziłem.

- Przepraszam. Nie miałem pojęcia. Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić.

- Ale skrzywdziłeś. - Brian przyglądał mu się dłuższą chwilę. Jace chciał, żeby znów go walnął i będą mieli to z głowy. Ale ten się rozluźnił. Strzelił kostkami palców.

- Boże, co za ulga. Czy wiesz, od jak dawna miałem ochotę dać temu Jasonowi w pysk?

- Od dziesięciu lat? Brian się roześmiał. - Tak. - Dotknął kciukiem siniaka wykwitającego na brodzie Jace'a. - Nic ci nie jest?

- Nie. Cieszę się, że mi przywaliłeś. Teraz czuję się lepiej. Ta tajemnica zżerała mnie od środka.

- Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać, kapujesz? Jace kiwnął głową.

- Kapuję. Znowu ruszyli w stronę autokaru.

- Czy ty i Aggie myślicie o zawarciu związku? - zapytał niespodziewanie Brian.

Zawarciu związku? Małżeńskiego? Jace był tak oszołomiony tym pomysłem, że zatrzymał się w pół kroku, potknął i wpadł na kumpla. Małżeństwo nigdy nie przyszło mu do głowy. Ani razu. Ale czy nie tak postępuje para zakochanych?

- Nie? - Brian ścisnął go za ramię. - Jesteś jeszcze bardzo młody. Nie ma się co spieszyć.

- Myślisz, że by się zgodziła? - wydusił Jace. - Wyjść. Za mnie? - Dlaczego piał jak wtedy, gdy przechodził mutację?

- Będziesz musiał ją o to zapytać. Jace zmarszczył brwi.

- Tak. Może to zrobię.

Aggie uśmiechnęła się, gdy Jace podszedł do niej i objął ją od tyłu w pasie.

- Umieram z głodu - mruknął. - Co gotujesz?

- Spaghetti. Mamy gościa. - Nakryła jego splecione dłonie swoimi. - Jessica przyjechała. Brian właśnie przywiózł ją z lotniska.

- Tak, widziałem ją.

- Gdzie ty się w ogóle podziewałeś? Nie było cię, kiedy się obudziłam. - Gdy otworzyła oczy, do jej nagiego ciała leżał przytulony Eric. Nie czuła się z nim swobodnie sama na sam i trochę się wkurzyła na Jace'a, że ją zostawił i nie kazał kumplowi się wynosić.

- Ćwiczyłem z Sedem.

- Nie przetrenujesz się?

- Skoro dam radę zerznąć cię kilka razy dziennie, chyba zdołam unieść siedem kilo

- Co on taki podminowany?

- Co jest grane, skarbie? - Sięgnęła ręką za siebie, żeby zmierzyć mu włosy. Urosły już całkiem długie i wyraźnie było widać brązowe odrosty. Cieszyła się, że nie ułożył ich dziś na żel. W dotyku przypominały jej jedwab.

- Co sądzisz o małżeństwie? - zapytał. Serce stanęło jej w piersi.

- Małżeństwie? - wydusiła bez tchu.

Stał w milczeniu przez chwilę. Kiedy nic nie odpowiedziała, wypuścił ją i się cofnął.

- Tak myślałem.

Zniknął w łazience i zamknął za sobą drzwi, zanim dotarło do niej, co się właśnie wydarzyło.

Czy Jace chce się z nią ożenić? Z nią? Tandetną domina z Vegas? Ma zostać troskliwą żonką? Nie. Na pewno tylko pytał, co ona ogólnie sądzi o małżeństwie.

Woda z garnka z makaronem wykpiła z sykiem na kuchenkę. Aggie złapała garnek

za ucha i odlała część wody do zlewu, potem odstawiła makaron z powrotem na palnik.

Małżeństwo?

Skąd wziął mu się ten pomysł?

Przez cały ten czas, odkąd byli razem, nawet jej to do głowy nie przyszło. Czuła się z tego powodu trochę winna. Od jak dawna o tym myślał? Podeszła do drzwi łazienki i uniosła rękę, żeby zapukać. Zawahała się, słysząc odgłos odkręcanego prysznica. Nie chciała, żeby Jace dusił to w sobie. Wiedziała, jak on uwewnętrznia bolesne sprawy, ale potrzebowała czasu, żeby się zastanowić. Nigdy nie brała małżeństwa pod uwagę. Nie miała go w planach na życie. Ale kochała Jace'a. Uwielbiała go. Nie chciała go stracić. Ale wyjść za niego? Nie była pewna, czy to dobre rozwiązanie. Dla nich obojga.

Eric oparł się o ścianę obok niej.

- Co znów zmalował?

Spojrzała w jego błękitne, roziskrzane oczy.

- Kto?

- Jace.

- Nic. - Odeszła od drzwi i wróciła do kuchni, żeby zamieszać sos do spaghetti. Sprawdziła klopsiki w piekarniku. Zerknęła przez ramię na drzwi łazienki. Pomieszała sos. Znowu zajrzała do klopsików. Znowu popatrzyła na drzwi łazienki.

Eric jednym susem usiadł na blacie między kuchenką a zlewem.

- Coś zmajstrował - upierał się. - Jeszcze nigdy nie widziałem cię takiej zdenerwowanej.

- Nie jestem zdenerwowana.

- Jesteś.

- Nie jestem.

- Mnie możesz powiedzieć. Pomogę ci przywołać go do porządku.

- Nie ma takiej potrzeby.

Eric złapał się krawędzi blatu i zamachał długi nogami, bębniąc piętami w dolną szafkę.

- Przestań - zażądała Aggie. - Doprowadzasz mnie do szału.

- Ktoś tu jest poirytowany. - Zeskoczył z blatu i stanął za nią, żeby pomasaować jej barki. - Wyluzuj. Wszystko będzie dobrze.

Gdy ugniatał silnymi dłońmi jej napięte mięśnie, stężała jeszcze bardziej. Wykręciła się i pogroziła mu łyżką od spaghetti.

- Usiądź sobie tam.

- Jace i ja pomożemy ci pozbyć się tej agresji, laleczko. Zaczniemy bez niego.

Gdy dotknął wargami boku jej szyi, zastygła. Właściwie czemu on sobie na to pozwala? Ujął jej piersi w dłonie i przyciągnął ją do swojego żylastego ciała. Wyrwała się, obróciła i odepchnęła go obiema rękami.

- Nie pozwoliłam ci się dotykać. Zmarszczył brwi.

- Potrzebuję pozwolenia?

- Nie tylko mojego. Również Jace'a. Uśmiechnął się szeroko.

- Och, na pewno nie miałby nic przeciwko. Aggie spuściła wzrok. Chyba racja. A właściwie dlaczego?

Czy Jace nie powinien być choć trochę zazdrosny o pieszczoty Erica? Jego pocałunki? O to, że się na nią spuścił? Wiedziała, że gdyby Jace musiał kiedykolwiek wybierać między nią a zespołem, wybrałby zespół. Nie żeby chciała go postawić przed takim wyborem. Ale gdyby musiał. Powiedział, że ją kocha. I często jej to okazywał. Ale czasami nie była pewna. Totalnie zdezorientowana miała ochotę się rozplakać. Zadrżała jej dolna warga.

Wyprostowała się, odwróciła plecami do perkusisty i zajęła z powrotem kolacją. Odpędziła wzburzone myśli, odcedziła spaghetti i wrzuciła makaron do sosu. Zaraz potem dodała klopsiki. Wyłączyła gaz, złapała najbliższą kurtkę i ruszyła do wyjścia.

- Kolacja gotowa - burknęła do Treya i Briana, mijając kanapę. Popatrzyli za nią, potem wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Eric, coś ty jej, kurna, nagadał? - zapytał Trey, gdy tylko zeszła ze schodków.

- Nic, przysięgam! Bierzmy się do jedzenia.

Aggie narzuciła na ramiona pożyczoną dzinsową kurtkę i ruszyła w stronę lasu. Chciała pobyć chwilę z dala od chłopaków, żeby uporządkować myśli, tylko tyle. Nie uciekała. Wcale a wcale.

Weszła między drzewa, jesienne liście zachrzęściły jej pod stopami. Schowała się za najbliższym grubym pniem, oparła o niego plecami i wpatrywała się w ciemniejące niebo. Co teraz zrobić? Nie lubiła rozmyślać o przyszłości. Nigdy nie odpowiadała jej oczekiwaniom. Jej planom. Musiała żyć teraźniejszością. Nie wiedziała, czy może liczyć na przyszłość z Jace'em. Bała się za dużo o tym myśleć, na wypadek gdyby im nie wyszło. Dlaczego teraz o tym wspomniał? Tuż obok zachrzęściły liście. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę z nim.

Przystanął przy niej.

- To moja kurtka. Nie Jace. Jon.

Oderwała się od drzewa i zaczęła ściągać kurtkę, ale Jon złapał ją za ramię.

- W porządku. Nie zdejmuj.

Czuła się tak, jak gdyby włożyła koszulkę przeciwnej drużyny, ale wiedziała, że jeśli ją odda, będzie musiała wracać od razu do autobusu. Słońce zniknęło już za horyzontem i temperatura gwałtownie spadła.

- Co tu robisz sama?

- Wyszłam odetchnąć świeżym powietrzem. Oparł się o pień drzewa.

- Czasami bywa tam duszno, co? Kiwnęła lekko głową.

- Wiem, że mnie nie lubisz. To aż tak rzucało się w oczy?

- Nie zawsze jestem takim gnojkiem. Po prostu chłopaki tego oczekują. Nie mogę ich zawieść.

- Wydaje mi się, że trochę wydorosleli, odkąd poprzednio z nimi grałeś.

Przejechał dłonią czarne falujące włosy sięgające kołnierzyka.

- Chyba tak. Nie mam im zbyt dużo do zaoferowania. Zdaję sobie z tego sprawę. - Westchnął i wbił wzrok w resztki liści uczepionych suchych gałęzi nad ich głowami. - Twój facet... -urwał na chwilę. - On ma wielki talent.

Aggie popatrzyła na niego. Ciekawe, do czego zmierza. - Nie przyjmą mnie z powrotem na stałe, co? Nie ma mowy. Wcale nie uważała, że musi obchodzić się z nim jak z jajkiem.

- Raczej nie.

- Chyba że coś by się stało Jace'owi. Serce załomotało jej w piersi.

- To groźba?

Przewrócił oczami i pokręcił głową.

- Gdyby to była groźba, czy powiedziałbym ci o tym? Jego słowa wcale jej nie uspokoiły. Trzeba powtórzyć je Jace'owi.

Ostrzec go, powiedzieć, żeby na siebie uważał.

- Wracam do autokaru - oznajmiła. - Chłodno tu. - Obeszła drzewo i prawie na kogoś wpadła.

- Co tu robisz z Jonem? - zapytał z ciemności Jace.

Nie wiedzieć czemu poczuła się jak przyłapaną na zdradzie. Pewnie dlatego, że wiedziała, jak bardzo Jace nie znosi Jona.

- Nic ważnego.

- Dlaczego zakradłaś się tu z nim po ciemku? No?

Chwileczkę. Czy Jace jest zazdrosny? O Jona? Zachichotała na samą myśl.

- Z czego się śmiejesz?

- Nie ufasz mi, Jace? Zawahał się.

- Tak, ufam ci. Ale co robisz tu sama z Jonem? Czy to nie jego kurtka?

- Nie wiedziałam, że jest jego, kiedy ją brałam. Chodźmy pogadać do środka. Zimno mi.

- W środku są chłopaki.

Uśmiechnęła się do swojego słodkiego, przewidywalnego twardziela.

- Boisz się, że będziesz się musiał za mnie wstydzić?

- A będę musiał?

- Tak, chyba tak. - Wzięła go pod rękę. Mieli sporo do omówienia, bez względu na to, czy jest gotowa stawić czoło przyszłości, czy nie. Właśnie dlatego tak panikuje. To, że Jace wspomniało małżeństwie, oznaczało, że ma wobec niej poważne plany.

- Przypuszczam, że Sed i Jessica okupują sypialnię.

- To oczywiste.

- Możemy pogadać kiedy indziej.

- Nie, nie możemy. Mówiłeś o małżeństwie.

- Tylko tak zapytałem, Aggie. Byłem po prostu ciekaw, coo tym sądzisz. Nie chciałem...

Odnalazła w blasku księżycy jego usta i położyła na nich palec.

- I tak musimy o tym porozmawiać. Ja też się denerwuję.

- Naprawdę? - wyszeptał.

- Ty jesteś więźniem swojej przeszłości. Ja boję się przyszłości.

- Boisz się?

- Umieram ze strachu.

Nagle znalazła się w jego ramionach, a on pocałował ją w czoło.

- Nie bój się, skarbie. Jestem przy tobie.

Ale czy zawsze będzie? Przywarła do niego mocniej. Odważyła się nawet zamarzyć. O kolejnych latach. Z tym facetem. Serce waliło jej w piersi coraz szybciej, a przez głowę przemykały różne wersje ich wspólnego życia, te dobre i te złe.

- Może oboje powinniśmy się skupić na teraźniejszości - zasugerowała. - Zapomnieć o tym, co było, nie martwić się o to, co będzie. Po prostu być. Tu i teraz.

- Jeśli tego właśnie pragniesz.

- Sama tak do końca nie wiem, czego chcę, ale na więcej nie jestem w tej chwili gotowa.

- Okej.

- Ale i tak musimy porozmawiać.

- Jutro?

- Jutro - zgodziła się. - Chodźmy coś zjeść, a potem możesz wziąć mnie w obroty na swojej pryczy.

- Chłopaki nas usłyszą. Zachichotała.

- Jak by nas nie słyszeli, kiedy jesteśmy w sypialni.

- Tylko nie nazywaj mnie swoim słodkim Misiem Pysiem.

- Nigdy tak do ciebie nie mówiłam. A gdybym nazwała cię Wielkim Pytongiem?

Może być?

Roześmiał się, a jej zrobiło się ciepło na sercu.

- Jakoś to przeżyję. Weszli do autokaru. Aggie zdjęła kurtkę Jona, cisnęła ją na kanapę i skierowała się do jadalni. Reszta kapeli ściśnięta wokół kwadratowego stołu jadła spaghetti. Jessica siedziała na kolanach Seda. Trzymał jej rękę na plecach, tuż nad pupą. Równie dobrze mógłby powarkiwac pod nosem „moja, moja, moja”. Aggie uśmiechnęła się zadowolona z powrotu Jessiki, zwłaszcza że widziała ją tak radosną. Dziewczyna zawsze była piękną, ale u boku Seda promieniała. Narzeczony karmił ją ze swojego talerza, a ona prowadziła ożywioną dyskusję z Treyem, który siedział po drugiej stronie stołu, obok Briana.

- Nie powinnam zdradzać szczegółów sprawy, ale dziekan Taylor wciąż nie przyznaje się do wszystkich czternastu zarzutów o molestowanie seksualne. Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, poszedłby na ugodę. Zebrałyśmy przeciwko niemu bardzo mocne dowody. - Wzięła do ust pół klopsika i zaczęła go wolno przeżuwać.

- Więc uda ci się zaliczyć semestr, który miałaś powtarzać? -zapytał Trey.

Jessica przełknęła i kiwnęła głową.

- Przeprowadziłyśmy z Ellington długą rozmowę. Przeniosła swoją nienawiść na właściwą osobę. Teraz się dogadujemy. - Odwróciła się i potarła nosem o nos Seda.

Wokalista uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach - Aggie dopiero teraz je u niego zauważyła. Włożył Jessice do ust drugą połowę klopsa.

- Jedz szybciej - wyszeptał. Pogryzła i połknęła.

- Cieszę się, że tak dobrze ci się układa - odezwał się Brian, który patrzył ze zboląłą miną, jak Jessica czule całuje Seda w usta. Nie mogę się doczekać jutra - mruknął pod nosem.

Jace wręczył Aggie talerz pełny spaghetti z klopsikami. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Dzięki.

Jessica podniosła głowę na dźwięk głosu koleżanki.

- Tu jesteś - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Zastanawiałam się, gdzie

zniknęłaś. Trey powiedział, że Eric cię wkurzył.

- Bez przesady. - Aggie wzruszyła ramionami. Ale swoją drogą z nim też musiała porozmawiać. O ich nieistniejącym związku.

Zerknęła na Erica - siedział wciśnięty między ogromną postać Seda a ścianę. Był całkowicie skupiony na posiłku, jak gdyby w ogóle nie usłyszał, że o nim mowa. Ciemne brwi miał ściągnięte. Aggie jeszcze nigdy nie widziała go zmartwionego. Zawsze wszystko spływało po nim jak po kaczce, traktował życie jak jeden wielki żart. Miała nadzieję, że nie zraniła jego uczuć, bo to oznaczałoby, że żywił do niej jakieś uczucia, a ona tego nie chciała. A już na pewno nie zamierzała stawać między nim a Jace'em.

Brian zerknął na Erica, który masakrował swojego kłopsa.

- Wciąż jesteś obrażony? Trey nie chciał cię urazić, stary. Trey znów wcisnął się na miejsce obok Aggie.

- Tak tylko się z tobą droczyłem. Jakaś szczęściara w końcu się w tobie zakocha. Wyjdzie za ciebie. Urodzi twoje paskudne bachory. Będziecie żyli długo i szczęśliwie i takie tam bzdety.

- Już prędzej ty znajdziesz kogoś na poważnie - burknął Eric.

- Imprezowicz? - Brian wskazał Treya palcem i gruchnął śmiechem. - Nie sądzę. Kto byłby na tyle szalony, żeby się z nim związać na stałe? Jest równie monogamiczny jak łoś. -

- Jak łoś? - Trey wybuchnął śmiechem, a Aggie mu zawtórowała.

- Nawet Jace się żeni - narzekał dalej Eric.

Jace zeszytniał. Uśmiech zamarł Aggie na ustach. Wymienili nerwowe spojrzenia.

- Ja? - zapytał Jace dziwnie piskliwym głosem.

- On? - dodała Aggie.

- Słyszałem, jak prosi cię o rękę - upierał się Eric, wyraźnie rozdrażniony, że rzną głupa.

- Nie prosił mnie o rękę. - A przynajmniej to starał się jej powiedzieć na dworze. Zrobiła wielkie oczy i nagle doznała olśnienia. A może właśnie prosił? Jace zawsze miał problem z wysławianiem się. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Obróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Jego twarz przybrała kolor żurawiny, gdy z niezwykłym zainteresowaniem badał swój pusty talerz. - Prawda?

- Co takiego? - Popatrzył na ścianę. - Nie. Mówiłem ci już, chciałem się tylko dowiedzieć... - Zawiercił się, usiłując wypchnąć ją i Treya zza stołu. - Wypuście mnie, muszę iść do łazienki.

Trey się roześmiał.

- A jednak. O rany, Jace, jak udało ci się to tak spektakularnie spieprzyć? Nawet nie wiedziała, że się jej oświadczyłeś.

- Zamknij się, Trey. Nie oświadczyłem się. - Zaskoczył Aggie, unosząc jej dłoń do ust.
- Gdybym się oświadczył, wiedziałaby o tym.

Uśmiechnęła się do niego; serce w niej topniało. Nachyliła się, żeby go pocałować, ale się zawahała - zawstydziliby go przy kumplach. Jace sam przysunął się do niej, niezwykle namiętnie zaczął pieścić jej usta. Poczwała się jak w niebie.

- Ha! - zawołał Brian. - Wiesz mi dwadzieścia dolców, Mills!

- Cholera. - Trey wyciągnął portfel i podał mu banknot. Perkusista pocałował forszę i wepchnął ją do kieszeni. Aggie odsunęła się od Jace'a i spojrzała krzywo na obu gitarzystów.

- O co się założyliście? Brian mrugnął do niej.

- Że przy nas Jace nigdy nie zacznie się z tobą migdalić. Wzdrygając się, Trey pochylił głowę, żeby uciec przed spojrzeniem Jace'a.

- Sorry, stary.

Jace tylko się roześmiał.

- Skąd ten pomysł?

- Trey uznał, że to pewna wygrana - odparł Brian. - Ale ten koleś nigdy nie był zakochany, więc nie wie, jak to działa na człowieka.

- Byłem zakochany. Brian uniósł brwi.

- W kim?

- W nikim, kogo byś znał.

- Tak myślałem.

Czy Brian naprawdę jest tak tępy? Przecież to jasne jak słońce, w kim kocha się Trey. I chyba tylko Sinclair nie zdawał sobie z tego sprawy. Aggie patrzyła, jak Trey ukrywa swoje uczucia za chytrym uśmiechem.

- Myślisz, że Myrna będzie w nastoju na jeden z naszych słynnych trój kącików?

Aggie uniosła brwi z zaskoczeniem. Z przypadkowych uwag wywnioskowała, że Myrna jest sztywna i pruderyjna. Najwyraźniej się myliła.

- Nie napalaj się, Mills. W ten weekend nie zamierzam się nią z nikim dzielić - odparł Brian. - Poza tym odstawiła antyki. Nie chcę widzieć żadnego z was nago w promieniu stu metrów od niej.

- Aha, to jak mamy brać prysznic? Brian przewrócił oczami z irytacją.

- Możesz się kąpać, głąbie. Tylko nie zapomnij o gumce. Usta Jace'a musnęły ucho Aggie. Grymas rozbawienia znikł jej z twarzy. Zadrzała, a jej ramiona i kark pokryły się gęsią

skórką.

- Chodźmy do łóżka - wyszeptał. O tak!

Obiema rękami wypchnęła Treya z za stołu.

- Hej - obruszył się, wstając chwiejnie. Aggie wzięła Jace'a za rękę i pociągnęła za sobą.

- Tylko nie hałasujcie - zawołał za nimi Trey. - Brian nie zniesie odgłosów dwóch pukających się par, kiedy sam nie ma kogo bzyknąć.

- Abstynencja mi nie służy - mruknął Brian.

- Mówiłem, że ci pomogę. Sinclair pokręcił głową.

- Sam sobie pomogę, wielkie dzięki.

Aggie zrzuciła buty w przejściu między łózkami.

- Które jest twoje? - zapytała Jace'a.

- To zależy od tego, kto śpi w sypialni. Teraz kolej Seda, więc przypada mi dolna prycza przy łazience.

Zawahała się.

- Nie masz własnej pryczy?

- Nie, są tylko cztery, a sypialnię zajmujemy po kolei, więc śpię tam, gdzie akurat wolne.

Nie wiedzieć czemu to nappełniło ją smutkiem. Znow poczuła przemożną chęć, żeby objąć Jace'a. Ale zanim zamknęła go w czułym uścisku, uśmiechnął się.

- Odkąd tu jesteś, korzystam z wygodnego łóżka znacznie częściej.

- Właśnie - odezwał się Trey. - Ci z was, którzy mają stałe dziewczyny, ciągle okupują sypialnię.

Na wzmiankę o sypialni uwagę Aggie przykuły odgłosy dobiegające z za drzwi. Sed i Jessica najwyraźniej nie przejmowali się tym, że ktoś może ich usłyszeć. Jessica była wyjątkowo głośna i pełna entuzjazmu, ale to zadowolone pomruki Seda sprawiły, że Aggie poczuła żar w podbrzuszu.

Eric wypchnął Briana z za stołu. Wrzucił do zlewu talerz z resztkami jedzenia i kilka nitek makaronu, które przyczepiły mu się do koszulki, po czym wyleciał z autokaru jak oparzony.

- Co go gryzie? - zapytał Brian.

- Podoba mu się Aggie. I nic dziwnego. - Trey mrugnął do niej.

- Tak, Myrna też mu się podobała - stwierdził Brian. - Ale nigdy mu się tak nie rzuciło na głowę.

- Pójdę z nim pogadać - odezwał się Jace.

Jace chciał z nim porozmawiać? Ale co z... Zerknęła tęsknie na dolną pryczę.

- To mi zajmie tylko kilka minut - wymruczał jej do ucha. -Zaczekasz na mnie?

- Nie wiem - odparła szeptem. - Jestem nieźle napalona. Może będę musiała zacząć bez ciebie.

Tylko się z nim droczyła, ale pomruk udręki, jaki z siebie wydał, sprawił, że znalazła się w stanie gotowości.

- Pośpieszę się. - Pocałował ją i wyszedł z autokaru w ślad za Erikiem.

Aggie wspięła się na dolną pryczę i zaciągnęła za sobą zasłonkę. Zdjęła spodnie i cisnęła je na podłogę w przejściu. Potem koszulkę.

Usłyszała, jak Brian przeklina pod nosem. Biedaczek. Nie mogła się powstrzymać. Ściągnęła figi, wysunęła rękę za zasłonkę i zakręciła nimi kilka razy, po czym upuściła na rosnącą stertę ubrań.

- Boże, dłużej tego nie zniosę - jęknął Brian.

Kiedy rzuciła tam stanik, ktoś wbiegł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

- Brian, powinieneś to zachować dla Myrny - zawołał zanim Trey. - Albo dla mnie - dodał zbyt cicho, żeby tamten go usłyszał, ale Aggie dosłyszała.

Jace stał przed autokarem i czekał, aż wzrok przywyknie mu do ciemności. Ten park przy szosie znajdował się na strasznym zadupiu. Gdyby było choć trochę cieplej, poprosiłby Aggie, żeby położyła się z nim pod gwiazdami. Roziskrzzone białe plamki odcinały się ostro od ciemnego nieba. Wąski sierp księżyca oświetlał mroczne kształty okolicznych drzew.

Żwir obok zachrzęścił.

- Eric?

- Nie - burknął Jon i odepchnął go w bok, żeby wejść do autobusu.

Jace wyczuł dziwny zapach, ale nie potrafił go zidentyfikować. Nie marihuana. Coś bardziej chemicznego. Płyn do czyszczenia kibli?

Jace dostrzegł kątem oka jakiś ruch. Eric stał oparty o bok autokaru i pociągał z piersiówki. Płaska srebrna flaszka połyskiwała w skąpym blasku księżyca.

Jace podszedł i oparł się o autokar obok perkusisty. Poczul przez koszulkę chłód metalu. Zadrzał. Żałował, że nie ma na sobie swojej skórzanej kurtki.

- Wszystko gra, stary?

- A czemu miałoby nie grać? - Eric pociągnął z piersiówki długi łyk, aż go zatkało.

- Nie sądziłem, że przywiążesz się do Aggie. Myślałem po prostu... - Co sobie myślał? - Że będzie jej przyjemniej, jeśli się przyłączysz. Chciałem po prostu, żeby przeżyła naprawdę wspaniały seks. Tylko tyle, nic więcej.

- Nie zakochałem się w niej, jeśli to cię martwi. Więc w czym problem? Jace szarpał kolczyk w prawym uchu.

- Ja... - Eric znów pociągnął spory łyk alkoholu. - Chcę tego, co masz ty. Co ma Sed. I Brian. Nikt mnie nigdy nie kochał. Nie naprawdę.

Jace go kochał - całkowicie platonicznie. Tylko nie był wystarczająco pijany, żeby to wyznać.

- Matka porzuciła mnie, kiedy miałem cztery lata. Urodziła mnie, ale nawet ona mnie nie kochała - prychnął Eric. - Pomyślałby kto, że przynajmniej miłość matki powinna być gwarantowana.

Jace chętnie opowiedziałby mu o swojej matce - że też nie kochała własnego syna - ale nie potrafił znaleźć słów.

- Chłopakom na tobie zależy. - Są jak rodzina. Jedyna rodzina, jaką ma. Czy Eric tak ich nie traktuje?

- To nie to samo. Nie liczę się. Dla nikogo. - Eric odetchnął głęboko. - Doceniam to, że przyszedłeś podnieść mnie na duchu, ale sam sobie poradzę. Tequila jest dobra na wszystko. - Spróbował napić się z piersiówki, mocno odchylając głowę, a potem odwrócił flaszkę do góry nogami. - Chyba skończył mi się środek znieczulający. Z dała od cywilizacji.

- Przynieść ci piwo?

- Nie. Potrzebuję kilku minut, żeby dojść do siebie. Wracaj do Aggie. - Znów spróbował pociągnąć z pustej piersiówki, westchnął, po czym schował ją do wewnętrznej kieszeni skórzanej kamizelki. - No idź. Działasz mi na nerwy.

Jace zawahał się, wciąż chciał jakoś pocieszyć kumpla. Wiedział, że to głupie, ale nie lubił, jak Eric się martwi.

- Jest coś, co powinieneś o mnie wiedzieć.

- Wiem już, że jesteś niski - zadrwił Sticks bez przekonania.

Jace wziął głęboki wdech. Ten gość nie potrafi przestać żartować. Jace postanowił brnąć dalej, chociaż zdawał sobie sprawę, że w najbliższej przyszłości Eric wykorzysta jego słowa, żeby się z niego ponabijać.

- To dzięki tobie jestem dziś tym, kim jestem. Dzięki tobie, Eric. Zmieniłeś moje

życie. Więc jeśli myślisz, że dla nikogo się nie liczysz, to się grubo mylisz. Dla mnie cholernie dużo znaczysz.

Jace odepchnął się od autokaru i ruszył w stronę wejścia. Chuchnął w dłonie i zacisnął je w pięści, żeby się ogrzać. W koniuszkach uszu czuł mrowienie, tylek ścierpł mu z zimna. W środku czekała na niego ciepła i chętna dziewczyna. Cholera, po co sterczał tak długo na chłodzie?

- Zaczekaj. Jace? - zawołał Eric. - Co to znaczy, że zmieniłem twoje życie?

Jace i tak powiedział już za dużo. Uniósł rękę na pożegnanie i wszedł po stopniach do autokaru. Nie mógł się już doczekać, żeby znaleźć się w łóżku z Aggie. Przynajmniej do czasu, gdy zobaczył Jona. Mallory siedział na podłodze przy jej pryczy, oparty plecami o ścianę. Rozmawiał z nią przyciszonym głosem przez zasłonkę i jednym palcem bawił się jej porzuconymi figami.

Jace naprawdę nie miał teraz ochoty na sceny. Nie zamierzał się już nawet kłócić z Jonem. Chciał tylko, żeby ten palant sobie poszedł. Żeby wszystko było tak jak kiedyś. Zanim został postrzelony. Zanim poznał Aggie. Wtedy życie wydawało się o wiele prostsze. Musiał tylko znów zamknąć się w sobie i całe towarzystwo zostawić go w spokoju. Tak jak wtedy, kiedy grał z zespołem, ale nie należał do niego. Tak, życie było wtedy prostsze.

Ale bardzo samotne. Westchnął. Tak naprawdę wcale nie chciał wracać do tamtych czasów. Może teraz żyło mu się trudniej, ale lepiej.

Jon zauważył Jace'a na szczycie schodków. Powiedział coś do Aggie, wstał i wyszedł na dwór, ocierając się o niego. Jace był ciekaw, jakie kłamstwo wymyśli Aggie, żeby się wytłumaczyć. Zdrajczynie.

Odsunęła zasłonkę i wyjrzała na zewnątrz. Kiedy go dostrzegła, uśmiechnęła się i gestem zaprosiła do siebie. Jak gdyby nigdy nic. A przecież wie, jak on nienawidzi tego pieprzonego dupka.

Po drodze do łóżka minął Treya, który oglądał na DVD najwspanialsze momenty w historii bejsbolu. Brian leżał na swojej pryczy i rozmawiał przyciszonym głosem przez komórkę. Sed i Jessica umilkli w sypialni. No tak, teraz wszyscy usłyszą jego rozmowę z Aggie.

- Co robisz? - zapytał.

- Czekam na ciebie.

- Z Jonem? Przytknęła palec do ust.

- Chodź tutaj - wyszeptwała. Odchyliła zasłonkę, żeby mógł zobaczyć jej krągłe, nagie ciało. Pożądanie zaćmiło mu rozum. Alenienie do tego stopnia, żeby tak łatwo mu się wywinęła.

- Czekam na odpowiedź, Aggie.

- I ją dostaniesz. Chodź tu do mnie.

Usiadł na brzegu pryczy, zgięty w pałąk, żeby nie uderzyć się w głowę.

- O czym z nim rozmawiałaś?

- Zdejmij buty.

- Aggie - zniecierpliwił się. Nachyliła się do jego ucha.

- Wejdź tu, to ci wyjaśnię. Zrzucił buty i wgramolił się do niej. Na pryczy nie było dość miejsca dla dwóch osób, więc dopiero po chwili udało im się ułożyć. Jace wylądował na plecach, a Aggie na boku tuż przy nim, plecami do ściany, tak że czuł na uchu jej ciepły oddech.

- Ani mi się śniło z nim rozmawiać. Wiedziałałam, że ci się tonie spodoba, ale byłam tu praktycznie uwięziona, nago. Jon chce cię o coś poprosić, ale się boi, więc poprosił o to mnie.

- Boi się? Czego?

- Pewnie tego, że znów dasz mu w pysk.

- Spryciarz. Więc o co chodzi?

- Eric powiedział mu, że na nowym albumie zagrasz na fortepianie.

- Kilka kawałków. I co z tego?

- Więc jeśli ty będziesz grał na fortepianie, kto zagra na basie?

- Nagram dwie ścieżki oddzielnie, a potem je zmiksuję.

- Ale kto zagra na żywo?

Jace zmarszczył brwi. O tym nie pomyślał.

- Nie wiem. Poza tym album nie jest jeszcze gotowy. Dlaczego teraz o to pyta?

- Zależy mu na tym, żeby być w zespole.

- Więc ja powinienem wyciągnąć pomocną dłoń?

- To zależy od ciebie. Nie chce iść z tym do reszty chłopaków. Woli, żebyś ty podjął decyzję.

- Dziwne - stwierdził Jace. - Dlaczego ja mam o tym decydować?

- Bo ty jesteś basistą Sinnersów. Powiedział, że kiedy usłyszał, jak grasz na żywo, zrozumiał, że jego dni w kapeli są policzone. Miał nadzieję, że odwleczesz nieuniknione.

- Przegadam to z chłopakami - obiecał Jace. Aggie przytuliła się do niego.

- Kocham cię.

Jace nie rozumiał, dlaczego rzucanie Jonowi ochłapów tak ją rozczuliło, ale zamierzał skorzystać. Dotknął opuszką palca jej miękkiej piersi.

Aggie krzyknęła.

- Masz lodowate ręce!
- Więc je rozgrzej.
- Już ja cię rozgrzeję - wycedziła groźnie. Zachichotał.
- Cudownie.

Najwyraźniej jednak miała na myśli coś innego niż on. Zaczęła go łaskotać tak, że wijąc się, zleciał z łóżka i grzmotnął o podłogę. Nie przestając się śmiać, gramolił się na nogi. Nagle ktoś uniósł go w powietrze i wrzucił z powrotem do łóżka.

- Aggie, coś zgubiłaś - powiedział Eric z szerokim uśmiechem.
- Dzięki. Nie chciałabym, żeby się wymknął.
- Musisz go trzymać na krótszej smyczy. Szelmowski uśmieszek Aggie sprawił, że Jace'owi zrobiło się gorąco i ciasno w spodniach.

- Świetny pomysł - mruknęła.

Jak dobrze, że jest już naga. Łatwiej mu będzie napełnić dłonie i usta jej ciepłym, zapraszającym ciałem.

- Chyba nie ma tam już dla mnie miejsca - stwierdził perkusista i zaciągnął zasłonkę.
- Eric jakoś to przeżyje? - wyszeptala Aggie.

Jace wypuścił sutek z ust i podciągnął się w górę, żeby spojrzeć jej w oczy. W zamkniętej pryczy było ciemno i nie potrafił ocenić wyrazu jej twarzy

- Musi. Nazwij mnie samolubnym, ale nie zamierzam się już tobą dzielić. Sam zaspokoję twój nienasycony seksualny apetyt.

Uśmiechnęła się szeroko, wplotła mu palce we włosy i pocałowała go zachłannie. Kiedy próbował się odchylić, żeby zapytać ją o ten nagły przyptyw pożądania, przytrzymała go, wpijając się w niego ustami i gorączkowo ocierając się wzgórkami o jego twardego jak skała kutasa. Jace przestał racjonalnie myśleć. Zatracił się w rozkosznych krągłościach Aggie. Na tyle, na ile to możliwe z pieprzonym temblakiem przyciskającym mu rękę do ciała.

Niecierpliwie szarpnęła jego koszulkę, żeby ją zdjąć. Kiedy zauważyła, że przeszkadza jej w tym temblak, wsunęła dłonie między ich ciała i rozpięła mu spodnie. Obie dłonie zanurkowały w rozporoku i uwolniły członek. Zaczęła masować go energicznie w górę i w dół, ugniatając czubkami palców. Och, podobała mu się taka ostra pieczyta. Oddech uwiązł mu w gardle.

- Jeju, kotku, nie każ mi czekać. Weź mnie - błagała, wijąc się pod nim.

Czemu jest taka napalona? Nie miał pojęcia. Nie dziwił się, gdy do takiego stanu doprowadzały ją godziny tortur, ale tym razem ledwo zdążył ją dotknąć. Cholera, wciąż był ubrany. Czy podnieca ją to, że chłopaki są tuż obok i mogą ją usłyszeć? A może to, że Brian

świntuszył przez telefon, brandzlując się i jęcząc cicho na pryczy naprzeciwko? A może to, że Sed i Jessica rozpoczęli drugą rundę konkursu na najgłośniejszy okrzyk rozkoszy?

- Aggie, co się dzie...

Wszelkie myśli uleciały mu z głowy, gdy wsunęła sobie jego fiuta do ciepłej, śliskiej szparki i wygięła plecy w łuk, aby przyjąć go głębiej. Wciągnął powietrze przez zęby. Naparła na niego biodrami, wymuszając na nim głęboki, mocny rytm. Na pryczy nie mieli dużego pola manewru, ale to okazało się nieoczekiwaną zaletą. Zaparł się stopami o jedną ścianę, a ona uniosła ramiona nad głowę i zapierała się o drugą, gdy wbijał się w nią coraz silniejszymi pchnięciami. Powarkiwiał, poddając się instynktowi. Mógł myśleć wyłącznie o tym, żeby ją posiąść. Sprawić, by go poczuła. Wziąć ją i wszystko to, co mu ofiarowała, czyli znacznie więcej niż seks. Ale w tej chwili pragnął być w niej. Być częścią jej ciała. Nie mogło mu być lepiej niż teraz. Aggie uniosła obie nogi i zaparła się nimi o pryczę nad nimi, ustawiając biodra pod takim kątem, by żołądź członka ocierała się o nią jeszcze mocniej. Ach. Och. Tak. Boże, pomylił się. Mogło być jeszcze lepiej. Wbijał się w nią mocniej. Szybciej. Jaja miał tak nabrziałe, że omal nie wybuchły, ale nie chciał jeszcze kończyć. Chciał ją tak pieprzyć w nieskończoność.

Zakołysała biodrami, ocierając się o niego łechtaczką. Chwyciła dłońmi jego tyłek, żeby zmusić go do jeszcze mocniejszych pchnięć. Doszła z dzikim okrzykiem, całe jej ciało zeszytywniało, gdy cipka kurczyła się wokół niego spazmatycznie. Tak, skarbie, dojdź dla mnie. Dojdź. Prawie poszedł w jej ślady, ale to oznaczałoby koniec, a jemu jeszcze było mało.

- Jace - zawołała rozpaczliwie. - Jace. O Boże. Kocham cię. Kocham.

A on nie przejmował się tym, że wszyscy w autobusie ją usłyszą. Niech usłyszą. Chciał, żeby wiedzieli, że jakimś cudem zdobył uczucie tej niesamowitej dziewczyny, choć wiedział, że nie zrobił nic, by na nie zasłużyć.

Puściła tyłek, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go namiętnie, wciąż napierając na niego biodrami, gdy w nią wchodził.

- Przepraszam - wyszeptwała. - Poniosło mnie. Chłopaki pewnie mnie usłyszeli.

- Nic nie szkodzi - zapewnił. To ją zaskoczyło.

- Naprawdę? Przytaknął i skubnął podbródek Aggie, nadal ją posuwając.

- Ale wiesz, co mi przeszkadza?

- Co takiego?

- Że przestałaś poruszać biodrami. To było naprawdę przyjemne. Zakołysała dla niego biodrami, na zmianę zaciskając i rozluźniając mięśnie cipki wokół jego członka.

- Tak? Stracił oddech.

- O Boże, Aggie.

- A tak?

Uniosła i opuściła biodra, zmieniając punkt nacisku na główkę fiuta.

- Tak, to też jest przyjemne.

Kołysała się, dając mu niesamowicie intensywną rozkosz. Wiedział, że długo nie wytrzyma. Ale teraz był już gotowy. Chciał się spuścić. Napełnić ją swoim nasieniem. Znaleźć ukojenie, jakie tylko ona potrafiła mu zapewnić. Nie tylko fizyczne, ale i psychiczne, którego nie dał mu nigdy nikt prócz niej. Aggie. Jego Aggie. Słodka, silna Aggie.

- Zaraz znów dojdę - jęknęła. - Och Jace. Jace. Jace!

Kiedy tym razem jej ciało zeszywniało, pchnął mocno i doszedł. Mięśnie u podstawy członka kurczyły się rytmicznie, zalewając jej wnętrze jego sokami. Zdrowa ręka odmówiła mu posłuszeństwa i zwałił się na Aggie. Oplotła go nogami i rękami i przytuliła mocno, gdy dygotał.

- Kocham cię - wyszeptał.

- Co takiego? Nie dosłyszałam.

- Kocham cię.

- Jeszcze raz. Głośniej.

- Kocham cię!

- Słyszeliście, chłopaki? On mnie kocha - zawołała.

- Słyszeliśmy to i o wiele więcej - odpowiedział Trey gdzieś z okolic stołu w jadalni.

- Jaja mnie bolą - jęknął Eric. - Zdajecie sobie sprawę, że w promieniu wielu kilometrów nie ma żadnej dostępnej cipki?

- Owszem - mruknął Jace. Odgarnął Aggie włosy z policzków i kilka razy wsunął i wysunął z niej wiotczący członek. -Bo ta należy do mnie. - Tak jest - odmruknęła i go pocałowała.

- Zamkniecie się wszyscy wreszcie? - zawołał nieszczęśliwym głosem Brian ze swojej pryczy. - Nie mogę tego robić przy takim jazgocie.

Rozdział 36

Jace zdjął sztangę ze stojaka, starając się utrzymać ją poziomo. Słabsza ręka prawie natychmiast zaczęła drżeć. Sed stał nad nim i go asekurował.

- Ciekawe, kiedy Brian wróci z Myrną - powiedział Sed. - Mam nadzieję, że nic się im nie stało. Powinni już tu być. Spóźnimy się na koncert, jeśli zaraz nie ruszymy w drogę.

- Pewnie się gdzieś bzykają. Wiesz, jacy oni są. Nawet po ślubie nie potrafią utrzymać rąk przy sobie. - Jace opuścił drążek nad pierś, po czym dźwignął go w górę. Utrzymanie go prosto było prawie niemożliwe, ale za każdym razem, gdy cholerna sztanga się przechylała, Sed lekko naciskał wyższy koniec, przypominając Jace'owi, żeby pracował ciężiej nad tym niższym.

Jace spróbował odłożyć sztangę na stojak, ale Sed popchnął ją w dół.

- Jeszcze trzy powtórzenia.

Jace dosłownie ociekał potem. W zamkniętej przestrzeni na tyłach ciężarówki ze sprzętem było gorąco i duszno. Nawet otwarte na oścież tylne drzwi nie zapewniały żadnego przewiewu.

Po kilku minutach Jace był cały mokry. Rękę miał tak zmęczoną, że wątpił, by zdołał unieść spinacz do papieru, ale opuścił drążek pewny, że w razie wpadki Sed nie pozwoli mu zgruchotać sobie mostka i żeber.

- Jeszcze dwa. I znowu.

- Ostatni raz.

Słabsze ramię Jace'a trzęsło się jak galareta. Poczul, jak obciążenie zsuwa się z drążka. Dłoń Seda zawisła nad sztangą, ale nie złapał jej.

- Skup się, Jace. Dasz radę.

Jace nie potrafił wyjaśnić uczuć, jakie budził w nim ten facet. Od zawsze. Chciał, żeby Lionheart był z niego dumny. Dziwna ambicja. Ale sprawiła, że dźwignął drążek ostatni raz, czerpiąc z sił, których istnienia nawet nie podejrzewał. Sed natychmiast złapał sztangę i oparł ją na stojaku.

- Wystarczy.

Jace podniósł się z trudem.

- Jak się czujesz?

- Jestem wyczerpany. Ale wspaniale. Już nabieram sił. Dzięki za pomoc.

- Nie ma za co. - Sed zaczął zwiększać obciążenie. - Będziesz mnie asekurował?

Jace nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu. Nikt inny nie trenował z Sedem. Tylko on.

- Jasne.

- Jessica nie może się ode mnie odkleić. Zawdzięczam to pewnie tym napakowanym mięśniom. Nie mogę ich stracić.

Jace uważał, że Jessica klei się do Seda z powodu dozgonnej miłości, a nie jego imponującej sylwetki, ale nie chciał wyjść na mięczaka, więc zachował tę myśl dla siebie.

Do ciężarówki wskoczył Eric.

- Co robicie?

- A jak myślisz?

Spojrzenie jasnoniebieskich oczu Erica powędrowało z Jace'a na Seda i z powrotem.

- Urządzacie konkurs na to, kto się najbardziej spoci? Jace chyba wygrywa.

- Chce wzmocnić bark i rękę - wyjaśnił Sed. Jace przygotował się już na kpinę z ust Erica.

- Super. To już niedługo odeślemy Jona do domu.

Teraz Jace naprawdę uśmiechał się jak głupi do sera. Kiedy to się stało? Kiedy ci goście, których zawsze uwielbiał, wręcz ubóstwiał, zaczęli go traktować jak jednego ze swoich? Może tylko robią sobie z niego jaja. Na wszelki wypadek powinien się pilnować. Przypomniał sobie, że miał ich zapytać, czy na koncertach Jon będzie mógł grać na basie w tych utworach, w których on, Jace, zagra na fortepianie.

- Może jednak go zatrzymamy - zagadnął.

Eric i Sed popatrzyli na niego z niedowierzaniem.

- Tylko do kilku kawałków z nowego albumu, w których gram na fortepianie. I potem, kiedy będziemy występować na żywo.

- Nie - odparł Sed bez wahania.

- Nie? - zdziwił się Eric. - Dlaczego?

- Przyłapałem go wczoraj, jak palił crack z jednym z gości z obsługi - odparł Sed. - Technicznego z miejsca zwolniłem. Jon otrzymał jedyne i ostatnie ostrzeżenie. Musimy się go jak najszybciej pozbyć.

- Może jeśli zobaczy przed sobą jakieś perspektywy, rzuci narkotyki - powiedział Jace.

Eric kiwnął głową.

- Zgadzam się.

Sed położył się na ławeczce, złapał wielkimi dłońmi sztangę i poruszał palcami, żeby

wzmocnić uchwyt.

- Wątpię, że odstawi to świństwo.

- Przemyśl to jeszcze - nalegał Eric.

- Słuchaj, wiem, że to twój najlepszy kumpel, ale ten gość oznacza same kłopoty - warknął Sed, unosząc i opuszczając obciążony drążek, jak gdyby toczył z nim wojnę.

Perkusista zmarszczył brwi.

- Nie jest moim najlepszym kumpel. Tylko mnie wykorzystuje. Jace jest moim najlepszym kumpem.

Jace'owi zabiło mocniej serce, ale zaraz dotarło do niego, że Eric znów się z niego nabija. Nie doczekał się jednak żadnego głupiego żarciku. Wokalista stęknął z wysiłku i Jace pomógł mu ułożyć sztangę z powrotem na stojaku. Sed usiadł i wytarł spoconą twarz ręcznikiem.

No cóż, zobaczymy, co na to Trey i Brian. Jeśli chodzi o mnie, Jon nie zasługuje na kolejną szansę.

- Muszę z nim pogadać - stwierdził Eric. Wyskoczył z ciężarówki na ziemię. Sed wstał i wziął ze stojaka piętnastokilową hantlę. Podał ją Jace'owi.

- Do roboty. Potrzebujemy cię. Już wkrótce.

Głośna sprzeczka po drugiej stronie autokaru wyrwała Aggie z zadumy. Wstała z pnia - siedziała na nim od jakiegoś czasu i obserwowała, jak wiewiórka zakopuje orzechy w opadłych liściach. Wytarła ręce w dzinsy i poszła sprawdzić, co się dzieje. Eric przyparł Jona do boku autokaru.

- Jak mogłeś znowu zrobić coś tak głupiego?

- O czym ty mówisz? - odparł Jon.

- Sed powiedział mi o cracku. Dałeś słowo. Błagałeś mnie, żebym dał ci jeszcze jedną szansę w zespole. Przysięgałeś, że koniec z dragami. Przypomniałeś mi, ile ci zawdzięczam, aż w końcu uległem i obiecałem, że wkręcę cię przy pierwszej okazji. Skąd, u diabła, miałem wiedzieć, że Jace da się postrzelić i będę musiał dotrzymać tej obietnicy?

- A ty co tak nagle na mnie najechałeś? Wyluzuj. Sed już mnie nie przyłapie. Będę ostrożniejszy.

Eric warknął z frustracji.

- Nie rozumiesz. Przysięgałem mu, że jesteś czysty. Zaświadczyłem za ciebie, chociaż wiedziałem, że to mnie Sed obwini za każdy numer, jaki wywiniesz. Pokłóciłem się nawet z Jace'em, żeby cię tu ściągnąć, a ty odstawiasz coś takiego? - Eric mocno szturchnął Jona.

Mallory go odepchnął.

- Nie zgrywaj świętoszka, Eric. Myślisz, że ta fucha wyrównuje rachunki między nami? Wciąż jesteś mi coś winien.

- Myślisz, że nie wiem?

- Więc odpieprz się ode mnie.

- Jak nakłoniłeś Jace'a, żeby wstawił się za tobą? Groziłeś mu? Jon się roześmiał.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym grozić Jace'owi? Ten gość pozwala sobą pomiatać tylko waszej czwórce. Namówiłem Aggie, żeby go poprosiła. Wiedziałem, że jej nie odmówi. Owinęła go sobie wokół palca.

Aggie zrobiła niepewnie krok do przodu. Żwir zachrzącił jej pod butami. Obaj mężczyźni odwrócili głowy w jej stronę.

- A więc tylko udawałeś wczoraj miłego gościa, co? - zapytała.

- Zamknij się - warknął Jon.

Eric trzasnął go otwartą dłonią w bok głowy.

- Wiesz co, po prostu spieprzaj stąd. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Na przydrożny parking podjechała taksówka. Zatrzymała się obok nich. Brian otworzył drzwi, wygramolił się z auta i pomógł wysiąść z tylnego siedzenia pięknej trzydziestolatce. Miała na sobie elegancką śliwkową garsonkę i szpilki w tym samym kolorze. Jej włosy, kiedyś zapewne ułożone w gładki kok, były teraz zmierzwione, jak gdyby ktoś przeczesywał je palcami. Kobieta nie była w stanie oderwać oczu, ust i rąk od gitarzysty solowego Sinnersów, któremu uśmiech nie schodził z twarzy.

- Myrna - wydusił bez tchu Brian. - To dziewczyna Jace'a, Aggie, a to Jon. Słyszałaś o nim co nieco.

Ślicznymi orzechowymi oczami omiotła Aggie i Jona, po czym znów wlepiała wzrok w męża. Tylko z jego powodu przyleciała do Kanady.

- Miło was poznać - rzuciła. - Wybaczcie, ale skonam, jeśli nie dosiędę bestii w ciągu najbliższych pięciu minut.

Brian roześmiał się i pociągnął ją w stronę wejścia do autokaru.

- Tego byśmy nie chcieli, skarbie. Eric, mógłbyś zapłacić taksówkarzowi i wyjąć walizkę Myrny z bagażnika? - powiedział, nie odrywając oczu od żony.

- Chyba tak - odparł perkusista ze znaczącym uśmiechem.

- Cześć, Myrna! - zawołała ze środka autobusu Jessica. – Jak się masz?

- Później pogadamy, Jess.

Chwilę potem czerwona z zażenowania Jessica zbiegła, potykając się, po stopniach autokaru.

- Dotarli aż do kanapy - wymamrotała.

- Tak jest, kurwa - ucieszył się Eric i wskoczył do autobusu z walizką Myrny w ręce.

Nie wrócił już, znalazłszy sobie nową parę do oglądania.

- Więc co teraz robimy? - zapytała Aggie.

- Wygląda na to, że zrobią w środku niezły chlew. – Jessica zadrżała i potarła dłońmi nagie ramiona. Dziewczyny z południowej Kalifornii nie miały odpowiednich ciuchów na kanadyjską jesień.

Za ciężarówkę ze sprzętem wyszli Sed i Jace, obaj zlni potem. Obaj do schrupania. Nie tylko Aggie to zauważyła. Jessica wydała z siebie dziwny odgłos - cos pomiędzy warknięciem a pomrukiem.

- Czemu tak tu stoicie same? - Sed przyciągnął Jessicę do siebie i zrobił z jej uchem coś, co sprawiło, że zadrżała, ale na pewno nie z zimna.

Aggie się rozejrzała. Jon najwyraźniej znów się gdzieś wymknął cichaczem. Ktoś zatrzasnął z hukiem tylne drzwi ciężarówki ze sprzętem.

- Do zobaczenia w Montrealu - zawołał Travis z obsługi, po czym wdrapał się do szoferki i wyjechał z parkingu.

- Brian i Myrna okupują część wspólną autokaru – wyjaśniła Jessica. Powiodła palcem w ślad za kropelką potu spływającą po szyi Seda, dopóki ta nie znikła w głębokim dekolcie jego białego podkoszulka na ramiączkach.

- Czy to oznacza, że sypialnia jest wolna? - mruknął niskim głosem Sed.

Eric wystawił głowę przez otwarte drzwi.

- Aggie, Brian chce cię zobaczyć.

Zmarszczyła brwi zdezorientowana. Dotknęła dłonią swojej piersi.

- Mnie?

- Chyba zostałeś wybrana do jednego z seksualnych eksperymentów Myrny.

Rozdział 37

Aggie wspięła się do środka. Briana i Myrnę zastała na kanapie, wciąż ubranych. Wyglądali na zaspokojonych i spragnionych siebie jednocześnie. Myrna siedziała okrakiem na kolanach męża, ze spódnicą zadartą do pasa i z jego ptakiem w sobie. Brian raz po raz szeptał jej do ucha „kocham cię”.

- Podobno chcecie mnie widzieć - odezwała się Aggie.

- Pracujesz z parami? - zapytała Myrna. Aggie zjeżyły się włoski na karku.

- Jak to: z parami?

- Nie o to jej chodziło - sprostował Brian, składając czuły pocałunek na skroni żony. -

Chciała wiedzieć, czy udzielasz parom porad, jak, no wiesz... robić to co ty?

Aha!

O tak...

Każdy nerw w ciele Aggie stanął na baczność, gdy Pani V spróbowała wydostać się na wolność. Uwielbiała zajmować się parami. Uczyć je. Pomagać im odkrywać mroczne strony ich zmysłowości. To było jej ulubione zajęcie w lochu. Niestety, tutaj to nie wchodziło w grę.

- W autokarze nie ma dość miejsca, żeby zrobić to jak należy, zwłaszcza kiedy jest w ruchu - powiedziała. - Kiedy wrócimy do domu, zaproszę was na... hm, terapię dla par.

- A ja będę mógł patrzeć? - zawołał Eric gdzieś z przejścia.

- I będą ćwiczyć na mnie? - mruknął Jace. Aggie zachichotała.

- Chciałbyś, co? Jace przytaknął z zapalem.

- Powinniśmy wejść w ten biznes razem, skarbie. Stworzylibyśmy niezłą spółkę. Ja dyrygowałabym kilkoma dominami. To znacznie zabawniejsze niż patrzeć, jak faceci czołgają się u moich stóp. A ty doświadczałbyś tyle bólu, ile tylko byś zapragnął. Bylibyśmy w siódmym niebie.

Czule odgarnął jej włosy z policzka.

- Już tam jestem.

Trey ominął potężną postać Seda i wetknął głowę w drzwi.

- Chciałem zobaczyć, co u was, ale najwyraźniej robicie tu same nieprzyzwoite rzeczy.

- Też coś - mruknął pod nosem Jace.

- Hej! - krzyknął Dave z przodu autokaru. - Śnieg pada!

Aggie nigdy wcześniej nie widziała śniegu. Dlatego teraz bez żalu schowała

nabrzmiącego fiuta Jace'a w spodnie i zostawiła go niezaspokojonego.

Rozdział 38

Aggie stała z przodu autobusu, wpatrując się w szare niebo. Wielkie, puszyste płatki leciały na szeroką przednią szybę; śnieg osiadał na wycieraczkach i powoli okrywał ponury krajobraz białą.

- Ale pięknie! - zawołała, obserwując nieznane sobie dotąd zjawisko. - To wygląda tak, jak byśmy podróżowali w nadprzestrzeni.

- Dotrzemy do Montrealu na czas, Dave? - zapytał Sed z zatroskaną miną.

Jace stanął za Aggie, objął ją w talii i położył brodę na jej ramieniu, żeby patrzeć na śnieg za szybą. Nakryła jego dłonie swoimi i oparła się o niego. Jeszcze kilka tygodni temu za nic nie objąłby jej przy chłopakach. Bardzo dojrzał, odkąd wdarła się w jego życie, ale nawet w połowie nie tak bardzo jak ona.

Dave zerknął na licznik.

- Powinniśmy zdążyć. Mam wcisnąć gaz do dechy?

- Jest ślisko?

- Jeszcze nie.

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże - zawołał z jadalni Eric. Wyciągnął z kieszeni swoją szczęśliwą króliczą łapkę i potarł ją kciukiem. Dla pewności pocałował ją jeszcze siedem razy.

- Co to, do cholery, jest? - wrzasnęła Myrna.

Słysząc ją było nawet zza zamkniętych drzwi sypialni. Brian odpowiedział żonie coś, czego Aggie nie zrozumiała, ale brzmiało to jak przeprosiny.

Drzwi sypialni otwarły się z impetem.

- Eric. Zaraz ci, gnojku, skopię tyłek! - ryknęła Myrna. Sticks złapał Jessicę, która klęczała na jednym z kapitańskich krzeseł, wyglądając przez okno z boku autobusu, i użył jej jak ludzkiej tarczy.

- Co ja takiego zrobiłem?

- Jak mogłeś? Kotek dosiadający jednoroźca? Na tyłku? Brian ma wytatuowanego na tyłku kotka na jednoroźcu!

Hę? Aggie powiodła wzrokiem po członkach zespołu. Zupełnie nie kumała, czemu pokładają się ze śmiechu.

- Hej, tęcza w tle to pomysł Jace'a - bronił się Eric. Myrna rzuciła się na niego z batem. Zdołała zdzielić go nim dwa razy, zanim nie uciekł.

- Ja też taki mam - pochwalił się Trey. Zsunął dzinsy i zademonstrował wszystkim obecnym swoją nagą pupę. Przynajmniej jedną trzecią jego lewego pośladka zdobił intensywnie kolorowy tatuaż. Przedstawiał puszystego łaciatego kociaka jadącego na grzbiecie majestatycznego jednoroźca. Mityczną istotę otaczały białe obłoki i tęcza. Nawet małe dziewczynki wstydziłyby się takiego paskudztwa na pudełku śniadaniowym. Po co facet miałby wytatuować sobie coś takiego na pupie? Poprawka, dwóch facetów. Aggie dołączyła do ogólnej wesołości. Trzymając się obiema rękami za brzuch, ze łzami w oczach, Sed turlał się ze śmiechu po podłodze. Myrna zatrzymała się i przesunęła dłonią po boku Treya i wielkimi oczami oglądała „dzieło sztuki”, najwyraźniej identyczne z tym, które nosił jej mąż

- Sukinsyn - warknęła. - Treya też oszpeciłeś tym koszmarkiem? Skopię ci tyłek dwa razy.

- To nie moja wina. Przegrali zakład. - Eric, zapędzony w kąt między łazienką a sypialnią, próbował złapać koniec bata, gdy Myrna smagnęła go w udo.

- Możesz uderzyć mnie, jeśli chcesz - wtrącił się z uśmiechem Jace. - To ja zasugerowałem tęczowe tło.

- Nie uderzę cię, Jace - warknęła Myrna. - To sprawiłoby ci przyjemność.

- Gdybym tak się ciebie nie bał, powiedziałbym, że wyglądasz bardzo ponętnie w tym wdzianku - odezwał się Eric. - Aż mi stanął.

Sieknęła go mocniej.

W autobusie pociemniało, wjechali do tunelu. Aggie odwróciła się i zmrużyła oczy, wyglądając przez przednią szybę. Daleko przed sobą widziała światełko i jakieś czerwone błyski. Światła awaryjne?

- Hej, ktoś się tam chyba zatrzymał - ostrzegła kierowcę.

- Widzę - odpowiedział Dave i zwolnił.

Kiedy wyjechali z tunelu, zobaczyli ciężarówkę zaparkowaną tak, że połową wystawała na jezdnię. Jej właściciel zakładał łańcuchy na koła. Dave skręcił w lewo, żeby ją wyminąć. Autobusem zarzuciło w stronę barierki po przeciwnej stronie drogi. Dave przyhamował ostro, skręcił w prawo i wyminął ciężarówkę.

Autokar wpadł w poślizg na oblodzonym fragmencie drogi i wyjechał bokiem zza serpentyny. Przechylił się, jadąc na dwóch kołach. Aggie przytrzymała się oparcia kierowcy. Głośny klakson - jakby tira - zatrąbił ostrzegawczo.

- O cholera! - wrzasnął Dave na widok pędzących na nich świateł.

Ktoś złapał Aggie w pasie w tej samej chwili, w której tira zaczął o prawy bok autobusu i obrócił nim wokół własnej osi. Tył autobusu uderzył w barierkę, wszyscy polecili

na podłogę. Aggie słyszała odgłosy tłuczonego szkła, rozdieranego metalu i swój własny krzyk. Autobus przewrócił się na bok. Jace trzymał ją, gdy turlali się po wnętrzu koziółkującego pojazdu. Obijali się o twarde powierzchnie i ostre kanty. Ze zgrzytem metalu autokar ześlizgnął się z jezdni i zatrzymał wreszcie na czymś z gwałtownym szarpnięciem.

Jace wziął głęboki, drżący wdech, przyciskając głowę Aggie do walącego serca. Leżała na nim zupełnie bezwładna. Nie żyje, pomyślał. Aggie nie żyje. Tak jak wszyscy inni, których kochałem. Aggie nie żyje. Przeszył go paraliżujący ból. Ostre szpony rozdzierały mu serce i duszę na strzępy. Przyciągnął dziewczynę bliżej. Wolał zginąć razem z nią, niż żyć bez niej.

Po chwili się poruszyła. Jęknęła.

- Aggie? - zapytał łamiącym się głosem.

- Jace - wyszeptała.

Objął ją mocniej. Otworzył oczy, ale ledwo co widział przez łzy.

- Nic ci nie jest? - zapytał ochrypłym głosem. - Aggie?

- Chyba nie. - Spróbowała się odsunąć, ale Jace kurczowo trzymał ją w objęciach. -

Puść.

- Nie mogę. - Pocałował ją w czubek głowy. - Nie puszczę cię. Nigdy.

- Musimy się stąd wydostać, ale już. Możesz mnie objąć i nigdy nie wypuszczać później.

Racja. Trzeba wydostać się z autokaru i sprawdzić, czy nikomu nic się nie stało. Wypuścił ją niechętnie i zobaczył, że leżą na plecach sofy kanapy. Boczne okno, przez które Jessica wyglądała nawet nie pięć minut temu, było wybite i wychodziło na niebo. Autokar leżał na boku od strony kierowcy. Ktoś pomógł Aggie zgramolić się z Jace'a.

Sed. Miał rozciętą skroń i krew ciekła mu po policzku, choć ogólnie wyglądał nie najgorzej.

Aggie zrobiła krok do tyłu, odłamki szkła zachrzęściły jej pod stopami.

- Tamtędy nie wyjdiesz - powiedział Sed. - Tam jest urwisko.

- Gdzie reszta? Pokręcił głową z cierpieniem wypisanym na twarzy.

- Nie wiem. Podsadził ją do wybitego okna. Wygramoliła się z autokaru.

Jace poczuł kwaśny zapach. Zapięły go oczy. Autokar wypełniał się dymem. Sed pomógł mu wstać.

- Musimy stąd spadać - powiedział.

- Czy nikomu nic się nie stało?

Sed nie odpowiedział, ale niespokojnie zerknął przez ramię. Jace podążył za jego

spojrzeniem. Brakowało tylnej połowy pojazdu, a za poszarpaną krawędzią wraku otwierała się przepaść - bezdenne urwisko.

Rozdział 39

Aggie stała na boku autokaru i patrzyła na szczątki walające się po szosie wszędzie dookoła. Wbrew przypuszczeniom tylna połowa pojazdu nie runęła w przepaść. Leżała kilkanaście metrów dalej, u wylotu tunelu, przywalona lawiną ogromnych bali. Tir, który je wiozł, leżał na boku pod skalnym zboczem. Wymijana ciężarówka stała w nienaruszonym stanie na końcu tunelu. Jej właściciel krzychał coś do komórki - Aggie miała nadzieję, że facet dzwoni po pomoc. Jessica siedziała na środku drogi, ściskając obiema rękami głowę i wołając Seda: „Sed! Sed!” Aggie była zbyt oszołomiona, żeby powiedzieć jej, że Sedowi nic nie jest. Jej ciało i mózg działały jak na zwolnionych obrotach. Parzyła, jak Brian wyciąga Myrnę z wraku tylnej połowy autokaru. Po Myrnie wydostał się Trey. Aggie czekała na ostatnią brakującą osobę, a serce tłuło jej się w piersi jak zawieszony w zakrzywionej czasoprzestrzeni.

- Eric? - zawołał Brian do wnętrza wraku. Brak odpowiedzi.

- Eric! - wrzasnął Trey. Nadal cisza.

Sed zgramolił się z boku autokaru i pobiegł w stronę Jessiki. Gdy wziął ją w ramiona, przywarli do siebie, nie zważając na otaczający ich chaos. Aggie poczuła, jak czyjaś dłoń obejmuje ją w pasie. Odwróciła się i zobaczyła Jace'a. Całą twarz miał umorusaną i pokrytą drobnymi krwawiącymi rankami od szklanych odłamków, ale mogła powiedzieć z ręką na sercu, że nigdy nie wyglądał lepiej.

- Nikomu nic nie jest? - zapytał bez tchu.

- Eric - wyszeptała.

Mina mu zrzędała. Zszedł po podwoziu na ziemię i pomógł Aggie. Poczowała ból w kostce, gdy całym ciężarem stanęła na jednej nodze, ale nie zwracała na to uwagi. Trzymając się za ręce, szybko pokuśtykali w stronę drugiej połowy autokaru.

- Gdzie Eric? - zapytał Jace oszołomionego Treya.

- Chyba ciągle w środku.

- Widziałeś go? - dopytywał Jace. Usiłował wpełznąć pomiędzy dwa bale, które leżały rozrzucone niczym gigantyczne bierki. - Widziałeś Erica?

- Jakim cudem przeżyliśmy? - mamrotał Trey, a spojrzenie jego zielonych oczu było przymglone i odległe. - Jakim cudem przeżyliśmy? Wszyscy powinniśmy zginąć. Jakim...

- Eric! - zawołał Jace, napierając na pień barkiem. Kłoda ani drgnęła. - Eric!

- K-knypek? - Z głębi autokaru dobiegł ledwo słyszalny głos.

- On żyje - wyszeptał Jace. Wepchnął ramię w otwór między dwoma balami. - Eric, złap mnie za rękę. Wydostaniemy cię stąd.

Ze środka dał się słyszeć jęk bólu.

- Nie mogę się ruszyć. Noga mi utknęła. Jace spróbował sięgnąć dalej. - Spróbuj. Złap mnie za rękę.

- Chyba właśnie dosięgła mnie klątwa nowego albumu - zachichotał perkusista.

Tylko on mógł żartować w najmniej odpowiedniej chwili. Aggie uśmiechnęła się mimowolnie i przewróciła oczami. - Jeszcze kilka centymetrów i dostanę się do środka - oznajmił Jace, z trudem wciskając się między bale. - Zaczekaj na pogotowie - powiedział Brian.

- Najbliższy szpital jest kilometry stąd - zauważył Jace. Minie mnóstwo czasu, zanim tu dotrą.

Aggie wiedziała, że Jace nie jest w stanie spokojnie czekać, gdy Eric tkwi uwięziony wewnątrz autokaru. Kucnęła obok niego, żeby zobaczyć, czy może mu pomóc.

- Sed - zawołał przez ramię Jace. - Dałbyś radę przesunąć ten bal? Wystarczy kilka centymetrów, żebym zdołał się dostać do środka.

Sed ucałował Jessicę w oba policzki i wypuścił ją z objęć. Kiedy się od niej odsunął, wydała z siebie odgłos jak ranne zwierzę.

- Spokojnie, zaraz wrócę - obiecał. Podeszedł do tylnej części autokaru. - Gdzie jesteś, Eric? Nie chcę cię przypadkiem zmiażdżyć jednym z tych bali.

Sticks się roześmiał.

- Cholera, w łazience. Stopa utknęła mi za kibelem. Nie mogę jej wyciągnąć.

- Ale poza tym w porządku?

- Chyba tak. Tylko coś śmierdzi.

- Jak to w kiblu - stwierdził Sed. Eric znów zarechotał.

- Fakt.

Sed chwycił pień blokujący przejście, stęknął z wysiłku, kiedy napinał mięśnie, i uniósł go kilkanaście centymetrów. Jace wpełzł do wraku, z własnej woli zamykając się w potrzasku, aby uratować przyjaciela. Aggie rozpierała duma.

- Jesteś taki odważny, skarbie. - Łzy ciekły jej po policzkach. - Taki ofiarny. Bardzo cię kocham. Sed wypuścił ciężar - bal opadł na swoje miejsce. W panującym mroku widziała kawałek białej koszulki Jace'a, ale nic poza tym.

- Ostrożnie.

Słyszała, jak Jace przedziera się przez autokar w kierunku łazienki.

- Jak to dobrze, że jesteś takim knypkiem - odezwał się Eric. - Nikt inny nie dałby rady się tu wcisnąć, żeby mnie uratować. O, kurna, stary, moja noga nie zgina się w tę stronę.

- Teraz już się zgina — odparł Jace. - Dlaczego jesteś cały mokry?

- Woda wychlapała się z kibla.

- Mam nadzieję, że ostatnia osoba, która z niego korzystała, spuściła po sobie.

- Dzięki, knypku, jakbym miał za mało zmartwień. Jace zachichotał.

Po kilku minutach stękania Eric zawołał:

- Jestem wolny!

- Jak my cię stąd teraz wyciągniemy? - zapytał Jace.

- Nie mam pojęcia.

- Jak wy się wydostaliście? - zapytał Sed Jessicę, która teraz obejmowała go w pasie.

Dotknął jej włosów.

- P-przeszliśmy p-pod stołem - wydusiła.

- Spróbujcie pod stołem - zawołał Sed.

Po chwili Jace i Eric znaleźli drogę na zewnątrz.

- Dzięki, trójnogu - sapnął Eric, który starał się oszczędzać lewą nogę i uwiesił się na przyjacielu tak mocno, że na chwilę oderwał obie stopy od ziemi.

- Trójnogu? - zdziwił się Jace.

- Jesteś tak dobrze wyposażony, że praktycznie masz trzy nogi. Jace uśmiechnął się i z entuzjazmem poklepał kumpla po plecach.

- Możesz mnie nazywać knypkiem. Nie mam nic przeciwko temu.

- Nie kłam. Wiem, że tego nie cierpisz. Od tej chwili będę cię nazywał trójnogiem.

Spod brudu i potu widać było rumieniec na twarzy Jace'a. Zerknął na Aggie kątem oka. Jego promienny uśmiech sprawiał, że chciało jej się śmiać.

- Cieszę się, że wszyscy są cali i zdrowi. - Brian tulił do siebie Myrnę, która w swoim kostiumie dominy sprawiała wrażenie oazy spokoju. - Chyba zesrałem się w gacie. Ale jazda!

- Jesteśmy największymi farciarzami na świecie – stwierdził Sed, obejmując Jace'a i Erica i ściskając między nimi Jessicę. Brian przyciągnął Myrnę i Treya, którzy dołączyli do kręgu.

- Teraz już chyba nie uważacie, że jestem głupi, bo powiesiłem na ścianie siedem podków, co? - zapytał Eric.

- Nadal uważamy, że jesteś głupi - odparł Brian.

- Ale cieszymy się, że żyjesz - dodał Trey.

Czyjeś ramię oplotło Aggie w pasie i nagle znalazła się w samym środku grupowego

uścisku. Ci ludzie to rodzina. Żadne inne słowo nie opisywało ich lepiej. Była szczęśliwa, że może być wśród nich. I podwójnie szczęśliwa, że pojawili się w życiu jej faceta.

Jace oderwał się nagle od grupki.

- A gdzie Dave?

Rozdział 40

Odwrócił się w stronę przedniej części autobusu. Z wybitego okna, przez które niecałe piętnaście minut wcześniej wydostali się Aggie i Sed, bił gęsty czarny dym. Otwór lizął płomienie. Zanim do Jace'a dotarła powaga sytuacji, już pędził w tamtym kierunku. Dobiegł na sam przód pojazdu i zajrzał przez szybę. Nieprzytomny Dave zwisał z siedzenia kierowcy na pasie. Wnętrze za szoferką świeciło złowieszczym oranżem. Ogień. Serce stanęło mu w piersi. Osobą w niebezpieczeństwie, którą widział, nie był jednak Dave. Widział swojego ojca otoczonego płomieniami.

- Tato! - Załomotał w szybę. - Obudź się! Obudź! - Zacisnął obie dłonie i zadał nokautujący cios. Szyba trzasnęła i na środku siateczki pęknięcie pojawił się otwór wielkości pięści. Uderzył jeszcze raz, poszerzając go. Chwytał ojca za jasnożółtą koszulkę polo. - Tato! Tato! Nie umieraj. Nie odchodź. Przepraszam. Ja nie chciałem. Nie chciałem... To był wypadek. Ja...

Ktoś wybił resztę szyby. Czyjeś dłonie z trudem odpięły pas. Żar sprawił, że Jace oprzytomniał. Dave, nie jego ojciec, został wyciągnięty z siedzenia. Jace wziął głęboki nerwowy wdech i ruszył za Sedem, który wyniósł Dave'a z płonącego wraku. W bezpiecznej odległości wokalista ułożył bezwładne ciało na asfalcie. Szyja dźwiękowca była wygięta pod nienaturalnym kątem. Eric przyłożył mu ucho do piersi.

- Nie oddycha. - Rozpoczął reanimację, a pozostali przyglądali się z niepokojem.

Jace dygotał tak mocno, że nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Osunął się na kolana. Przed nim pojawiła się Aggie. Jego demon w czerni. Nie, jego anioł. Jego zbawienie.

Pogłaskała jego włosy tak delikatnie, że serce podeszło mu do gardła. Nie rozumiał tego. Co takiego zrobił, żeby zasłużyć na tę wspaniałą dziewczynę? Objął ją w pasie, ukrył twarz w jej brzuchu i załkał.

- Jestem przy tobie, kochanie - wyszeptwała.

Ból trawiący go od środka był nie do zniesienia. Nigdy nie doświadczył gorszego. Nie mógł oddychać.

- To boli - wydyszał. - Boże, jak boli. Litości - błagał ją, pocierając twarzą o jej brzuch. - Litości, Aggie. Litości.

- Wyrzuć to z siebie. - Zacisnęła palce na jego włosach. - Wyrzuć to z siebie, Jace.

Wyrzucić to z siebie?

Tak.

Nieświadomy niczego prócz bólu rozdzierającego duszę Jace płakał, wyrzucając z siebie piętnaście lat cierpień w powodzi łez, smarków, potu i krwi u stóp dziewczyny, bez której już nie mógł żyć.

Rozdział 41

Aggie próbowała wyobrazić sobie wszystko, co pokazywał jej Jace, ale pomieszczenie wyglądało po prostu jak wielka pusta piwnica.

- Możesz tu zrobić co najmniej dwa wyciszone pokoje - mówił. - I pracownię krawiecką. Schowek. Co tylko zechcesz. Jest cała twoja.

- Jesteś pewien, Jace? To będzie koszmarnie drogie.

- Wiesz, że tak naprawdę robię to wszystko dla siebie.- Pocałował ją w usta i przytulił do piersi. - Poza tym moja pani potrzebuje niewolników.

- Nie znam wielu mężczyzn, którzy zapłaciliby za przerobienie piwnicy w nowiutkim domu na loch dla swojej dziewczyny. - W ogóle się tego nie spodziewała, kiedy poprosił ją, żeby przeprowadziła się do Los Angeles i zamieszkała z nim. Myślała, że musi się zmienić i zrezygnować z większości rzeczy, które kocha, aby rozpocząć nowe życie. Była gotowa spróbować, ale Jace wcale nie chciał, żeby się zmieniła. Kochał ją taką, jaka jest, i wspierał we wszystkim, co tylko sobie wymyśliła. Nigdy nieprzestanie jej zaskakiwać. A ona nigdy nie przestanie go za to kochać.

Uniósł jej lewą dłoń i wsunął coś na palec serdeczny.

- Ale zrobiliby to dla swojej żony, prawda?

Oczy Aggie rozszerzyły się na widok skrzącego się diamentu o szlifie markiza.

- Yyy...

- Chcesz, żebym cię poprosił o rękę? - szepnął jej do ucha. Czowała na policzku żar jego rumieńca.

Siłą woli oderwała wzrok od pierścionka i spojrzała Jace'owi w oczy, a potem znów na pierścionek. Jejku. Jaki cudowny.

I ogromny. I błyszczący. I... i... dostała go od Jace'a... Czy to oznaczało... Czy on prosi ją... Naprawdę? Jej myśli rozpięchły się jak nasiona dmuchawca na wietrze.

- Yyy...

- No dobrze, poproszę cię o rękę, ale czy muszę uklęknąć? Faceci ciągle przed tobą klęczą. Głupio byłoby oświadczyć ci się w ten sposób.

- Yyy...

Kiedy zaczął klękać, zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła twarz do jego piersi i zapiszczała:

- O mój Boże. O mój Boże. - Zawsze wyobrażała sobie, że będzie spokojna i

opanowana, jeśli ktokolwiek odważy się jej oświadczyć. Przygotowała nawet krótkie przemówienie odmowne dla kreatury na tyle bezczelnej, by poprosić ją o rękę. Ale tak jak zawsze, z Jace'em Seymourem nic nie poszło zgodnie z planem. - Tak. Tak. Tak. Tak! - zawołała, zalewając się łzami. Zasypała pocałunkami każdy centymetr jego twarzy, a on śmiał się z jej entuzjastycznej reakcji.

Odnalazł jej usta i całował ją czule tak długo, aż totalnie odleciała. Przyłgnęła do niego targana żądzą.

- Chodźmy na górę - wychrypiała. - Wypróbujemy twoje nowe łóżko.

- Masz na myśli nasze nowe łóżko.

- Tak. - Uśmiech nie schodził jej z twarzy. Rany, ten mężczyzna naprawdę potrafi ją uszczęśliwić.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Kotka Brownie usiadła na szczycie schodów do piwnicy i miauknęła do nich.

- Mamy gościa - oznajmił Jace.

- Któryś z chłopaków? - zapytała, chętna spotkać się z każdym z nich. Brakowało jej trasy razem z nimi, ale musieli odwołać kanadyjską część tournée, dopóki nie załatwią nowego autokaru. I realizatora dźwięku na zastępstwo.

- Eric miał wpaść i podjechać ze mną do Dave'a. Dziś wypisują go ze szpitala. Chcesz zabrać się z nami?

- Jasne. - Eric zdołał odratować dźwiękowca. Lekarze twierdzili, że Dave będzie sparaliżowany do końca życia, ale on niespecjalnie się tym przejął. Po sześciu tygodniach rekonwalescencji jeszcze nie chodził, ale człowiek o takiej determinacji nie mógł pozostać przykuty do łóżka. - Więc to pewnie Eric.

Znów rozległ się dzwonek.

- Wiesz, że Sticks nigdy nie korzysta z dzwonka – zauważył Jace. - Myślę, że to ktoś inny. - Zaśmiał się nerwowo i przeczesał palcami tlenione blond włosy.

Ktoś inny?

Jace zaprowadził Aggie do drzwi wejściowych. Cały czas wyciskał pocałunki na kostkach jej lewej dłoni, co nie pozwalało jej zapomnieć o pierścionku, który przed chwilą wsunął jej na palec.

- Nie wolno ci mnie za to znienawidzić.

- Nie mogłabym cię znienawidzić. Otworzył drzwi.

Na stopniach pod obszernym portykiem stała Tabitha.

- Powiedziałaś jej, gdzie mieszkamy? - wrzasnęła Aggie. Specjalnie nie podała matce

swojego nowego adresu, żeby ta przypadkiem nie zechciała się do niej wprowadzić. Tabitha nie była zachwycona, kiedy córka wystawiła swój dom w Vegas na sprzedaż.

Matka spojrzała na nią spod oka i sięgnęła do torebki po papierosa.

- W domu nie palimy - powiedział Jace. - Proszę tędy. Kobieta wzięła głęboki wdech i wyjęła dłoń z torebki.

- Ja tylko na chwilę.

Aggie przewróciła oczami. Już to słyszała. Jace obdarzył Tabithę bladym uśmiechem.

- Może pani tu chwilę poczekać? Muszę porozmawiać z Aggie na osobności.

Wziął Aggie za obie ręce i zaprowadził do pokoju dziennego. Jej spojrzenie padło na rozklekotany fortepian w rogu pomieszczenia. Kiedyś należał do pani Seymour. Aggie szukała go wiele tygodni, wykorzystując skąpe informacje uzyskane od Jace'a, aż wreszcie odnalazła instrument w piwnicy szkoły, której ofiarował go lata temu ojciec. Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Jace'a, gdy zagrał na nim dla niej po raz pierwszy. Zadowolenie. Akceptacja. Miłość.

Jace pchnął Aggie na ich nową skórzaną kanapę, a sam usiadł przed nią na marmurowym blacie nowego stolika kawowego. Oba styło we meble gryzły się niemiłosiernie z poobijanym fortepianem, ale Jace chciał mieć instrument pod ręką. Grał na nim każdego wieczoru, który spędzał w domu. Jego niemądra kocica zawsze pacała mu łapką stopy, kiedy naciskał pedały.

- Wiem, że jesteś na nią zła - zaczął.

- Zła? Nie. Ona doprowadza mnie do szału. Natrętna baba.

- Ma ci coś ważnego do powiedzenia. Wysłuchaj jej. - Pocałował ją w dłoń. - Zrób to dla mnie.

- Dla ciebie?

- Żałuję, że nie miałem szansy pogodzić się ze swoimi rodzicami, zanim odeszli. Zaoszczędziłoby mi to wielu lat potwornych cierpień. Musisz skorzystać z tej okazji i naprawić wasze stosunki. Nie dla niej. I właściwie nie dla mnie. Dla siebie.

Położyła mu dłoń na policzku. Wiedziała, jak ciężko było Jace'owi odciąć się od przeszłości i wybaczyć samemu sobie. Chciał tylko oszczędzić jej podobnych wyrzutów sumienia, które uniemożliwiały normalne życie. Nigdy się nie dowie, czym zasłużyła sobie na tego cudownego, troskliwego, wyrozumiałego, bezinteresownego, odważnego, kochającego mężczyznę, ale już zawsze będzie wdzięczna losowi za to, że go znalazła. Że należy do niej. Aggie kiwnęła głową. Nie potrafiła mu odmówić.

- Dobrze. Wysłucham jej, ale jeśli zaczniesz wspominać coś o zajęciu gościnnej

sypialni, wyrzucę ją na zbity tyłek.

Uściskał jej kolano.

- Mam zostać przy waszej rozmowie?

Zawahała się, a potem znów przytaknęła. Ten facet dodawał jej sił, a bardzo ich potrzebowała, żeby postawić się matce. Jace wstał, pocałował ją delikatnie i poszedł po czekającą w holu kobietę. Aggie była zaskoczona, że matka weszła bez papierosa w dłoni. Jace wskazał jej półokrągły fotel w odcieniu głębokiego błękitu, a sam usiadł na sofie obok Aggie. Wziął ją za rękę, dając jej niezawodne wsparcie.

- Czy Maynard będzie się przysłuchiwał? - Tabitha wskazała głową Jace'a.

- Ma na imię Jace.

- Wiem, jak ma na imię.

- Niedługo zostanie moim mężem - oznajmiła Aggie. Gdy powiedziała to po raz pierwszy, serce zatrzepotało jej ze szczęścia. - Możemy rozmawiać przy nim o wszystkim.

- Och - wyjąkała cicho matka. Odszukała wzrokiem pierścionek na palcu córki. - Małżeństwo... hm... Cóż, moje gratulacje... Chyba.

Aggie przewróciła oczami. Uch! Czy ta kobieta nie potrafiła powiedzieć nic miłego?

- Dziękujemy. - Jace spąsował pod cieniem zarostu. Serce Aggie znów zatrzepotało i spróbowało się rozpląnąć, jak za każdym razem, gdy na niego spojrzała. Uśmiechnęła się do niego, a on przysłonił rzęsami czekoladowe oczy.

- Gary czeka na mnie w hotelu. Muszę zaraz lecieć. Aggie zrobiła wielkie oczy.

- Gary? Frajer Gary?

- Wcale nie jest frajerem. Pobraliśmy się kilka tygodni temu. Wreszcie zabiera mnie w podróż poślubną. Na Hawaje.

- Pobraliście się? - wykrztusiła Aggie. - Jakim cudem dopiero teraz o tym słyszę?

- Uznałam, że tego nie pochwalisz - odparła cicho matka.

- Gratulacje - zawołał radośnie Jace i ścisnął kolano narzeczonej. Mocno.

Aggie westchnęła.

- Gratulacje, mamó. Mam nadzieję, że czeka was z Frajerem długi i zdrowy związek.

Był jednym z moich najposłuszniejszych niewolników.

Jace się zakrztusił.

Matka podniosła wzrok na Aggie, którą zaskoczył widok łez na jej pozlepianych tuszem rzęsach.

- Wiem, że podejmuję złe decyzje. - Tabitha westchnęła i zrobiła zrezygnowaną minę.

- Ale kocham cię, Aggie, musisz to wiedzieć. Przykro mi, że nie byłam lepszą matką.

Aggie gapiała się na nią z niedowierzaniem. Przynajmniej przyznała, że nie była dobrą matką. Taką, jakiej Aggie pragnęła czy potrzebowała. Zawsze to jakiś początek. Zrobiła głęboki wdech i przyłgnęła do dłoni Jace'a.

- Przeprosiny przyjęte. Matka odetchnęła z ulgą.

- Ogólnie rzecz biorąc, świetnie sobie radzisz, mała. - Przeniosła wzrok z Aggie na Jace'a i z powrotem, na jej cienkich wargach pojawił się blady uśmiech. - Masz u boku wspaniałego faceta, który cię kocha. Wiesz, kim jesteś i czego chcesz od życia. To więcej niż ktokolwiek może powiedzieć o mnie. - Wstała i pocałowała Jace'a w czoło. - Dziękuję za opieką nad moją dziewczynką. Witaj w... eee... rodzinie, Jace. - Potem cmoknęła córkę w czoło. - Między nami gra?

Aggie kiwnęła głową. Tak, ta kobieta doprowadza ją do obłędu, ale ona kochała tę szaloną babkę. Co może na to poradzić?

- Gra.

- Nie mam pojęcia, kiedy się znów odezwę. Gdy wrócimy z Hawajów, Gary chce kupić samochód kempingowy i pozwiedzać. Postaram się dotrzeć na wasze wesele. - Jej błękitne oczy spoglądały z niepokojem to na Jace'a, to na Aggie. - Jestem zaproszona, prawda?

- Oczywiście - zapewnił Jace. Nagle stanęła jak rażona piorunem.

- Chwileczkę. Chyba nie planujecie dzieci?

- Kiedyś - odparł Jace bez wahania.

Serce Aggie straciło na chwilę rytm. Dzieci? Zerknęła na niego. Serce znów zatrzępotало i zaczęło mięknać. Malutki Jace, którego otoczyłaby czułością. Czy może być coś cudowniejszego?

- Tak, kiedyś - potwierdziła. Kobieta zmarszczyła nos.

- Wstrzymajcie się z tym kilka dekad, proszę. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby zostać babcią. Sami rozumiecie, dopiero co wyszłam za mąż.

Aggie przewróciła oczami.

- Wiesz, mam, nie wszystko kręci się wokół ciebie. Otworzyły się drzwi frontowe.

- Jesteście tam? - zawołał z holu Eric.

- Tak, w salonie - krzyknął Jace.

- Idę już - powiedziała Tabitha. - Gary na mnie czeka, a ja mam jedyny klucz do jego pasa cnoty. - Zakręciła breloczkiem na końcu palca.

Aggie zrobiła wielkie oczy.

- Mamo, trochę dyskrecji!

Kobieta zachichotała i pocałowała córkę w czubek głowy, po czym ujęła ją kościstą dłonią pod brodę i spojrzała w jej orzechowe oczy.

- Kocham cię, moja mała.

- Ja też cię kocham, mamó.

Tabitha pogłaskała ją po policzku grzbietem dłoni, uśmiechnęła się ciepło i odwróciła do wyjścia. Opuszczając pokój, minęła Erica.

- Hejka, mamó Aggie. - Zasalutował jej dwoma palcami. Popatrzyła na jego dziwną fryzurę i zasznurowała usta.

- Hejka, dziwolągu.

Chwilę później Aggie usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Przypuszczała, że zobaczą się, kiedy matka znów wpadnie w jakieś tarapaty. Miała nadzieję, że się myli, ale niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Trzeba je zaakceptować.

- Chyba za mną nie przepada - stwierdził Eric, wchodząc do salonu. - Gotowi na wizytę u Dave'a?

- Tak, pojedziemy za tobą na harleyu. - Jace wstał.

- Jedźcie sami - powiedziała Aggie. - Ja zostanę.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Jace. - Błagała, żebym przekazał ci wiadomość o jej ślubie, ale uznałem, że powinna powiedzieć ci sama. Dlatego poprosiłem, żeby wpadła. Gniewasz się?

- Niespecjalnie. Cieszę się, że ją zaprosiłeś. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby oswoić się z myślą, że wtykałam butem zatyczki w odbył własnego ojczyma.

Jace zagryzł wargę i odgarnął jej włosy za uszy.

- Jeśli chcesz, żebym został w domu...

- A to co? - Eric zdjął ze ściany pałeczkę perkusyjną. Przyjrzał się jej badawczo.

Jace wytrzeszczył oczy i szybko przeszedł przez pokój, żeby wyrwać swoje cenne trofeum z ręki kumpla.

- Nic takiego.

- Dlaczego powiesiłeś na ścianie starą, odrapaną pałeczkę? - dopytywał Eric. - Grasz też na perkusji, trójnogu?

- Nie, nie gram na perkusji. Po prostu złapałem ją kiedyś na koncercie. - Jace ostrożnie odłożył pałeczkę na kołki, które zamontował specjalnie po to, żeby wyeksponować swój najcenniejszy skarb.

- Rzucił ci ją twój ulubiony perkusista, czy jak? Jace się uśmiechnął.

- Coś w tym rodzaju.

Aggie nie mogła przepuścić takiej okazji.

- To twoja pałeczka.

Eric spojrzał na Jace'a, który znów spiekl raka.

- Moja? Dlaczego ukradłeś mi pałeczkę?

- Nie ukradłem jej. Rzuciłeś nią po koncercie, a ja złapałem. Sticks ściągnął ciemne brwi.

- Jakim cudem złapałeś pałeczkę, stojąc na scenie?

- Ty palancie. To było dziesięć lat temu. Stałem na widowni.

- O. - Eric wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Czy to oznacza to, co myślę?

- A co myślisz?

- Że jestem twoim ulubionym perkusistą. - Znów zdjął pałeczkę i wywinął nią młynka.

Jace przewrócił oczami.

- Eee, nie. Jesteś palantem. - Jace złapał pałeczkę i umieścił ją z powrotem na ścianie.

- Nikt nie trzyma przez dziesięć lat pałeczki palanta i nie wiesz ją na ścianie, jakby to była nagroda Grammy albo platynowa płyta.

Jace zagryzł wargę.

- Opowiedz mu całą historię - nalegała Aggie

Po chwili wahania Jace zaczął opowiadać. O tym, jak po raz pierwszy zobaczył Sinnersów. Jak uznał, że Jon im nie dorównuje. O tym, jak złapał pałeczkę i zrozumiał, że jego przeznaczeniem jest zostać członkiem zespołu. Jak został basistą i tylko po to, żeby dołączyć do Sinnersów.

Z każdym wyznaniem Eric uśmiechał się coraz szerzej.

- Więc byłem inspiracją dla najlepszego basisty na świecie. To chcesz mi powiedzieć?

- Najlepszego basisty na świecie... - wymruczał pod nosem Jace. - No nie wiem. Zainspirowałeś mnie.

- Jasny gwint. - Eric aż spuchł z dumy. - Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć chłopakom, że chciałeś dołączyć do Sinnersów z mojego powodu.

- Nie opowiedziałem ci tej historii, żebyś się nią przechwalał.

- Będę się przechwalał, ile tylko zechcę, trójnogu. Nie mam wielu powodów do dumy.

- Eric omiół wzrokiem pustą ścianę nad pałeczką. - Wiesz, czego ci tu brakuje? Gigantycznego plakatu z moim wizerunkiem i autografem. Podpiszę go „Dla trójnoga, mojego największego/najniższego sekretne wielbiciela”.

Jace przewrócił oczami i pokręcił głową.

- Wiesz, czego tobie brakuje?

- Mniejszej głowy?

- Nie, uśmiechniętej stokrotki wytatuowanej na stopie. Eric uśmiechnął się szeroko i kiwnął głową.

- Słusznie.

Jace parsknął śmiechem. Objął Erica, uścisnął po męsku i poklepał po plecach. Czuł się szczęśliwy. I kochany. Tak jak zawsze chciała Aggie.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim muzykom, którzy inspirują moją twórczość i którzy sprawiają, że zły dzień staje się dobry, a dobry jeszcze lepszy. Dziękuję wszystkim moim przyjaciółom pisarzom - zarówno wydawanym, jak i nie - za ich uwagi i wsparcie: Wendy, Vivian, Jill, Lisa, Judi, Pat, Beth i Dale. Jesteście najlepsi! Dziękuję mojej rodzinie, że się mnie nie wyrzekła, niezależnie od tego jak byłam wredna w trakcie pisania i poprawiania powieści. Dziękuję wszystkim recenzentom i blogerom, którzy poświęcili swój czas na przeczytanie mojej powieści i podzielili się ze światem wrażeniami z lektury. Dziękuję całej ciężko pracującej ekipie z wydawnictwa Sourcebooks za pomoc przy wykańczaniu mojej pracy, aby można ją było zaprezentować czytelnikom. Ogromne podziękowania dla moich fanów, którzy rozświetlają każdy mój dzień. Uwielbiam was wszystkich.